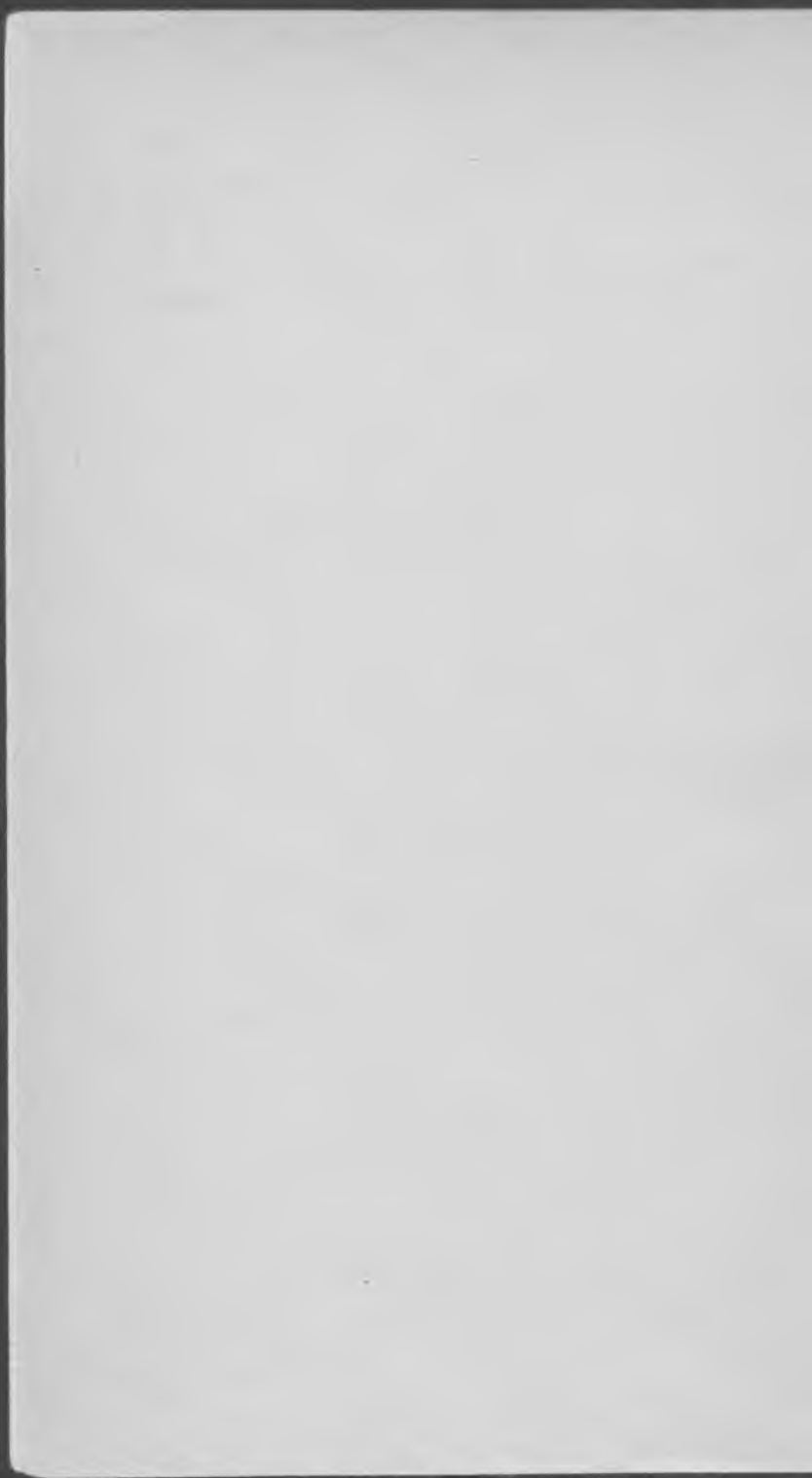


241

DZIEJE
ROBOTNIKÓW
PRZEMYSŁOWYCH
W POLSCE
POD ZABORAMI



Elżbieta Kaczyńska **DZIEJE**
ROBOTNIKÓW
PRZEMYSŁOWYCH
W POLSCE
POD ZABORAMI

Pw

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA 1970

322.04(537) „1850/1970”

Ex 1504/10
1970

Okładkę projektował
Zygmunt Ziemia

Redaktor
Małgorzata Bart

Redaktor techniczny
Henryka Mierowska

Korektor
Janina Bartkowska



2 185391

Copyright by Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1970

Printed in Poland

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Wydanie I. Nakład 910 + 90 egz.
Ark. wyd. 10,5. Ark. druk. 15
Papier druk. sat. kl. V, 62 g, 84 × 108
Oddano do składania 19. I. 1970 r.
Podpisano do druku 6. V. 1970 r.
Druk ukończono w maju 1970 r.
Nr zam. 1023/70 C-14 Cena zł 30,—

WROCŁAWSKA DRUKARNIA NAUKOWA

WSTĘP

Decydując się na opracowanie i opublikowanie w formie zarysu dziejów polskiej klasy robotniczej, zdawałam sobie sprawę ze szczególnych niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą taka decyzja. Nie ma bowiem jeszcze naukowego, syntetycznego ujęcia tego tematu (są jedynie zarysy historii ruchu robotniczego i to głównie w kontekście działalności poszczególnych partii politycznych), prace monograficzne są nieliczne, nawet szczegółowe przyczynki nie naświetlają dość wszechstronnie historii robotników na całym obszarze ziem polskich, we wszystkich fazach rozwoju.

Nic zresztą dziwnego: źródła, które mogą nas informować o klasie robotniczej są liczne, ale i zarazem niezwykle rozproszone, najczęściej pośrednie, wyrwykowe, które latami trzeba gromadzić i porządkować. Dysponujemy nieraz dużą ilością danych statystycznych, które nie nadają się do wykorzystania, ponieważ bądź są niewiarygodne, bądź zbyt fragmentaryczne i nieporównywalne. Niehistorycy rzadko zdają sobie sprawę z problemów krytyki źródeł i rezultatów, jakie ta krytyka daje i zżymają się na brak opracowań niektórych aspektów naszej historii. Tymczasem nie brak zainteresowania jest powodem białych plam w wiedzy historycznej, ale rzetelność badacza, który nie może zdecydować się na czerpanie wiadomości

z przekazów źródłowych o wątpliwej wartości poznawczej.

Badania historyczne klasy robotniczej znajdują się więc ciągle jeszcze w stadium wstępnych analiz, ale mimo to wydaje się, że można i trzeba pokusić się o wstępne ich uogólnienie, które byłoby niedoskonałą i dyskusyjną próbą podsumowania dotychczasowej wiedzy. W toku dyskusji rodzi się przecież wiele spostrzeżeń i poglądów, lepiej zdajemy sobie sprawę z najbardziej dotkliwych luk i najpilniejszych potrzeb badawczych. W tej dziedzinie historii pierwsze i nawet kiepskie opracowanie nie może zaszkodzić, może tylko pomóc. Nie będę się nawet wahała przed formułowaniem pewnych hipotez, ponieważ hipotezy tylko wtedy są niebezpieczne, gdy podaje się je w formie twierdzeń i z kolei na ich podstawie formułuje dalsze wnioski. O wiele groźniejsze są zwykle błędy — zdaję sobie sprawę, że nie zawsze uda mi się ich uniknąć.

Książka niniejsza będzie więc nie tylko popularyzacją dotychczasowych osiągnięć historyków, ale także próbą przedstawienia własnego poglądu na podstawowe linie rozwojowe, chronologię i cechy specyficzne kształtowania się polskiej klasy robotniczej i warunków proletariatu. Jeśli na kilka przedstawionych tu własnych koncepcji, np. na temat etapów „dojrzewania” klasy robotniczej, pracy kobiet i nieletnich, stopy życiowej, chociaż jedna okaże się podtrzymana, będzie to dla mnie wielką satysfakcją, tak samo, jako wzburzenie dyskusji.

Popularna forma książki sprzyja powyższym założeniom. Ograniczając prezentację warsztatu naukowego, rezygnując ze szczegółowych analiz, z przypisów bibliograficznych i źródłowych, będę starała się skupić uwagę Czytelnika na samym szkicu. Ponadto swobodnie będę przedstawiać dorobek w dziedzinach, nie

objętych własnymi badaniami, podczas gdy opracowanie typu naukowego nie mogłoby być kompilacją i z konieczności ograniczyłoby się do stosunkowo wąskiego terytorium, nie dając swobody porównań.

Jak już zaznaczyłam, dość śmiało będę się uciekać do hipotez, nie znaczy to jednak, że zrezygnuję z ostrożności w wyciąganiu wniosków i pozbędę się nieufności wobec materiałów źródłowych. Przeciwnie, zapewne spotkam się z zarzutami, że pomijam wiele danych statystycznych, nie wykorzystuję licznych wiadomości o płacach roboczych, zbyt mało piszę o obyczajach lub problemach świadomości społecznej. Zdaję sobie sprawę z tych braków, jednak własne doświadczenie nauczyło mnie, że dane o liczbie robotników przeważnie są niewiarygodne, na ogół nie wiadomo, do jakiej zbiorowości odnoszą się, że wiadomości o płacach są zbyt fragmentaryczne, dotyczą częściej tzw. średniej płacy, a nie płacy najczęściej powtarzającej się, nie pozwalają także na przedstawienie wieloletnich wskaźników płac typowych, zaś przy kreśleniu obyczajów i rozwoju świadomości klasowej łatwo popaść w fantazjowanie. W tym opracowaniu rezygnuję jednak z omawiania źródeł i wykorzystanej literatury.

Zamieszczony na końcu „Wybór literatury” jest tylko fragmentem opracowań, którym zawdzięczam wiadomości. Przy jego sporządzeniu kierowałam się tym, aby zaproponować czytelnikowi niehistorykowi pozycje możliwie najogólniejsze, najprzystępniejsze i w miarę możliwości łatwo osiągalne, rezygnując z polecenia prac bardzo cennych, ale zbyt specjalistycznych lub z dawniejszych opracowań, dostępnych jedynie w nielicznych bibliotekach.

Klasa robotnicza jest wytworem rewolucji przemysłowej, procesu szybkich przeobrażeń technologicznych dających ogromny wzrost wydajności i umasowienie

produkcji, zwycięstwa produkcji fabrycznej nad rzemieślniczą i manufakturową. Proces kapitalistycznej industrializacji — gdyż tak możemy również określić to zjawisko — spowodował zmianę stosunków produkcji, zmusił do szukania nowych form organizacji kapitału i przedsiębiorstw, zrodził nowe warstwy i nowe klasy społeczne. Powstanie klasy robotniczej było jednym z najdonioślejszych skutków uprzemysłowienia, dokonującego się na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w.

Cały okres poprzedni, a więc wiek XVIII i pierwsza połowa XIX w., był etapem wstępnym, niejako „prehistorii” klasy robotniczej. Liczne rzesze ludzi, żyjących ze sprzedaży siły roboczej, a więc takich, których możemy nazwać „robotnikami”, tworzyły niejednolity, niestabilizowany konglomerat grup różnorodnych z punktu widzenia pochodzenia, sposobu zarobkowania, trybu życia itd. Obserwujemy zjawisko nieustannych przeobrażeń całej tej grupy, dla której ciągle jeszcze pasowała bardziej nazwa „plebsu” lub „mas plebejskich”, niż klasy robotniczej.

Schemat kształtowania się klasy robotniczej zaproponował Tadeusz Łepkowski w swojej pracy o kształtowaniu się nowoczesnego narodu polskiego¹. Późnofeudalny plebs miejski i sproletaryzowane grupy chłopstwa zaczęły wytwarzać w swej masie nowy twór — plebs wczesnokapitalistyczny, który stał się źródłem powstawania kolejnych grup: robotników przemysłowych (w manufakturach, pierwszych fabrykach i kopalniach), najemników w rzemiośle (tzw. proletariatu rzemieślniczego), najemników nieprodukcyjnych (służba domowa, w handlu i instytucjach) oraz lumpenproletariatu. Grupy te były jeszcze nie-spójne, składały się z robotników, ale nie tworzyły jeszcze klasy robotniczej. Ponadto występował ostry

podział między robotnikami zatrudnionymi w ośrodkach miejskich i wiejskich oraz silnie zaznaczały się różnice między robotnikami poszczególnych zawodów. Trudno np. dopatrzeć się wspólnych cech położenia społeczno-ekonomicznego, nie mówiąc już o świadomości, u górników i włóknarzy, u metalowców i robotników z dworskich browarów. Nie było wykształconego rynku siły roboczej, występowały co najwyżej „rynk” lokalne. Co więcej, do 1861 r. w Królestwie, do 1848 w Galicji, występowały feudalne formy przymusowego zatrudnienia.

Uważa się na ogół, że nie można mówić o wykształceniu się jakiejś klasy, jeśli nie ma świadomości istnienia tej klasy. Idzie zarówno o świadomość „o sobie” danej klasy, jak i na zewnątrz niej, świadomość, że taka klasa istnieje. I znów można tu podtrzymać tezę Tadeusza Łepkowskiego, który mówi: „Nie sądzę, by można było mówić przez większość XIX w. o świadomości robotniczej, o odczuciu odrębności bytowej, obyczajowej, o dostrzeganiu własnej roli społecznej, politycznej, o solidarności klasowej”². Taka świadomość rodziła się powoli w latach 1850 - 1870, na razie była to jeszcze „świadomość sankiulocka”, jak trafnie nazywa ją Łepkowski. Poszczególne grupy robotników posiadały rozmaite własne tradycje, bardzo silne, grupy te były mało przenikalne, a jednocześnie nieustabilizowane.

Nie jest rzeczą przypadku, że dla tak różnorodnych grup nie znajdowano bardzo długo wspólnego mianownika w postaci jednolitej nazwy, jak np. nazwa „szlachta”, lecz stosowano rozmaite terminy, czasem pokrywające się z sobą, czasem tylko ząbajające się, płynne i mało sprecyzowane. W użyciu było słownictwo cechowe, utrzymujące się do lat siedemdziesiątych XIX w. niemal bez zmiany treści. Tak więc

nazwą majster poza rzemieślnikami cechowymi obejmowano rzemieślników niesamodzielnych, uzależnionych od nakładców lub pracujących dla manufaktury rozproszonej oraz pozbawionych środków produkcji robotników wykwalifikowanych w różnych gałęziach przemysłu. Zatrudniano ich niejednokrotnie na zasadzie kontraktu, zezwalającego im na samodzielny dobór pomocników i rozliczanie się z nimi. W rzemiośle majstrem mógł być już nie tylko rzemieślnik z dyplomem mistrzowskim, ale także człowiek nie należący w ogóle do cechu, ponieważ w 1816 r. zniesiono cechowy monopol sprzedaży i wprowadzono swobodę zajęć dla rzemieślników wiejskich i Żydów, następnie w 1821 r. zniesiono cechowy monopol produkcji, zezwalając na otwieranie warsztatów w miastach po wykupieniu tzw. konsensu, z ominięciem organizacji cechowej.

Nazwą pochodzenia cechowego czeladnik zaczęto określać najemnych robotników przemysłowych, posiadających pewne kwalifikacje. W praktyce „czeladź fabryczna” byli to wszyscy robotnicy przy właściwej produkcji. Dla początkującej w zawodzie młodzieży używano początkowo nazwy terminator, potem coraz częściej uczeń, a pod koniec XIX w. mówiono po prostu „chłopiec”.

Termin służba poza służbą domową obejmował także stróży, posłańców itp. w fabrykach i przedsiębiorstwach handlowych oraz pomocników zatrudnionych przez rzemieślników (zwłaszcza tkaczy) lub w manufakturach, spełniających produkcyjne i nieprodukcyjne funkcje. Byli to gręplarze, szpularki, motarki itp., obarczani czasem posługami domowymi lub obowiązkiem sprzątania pomieszczeń manufaktury. Praktycznie rzecz biorąc od innych robotników

wyróżniała ich forma kontraktu, najmowani bowiem byli na okres roczny lub wieloletni.

Wyrobownicy byli to w zasadzie wszyscy najemnicy nie zaliczani do powyższych kategorii, a więc ludzie o nieokreślonych i zmiennych zajęciach, robotnicy niewykwalifikowani w fabrykach, używani najczęściej do prac pomocniczych, robotnicy budowlani i miejscy, ludzie dorośli przychodzący do rzemieślników na zarobek, a nie na naukę, a także najemnicy w folwarkach i sezonowi robotnicy rolni. W 1823 r. termin ten wprowadzono oficjalnie dla oznaczenia robotników najemnych i czeladzi wiejskiej pracującej za dniówkę (mogła ona być wypłacana raz na tydzień). Około 1860 r. wyrobnikiem nazywano każdego robotnika niewykwalifikowanego, a robotnikiem takiego, który pracował w zakładzie scentralizowanym.

Fabrykantem nazywano początkowo każdego posiadacza środków produkcji, choćby to był warsztat tkacki lub magiel, a od 1837 r. we włókiennictwie tkacza opłacającego kanon, samodzielnego lub pracującego dla nakładcy. W połowie XIX w. „fabrykantami” byli nie tylko ci, co utrzymali warsztat i samodzielność, ale także najemni robotnicy przy produkcji. Początkowo termin ten pokrywał się z terminem robotnik. W latach trzydziestych XIX w. pojawiło się najpierw określenie „ludność robocza”, zaś w połowie XIX w. rozpowszechniło się słowo „robotnik” używane zamiennie z „fabrykantem” (a więc także dla oznaczenia właściciela środków produkcji), które ostatecznie wyparło inne terminy nie wcześniej niż około 1880 r.

Tradycje rzemieślnicze były bardzo silne i rzutowały nie tylko na terminologię, ale i na faktyczną sytuację materialną i społeczną poszczególnych kategorii robotników. Dopiero ekspansja wielkiego prze-

mysłu fabrycznego, ogromny wzrost zatrudnienia i wytworzenie się pokolenia robotników pochodzenia robotniczego zatarło dawne przedziały i wytworzyło nowe stosunki i nową terminologię.

Tak samo do połowy XIX w. notowane były „spiski”, „bunty”, „zatargi”, „rozruchy” i najczęściej „zmowy”, natomiast termin „strajk” został wprowadzony po powstaniu styczniowym i początkowo oznaczał oficjalnie „przerwanie pracy połączone z żądaniem podwyżki płac wbrew pisemnej lub ustnej umowie”.

Wszystkie te spostrzeżenia uzasadniają układ chronologiczny książki. Proces ewolucji poszczególnych grup „plebejskich” jest bardzo ciekawy, jednak pragnę skoncentrować uwagę na właściwej klasie robotniczej począwszy od chwili, kiedy zaczęła się ona wynurzać wyraźniej z owej nieukształtowanej masy. Działo się to, moim zdaniem, między 1850 a 1870 r. na Górnym Śląsku, między 1870 a 1890 r. w Królestwie Polskim, między 1850 a 1890 r. w Wielkim Księstwie Poznańskim i między 1880 a 1900 r. w Galicji, jakkolwiek w ostatnich dwóch dzielnicach proces ten był mniej ewidentny i miał szczególny charakter. W końcu XIX w. na całym obszarze Polski mamy już do czynienia z wyodrębnioną, świadomą swego istnienia i swego miejsca w społeczeństwie klasą robotniczą, dostrzeganą i docenianą jako klasa przez przedstawicieli innych warstw.

Z tych to powodów okres od połowy XVIII do połowy XIX w. potraktowałam jako wstępny etap kształtowania się klasy robotniczej, jako jej „prehistorię”, którą ujęłam w jeden rozdział.

Pojęcie „klasa robotnicza” jest bardzo pojemne, mieści bowiem wszystkich ludzi pozbawionych środków produkcji, utrzymujących się z płacy roboczej czyli

ze sprzedaży siły roboczej, wykonujących pracę prze-
ważnie fizyczną. Biorąc pod uwagę taką definicję, na-
leżałoby zająć się następującymi grupami:

1. Robotnicy przemysłowi, w tym a) robotnicy wielkoprzemysłowi w fabrykach, b) robotnicy przemysłu drobnego lub manufakturowego, c) robotnicy budowlani, d) chałupnicy.

2. Najemnicy w rzemiośle.

3. Robotnicy i służba w handlu, transporcie, instytucjach itp.

4. Służba kolejowa.

5. Służba domowa.

6. Robotnicy rolni i leśni.

Jakkolwiek będą stale odwoływała się do terminu „klasa robotnicza”, to jednak ograniczę się tylko do historii robotników przemysłowych.

Zawężając temat zainteresowań, rezygnuję przede wszystkim z omawiania historii robotników rolnych. Ich historia i położenie odbiega zupełnie od historii i położenia robotników przemysłowych, chociaż stale zasilali oni szeregi proletariatu fabrycznego, a robotnicy miejscy w czasie bezrobocia odpływali na wieś do prac rolniczych. Rodzaj pracy i płacy, na pół feudalne formy najmu, tryb życia, obyczaje, świadomość — wszystko to zbliżało robotników rolnych do chłopstwa, od którego coraz bardziej oddalali się (proces ten będziemy starannie śledzić) robotnicy fabryczni. Nie sądzę, aby położenie ordynariuszy, stołowników, parobków, fernali, bandosów, kurpiów, góralsi, żołnierzy itp. kategorii wiejskich robotników stałych lub sezonowych, można było zrozumieć w kontekście historii przemysłu, a nie w kontekście historii wsi.

Następną kategorię tworzącą własną kartę w historii była służba domowa. Jej losy są prawie nieznanne, ponieważ wymykały się dokumentacji urzędowej i sta-

tystycznej, a nie wystarczy śledzić je poprzez literaturę piękną lub czasopisma wydawane z troską o moralność i szerzenie wzorców postępowania, mało informujące o faktycznym położeniu służących. Zbadanie historii służby domowej jest bardzo potrzebne, może być jednak przeprowadzone na razie w drodze wyodrębnienia tej kategorii i szczegółowej analizy. Tym bardziej, że służba domowa na ziemiach polskich była szczególnie liczna, co wiąże się ze znaczeniem czynnika szlacheckiego w społeczeństwie i relikdami stosunków feudalnych, mających swój wpływ także na nieszlacheckie grupy ludności.

Służba kolejowa, kolejna kategoria z której rezygnujemy, wyróżnia się swoistym wojskowo-korporacyjnym trybem zatrudnienia i rozbudową kolejnych, ściśle ze sobą związanych szczebli służbowych, których znaczna część stoi na pograniczu pracy fizycznej i umysłowej. Omówienie sytuacji kolejarzy byłoby więc możliwe w następstwie opracowania oddzielnej, im poświęconej monografii, a takiej brak.

Merytorycznie uzasadniona jest rezygnacja z kreślenia sytuacji najemników w rzemiośle, byli oni bowiem tak samo wtopieni w warsztat rzemieślniczy i patriarchalny tryb pracy, jak robotnicy rolni w wieś i system folwarczny. Natomiast brak zainteresowania robotnikami w handlu i transporcie wynika raczej z braku materiałów, niż celowej eliminacji, jakkolwiek w znacznej części sytuacja tych robotników mogła być zbliżona do sytuacji najemników w rzemiośle lub służby domowej, w zależności od wielkości przedsiębiorstwa lub instytucji i typu zajęć.

Pragnęłam naświetlić historię robotników polskich, dlatego najbardziej uzasadnione wydało mi się zwrócenie uwagi na terytorium zwartego osadnictwa polskiego wraz z obszarami, na których występowały

większe skupiska polskiej mniejszości narodowej. W latach 1850-1914 będzie to Królestwo Polskie i część ziem zaboru rosyjskiego (z punktu widzenia historii robotników interesujący jest jedynie okręg białostocki), Galicja, Śląsk Górny i Opolski oraz część zaboru pruskiego, a mianowicie Wielkie Księstwo Poznańskie. Pomorze Gdańskie w zasadzie można wyeliminować z rozważań ze względu na brak na tym terenie większej liczby robotników polskich. O innych ziemiach, jak Śląsk Cieszyński, Dolny Śląsk, Pomorze, Warmii i Mazurach, będę zaledwie wzmiankować, ze względu na minimalną ilość Polaków zatrudnionych w przemyśle.



PIERWSI ROBOTNICY — PIERWSZE WALKI

1. „Ludzie luźni” i robotnicy
w manufakturach w XVIII w.

Wszędzie gdzie rozwijał się przemysł manufakturowy lub fabryczny, powtarzało się zawsze paradoksalne z pozoru zjawisko: trudności ze zdobyciem robotników dla tego przemysłu i wyraźny nadmiar rąk do pracy. Dowodem tego nadmiaru było istnienie całej masy ludzi bez zajęcia, ubogich, żebraków i żebraczek w różnym wieku, włóczęgów lub nawet przestępców, ludzi z tzw. marginesu społecznego. W jednych krajach byli to ludzie wypłukani ze wsi przez rozwijające się tam kapitalistyczne formy produkcji, w innych — jak to miało miejsce w Polsce — zbiegli przed wzmożonym uciskiem, w dobie kryzysu gospodarki folwarcznej, chłopci poddani albo zubożeni wojnami i polityką gospodarczą szlachty mieszkańcy miast.

W XVIII w. w Rzeczypospolitej ludzie luźni stanowili grupę liczną i groźną dla ówczesnego porządku społecznego, w którym każdy człowiek, wedle swego pochodzenia, winien należeć do któregoś z istniejących stanów lub spełniać wyznaczone im przez urodzenie obowiązki. W osiemnastowiecznym świecie stanowym ludzie luźni byli czymś anormalnym, zjawiskiem nie do przyjęcia. Walczyła z nimi szlachta, bowiem zasilali ich szeregi zbiegli chłopci; walczyły cechy, gdyż wśród nich można było znaleźć wielu dawnych uczniów lub czeladników o niemałych umiejętnościach,

zagrożających konkurencją rękodzielnemu cechowemu; do walki z nimi włączył się również król w imię porządku publicznego i bezpieczeństwa warstw uprzywilejowanych. Ścigano i próbowano podporządkować te obce społeczeństwu feudalnemu elementy, stale wzrastające liczebnie. Komisje cywilno-wojskowe ścigały włóczęgów i żebraków (od 1789 r.), koszarowały ich i organizowały dla nich zatrudnienie.

Jednakże wykorzystanie ludzi luźnych do pracy produkcyjnej na dłuższą metę okazało się niemożliwe. Raz wydostawszy się spod zależności feudalnej, ludzie luźni nie chcieli pracować w manufakturach, bojąc się ponownego utracenia wolności przez podporządkowanie żelaznej dyscyplinie i tak samo feudalnej zależności od właścicieli i majstrów. Chyba był to czynnik bardziej decydujący, niż sprawa płac. Poprawa zarobków nie mogła wpłynąć na radykalną zmianę wyjętego spod praw i nie mającego żadnych przywilejów człowieka „z ludu”. Bariery stanowe w tym czasie były w zasadzie nieprzekraczalne, a one właśnie determinowały stopę życiową, wyznaczały granice dobrobytu i niedostatku. Wydaje się, że na niechęć do pracy w przemyśle, wspólną ludziom w różnych epokach, w różnych krajach przeżywających podobne procesy ekonomiczne, patrzymy często z perspektywy współczesnych wyobrażeń i doświadczeń. Przede wszystkim przeceńniamy znaczenie pieniądza lub w ogóle sytuacji materialnej w regulowaniu życia społecznego epok przedkapitalistycznych.

Od 1807 r. ludzie luźni otrzymali prawo istnienia, uznano bowiem zasadę wolności osobistej i prawo opuszczania ziemi przez chłopów, wolnego wyboru zawodu i swobodę poruszania się. Początkowo zniesienie poddaństwa niewiele zmieniło. Opuszczając ziemię chłopci tracili wszystko co mieli, całe źródło utrzymania-

nia. Praca w przemyśle była zupełnie odmienna od dotychczasowych zajęć, dlatego tak bardzo trudna do przyjęcia. Zmuszeni ostatecznością chłopci woleli najmować się do robót polnych, do służby, podejmować prace dorywcze, niż iść do przemysłu. Do połowy XIX w. rosły więc szeregi plebsu miejskiego, a jednocześnie przedsiębiorcy skarżyli się na brak rąk do pracy.

Powstające od około 1720 r. (szybciej po pierwszym rozbiore Polski) manufaktury królewskie, magnackie i mieszczańskie, stworzyły zapotrzebowanie na dwa rodzaje siły roboczej: wykwalifikowanych specjalistów zdolnych do pokierowania produkcją i nauczania zawodu oraz prostych, niewykwalifikowanych robotników, powtarzających przez cały czas te same, rozłożone na elementy pierwsze, czynności. Podział pracy typowy dla zakładu rękodzielniczego zwanego manufakturą, umożliwiał zatrudnianie kobiet i dzieci.

W Polsce brak było wysoko wykwalifikowanych specjalistów z różnych dziedzin produkcji, sprowadzano ich więc z zagranicy, oferując na miejscu bardzo dogodne warunki pracy i znakomite uposażenie. Najczęściej przybywali majstrowie ze Śląska i Saksonii, ale nieraz byli to także Francuzi, Włosi, Holendrzy. Właściciele manufaktur wysyłali za granicę swoich agentów w celu werbowania i organizowania przyjazdu specjalistów. W ten sposób księżna Anna Jabłonna sprowadziła sukienników, którzy przybyli wraz z „dziewkami” i „parobkami” do pomocy i przydzielili im wolne od czynszów grunty w swoich dobrach. Liczono, że cudzoziemcy przekażą swe umiejętności tutejszej młodzieży i przy podpisywaniu umowy kładziono nacisk na obowiązek wyuczenia zawodu określonej liczby uczniów. Prawdopodobnie w większości wypadków obowiązek ten nie był dopełniony,

bądź to na skutek tradycyjnego lęku przed zdradzeniem tajemnicy produkcji, bądź to na skutek niechęci do pracy w manufakturach, powszechnie manifestowanej przez ludność. W niektórych wypadkach, jak np. przy budowie ludwisarni królewskiej w Warszawie (1765 - 1767 r.), zawierano umowy z majstrami na wykonanie określonych prac, majstrowie zaś przeprowadzali do pracy swoich pomocników lub dostarczali ludzi.

Magnaci zakładając manufaktury liczyli na wykorzystanie darmowej siły roboczej i zamieniali chłopom pańszczyznę w polu na pańszczyznę w manufakturach. Podobną koncepcję miał Antoni Tyzenhauz, przedstawiciel króla, który posunął się tak daleko, że w oczynszowanych już dawniej ekonomiach litewskich przywrócił pańszczyznę, co zresztą doprowadziło do wybuchu powstania chłopów szawelskich w 1769 r. Dniówki pańszczyźniane wykorzystywano głównie przy pracach pomocniczych, jak np. wyręb drzew, transport różnych materiałów itp., a nie przy właściwej produkcji.

Typowo feudalnym zjawiskiem był najem przymusowy, polegający na tym, że robotnicy otrzymywali zapłatę, ale nie mogli odmówić pracy w manufakturze. Wynikało to z poddaństwa osobistego chłopów, którego utrzymywanie bezskutecznie atakowali postępowi myśliciele epoki Oświecenia. Jak odbywało się takie werbowanie robotników, pokazuje nam przykład manufaktury sukiennej Radziwiłłów w Nieświeżu: na poszczególne wsie nakładano „kontyngent”, obowiązek dostarczenia pewnej liczby dziewcząt, co kwartał wymienianych. Pracowały one jako prząsniczki. Kierownicy produkcji skarżyli się jednak, że nie jest to system wygodny, gdyż wymaga ciągłego szkolenia nowo

przybyłych dziewcząt. Podobnie było w manufakturze sukiennej w Skierniewicach.

Do prac wymagających większych kwalifikacji poszukiwano raczej robotników wolnonajemnych, trudno było jednak ich zdobyć. Manufaktury mieszczańskie były pozbawione zaplecza w postaci wsi pańszczyźnianych, z reguły więc stosowały wolny najem. Jednak i one musiały mieć poważne kłopoty w tym zakresie, skoro uciekały się do form przymusu, np. wykorzystywały zadłużenie robotnika aby nie puścić go z pracy lub zabiegały o przydział włóczęgów, żebraków, więźniów i sierot znajdujących się pod nadzorem policji. Zatrudniały ich także manufaktury królewskie. W łowickiej manufakturze lnianej pracowały żebraczki i więźniarki, ponieważ kobiety wiejskie, umiejące prząść len, nie chciały iść do pracy. W manufakturze sukiennej Rehana, Boguckiego i Spółki na Pradze zatrudniano w latach 1793-1794 około 200 żebraków przysłanych przez Komisję Policji i około 40-50 robotników i robotnic wolnonajemnych. W prochowni zatrudniano 50 żebraków, u Paschalisa w Zielonce — 300 sierot itd.

Organizowano nawet specjalne warsztaty pracy w domach sierot i ubogich lub w więzieniach. W 1736 r. kanonik krakowski, ks. Wacław Sierakowski, założył „żebracką” fabrykę sukna, w której zatrudnił kaleki, włóczęgów i żebraków schwytanych w mieście i odstawionych do szpitala św. Ducha. Zakład utrzymywał się z kwest i ofiar do około 1790 r., robotnicy jednak ciągle uciekali z pracy. Małą wytwórnię zorganizowano w warszawskim domu poprawczym i przytułku dla dzieci, a w 1767 r. rząd oddał Kompanii Manufaktur Wełnianych dom sierot i dom poprawczy („cuchthauzę”), w których Kompania zorganizowała manufakturę. Dzieci przędły wełnę, w zamian za co

były karmione i nauczane. Podejmując tego rodzaju inicjatywę uważano, że osiągnie się dwojakie korzyści: zysk dzięki taniej lub wręcz darmowej robociźnie i rozwiązanie palącego problemu społecznego. Zysku nie było, bowiem przy niskiej wydajności pracy koszt utrzymania domu zarobkowego był wyższy, niż dochód ze sprzedaży towarów na mało chłonnym rynku, a kwestii społecznej nie mogło rozwiązać kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt manufaktur.

Robotnikom najemnym manufaktury płacono gotówką i w naturze (żywność, odzież). Bardzo często, zwłaszcza poza Warszawą, przydzielane były mieszkania z pryzami i podściółką, ewentualnie z płótnem i okryciem. W niektórych wypadkach, np. w górnictwie i hutnictwie w Zagłębiu Staropolskim, przydzielano zagony ziemi. Robotników przymusowych koszarowano i mundurowano, zabierając im własne rzeczy. Dzieciom i młodzieży — a stanowili oni prawdopodobnie najliczniejszą grupę zatrudnionych — organizowano naukę, czasem ograniczającą się do zbiorowego śpiewu i modlitwy, czasem obejmującą czytanie, pisanie, rachowanie i rysowanie, jak to było w królewskich manufakturach grodzieńskich. Nauka odbywała się w dnie świąteczne, nic więc dziwnego, że chłopcy i dziewczęta pozbawieni wolnego czasu byli oporni i pragnęli powrócić na wieś. I tak — mówili — cały ich zarobek pójdzie na opłacenie powinności dworskich, po co więc im ta praca?

Sytuacja robotników wolnonajemnych i przymusowych nie różniła się prawie wcale ani w zakresie warunków pracy, ani w warunkach bytu i płacy. Wyjątkiem byli tylko fachowcy cudzoziemscy, którzy otrzymywali zarobki kilkanaście razy większe od zarobków pozostałych robotników. Poza tym każdy, kto wszedł do manufaktury, popadał faktycznie w zależ-

ność, ponieważ spisywano długoterminowy kontrakt ograniczający swobodę. Dzień roboczy trwał od świtu do nocy, w przerwach organizowano zbiorowy śpiew lub modlitwę. Podstawową zasadą było przestrzeganie systematyczności i posłuszeństwa, starano się więc nie pozostawić ani chwili niewypełnionego czymś czasu.

W manufakturach pracowało prawdopodobnie więcej kobiet, niż mężczyzn i więcej dzieci i młodzieży, niż dorosłych. Tak np. u Rehana w 1794 r. pracowało 66 mężczyzn i 84 kobiety. Szczególnie dużo dzieci napotykałyśmy w manufakturach sukienniczych, tekstylnych i galanteryjnych. Dzieci oczyszczały przędzę, wiązały nici, zszywały pończochy, przygotowywały osnowy dla tkaczy, nawet przędły. W kopalniach, kuźnicach, ludwisarniach itp. potrzebna była głównie praca dorosłych mężczyzn.

W manufakturach osiemnastowiecznych dokonywał się nieustanny przepływ personelu, nie udawało się ustabilizować zatrudnienia. Robotnicy uciekali zwabieni przez inne zakłady lub po prostu nie wytrzymywali trybu życia i pracy. Chłopów pańszczyźnianych i najemników przymusowych ze wsi trzeba było wymieniać. Wreszcie większość manufaktur okazała się niezdolna do życia, dlatego w rezultacie nie wytworzyły one kadry robotników, która mogłaby stać się załącznikiem przyszłej klasy robotniczej, tak, jak nie zmieniły ekonomiki dóbr, w których powstawały, ani nie wprowadziły nowych form produkcji i nie przyspieszyły procesu akumulacji kapitału. Pod koniec XVIII w. co najmniej 90% ludności utrzymywało się jeszcze z rolnictwa.

Rozbiory przyniosły kres inicjatywom magnackim i stały się poważnym wstrząsem dla całej gospodarki krajowej. Dalszy spadek dochodów z folwarków spowodował skurczenie się i tak niewielkiego rynku zby-

tu dla manufaktur. Pomostem między manufakturami epoki Oświecenia a przemysłem Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego pozostały niektóre zakłady mieszczańskie, przeważnie warszawskie (wytwórnie mebli, świec, kart do gry, pojazdów) a także niektóre zakłady szlacheckie. Poszukując nowych źródeł dochodu szlachta próbowała osadzać kolonistów, najpierw rolników, potem także rzemieślników, którym teraz pozwalano produkować samodzielnie. Przydzielano im 1,5-2 morgowe place, materiały budowlane po niskiej cenie, drzewo na opał itd. Początkowo zakładano w ten sposób huty szkła, browary i gorzelnie, potem najliczniejsi stali się tkacze sukienicy. Byli oni nie tylko dzierżawcami ziemi folwarcznej, płacącymi czynsze, ale także klientami właściciela tej ziemi. Szlachcic sam budował zwykle folusz, karcznię, zakładał składy przędzy itp. W ten sposób protekcjonizm państwowy czasów Staszica i Lubckiego został wyprzedzony przez inicjatywę prywatną: Starzyńskiego w Ozorkowie, Bartoszewskiego w Aleksandrowie, Okołowicza w Konstantynowie, Złotnickiego w Zduńskiej Woli, Kaczkowskiego w Bełchatowie, Zakrzewskiego w Poddębicach, Ostrowskiego w Tomaszowie, a przemysł włókienniczy Królestwa Polskiego przestaje być dla nas zupełnie nowym, lub jak chcą niektórzy autorzy — sztucznym tworem protekcjonizmu celnego i rynków wschodnich.

2. *Polityka „uprzemysłowienia” Prus i Austrii*

Na Śląsku pod panowaniem austriackim w pierwszej połowie XVIII w. w majątkach wielkich właścicieli ziemskich znajdowało się 12 wielkich pieców i 28 fryszerok. Po zagarnięciu Śląska przez Prusy, państwo

rozwinęło tu politykę inwestycyjną w myśl zasad kameralizmu i w imię militarystycznej polityki, dla realizacji której trzeba było stworzyć silną bazę przemysłową. W 1754 r. powstała pierwsza huta rządowa w Małej Panwi (Ozimek na Śląsku Opolskim), potem huta w Kluczborku (1755 r.), huta cynku pod Tarnowskimi Górami (1786 r.) i inne. Nie szczędzono pieniędzy na inwestycje, a w zakładach zaczęto stosować najnowocześniejsze zdobycze techniki. Pierwsza na ziemiach polskich maszyna parowa (1788 r. w kopalni w Tarnowskich Górach) i pierwszy wielki piec na koksie (1796 r. w Gliwicach) powstały właśnie na Śląsku. W 1807 r. zbudowano tu jedną z pierwszych w Europie środkowej walcownię blachy według projektu Szkota Johna Baildona (stąd nazwa huty — „Baildon”), w 1828 r. dokonano pierwszych prób z piecami pudlingowymi, a w 1863 r. — z bessemerowskimi. W połowie XIX w. nowa technika zwyciężyła starą: w 1804 r. 46 wielkich pieców pracowało na węglu drzewnym dając 82% produkcji surówki, a 3 piece na koksie dawały 8% produkcji, zaś w 1857 r. na węglu drzewnym pracowało 54 wielkich pieców dając 47% produkcji i 40 wielkich pieców na koksie — 53% produkcji surówki.

Początkowo zakłady państwowe przodowały technicznie, z czasem wielcy właściciele ziemscy, jak hr. Henckel von Donnersmarck, ks. Hohenlohe, hr. Ballestrem lub mieszczenie, jak Winkler lub Godula, rozwinęli inwestycje na wielką skalę. Wraz z modernizacją hutnictwa żelaznego, a potem rozbudową kolei, rosło znaczenie węgla kamiennego. W połowie XIX w. górnicy stanowili najpotężniejszy odłam robotników na Górnym Śląsku. Wraz ze zmianami technicznymi rosła koncentracja robotników i terytorialna koncentracja zakładów wokół basenu węglowego.

W ramach działalności państwowej na Górnym Śląsku zaczęto również rozwijać przemysł na ziemiach zabranych Rzeczypospolitej w trzecim rozbiorze. W ten sposób w 1796 r. powstała pierwsza na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej kopalnia węgla kamiennego „Reden” koło wsi Dąbrowa Stara (później — Dąbrowa Górnicza), przebudowano i rozbudowano w latach 1800 - 1805 zakłady w Pankach, które z kolei podupadły w okresie wojen napoleońskich.

Wzrostowi produkcji górniczo-hutniczej na Górnym Śląsku towarzyszyło kurczenie się, choć nie zanikanie, włókiennictwa na Dolnym Śląsku. W miejscowościach podgórskich rozwijało się głównie tkactwo lniane, w formie produkcji nakładczej. Wolni producenci wiejscy zostali uzależnieni od kupców, którzy zmonopolizowali zbyt lnu, przędzy i tkanin. W końcu XVIII w. rozpoczął się długotrwały kryzys chałupnictwa lniarskiego, spowodowany konkurencją towarów zachodnich oraz utratą polskich rynków zbytu.

Polityka „uprzemysłowienia” popularna była także od około 1770 r. w Austrii, a jej rezultaty dały się w pewnym stopniu odczuć w Galicji. Różne formy zachęty spowodowały osiedlanie się tkaczy w rejonie Andrychowa i Białej oraz pewien napływ kapitału handlowego. Komisje mundurowe skupowały tkaniny i garbowane skóry. Skonfiskowane majątki klasztorne wypuszczano w dzierżawę lub sprzedawano pod warunkiem, że nabywca założy na terenie tych dóbr jakieś zakłady wytwórcze. Wprawdzie rząd austriacki przestraszył się wydarzeń rewolucji francuskiej i cofnął przed dalszym uprzemysławianiem kraju i, co za tym idzie, powiększaniem ilości robotników, jednak ziemiaństwo w dalszym ciągu próbowało unowocześnić swoją gospodarkę i zakładało gorzelnie, tartaki, browary, a później cukrownie. Pierwsza cukrownia

w Galicji powstała w 1823 r., w 1842 r. było ich 9. Największa z nich, cukrownia w Tłumaczu, zatrudniała 800 robotników. Na pierwszym miejscu pozostawały jednak gorzelnie, których w 1836 r. liczone 4900. Na początku XIX w. powstało kilkanaście innych zakładów: huty szkła i żelaza, kuźnice, 2 fabryki fajansu, kopalnie węgla kamiennego w okręgu krakowskim. Na większą skalę rozwinęło się niewiele zakładów; oprócz cukrowni w Tłumaczu były to fabryki wyrobów tytoniowych w Winnikach (około 900 robotników) i Monsterzyskach (około 400 robotników). Spadała natomiast liczba tkaczy rzemieślników, którą w końcu XVIII w. oceniano na 23 tys., a w 1842 r. na około 3300.

3. *Rozwój przemysłu w Królestwie Kongresowym (1815 - 1864)*

Już rząd Księstwa Warszawskiego zastosował politykę protekcyjną, zachęcając do osiedlania się w kraju cudzoziemskich rzemieślników, zwalnianych od podatków i służby wojskowej. Pomyślnie rozwijało się sukiennictwo w Wielkopolsce i w Warszawie dzięki zamówieniom wojskowym. Powstawały papiernie, wapienniki i cegielnie, najwięcej było młynów wodnych i gorzelnii. Z inicjatywy S. Staszica zaczęto interesować się górnictwem i hutnictwem; w Księstwie działało ogółem 46 wielkich pieców, 12 fryszerok (kuźnic), 12 blachowni i szereg innych zakładów państwowych i prywatnych, ale ich produkcja była niewielka, technika przestarzała i prymitywna, a formy zatrudnienia tradycyjne, opierające się — po zniesieniu poddaństwa osobistego — na gruntowej zależności chłopów. Wydaje się też, że w latach 1807 - 1815 mamy do czynienia

głównie z rozwojem rzemiosła, przy zahamowaniu rozwoju manufaktur.

Politykę protekcyjną na szerszą skalę podjął rząd Królestwa Kongresowego, zwłaszcza od 1821 r., kiedy ministrem skarbu został Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki. Przybywającym cudzoziemcom przydzielano działki ziemi, pożyczano pieniądze na zagospodarowanie, zastosowano ulgi podatkowe. W rezultacie w latach 1820-1830 do Królestwa napłynęło wielu tkaczy z Saksonii, Prus, Sudetów i Wielkopolski.

Po powstaniu listopadowym sukiennictwo przeżyło kryzys z powodu represyjnej taryfy celnej z 1832 r. i likwidacji armii, poważnego odbiorcy sukna. Jednak produkcja włókiennicza nie upadła, ponieważ zaczęto przedstawiać ją na przerób nowego surowca — bawełny. Koniunktura poprawiła się wyraźnie po 1848 r., a zwłaszcza od 1851 r. po ponownym włączeniu Królestwa do rosyjskiego obszaru celnego.

Przemysł manufakturowy, a po powstaniu listopadowym także fabryczny, stopniowo rozwijał się w Warszawie i jej okolicach. Włókiennictwo, konfekcja, warsztaty ślusarskie i kowalskie, gisernie, wytwórnice platerów, galanteria, manufaktury tabaczne, fabryki mydła i świec, wreszcie przemysł budowlany, stwarzały dużą różnorodność zajęć i składu społecznego klasy robotniczej. Największe znaczenie w tej zbiorowości miały fabryki maszyn, narzędzi i aparatów dla rolnictwa i przemysłu, szczególnie dla przemysłu rolno-spożywczego.

W dziedzinie przemysłu ciężkiego dużą rolę odegrały fundusze i polityka Banku Polskiego, utworzonego z inicjatywy Lubeckiego w 1828 r. Bank Polski udzielał przedsiębiorcom pożyczek na zakładanie hut i kopalń, a od 1833 r., kiedy objął administrację nad przemysłem państwowym, sam zaczął akcję inwestycyjną.

W rezultacie nad rzeką Kamienną w Zagłębiu Staropolskim zbudowano kombinat hutniczy, składający się z kilku wzajemnie uzupełniających się zakładów, zaś na terenie przyszłego Zagłębia Dąbrowskiego powstały dwie huty cynku, dwie huty żelaza („Bankowa” koło wsi Dąbrowa Stara i „Henryków” w Niwce) i kilka nowych szybów kopalnianych, m. in. uruchomiono kopalnię „Reden”. W 1837 r. Bank Polski wypuścił przedsiębiorstwa skarbowe w dzierżawę, ale już w 1845 r. zerwano kontrakty dzierżawne wskutek niewypłacalności dzierżawców. Zastosowana w hutach „Bankowej” i „Henryków” nowoczesna technika była chybiona, przedsiębiorstwa rozbudowano na skalę nieproporcjonalnie wielką w stosunku do potrzeb i chłonności rynku, a koszty administracyjne nadmiernie obciążały państwowy fundusz inwestycyjny. Wiele trudności nastroczał brak wykwalifikowanej lub przyuczonej siły roboczej. Nowe, a już podupadłe zakłady wegetowały do lat siedemdziesiątych XIX w., częściej nieczynne, niż produkujące.

Znacznie lepiej, choć bez reklamy i na znacznie mniejszą skalę rozbudowane, radziły sobie liczne prywatne zakłady górniczo-hutnicze, należące w większości do ziemiaństwa i ściśle związane z ekonomiką gospodarki dworskiej. Były one przestarzałe technicznie, gdyż unikano nakładów pieniężnych, rozproszone, ponieważ znajdowały się w zależności od warunków naturalnych, z tego samego powodu, jak i innych trudności chwilowych często nieczynne. Mimo to wykazywały one wielką siłę żywotną i przetrwały mimo późniejszej konkurencji wielkiego przemysłu do początków XX w.

Mimo nieudanych prób modyfikacji produkcji surowki, dokonywał się powoli postęp techniczny. W hutnictwie zaczęła się rozpowszechniać metoda pudlingowa

i maszyny parowe, początkowo nieliczne i o niedużej mocy (10 - 40 KM). Pierwsze maszyny parowe pojawiły się w Warszawie (1821 r.) i w Łodzi (1826 r.), jeśli nie liczyć maszyny zainstalowanej w 1802 r. w kopalni siarki w Swoszowicach. W związku z koniunkturą na cynk wzrosło wydobycie węgla kamiennego, które wprawdzie podupadło od ok. 1830 r., ale od połowy XIX w. weszło znowu w stadium pomyślności dzięki budowie pierwszych linii kolejowych w Królestwie. Pojawiły się pierwsze fabryczne formy produkcji we włókiennictwie, najpierw w przędzalnictwie w latach trzydziestych, potem w tkactwie w latach pięćdziesiątych. Pierwszymi zmechanizowanymi fabrykami tkackimi były w przemyśle bawełnianym fabryka Scheiblera, założona w Łodzi w 1854 r., w przemyśle lniarskim — fabryka żyrardowska (1857 r.). Około 1830 r. zaczęto wprowadzać mechaniczne urządzenia w papierniach i unowocześniano cukrownie. Były to dopiero zwiastuny przyszłej industrializacji, która miała doprowadzić do zrewolucjonizowania stosunków pracy i wytworzyć nową klasę społeczną — proletariat.

4. Pierwsi robotnicy przemysłowi

Liczba robotników nie jest znana z powodu braku danych, ponadto mielibyśmy kłopoty ze sprecyzowaniem, jakie kategorie ludności należałoby liczyć. Niewątpliwie przeważali liczebnie rękodzielnicy pracujący na własnych warsztatach, z których część (nie wiadomo jaka) była w sytuacji zbliżonej do sytuacji robotników najemnych (uzależnienie od nakładcy). Różnorodność nomenklatury, o której była mowa we wstępie, ma praktyczne konsekwencje, wprowadzając zamieszanie do statystyki i utrudniając badania. Ponadto pro-

ces rozwoju przemysłu fabrycznego był bardzo nierównomierny, dlatego stan zatrudnienia ulegał zapewne silnym wahaniom z roku na rok. Wraz z rozwojem nowych form wytwórczości pojawiały się nowe, nieznane przedtem, kategorie zatrudnionych. Liczbę robotników w Królestwie Polskim można śledzić dopiero od 1845 r., przy czym dane są przybliżone i mało sprecyzowane.

Od 1845 do 1850 r. liczba robotników, prawdopodobnie razem z chałupnikami, wzrosła od około 46 do 50 tys., przy czym blisko połowę stanowili tkacze. W 1855 r. liczba robotników wynosiła w przybliżeniu 54 tys., w 1859 r. — 68 tys. Najbardziej wątpliwe i chyba nieporównywalne z poprzednimi są dane z lat 1860 - 1864, wykazujące wahanie liczby robotników od 64 do 78 tys. W latach sześćdziesiątych prawdopodobnie zaczął się zmniejszać udział robotników zatrudnionych we włókiennictwie, natomiast wzrastał udział zatrudnionych w cukrownictwie. W szóstym dziesięcioleciu XIX w. w ciągu jednej kampanii cukrowniczej zatrudniano w Królestwie 6 - 7 tys. robotników, w latach siedemdziesiątych — około 10 tys. robotników.

Większość objętych powyższą statystyką robotników trudno zaliczyć do proletariatu przemysłowego. Fabryki duże były jeszcze nieliczne, natomiast w 1865 r. w przemyśle włókienniczym, na 1352 zakłady zatrudniające 14,3 tys. robotników, aż 1222 zakłady z 6,8 tys. robotników nie posiadały siły mechanicznej i zatrudniały najwyżej 15 robotników, można by więc zaklasyfikować je do rzemiosła.

We włókiennictwie do końca omawianego okresu sporządzano zestawienia statystyczne nie według kategorii zakładu (rzemiosło — manufaktura — fabryka), ale według kategorii cechowych. Statystyka z 1864 r. zanotowała w Łodzi 6549 osób pracujących w przemy-

śle włókienniczym, z czego 95 zakwalifikowano jako samodzielnych majstrów tkackich, 1567 — majstrów w manufakturach i fabrykach, 1895 — czeladników, 168 uczniów, 1062 — sług, 1722 wyrobników i 40 przędzalników i pończoszników prawdopodobnie samodzielnych. Świadczy to nie tylko o trwałości nomenklatury cechowej, ale także o stopniowym i niezakończonym jeszcze procesie rozkładu rzemiosła. Powolny, ale dokonujący się zanik tradycji cechowych widać na przykładzie Pabianic, gdzie wśród 364 zatrudnionych tkaczy w 1836 r. 62% stanowili majstrowie, 20% czeladnicy i terminatorzy, a tylko 18% wyrobnicy, czyli kategoria zawodowa najbardziej zbliżona do przyszłych robotników fabrycznych. W 1860 r. w Pabianicach majstrowie stanowili już tylko 20%, czeladnicy i terminatorzy 48%, a wyrobnicy 32%.

W Galicji liczba robotników przemysłowych w 1841 r. niewiele przekraczało 7 tys., przy czym w większości wypadków pracowali oni w małych, rzemieślniczych wytwórniach, w młynach (1,3 tys.), tartakach (3,3 tys.) i innych zakładach położonych w dobrach ziemskich. W sukienictwie pracowało 4,8 tys. robotników, z czego znaczna większość, bo 3,5 tys., byli to samodzielni rękodzielnicy.

Największy i najszybszy rozwój przeżywała w tym czasie śląska klasa robotnicza, której liczebność w 1837 r. szacowano na 9 tys. zatrudnionych, w 1847 r. — 20 tys., a w 1875 r. — 167,8 tys.

Zatrudnienie kobiet i dzieci w tym czasie nie było tak powszechne, jak się na ogół sądzi. Najwięcej kobiet pracowało w przemyśle galanteryjnym, najbardziej rozwiniętym w Warszawie, najwięcej dzieci (w wieku powyżej 10 - 12 lat) — w przemyśle włókienniczym. Tkaczami byli wyłącznie mężczyźni, kobiety bywały prządkami albo wykonywały funkcje przygotowawcze

i pomocnicze w tkactwie. Tkaczom-chałupnikom pomagała rodzina, głównie dzieci i starcy, nawijając przędzę na wałki. W pozostałych gałęziach kobiety zatrudniano do prac pomocniczych, w stopniu mniejszym, niż we włókiennictwie. Wyrywkowe informacje źródłowe nie pozwalają na bardziej kategoryczne stwierdzenia, ale wydaje się, że górna granica zatrudnienia kobiet wynosiła 10%, natomiast młodzieży (poniżej 18 lat) sięgała być może 50% w niektórych gałęziach. Ponieważ przeciętny wiek uczniów i terminatorów, według najnowszych badań wahał się w granicach 17 - 18 lat³, należy wnioskować, że zatrudnienie właściwych młodocianych, za jakich można uważać młodzież najwyżej do 16 roku życia, było nieduże.

W przemyśle śląskim już w drugiej połowie XVIII w. wolny najem zaczął przeważać nad pracą przymusową, jednak związek robotników z ziemią zanikał stopniowo, ponieważ robotnicy posiadali zwykle po 2 - 3 morgi ziemi. W latach trzydziestych XIX w. znaczna część ludności robotniczej (40 - 45%) była napływowa, w tym w połowie z Czech, Niemiec, Węgier i innych krajów, w połowie zaś z Kongresówki.

W Galicji w stosunkowo dużym zakresie wykorzystywano pracę pańszczyźnianą, co mogło być spowodowane mało zaawansowanym procesem proletaryzacji ludności. Zdarzało się, że właściciele ziemscy wypuszczali w dzierżawę zakłady razem z odpowiednią liczbą dniówek pańszczyźnianych, które zobowiązywali się zapewnić dzierżawcy.

W Królestwie Kongresowym formy najmu ulegały stopniowym zmianom. Do 1861 - 1864 r. korzystano z pracy pańszczyźnianej, chociaż w stale zmniejszającym się wymiarze. Chłoptwo dość kategorycznie broniło się przed zastępowaniem odrobku w polu przez pracę w zakładzie przemysłowym, a i właściciele rzadko

próbowali takich metod. Szczególnie administracja państwowych zakładów górniczo-hutniczych nie mogła sobie poradzić z wyegzekwowaniem należnej pańszczyzny od chłopów z wsi przydzielonych dla górnictwa. W rezultacie w latach czterdziestych XIX w. dniówki pańszczyźniane stanowiły 12 - 15% wszystkich przepracowanych dniówek i to tylko w zakresie prac pomocniczych.

Przemysł włókienniczy okręgu łódzkiego, który nie znał w ogóle pracy pańszczyźnianej, początkowo zasilany był głównie przez imigrantów, z czasem jednak zaczął także przyciągać ludność miejscową. Jak można wnioskować z danych dla Łodzi z 1864 r., z Królestwa pochodziło 59% robotników wykwalifikowanych i 69% niewykwalifikowanych, z zagranicy odpowiednio 41% i 31%. Wśród cudzoziemców przeważali przybysze z Czech (z mieszanych narodowościowo Sudetów, dlatego też byli to głównie Niemcy), z Saksonii i Prus. Natomiast wśród robotników krajowych dominowali mieszkańcy z najbliższych okolic. Procent mieszkańców poszczególnych gmin stawał się coraz mniejszy w miarę oddalania się tych gmin od Łodzi. Jednocześnie w miarę oddalania się źródła rekrutacji od miejsca zatrudnienia malał odsetek przybyszów z miast, rósł zaś udział mieszkańców wsi. Stąd w odniesieniu do rynku siły roboczej dla okręgu łódzkiego sformułowane zostały następujące wnioski: 1 — rynek ten przechodził z fazy „zagranicznej” w fazę rynku ściśle lokalnego i 2 — z punktu widzenia społecznych źródeł rekrutacji dominowały tu sproletaryzowane elementy rzemieślnicze, w większości pochodzenia małomiasteczkowego. Masowy napływ ludności chłopskiej jeszcze się nie rozpoczął⁴.

W Warszawie robotnicy przemysłowi nie stanowili jeszcze wyraźnie zarysowanej i ustabilizowanej grupy,

rozpływali się w masie trudnego do zdefiniowania „ludu”, plebsu miejskiego, stanowiąc może czwartą jego część. Szacuje się, że w latach czterdziestych XIX w. wśród około 200 tys. mieszkańców Warszawy znajdowało się prawie 20 tys. ludności plebejskiej, w tym 4 - 6 tys. robotników przemysłowych. Między zakładami rzemieślniczymi a przemysłowymi granice były płynne, zaś źródła rekrutacji robotników bardzo różnorodne. Składały się na nie grupy rzemieślnicze, chłopskie, marginesy społeczne (odpowiednik ludzi luźnych), zdeklasowana szlachta. Podobną sytuację, chociaż w nieco mniejszej skali, można było obserwować w Poznaniu.

Przemysł rolno-spożywczy, rozproszony terytorialnie i związany z majątkami ziemskimi, czerpał ręce do pracy spośród miejscowej ludności chłopskiej, której bynajmniej nie odrywał od zajęć rolniczych i nie przekształcał we właściwy proletariat przemysłowy. Taki sam wniosek nasuwa obserwacja przemysłu zarówno w przemyśle Kongresówki, jak i Wielkopolski, Pomorza, Śląska lub Galicji.

5. Położenie robotników

W Prusach i Austrii w XVIII w., w ramach ogólnej polityki reform i uprzemysłowienia, wydano parę rozporządzeń, np. w sprawie organizacji kas brackich lub zatrudnienia dzieci. Tak np. w 1776 r. w Austrii zalecono dzieci w manufakturach myć przynajmniej raz na tydzień, a ich łóżka porządkować raz na miesiąc, zaś w 1787 r. zabroniono zatrudniać dzieci poniżej 8 lat „bez specjalnej potrzeby”.

W Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym kodeks cywilny Napoleona wprowadził zasadę

wolnych umów o pracę i obowiązek określania terminu umowy lub zakresu poruczonej pracy. W razie sporu między pracodawcą a pracownikiem oświadczenie tego pierwszego miało znaczenie decydujące. W 1816 r. ukazało się postanowienie namiestnika o „urządzeniu rzemiosł, kunsztów i profesji”, które po raz pierwszy podważyło zasady cechowe, a w 1823 r. postanowienie o sposobach zatrudnienia służących, czeladzi wiejskiej i wyrobników, które było najkonkretniejszym w tym czasie aktem prawnym regulującym warunki najmu. Poza tym w uzupełnieniu Kodeksu Karnego w 1847 r. sformułowano ustawy antystrajkowe: zakaz „zmów”, zawiązywania stowarzyszeń, okazywania nieposłuszeństwa pracodawcy itd.

Podejmowane w 1846 i 1854 r. w Królestwie próby sformułowania ustawodawstwa o ochronie pracy pozostały bez skutku. Natomiast słabo uprzemysłowiona Galicja już w 1842 r. otrzymała ustawę ograniczającą pracę dzieci. Wprawdzie austriacki kodeks karny w 1852 r. też wprowadzał zakaz „zmów”, ale w 1870 r. wyszła tzw. ustawa koalicyjna dopuszczająca możliwość porozumień i zrzeszeń tak między fabrykantami, jak i robotnikami (karane było tylko stosowanie przemocy).

Wczesną i specyficzną zdobyczą polskich robotników było wprowadzenie górniczych kas emerytalnych, zwanych kasami brackimi albo kasami chorych. Wprowadzono je najpierw na Śląsku, potem w Austrii i Galicji, a za tym przykładem poszły władze górnicze w Królestwie Kongresowym. Zapoczątkowana przez górnictwo i hutnictwo rządowe inicjatywa została wkrótce podchwycona przez przedsiębiorstwa prywatne.

Pierwsze rozporządzenia w tej sprawie ukazały się w 1767 i 1772 r., uzupełnione przepisami z 1794 r. Jednolity typ kas brackich wykształcił się na teryto-

rium pruskim na przełomie XVIII i XIX w. i służył za wzór dla organizacji tego typu w innych krajach Europy środkowej. Kasy miały udzielać pomocy robotnikom i ich rodzinom w razie choroby, kalectwa, wypłacać emerytury na starość i emerytury dla wdów i sierot po górnikach i hutnikach, dawać fundusze na bezpłatną pomoc lekarską i udzielać pomocy. Na fundusz kas składały się świadczenia ze strony przedsiębiorstw i zatrudnionych (po połowie).

W Galicji kasy brackie rozwinęły się najwcześniej w górnictwie. Przy kopalniach soli zaczęto organizować nadto kasy pożyczkowe, rozpowszechnione potem w cukrowniach, fabrykach tytoniowych, warsztatach kolejowych, w 1860 r. w fabryce maszyn Zieleniewskiego w Krakowie. Już w 1811 r. w Austrii i Galicji wprowadzono zasadę, że przedsiębiorca musi wypłacić odszkodowanie robotnikowi, który ucierpiał na skutek wypadku przy pracy.

W Królestwie kasy brackie przy górnictwie i hutnictwie rządowym zorganizowano w 1821 r., a zwyczaj zapisywania do nich robotników przejęły zakłady prywatne. Poza górnictwem i hutnictwem kasy brackie powstały chyba najwcześniej przy warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej (1857 r.), w zasadzie jednak do powstania styczniowego były jeszcze rzadkością poza tymi gałęziami produkcji.

W Królestwie Polskim w 1817 r. powołano do życia jeszcze jedną specyficzną górniczą instytucję: Korpus Górniczy. Miał on na celu rozwiązanie problemów zatrudnienia, zachęcenie do pracy w kopalniach i hutach rządowych oraz związanie robotników z tymi zakładami, aby nie porzucali szybko pracy, jak to się najczęściej działo. Atrakcjami Korpusu miały być ściśle z nim związane kasy brackie, zwolnienie od podatków, zwolnienie od służby wojskowej (w 1840 r. przywilej

ten był uchylony, przywrócono go w 1856 r.), stałe i systematyczne zarobki, możliwość otrzymania działki ziemi lub zakwaterowania w domu fabrycznym. Na charakterze Korpusu ciążyły bardzo wyraźnie relikty feudalizmu; członkowie byli zmuszani do pracy tam, gdzie ich posłano, niezależnie nawet od miejsca zamieszkania, musieli ubiegać się o zgodę na zawarcie związku małżeńskiego, nie wolno im było porzucić pracy. Uciekający z pracy górnicy i hutnicy (z wyjątkiem lat 1840 - 1856) ścigani byli przez wszelkie organa policyjne i wojskowe, jedynym więc sposobem była ucieczka za granicę, na Górną Śląsk. Wstępujący do Korpusu składali przysięgę, stąd nazywano ich też „przysięgłymi”, w odróżnieniu od „czasowych”, nie należących do Korpusu. A oto charakterystyczna treść przysięgi: „Ja, niżej podpisany, przyrzekam, ślubuję i przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, jako Najjaśniejszemu Panu [...] Cesarzowi Wszech Rosji Królowi Polskiemu Panu Naszemu Miłościwemu i Jego Następcy Jego Cesarzewiczowskiej Mości [...] wiernym będę przez całe życie, żadnej zdrady ani podejścia nie dopuszczę się które by mogło uszkodzić czy to w użytku, czy to godności, czy w chwale Przenajświętszą Osobę Cesarza i Króla jako też i Królestwa, iż w pełnieniu mojej służby zachowam nieskazitelną poczciwość, obowiązki w zakładzie lub kopalni tutejszej sumiennie wypełniać będę, starszych słuchać i rozkazy jak najwierniej wykonywać, a przy tym nie działać o czym mógłbym wiedzieć, iż może być ze szkodą i uszczerbkiem zakładu, w którym pracuję. Tak mi Panie Boże dopomóż i Niewinna Syna Jego Męko! Amen”. Po czym następowały nazwiska i podpisy przysięgających, księdza, wójta, dwóch sztygarów i dyrektora zakładu lub zarządzającego kopalniami.

Jednak Korpus Górniczy nie był w stanie zapewnić

dostatecznej ilości rąk do pracy. Fundusze kas brackich były zbyt szczupłe, praca niesystematyczna — a zatem i fikcyjna stałość zarobków, elementy przymusu zbyt krępujące, a własne gospodarstwo rolne niemal do końca XIX w. było atrakcją silniejszą ponad wszystko i robotnicy często rezygnowali z pracy, gdy mogli powrócić na ziemię, obejmując na własność gospodarkę. W latach 1840 - 1856 rząd uciekał się do odkomenderowywania do górnictwa rekrutów, ale tego rodzaju robotnicy nastroczali więcej kłopotów, niż korzyści, a górnicy sarkali na takie poniżające dla nich praktyki. Z czasem do udziału w kasach brackich dopuszczono robotników czasowych, a w latach sześćdziesiątych XIX w. przysięgi zaczęli także składać robotnicy zakładów prywatnych, o ile właściciele ich tego sobie życzyli. Korpus Górniczy odegrał jednak dużą rolę w kształtowaniu się tradycji i kultury górniczej. Wprowadził odświętne mundury, własne święta i pieśni, wytworzył to, co dziś nazywamy „stanem górniczym”.

Nienormowane przepisami warunki pracy regulowane były dowolnie przez właścicieli zakładów. Czas pracy był rozmaity, od 8 do 16 godzin, w większości zakładów zapewne w ogóle ściśle nie określany, trwający od świtu do zmroku, krótko zimą, długo wiosną i latem, kiedy dzień był długi. Warunki naturalne, a więc właśnie długość dnia, stan wody tam, gdzie była ona siłą napędową itp., były głównymi czynnikami regulującymi rozmiary roboty.

Badania płac są w ogóle niezaawansowane. Wyrwykowe notowania nie są jeszcze opracowane i dlatego nie nadają się do wykorzystania. Można chyba tylko twierdzić, że pieniężna płaca robotnika najemnego w przemyśle była znacznie wyższa od pieniężnej płacy najemnika w rolnictwie. Zwłaszcza koszt dniówki chłopca pańszczyźnianego w latach 1815 - 1830 obliczano

zwykle na 25 gr., podczas gdy dniówka robotnika nie-
wykwalifikowanego w mieście wynosiła minimum
1 złp., robotnika wykwalifikowanego 2 - 3 złp., a w War-
szawie nawet 3 - 4 złp. Mimo to wydaje się, że ciągle
jeszcze łatwiej było utrzymać się na wsi, w warunkach
na pół feudalnej gospodarki, niż w mieście.

Formy wypłaty zarobku były różne; stosowano za-
równo system zapłaty za czas przepracowany, jak
i system akordowy. W tym pierwszym wypadku spo-
tykamy umowy długoterminowe, np. na rok lub pół
roku, oraz krótkoterminowe, na jeden dzień. Wypła-
cano wtedy zależnie od ugody, co dzień, co tydzień
lub co dwa tygodnie. Stopniowo utarł się zwyczaj
wypłacania robotnikom zarobku co tydzień albo
co dwa tygodnie, niezależnie od systemu (akordowego,
dniówkowego lub umów długoterminowych).

System pieniężnego karania robotników nie był sze-
roko rozpowszechniony. Często natomiast wypłacano
zarobek kwitami do określonych sklepów, będących
albo sklepami przedsiębiorcy, albo związanymi z nim
umową. Prowadziło to do różnych nadużyć i w 1845 r.
Rada Administracyjna w Królestwie wydała zakaz
stosowania systemu kwitów. Wtedy rozpowszechniło
się bardziej udzielanie robotnikom zaliczek na lich-
wiarskich warunkach. Częste było niedotrzymywa-
nie umów o pracę, ponieważ nie było żadnego
organu kontroli przedsiębiorców i w praktyce żadnego
ograniczenia ich samowoli.

Napływ ludności do miast w pierwszej połowie XIX
w. nie był jeszcze tak masowy, jak później, ale już
około 1850 r. w Warszawie, a około 1860 r. w Łodzi
i Poznaniu zaczął się rodzić problem mieszkaniowy.
W Łodzi pierwsi osadnicy otrzymywali działki ziemi
i pomoc materialną na budowę domu, z czasem jednak
planowe osadnictwo rzemieślnicze ustało, a zwiększył

się napływ niewykwalifikowanych wyrobników. Stare osiedla tkackie, składające się z domków rodzinnych, stawały się anachroniczne w miarę rozwoju manufaktur i fabryk, a nowy typ budownictwa jeszcze nie rozwinął się na szerszą skalę.

Dla górników i hutników domki mieszkalne zaczęli wznosić właściciele i zarazem przedsiębiorcy śląscy na początku XIX w., chociaż nad Małą Panwią znane było już takie osadnictwo w połowie XVIII w. Początkowo były to domki dwurodzinne, potem budowano je coraz obszerniejsze, na 36 rodzin. Około 1860 r. ponownie wrócono do typu domków mniejszych, czworaków lub dwunastorodzinnych. Mieszkania w tych domach sprzedawano lub wynajmowano, przy czym ceny nie były wygórowane, czasem wręcz symboliczne. Chodziło o to, by zmusić robotników do trzymania się tego samego miejsca pracy, gdyż porzucając pracę trzeba było zwolnić mieszkanie. W Królestwie Polskim czworaki dla górników i hutników zbudowano przy niektórych zakładach w Zagłębiu Staropolskim, zaś w okolicach Będzina w latach dwudziestych XIX w. powstała pierwsza kolonia robotnicza przy kopalni „Reden”, nazwana tak samo jak kopalnia. Kolonie wzrastały powoli ze względu na trudności finansowe władz górniczych. Czasem też w miejsce budowy domów przydzielano górnikom ziemię i materiały budowlane. Właściciele zakładów prywatnych w zasadzie nie troszczyli się o mieszkania dla załogi, ponieważ rekrutowała się ona wyłącznie z miejscowego chłopstwa, zamieszkującego własne domy, dlatego częściej zdarzało się tylko przydzielanie mieszkań majstrom.

W zakładach o silnych tradycjach rzemieślniczych starano się utrzymać stosunki zbliżone do cechowych, natomiast w zakładach związanych z gospodarką dworską takie, jakie obowiązywały w kontaktach wieś —

dwór. Zniesione w 1807 r. poddaństwo starano się zastąpić w ten sposób, że przedstawiano właściciela zakładu jako zwierzchnika-opiekuna, który troszczy się o zatrudnionych jak o dzieci, winne jemu z kolei całkowite posłuszeństwo i szacunek. Postępowano w myśl zasady, że właściciel jest jak ojciec — surowy, więc karze, ale sprawiedliwy i łaskawy, gdy jego podopieczni dobrze się sprawują. Z okazji różnych świąt i wydarzeń rodzinnych właściciele urządzano uroczystości połączone z libacjami, obliczone przede wszystkim na wychwalanie wspaniałomyślności pracodawców.

6. *Pierwsze walki*

Przejawy i formy walki klasowej były typowe dla okresu, w którym decydującą rolę odgrywały cechowe lub feudalne tradycje, kiedy było jeszcze brak wykształconej klasy robotniczej. Rozpowszechnione było wysyłanie skarg na ciężkie warunki pracy, na niskie płace, na pozostanie bez środków do życia w wypadku kalectwa lub choroby, na nadużycia i złe traktowanie robotników przez majstrów i administrację fabryczną. Charakterystyczna była forma tych skarg, żywo przypominających supliki chłopskie z XVIII w.: płacziwe, pokorne prośby o pomoc i interwencję dalekich, potężnych zwierzchników z carem na czele, którzy nie wiedzą nic o ciężkim położeniu poddanych, bowiem otoczeni są przez nieuczciwych urzędników i pochlebców. Przykładem może być późna, bo z 1852 r. pochodząca, suplika robotników pracujących przy oczyszczaniu Warszawy, skierowana do Paskiewicza, która w tragicznych barwach maluje sytuację sygnatariuszy

i podkreśla, że są oni oszukiwani. Wystarczy, jak wynika z supliki, by położono kres oszustwom, a dla robotników zapanuje pomyślność.

Prawie wszystkie wystąpienia XVIII i pierwszej połowy XIX w. miały charakter buntów czeladzi przeciwko majstrom, nawet jeśli były to wystąpienia chałupników wyzyskiwanych przez nakładców. Taki był zatarg na tle płac w Kompanii Manufaktur Wełnianych w Węgrowie, w 1769 r. lub w 1794 r. w manufakturze Rehana w Warszawie. W 1793 r. Dolny Śląsk ogarnęła fala demonstracji rzemieślników, zbuntowanych przeciw nakładcom. Tu po raz pierwszy zajścia przybrały szerszy charakter, ponieważ do ruchu przyłączyły się warstwy chłopskie, a we Wrocławiu wyrobnicy i służba domowa.

W Królestwie Kongresowym typowo czeladniczy charakter walk występował aż do 1860 r. W 1821 r. w Warszawie zbuntowali się czeladnicy szewscy i w liczbie 300 osób porzucili pracę, żądając zwiększenia zarobków. W 1823 r. podobne wydarzenia zanotowano w Pabianicach i w Warszawie, a w 1824 r. miał miejsce słynny strajk w manufakturze sukiennej Maya, nie pozbawiony bynajmniej cech buntu czeladniczego. W tym samym roku były zaburzenia w Łodzi. W 1826 r. w Zgierzu na skutek aresztowania dwóch czeladników, dwustu ich towarzyszy ruszyło na warsztaty majstrów i magistrat. Walki w Zgierzu trwały dwa dni. W 1827 r. wrzenie ogarnęło czeladź ślusarską w Warszawie, a w Tomaszowie doszło do starć między wojskiem a tłumem czeladników i chałupników, zbuntowanych przeciwko kupcom-nakładcom. W 1828 r. w Łodzi wybuchł zatarg między czeladnikami i uczniami krawieckimi a majstrami o płacę i miały miejsce jakieś bliżej nieznane wydarzenia w Turku.

W 1829 r. znów wrzenie ogarnęło Tomaszów, w 1830 r. — Turek oraz Warszawę, gdzie czeladź fabryki Fraenkla wystąpiła z żądaniem podwyżki zarobków.

Powstanie listopadowe przerwało pasmo owych pojedynczych wystąpień. Jakkolwiek samo powstanie nie było dziełem mas ludowych, to jednak w niektórych miejscowościach, przede wszystkim w Warszawie, miało swój dosyć silny nurt plebejski. Kryzys popowstaniowy musiał być bardzo silny i spowodował zapewne znaczny spadek liczby i aktywności elementów sproletaryzowanych, brak jest bowiem wzmianek o większych konfliktach. Zanotowano je ponownie w 1836 r. w Zgierzu między chałupnikami i nakładcami. W 1854 r. w Łodzi miało miejsce pierwsze zbiorowe wystąpienie tkaczy domagających się pomocy dla bezrobotnych rzemieślników.

Najsłynniejsze jednak ze względu na swój zasięg i uporczywość były bunt tkaczy śląskich w 1831 i 1844 r. Jakkolwiek był to ruch tkaczy-Niemców, to jednak w 1844 r. przerósłszy w powstanie, odbił się głośnym echem na ziemiach polskich i w całej Europie, wywołał nawet akcję solidarnościową robotników angielskich.

W Krakowie zanotowano zaburzenia w 1828 r. wśród 130 robotników, zatrudnionych przy porządkowaniu miasta. W 1832 r. przez 14 dni strajkowali flisacy, żądając podniesienia zarobków o 40%.

W przemyśle górniczo-hutniczym pierwsze wystąpienia zanotowane zostały dopiero w połowie XIX stulecia, ale były to zarazem jedne z pierwszych wystąpień nowego typu. W 1847 r. wybuchł strajk w największej kopalni węgla kamiennego na Górnym Śląsku — w kopalni „Król”, zakończony interwencją wojska. W Królestwie Polskim nie było jeszcze tak silnych wystąpień, robotnicy co najwyżej porzucali

pracę i rozchodzili się do domów, jak to miało miejsce w 1853 i 1854 r. w kopalni „Ksawery”. Najczęściej odmawiano wykonywania pracy na skutek częstego przesuwania robotników od jednych czynności do innych, z kopalni do huty, z okolic Olkusza do Dąbrowy itd.

Inną formą walki klasowej były tzw. rozruchy głodowe, wybuchające w czasie kryzysu i bezrobocia lub w czasie drożyzny i głodu. Szczególnie w 1847 - 1848 r. w całej Europie panowała bardzo trudna sytuacja, kiedy jeden z pierwszych kryzysów ekonomicznych splótł się z zarazą ziemniaczaną i drożyzną żywności. Rozruchy bezrobotnych falą przeszły przez cały Śląsk, w Wielkopolsce organizowano „marsze głodowe” w poszukiwaniu żywności, w Królestwie masy głodnych i bezdomnych robotników i zrujnowanych rzemieślników koczowały po miastach lub rozchodziły się po wsiach w poszukiwaniu chleba, dopuszczając się napadów na dwory lub sklepy oraz podpaleń. Tak np. w 1854 r. w Widzewie bezrobotni wymusili na młynarzu wydanie im mąki. W 1852 r. po raz pierwszy próbowano zaradzić bezrobociu i nędzy w drodze organizacji robót publicznych. Podobną akcją przeprowadzono w Łodzi w 1863 r., jednak ze względu na zbyt małe fundusze jej rezultaty były znikome.

Mechanizacja produkcji spowodowała zjawisko znane dobrze z historii angielskiej klasy robotniczej pod nazwą „luddyzmu”, czyli ruchu burzycieli maszyn. Tkacze rękodzielnicy uważali, że maszyny są ich największym wrogiem, zastępując bowiem pracę wielu ludzi obniżają ceny towarów tak dalece, że rzemieślnicy nie są w stanie utrzymać się ze swojej produkcji. W Łodzi w 1861 r. było ogółem 4000 ręcznych warsztatów tkackich należących do chałupników i samodzielnych rzemieślników. Największą konkuren-

tką dla nich stała się fabryka Scheiblera. W kwietniu 1861 r., kiedy wystąpiły szczególne trudności ze zbytem, tłum tkaczy, głównie pochodzenia niemieckiego, uderzył na fabrykę Scheiblera i zdemolował jej urządzenia i maszyny. Sądzone, że zniszczenie maszyn wróci pracę i chleb rękodzielnikom, jednak proces mechanizacji i proletaryzacji rzemieślników był nieunikniony.

Wydarzenie to było w Królestwie najpoważniejsze. Na ogół walka z mechanizacją produkcji przejawiała się w petycjach do władz, w których domagano się wydania zakazu sprowadzania i instalowania maszyn, czego przykładem mogą być protesty tkaczy łódzkich składane do magistratu w 1834 lub 1838 r. Rujnowani przez konkurencję produkcji zmechanizowanej tkacze znajdowali niejednokrotnie lepszy, niż dotychczas, zarobek w fabrykach jako robotnicy, nie mogli jednak pogodzić się z utratą samodzielności ekonomicznej.

Opisane wydarzenia świadczą o braku właściwych proletariatowi przemysłowemu wystąpień. Masy biedoty miejskiej były jeszcze zbyt heterogeniczne i płynne, by mogły mieć wspólne dążenia i odczuwać solidarność, która daje poczucie siły.

Rękodzielnicy — majstrowie, czeladnicy i nawet chałupnicy, byli niegdyś ludźmi popieranymi i ochrańnianymi, cieszyli się dużymi przywilejami i niezależnością. Mieli więc poczucie własnej wartości i godności, a także więzi zawodowej i — w wypadku imigrantów — narodowej. Stąd odwaga wystąpień i liczne bunty lat dwudziestych. W dalszym toku rozwoju proletaryzacja rzemieślników stopniowo osłabiała owo poczucie siły i solidarności, które odrodzi się dopiero w łonie właściwej klasy robotniczej.

POD PANOWANIEM PRUSKIM (1850 - 1914)

1. *Rozwój gospodarczy Wielkiego Księstwa Poznańskiego*

Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie traktowane były jako integralna część państwa pruskiego, podlegały tym samym prawom i objęte były tą samą polityką, co całe państwo. Wielkopolska, przyłączona na innych zasadach dopiero w wyniku rozbiorów i Kongresu Wiedeńskiego, nie była skolonizowana w takim stopniu i od tak dawna i zachowywała uparcie swój typowo polski charakter. Pozostały tu także polskie klasy posiadające, co w bardzo istotny sposób wyróżniało Wielkopolskę. Wyodrębniona administracyjnie i politycznie w Wielkie Księstwo Poznańskie, ziemia ta nie miała ani dostatecznej autonomii, ani też nie odnosiła korzyści z niemieckiej polityki ochrony przemysłu. Przeciwnie, koła rządzące niechętnie widziały rozwój wytwórczości przemysłowej w Wielkopolsce i stosowały niekorzystne dla niej posunięcia. W myśl życzeń zabiorcy kraj powinien pozostać wyłącznie rolniczy. Tradycje wytwórczości tkackiej w drugiej połowie XIX w. były już zapomniane.

Mimo to nastąpiło specyficzne ożywienie produkcji przemysłowej: reforma rolna przeprowadzona w latach 1823 - 1850 wpłynęła na takie ukształtowanie się struktury własności chłopskiej, że coraz większą przewagę uzyskiwały średnie i duże gospodarstwa, dobrze zagospodarowane i dostarczające na rynek znaczną część

swoich produktów. Z jednej więc strony nastąpiło bogacenie się i „utowarowienie” wsi, z drugiej zaś — proletaryzacja małorolnego chłopstwa. W ten sposób rozwijające się rolnictwo stało się klientem na rynku artykułów przemysłowych. Ziemiaństwo i chłopci — gospodarze kupowali maszyny, narzędzia rolnicze, artykuły budowlane, a potem także nawozy sztuczne, zaś zarówno oni, jak i chłopcy-wyrobownicy, którzy utracili ziemię na skutek procesu rozwoju stosunków kapitalistycznych, nabywali odzież, przedmioty gospodarstwa domowego itp. Zaczęła się więc rozwijać drobna i średnia wytwórczość przemysłowa, przeznaczona na zaopatrzenie wsi. Z drugiej zaś strony rozwijało się przetwórstwo artykułów rolniczych; powstawały przede wszystkim cukrownie, gorzelnie, młyny, krochmalnie, wytwórnie octu, przetworów owocowo-warzywnych itp.

Wyrazem ożywienia i wzrostu warstw rodzimej burżuazji były hasła pracy organicznej, rzucone po raz pierwszy w latach czterdziestych, a lansowane głównie w latach siedemdziesiątych XIX w. Zaczęły ukazywać się różne pisma fachowe i szerzące propagandę pracy produktywnej, zakładano towarzystwa umoralniające oraz krzewienia przemysłu i oświaty. Niektóre z nich miały praktyczne znaczenie, np. Centralne Towarzystwo Gospodarcze lub Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców, połączone w 1871 r. w Związek Spółek Zarobkowych, udzielały one bowiem kredytu i innej pomocy realnej. Istotnym elementem „pracy organicznej” w Wielkopolsce był jej niejako automatycznie narodowy charakter, przeciwstawianie się germanizacji i próby zmobilizowania polskich kapitałów.

W rezultacie w latach trzydziestych XIX w. nastąpił rozwój fabryk narzędzi i maszyn rolniczych, aparatów

dla przemysłu spożywczego, głównie dla gorzelni i cukrowni, fabryk nawozów sztucznych (w drugiej połowie XIX w.) itd. Z czasem przemysł rolno-spożywczy, początkowo przytłaczający (w 1875 r. było 72% przedsiębiorstw tej branży), ustąpił nieco miejsca przemysłowi metalowemu i mechanicznemu (w 1895 r. reprezentował już tylko 59% przedsiębiorstw). Mimo dokonującego się postępu technicznego, przemysł pozostał rozproszony terytorialnie i przedsiębiorstwa były nie duże, co wynikało ze ścisłego związku z rolnictwem i typowo lokalnego charakteru ożywienia przemysłowego. Nawet największa i wyróżniająca się spośród innych fabryka Cegielskiego zatrudniała od 30 robotników w 1850 r. do około 250 w 1900 r., a maksymalne zatrudnienie (w latach 1880 - 1883) nie przekraczało liczby 320 robotników.

Największą rolę odgrywali robotnicy małych fabryczek lub wręcz zmechanizowanych warsztatów rzemieślniczych, którzy sami byli pochodzenia rzemieślniczego i nie bardzo różnili się od czeładników cechowych. W 1895 r. na 131 tys. osób zatrudnionych w „przemysle” (wedle nomenklatury ówczesnej statystyki) 41 tys. było tzw. samodzielnych, a więc właścicieli środków produkcji, 3,5 tys. czeładników i 87 tys. robotników najemnych, zatrudnionych częściowo w fabrykach i w rzemiośle. Tak więc wśród zatrudnionych można było wyróżnić w zasadzie dwie przeciwstawne i mało „proletariackie” grupy: rzemieślników i prostych robotników pochodzenia chłopskiego, najczęściej ze wsią jeszcze związanych. Żadna z tych grup nie była podatna na hasła rewolucyjnej walki klasowej, natomiast szybko adaptowała formy związkowe (kasy, spółki, stowarzyszenia wzajemnej pomocy itd.).

Ogółem robotnicy fabryczni w Poznańskim liczyli w 1875 r. około 20 tys., w latach 1900 - 1905 — około

50 tys. W 1907 r. statystyki wymieniały łącznie 222 tys. robotników i rzemieślników, jednak tych pierwszych mogło być najwyżej 163 tys. (jeśli liczyć wszystkich najemników, w tym w małych zakładach typu rzemieślniczego). Najwięcej było robotników budowlanych (41,4 tys.), co wiązało się z szybkim rozwojem Poznania i poprawą sytuacji materialnej wsi. W przemyśle rolno-spożywczym pracowało 30,7 tys. osób, w odzieżowym 25,7 tys., metalowym 20 tys., kamieniarskim 15,3 tys. i drzewnym 15 tys. W 1913 r. robotników przemysłowych (bez rzemiosła) szacowano na 140 tys., w czym 54,5 tys. było zatrudnionych w przemyśle drobnym. Wśród pozostałych przeważał w dalszym ciągu przemysł rolno-spożywczy (28,8 tys.), metalowy (33 tys.) i drzewny (14 tys.)⁵.

2. Uprzemysłowienie Górnego Śląska

Zupełnie inny typ przemysłu obserwujemy na Górnym Śląsku. Wielcy właściciele ziemscy dostosowali się do nowych warunków i osiągnęli duże dochody, które kapitalizowali. Charakterystyczną cechą rozwoju górnośląskiego przemysłu ciężkiego była rola w nim kapitałów ziemiańskich. Wśród wielkich potentatów przemysłowych spotykamy rody arystokratyczne, hr. Henckel von Donnersmarck, ks. Pless, hr. Ballestrem, ks. Hohenlohe-Oehringen, hr. Schaffgotsch i in. Ale przemysł odszedł od tradycyjnych metod gospodarki dominialnej i dzięki napływowi kapitału bankowego przestawił się na nowoczesne metody produkcji i organizacji. Już od około 1870 r. przedsiębiorstwa prywatne zaczęły organizować się w spółki akcyjne dla dokonywania wielkich inwestycji i przebudowy technicznej zakładów. Kilka takich spółek wyrosło na

prawdziwe potęgi, które praktycznie zmonopolizowały przemysł ciężki i zaczęły sięgać po zyski na teren Królestwa Polskiego: Zjednoczone Huty Królewska i Laura, Górnośląska Spółka Akcyjna Wyrobów Kolejowych (tzw. Oberbedarf), huta „Bismarck”, Górnośląska Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa Żelaznego (tzw. Obereisen). Wszystkie one powstały w latach 1870 - 1872.

Przemysł górnośląski przodował w porównaniu z innymi prowincjami wschodnimi państwa niemieckiego i z Królestwem Polskim pod względem wielkości przedsiębiorstw, koncentracji robotników oraz nowoczesności techniki, chociaż jeszcze w 1907 r. 55% robotników pracowało w zakładach o średnim zatrudnieniu poniżej 100 osób. Do 1884 r. zniknęły huty pracujące na węglu drzewnym, wyparte przez huty z piecami nowoczesnymi, opalanymi koksem. Pudling został wyeliminowany w latach siedemdziesiątych przez piece Siemens-Martina; w kopalniach i fabrykach znacznie wzrosło zużycie energii parowej, a w XX w. — także elektrycznej. Tak np. w 1870 r. w górnictwie moc zainstalowanych maszyn parowych wynosiła 54 tys. KM, w hutnictwie — 34 tys. KM, zaś w 1913 r. w górnictwie — 659 tys. KM i w hutnictwie — 1110 tys. KM.

W ślad za tym nastąpił znaczny wzrost produkcji: węgla kamiennego z 3,9 mln t w 1864 r. do 53 mln t w 1910 r., żelaza z 41,3 tys. t w 1883 r. do 130 tys. t w 1910 r. Głównymi gałęziami przemysłu na Górnym Śląsku pozostały górnictwo i hutnictwo, ale obok nich zaczął się także rozwijać przemysł metalowy, maszynowy, cementowy, papierniczy i inny.

W 1875 r. w przemyśle górnośląskim zatrudniano 168 tys. robotników, ale tylko 60% w przemyśle wielkim, bowiem bujny rozwój tego ostatniego nie ozna-

czał wcale całkowitego wyparcia drobnej wytwórczości. Około 60 tys. robotników przypadało na górnictwo i hutnictwo, i około 10 tys. na przemysł włókienniczy⁶. Dla 1901 r. różne opracowania podają bez wyjaśnień dwie zupełnie różne liczby, a mianowicie 360 i 462 tys. robotników. W tym czasie przemysł górniczo-hutniczy zatrudniał 135 tys. robotników. Podobną rozbieżność danych globalnych widzimy w 1907 r.: zatrudniano około 450 lub 532 tys. robotników, w tym 142 tys. w samym górnictwie, a 199 tys. w górnictwie, hutnictwie i przemyśle metalowym. Przemysł włókienniczy w dalszym ciągu zatrudniał około 10 tys. osób, z czego 6 tys. stanowili tkacze. Wydaje się więc, że liczby globalne są wyolbrzymione i 450 tys. w 1907 r., a 360 tys. w 1901 r. stanowi górną granicę zatrudnienia w przemyśle i rzemiośle.

Stopień proletaryzacji Górnego Śląska zwiększał się w dość szybkim tempie. W 1867 r. ludność utrzymująca się z zajęć przemysłowych wynosiła w rejencji opolskiej 23%, w 1882 r. — 35%, w 1895 r. — 42% i w 1907 r. — 49%. Jeśli liczyć samych zawodowo czynnych robotników przemysłowych, to w latach trzydziestych stanowili oni 1,7%, w latach czterdziestych — 2,6%, w połowie lat siedemdziesiątych — 13%, około 1900 r. — 20%, w latach 1907 - 1910 — do 24%. Wśród ludności polskiej w wieku powyżej 15 lat w 1905 r. robotnicy fizyczni (bez zatrudnionych w rolnictwie) stanowili 47,6%, zaś górnicy i hutnicy — 28,6%.

Procesy koncentracji zachodziły nierównomiernie; były one charakterystyczne dla przemysłu ciężkiego, natomiast nie widać wypłukiwania drobnego przemysłu i rzemiosła w innych dziedzinach, szczególnie w produkcji włókienniczej i tekstylnej. W latach 1869 - 1913 w górnictwie węgla liczba kopalń zmalała

2-krotnie, natomiast klasa robotnicza wzrosła 9-krotnie, a moc maszyn parowych 17-krotnie. W hutnictwie żelaza liczba hut zmalała 7-krotnie, klasa robotnicza wzrosła 10-krotnie. W hutnictwie cynku liczba hut zmalała 2-krotnie, klasa robotnicza wzrosła 5-krotnie i energia 24-krotnie (liczba robotników i energia przypadająca na jeden zakład).

Większość robotników rejencji opolskiej skupiała się na stosunkowo małym terytorium, a szczególnie dużymi skupiskami ludności były okolice Zabrze, Bytomia, Katowic i Tarnowskich Gór. Proces urbanizacji był tak silny, że rozrywał granice miast i osiedli, które stapiając się ze sobą i pokrywając bezładną zabudową każdą wolną przestrzeń, tworzyły wielkie aglomeracje przemysłowe. Statystyka nie ukazuje nam dostatecznie jasno tego procesu, pomija bowiem często duże osiedla nie mające praw miejskich, jak Ruda lub Zabrze. Po dokonaniu odpowiednich korektur można przyjąć, że w 1900 r. ludność miast stanowiła w 1861 r. 22% ogółu ludności, w 1900 r. — 51% i w 1910 r. — 58%⁷.

3. Przemysł w innych „prowincjach wschodnich”

Odmienną strukturę gospodarczo-społeczną reprezentował Dolny Śląsk, który też był dzielnicą bogatą i szybko rozwijającą się. Pod wieloma względami, głównie rozwoju rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, przypominał Wielkopolskę.

Małym, ale bardzo zagęszczonym skupiskiem wielkoprzemysłowego proletariatu była niecka wałbrzyska, gdzie w jednej kopalni węgla zatrudniano przeciętnie 1000-1600 robotników. Liczba górników wzrosła tu z około 3 tys. w połowie XIX w. do 28 tys. w 1911 r.,

przy czym największe tempo wzrostu miało miejsce w dziesięcioleciu 1861 - 1871 (172⁰/₀).

Innym zwartym ośrodkiem przemysłowym był Wrocław, w którym na przełomie dwóch stuleci przeważali robotnicy fabryk metalowych (20⁰/₀ ogółu zatrudnionych), robotnicy budowlani (15⁰/₀) i zatrudnieni w przemyśle konfekcyjnym (13⁰/₀). Ludność Wrocławia wzrastała w szybkim tempie (121 tys. w 1852 r., 423 tys. w 1900 r.), a rozwój sieci kolejowej i budowa kanału Odra—Szprewa (1891 r.) przyniosły miastu w końcu XIX w. nowy impuls rozwoju.

Poza tymi ośrodkami przemysł był rozproszony. Był to z jednej strony przemysł włókienniczy, głównie tkacki, rozciągnięty wzdłuż granicy na podgórzu od Jeleniej Góry do Kłodzka, z wyraźnym zagęszczeniem koło Dzierżoniowa (wtedy Rychbach), z drugiej zaś strony zupełnie rozrzucony na całym terytorium rejencji wrocławskiej i legnickiej przemysł rolno-spożywczy.

Tkactwo lniarskie przeżywało regres już od schyłku XVIII w., utrzymało się jednak jako produkcja chałupnicza i zostało uzupełnione przez inne rodzaje wytwórczości, jak przędzalnictwo i tkactwo bawełniane oraz koronkarstwo. Powstający przemysł fabryczny koegzystował z drobną wytwórczością. W 1895 r. 25⁰/₀ produkcji dostarczali tkacze-rękodzielnicy, którzy stanowili 59⁰/₀ ogółu zatrudnionych we włókiennictwie i przemyśle tekstylnym. Ich los był szczególnie trudny, gdyż bardzo długo, do 1894 r., nie podlegali ustawodawstwu o ochronie pracy.

Liczba robotników w tym przemyśle stopniowo malała. W 1849 r. w trzech rejencjach śląskich (legnicka, wrocławska i opolska) zatrudniano 154 tys. robotników, w tym 78 tys. tkaczy, w 1875 r. — 102 tys. robotników, w 1889 r. — 89 tys. (w tym 59 tys. tkaczy),

w 1895 r. — 91 tys. (60 tys. tkaczy) i w 1907 r. — 81 tys. (w tym 48 tys. tkaczy). Najwięcej, bo około 45 - 47% robotników przypadało na rejencję wrocławską. W stosunku do ogółu robotników całego Śląska (trzech rejencji) włókniarze stanowili w 1849 r. 12%, w 1882 r. — 15%, w 1895 r. — 13% i w 1907 r. — 10%, zaś w stosunku do ogółu zatrudnionych w rej. wrocławskiej odpowiednio 33%, 32%, 26% i 25%. Około 60% robotników stanowili kobiety.

Na rolniczych obszarach Pomorza Gdańskiego, Zachodniego oraz Warmii i Mazur, wykwitły tylko pojedyncze enklawy przemysłowe: założone w 1890 r. stocznie Schichau'a w Elblągu i Gdańsku oraz stocznia państwowa w Gdańsku, która w końcu XIX w. zatrudniała 9 tys. robotników, tzn. 30% ogółu zatrudnionych w stoczniach bałtyckich, a 16% ogółu stoczniovców niemieckich. Oprócz stoczni istniało jeszcze parę zakładów metalowych i maszynowych w Elblągu, Grudziądzu i Tczewie (np. fabryka kotłów parowych i lokomotyw należąca także do firmy Schichau) i fabryka tytoniu w Elblągu. Nazwałam to enklawami, ponieważ wymienione przedsiębiorstwa skupiały 72% ogółu robotników całego Pomorza, Warmii i Mazur, a produkcja ich w minimalnym stopniu wpływała na gospodarkę tych ziem.

Ogółem w przemyśle i rzemiośle pracowało 50 tys. osób w połowie XIX w. i blisko 150 tys. przed I wojną światową, ale z tego tylko 50 - 60% można by zaliczyć do robotników przemysłowych, 40% natomiast znajdowało zatrudnienie w zakładach poniżej 5 robotników. W sumie 50% ogółu ludności, a 58% zawodowo czynnych, utrzymywało się z rolnictwa, a co najwyżej 24% z przemysłu i drobnej wytwórczości. Dominacja rolnictwa była więc bezwzględna, ale jednocześnie rolnictwo to rozwijało się w sposób nowoczesny i kapita-

listyczny, doprowadzając do dużego odpływu ludności ze wsi, z kolei nie wchłanianej przez miejscowy przemysł. Ludność ta emigrowała, szczególnie w latach 1880 - 1892 poza Rzeszę Niemiecką, a wraz z rozwojem przemysłu w Niemczech zachodnich zaczęła przeważać migracja do uprzemysłowionych rejonów Rzeszy. Odpływ nie zabezpieczał jednak przed niekorzystnym wpływem nadmiaru wolnych rąk na miejscowy rynek pracy: przemysłowcy bez trudu zdobywali łamistrajków, robotnicy starsi wypierani byli szybko przez młodych, co zmniejszało lub przekreślało prawa emerytalne i ograniczało wzrost płac.

4. Pochodzenie robotników

Na pytanie, jaki był udział Polaków w industrializacji ziem należących do Prus, jak liczni byli robotnicy-Polacy, trudno odpowiedzieć w oparciu o dane dotyczące struktury narodowościowej ogółu ludności. Rdzennie polski pod względem kapitałów i robotników był przemysł Wielkopolski, choć i tu nieraz do lepszych prac sprowadzano Niemców, jak np. do regulacji Wisły, budowy fortów itp., po czym starano się ich zachęcać do osiedlania się na stałe. W przemyśle fabrycznym Wielkopolskie stanowili co najmniej $\frac{3}{4}$ ogółu zatrudnionych. Na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim, Warmii, Mazurach i na Dolnym Śląsku, robotnicy przemysłowi mówiący po polsku należeli do rzadkości. Najbardziej skomplikowana była sytuacja na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku zetknęły się ze sobą trzy podstawowe grupy robotników: Niemcy, Polacy-autochtoni śląscy i Polacy-imigranci, przybysze z Galicji i w mniejszym stopniu z Poznańskiego i Kongresówki.

Wewnętrzna struktura klasy robotniczej odpowiadała na ogół podziałowi narodowościowemu. Niemcy tworzyli z reguły uprzywilejowane kadry specjalistów, majstrów i robotników wysokokwalifikowanych, nie mówiąc już o personelu nadzorczym, dyrekcji i administracji. Z autochtonów propaganda niemiecka usiłowała uczynić Niemców. Głoszono, że gwara śląska jest zepsutą mową niemiecką, nazywano ją jednak pogardliwie „wasser-polnisch”. Twierdzenia o rzekomym germańskim pochodzeniu języka Ślązaków jako nie-naukowe zwalczali już wówczas wybitni lingwiści jak Wincenty Krański z Wrocławia, Lucjan Malinowski z Krakowa, Władysław Nehring z Wrocławia, Kazimierz Nitsch z Krakowa, Aleksander Brückner z Berlina.

Jak pisał Kazimierz Ligoń, mowa Górnoślązaków to „rdzeń i kość mowy polskiej”, a ich kultura wywodzi się od starych słowiańskich obyczajów⁸. Natomiast mieszczenie pod wpływem germanizacji psuli język polski w charakterystyczny sposób — oto przykład: „Mój junge se schlecht auffiruje, ani se sztyfli nie wixował”, co oznacza: „Mój chłopak źle się sprawuje, nawet sobie butów nie oczyścił”⁹.

Ślązacy stanowili trzon robotników, tworzyli zasiedziałe pokolenia robotnicze, korzystali z ustawodawstwa socjalnego, domów fabrycznych itp. Trzecią i najgorzej sytuowaną grupę stanowili Polacy imigranci. Pewna liczba robotników przychodziła codziennie do pracy „spoza kordonu”, z okolic Czeladzi, Sosnowca, Będzina i Olkusza w Zagłębiu Dąbrowskim. Znacznie silniejszy był napływ z Galicji. Ludność ta znajdowała zwykle pracę najcięższą i najgorzej płatną. Co więcej, była to grupa upośledzona także pod względem prawnym. Antypolskie zarządzenia z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. zmniejszyły znacznie liczbę

tych przybyszów, pozostali jedynie ci, którzy po pracy wracali za granicę do domu. Wzrost ruchu strajkowego robotników górnośląskich około 1890 r. spowodował zmianę tej polityki. Sądzone, że znaczny dopływ rąk do pracy i groźba bezrobocia ostudzi zapał walczących robotników oraz zapobiegnie szybkiemu wzrostowi płac roboczych, jaki miał miejsce na Śląsku. Odtąd liczba „robotników zakordonowych” wzrastała szybko: w 1891 r. było ich 4,3 tys. w rolnictwie i 5,7 tys. w przemyśle, w 1897 r. 11,8 tys. w rolnictwie, w przemyśle zaś kolejno w 1897 r. 3,1 tys., w 1907 r. — 9,5 tys., w 1910 r. — 13 - 14 tys., w 1913 r. — 16 - 19 tys. Stanowiło to około 20% ogólnej liczby robotników (1907 r.).

Liczbę Polaków wśród ludności przemysłowej w przybliżeniu określają badania ankietowe przeprowadzone w 1905 r., które objęły około 665 tys. Polaków w wieku powyżej 15 lat. Wśród tej ludności 176 tys. znajdowało zatrudnienie w przemyśle, blisko 9 tys. w handlu, komunikacji itp. i 17 tys. jako służba domowa. W tym czasie na Górnym Śląsku wszyscy robotnicy najemni poza rolnictwem tworzyli 450 tys. rzeszę pracujących. Porównując liczbę ankietowanych Polaków zatrudnionych także poza rolnictwem z ogółem robotników śląskich przekonujemy się, że Polacy stanowili około 45% zatrudnionych. Ta sama ankieta wymienia aż 289 tys. osób „bez zawodu”, a więc z pewnością najmujących się do pracy w rolnictwie, rzemiośle itp. Jakkolwiek nie znamy dokładnie struktury zatrudnienia wśród osób „bez zawodu”, można mniemać, że 45% polskich robotników wśród ludności przemysłowej jest liczbą znacznie zaniżoną.

Poza przybyszami z zaboru austriackiego i rosyjskiego imigranci cudzoziemscy na Górnym Śląsku nie byli liczni. Spotykamy Czechów, Austriaków, Rosjan i Ukraińców, stanowili oni jednak nikły element. Robotnicy

z zachodnich części Niemiec nie chcieli tu pracować ze względu na uposledzenie w dziedzinie warunków bytowych. W 1915 r. do kopalni w Mysłowicach przybyło 115 robotników z Westfalii, szybko jednak odeszli. „Naobiecowano nam złote góry i po prostu raj górnośląski — powiedzieli na odchodnym — a teraz przekonaliśmy się, że tu rzeczywiście piekło górnośląskie. Węgiel trzeba było wynosić tak, jak z piwnicy, na górę w nieckach, a zapłaty, którą nam za tak ciężką pracę przez owych handlarzy obiecywano, wcale nie było”¹⁰.

Z Górnego Śląska następował nawet odływ ludności. Nadwyżka imigracji nad emigracją miała miejsce tylko w latach 1840 - 1846, 1849 - 1852, 1855 - 1858 i 1861 - 1864. W sumie bilans ruchów migracyjnych był ujemny. Straty migracyjne w latach 1871 - 1910 wyniosły 236 tys. osób w rejencji opolskiej (350 tys. w rejencjach wrocławskiej i legnickiej). Jeden z najbardziej uprzemysłowionych powiatów, toszecko-gliwicki, opuściło 7 tys. osób. Robotnicy odchodzili do Westfalii lub za granicę państwa Niemieckiego, opuszczając nieraz Europę. W Zagłębiu Wałbrzyskim masowa emigracja zaczęła się po 1906 r. W latach 1886 - 1900 roczny odływ wynosił tam (w pow. wałbrzyskim) 3% ludności, w latach 1906 - 1911 — 4%.

5. Położenie robotników w Poznańskim

Opieka socjalna w Wielkim Księstwie Poznańskim rozwinęła się dość wcześnie jako kontynuacja tradycji cechowych. Już od 1820 r. drukarze zaczęli zakładać kasy chorych, w ślad za nimi poszli inni robotnicy wykwalifikowani. W połowie XIX w. możliwości dobrowolnego ubezpieczenia się zaistniały także dla robotników niewykwalifikowanych, a w latach 1883 - 1884

wprowadzono przymus ubezpieczeń. Wcześniej też niż w bardziej uprzemysłowionym Królestwie Kongresowym, zaczęła się ingerencja czynników państwowych w sprawy między robotnikami a fabrykantami; już w 1878 r. powstała inspekcja fabryczna, a w 1890 r. zorganizowano sądy arbitrażowe tzw. procederowe. Najczęściej jednak przepisy pozostawały na papierze, a stosunki pracy regulowane były autorytatywnie przez właścicieli fabryk, z ewentualnym poszanowaniem pewnych zwyczajów. Starano się o utrzymanie stosunków paternalistycznych, na zasadzie „bata i piernika”: robotnicy są jak dzieci, głosili fabrykanci, dla ich własnego dobra należy ich uczyć i wychowywać, surowo karząc przewinienia i od czasu do czasu okazując łaskę. Urządzano więc przyjęcia i bale z okazji świąt i uroczystości rodzinnych właścicieli, zakładano kółka teatralne i śpiewacze, jednocześnie sprawując despotyczną władzę, szczególnie w fabrykach wiejskich.

Różnice płac między robotnikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi były bardzo duże, a staż pracy nie odgrywał większej roli w wysokości zarobków, ponieważ kapitałiści wielkopolscy nie byli tak zainteresowani w związaniu robotników z zakładami, jak kapitałiści górnośląscy. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. nastąpił wzrost płac, co szło w parze z nasileniem walk strajkowych. Nastąpiło też pewne wyrównanie dysproporcji między płacami mężczyzn i kobiet, oraz dorosłych i niepełnoletnich (płace dziewcząt wzrosły o 60%, kobiet o 40%, chłopców o 33% i mężczyzn o 25%).

Mimo że przemysł rozwijał się na stosunkowo niewielką skalę i pozostawał rozproszony terytorialnie, to jednak jednym z najpoważniejszych problemów stała się sytuacja mieszkaniowa w miastach, szczególnie w Poznaniu. Około 1880 r. komorne za jedną izbę

mieszkalną wynosiło przeciętnie $\frac{1}{3}$ najniższych zarobków i $\frac{1}{6}$ zarobków średnich, z czasem zaś wzrosło do 40 - 56% najniższych zarobków. W zasobnym Poznaniu, zabudowanym solidnymi i wygodnymi domami mieszczańskimi, kryły się nędzne rudery, przepelnione i prymitywne mieszkania, sutereny i poddasza biedoty. Warunki mieszkaniowe i niedostateczne odżywianie się masy najuboższych robotników i wyrobników bez stałego zajęcia powodowały wysokie wskaźniki śmiertelności. Szczególnie szerzyły się reumatyzm i gruźlica.

W Poznaniu przebywała stale duża liczba bezrobotnych, ponieważ wieś wyrzucała ludność szybciej, niż zdołał ją wchłonąć przemysł¹¹. Nadwyżka podaży siły roboczej nad popytem na nią zwiększyła się zwłaszcza pod koniec XIX w. W latach 1896 - 1913 przeciętnie miesięcznie rejestrowano w Poznaniu od 2 do 8 tys. bezrobotnych, nie wliczając w to niepełnoletnich i niezdolnych do pracy, znajdujących się na utrzymaniu rodziny. Występowało to najostrzej w miesiącach jesiennych i zimowych, gdy kończył się sezon prac rolnych i budowlanych. Między robotnikami zasiedzającymi a nowo przybyłymi rodziły się liczne incydenty, bowiem ci ostatni w walce o miejsce pracy obniżali wymagania i niekiedy skutecznie konkurowali z tymi pierwszymi. Do walki z bezrobociem przystąpiły władze miejskie, organizacje charytatywne i stowarzyszenia religijne, próbując zaradzić złu przez organizację pośrednictwa pracy. Urząd pośrednictwa powstał w 1894 r., mógł on jednak tylko usprawnić dystrybucję rąk roboczych, ale nie spowodował zwiększenia zapotrzebowania na nie. Próby organizowania robót publicznych dawały nikłe rezultaty. Niezadowolenie mas było wielkie i stale narastające, a stateczni mieszcianie z Bazaru dziwili się, że „...u tych ludzi kwestia chleba jest obecnie potężniejszą siłą od miłości narodowej”¹².

6. Sytuacja proletariatu na Górnym Śląsku

Górny Śląsk był jakby wielkim, wrzącym kotłem, w którym praca ludzka przemieniana była na pieniądze, pieniądze na stal i żelazo, stal i żelazo — na pieniądze, w którym zmieszana była nędza, zasobność i bogactwo. „Jedni opisują Górne Śląsko jako Eldorado, w którym skarby i bogactwa, jak w Kalifornii, łatwo zbierać można, dowodząc słuszności podań swoich opowiadaniem: jak robotnicy, nieraz najpodlejsi, miliony zyskali”, inni — jako maszynę wysysającą krew, pot i wszystkie siły z ludzi, by potem wynędzniałych, niezdolnych do pracy i bez środków do życia wyrzucić na bruk¹³. Takie skrajne opinie wydaje się zwykle o miejscach burzliwego rozwoju gospodarczego i zarówno jedne, jak i drugie, zawierają w sobie dużo przesady i ziarno prawdy.

Górny Śląsk był najbogatszą gospodarczo częścią ziem polskich i jak zwykle bywa, że rejony bogate, oferujące liczne miejsca pracy, przyciągają ludzi, tak i tu napływała ze wszystkich stron ludność, głównie pochodzenia chłopskiego. Część przybyszów zdobywała od razu pracę, osiągała stopniowo coraz wyższe zarobki i poziom życia, inni natomiast szukali pracy długo i pozostawali w nędzy. Bieda na ogół bywała przejściowa, ale odradzała się systematycznie w skali rejonu w postaci nowych imigrantów, nowych ludzi szukających zarobku itd. Bogaty Górny Śląsk stale skupiał liczne rzesze nędzarzy, bezrobotnych, lumpenproletariatu i amatorów lekkiego zarobku. Cykliczne pogarszanie się koniunktury nagle zwiększało grupy biedoty i pogarszało byt dotkniętych redukcjami, stąd co pewien czas obraz nędzy dominował nad obrazem zasobności.

Procesy proletaryzacji wsi i napływ ludności do przemysłu śląskiego dokonywały się od XVIII w.

w sposób mniej lub bardziej intensywny, ale w zasadzie nieprzerwany. Stale napływający ze wsi przybysze napotykali już stosunkowo liczną, zasiedziałą i mającą swoje nawyki klasę robotniczą, nie mogli więc narzucić jej swojej chłopskiej obyczajowości i mentalności, przeciwnie asymilowali się szybko w środowisku miejskim. Podjęte próby odpowiednich badań wykazały, że już w końcu lat siedemdziesiątych XIX w. wśród robotników-mężczyzn 35% było pochodzenia robotniczego, wśród kobiet — 44%. U schyłku XIX w. odsetek ten zwiększył się do 62% (mężczyźni) i 71% (kobiety). A więc pod koniec ubiegłego stulecia mamy już do czynienia z dziedziczną klasą robotniczą, co ma ogromne znaczenie ze względu na łatwość wdrażania się do pracy przemysłowej, nowe typy wymagań w zakresie warunków bytowych, wytwarzanie się odrębnej kultury proletariackiej: własnych obyczajów, pieśni, strojów, rozrywek, światopoglądu. Rzecz jasna w kulturze tej tkwiły relikty wiejskie, ale już zmodyfikowane, zaczynały też dominować nowe wrażenia i doświadczenia, inne potrzeby i dążenia. Było to ponadto przyspieszone szczególną odrębnością klasy robotniczej i biedoty wiejskiej, ze względu na zbieżność podziałów klasowych i narodowych.

W okręgach o dominacji przemysłu ciężkiego praca kobiet bywa z reguły mniej rozpowszechniona, niż w okręgach przemysłu lekkiego, szczególnie włókienniczego i konfekcyjnego. Jednakże na Górnym Śląsku absolutna liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle nie zmniejszała się w miarę postępów industrializacji, lecz nawet nieco zwiększała się do 1909 r., a odsetek kobiet w ogólnej liczbie robotników malał powoli i był znacznie wyższy, niż w przemyśle Niemiec zachodnich. Tak np. w górnictwie śląskim w 1892 r. kobiety stanowiły 9,3% załogi, w 1913 r. — 5,2%, tymczasem

od 1896 r. w okręgu dortmundzkim nie było już w ogóle kobiet (do 1893 r. stanowiły one 0,02⁰/o, w 1894 r. — 0,01⁰/o). Najwięcej kobiet zatrudniało hutnictwo cynku (w 1884 r. 25⁰/o, w 1909 r. — 15⁰/o). Pracę podejmowały zwykle dziewczyny niezamężne (40⁰/o zatrudnionych kobiet miało od 16 do 21 lat), które po zawarciu ślubu porzucały pracę, by czasem do niej wrócić w wypadku wdowieństwa¹⁴.

W zatrudnieniu młodocianych widać proces odwrotny; w 1892 r. na Śląsku stanowili oni 1,7⁰/o ogółu zatrudnionych, w kopalniach dortmundzkich — 3,6⁰/o, zaś w 1913 r. odsetek ich zwiększył się na Śląsku do 4,8⁰/o i pozostał prawie bez zmian w zagłębiu dortmundzkim (3,7⁰/o). Zatrudniano młodzież od 14 do 16 lat, natomiast praca dzieci młodszych występowała sporadycznie. Jakkolwiek ustawodawstwo pracy krępowało fabrykantów, to jednak chętnie widzieli oni w swych zakładach młodzież, którą można było dobrze wdrożyć do czynności i trybu pracy.

Poprawa warunków materialnych następowała prawdopodobnie w dwóch etapach. Pierwszy — to lata siedemdziesiąte XIX w., kiedy zakończony został proces rewolucji technicznej i forsownej industrializacji, drugi — to lata dziewięćdziesiąte, kiedy rozwinął się socjalistyczny ruch robotniczy. W międzyczasie warunki życia robotników musiały być szczególnie trudne, ze względu na silny napływ ludności i wzrost czynszów, a do około 1885 r. także drożyznę artykułów żywnościowych.

Szczególny wpływ na poprawę stopy życiowej miały słynne strajki 1889 r., które wielką falą przeszły przez całe państwo niemieckie. Wzrost dziennych płac na Górnym Śląsku w latach 1889 - 1913 był następujący: górników rębaczy i ładowaczy z 2,31 do 4,85 mk., czyli o 110⁰/o, innych górników z 2,06 do 3,50 mk. —

70%, robotników pracujących na powierzchni od 1,83 do 3,19 mk. — 74%, kobiet w górnictwie z 0,82 mk. do 1,29 mk. — 57%, młodocianych z 0,76 do 1,27 mk. — 70%, górników w kopalniach rud o 40%, w kopalniach galmanu o 57%, hutników od 48% do 86% w zależności od wykonywanej pracy. W tym samym czasie ceny żyta wzrosły o 7%, mięsa wieprzowego o 48%, a dziesięciu różnych artykułów konsumpcyjnych średnio o 34%. Poprawiła się też sytuacja mieszkaniowa dzięki budowie domów fabrycznych z tanimi mieszkaniami. Nie jest to jeszcze dostateczna podstawa dla wniosków o wzroście stopy życiowej, niemniej taki wniosek wyraźnie się nasuwa.

Najlepiej byli płatni robotnicy w przemyśle ciężkim, gdyż nawet rzemieślnicy wyspecjalizowani we Wrocławiu osiągnęli około 2 mk. dziennego zarobku. Najniższe zarobki mieli tkacze — około 1 mk. dziennie. Płace na Górnym Śląsku były wyższe niż płace w przemyśle dolnośląskim, w Królestwie lub Wielkopolsce, ale jednocześnie były niższe od płac w przemyśle zachodniemieckim o około 20 - 30%. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. wzrost płac na Górnym Śląsku był szybszy, niż w Nadrenii i Westfalii, ale różnica w poziomie (na niekorzyść Śląska) nie została zlikwidowana, a przed I wojną światową chyba ponownie pogłębiła się. W zarobkach rębaczy w 1913 r. różnica osiągała 1,62 mk. dziennie (w 1909 r. — 1,36 mk.). W cenach różnica była znacznie mniejsza, wynosiła około 12% na niekorzyść Nadrenii.

Opieka prawna państwa nad robotnikami była na pewno niewystarczająca, ale wcześniejsza i pełniejsza niż np. w Królestwie Polskim. Już w 1839 r. ukazała się ustawa zakazująca zatrudniania dzieci poniżej 9 lat i wprowadzająca dziesięciogodzinny dzień pracy dla dzieci od 9 do 16 lat. W 1853 r. granice wieku pod-

niesiono do 10 lat i wprowadzono inspektorów nadzorujących zatrudnianie młodocianych, zaś w 1854 r. ponownie podniesiono granice wieku do 12 lat. W 1868 r. kobietom zakazano pracować pod ziemią, w 1854 r. wprowadzono obowiązek zakładania w górnictwie kas brackich, w 1865 r. określono minimum świadczeń na kasy, w 1878 r. jeszcze raz podniesiono minimum wieku dla robotników, tym razem do 13 lat, przy czym dzieci w wieku 13 - 14 lat mogły pracować maksymalnie 6 godzin na dobę, a młodzież od 14 do 16 lat — 10 godzin. Kobietom i młodzieży zakazywało się pracy w nocy. Stała inspekcja fabryczna została zorganizowana w 1878 r. Napotykała ona na silny opór ze strony fabrykantów, np. głośny był spór między właścicielami kopalni rud a radcą przemysłowym (inspektorem) Trillingiem w 1889 - 1890 r., gdy ten zalecił przedsiębiorcom stawianie baraków, w których w razie niepogody mogliby schronić się górnicy. Poza tym w przedsiębiorstwach śląskich kładziono wielki nacisk na dyscyplinę i posłuszeństwo, tak, że panujący tu rygor był czymś zaskakującym dla robotnika zachodniemieckiego. Oceniając sceptycznie pruskie ustawodawstwo fabryczne z dzisiejszego punktu widzenia, trzeba jednak pamiętać, że było ono wcale nie najgorsze w ówczesnej skali światowej, zważywszy, że Rosja carska nie posiadała żadnego ustawodawstwa fabrycznego. W 1884 r. wyszła ustawa o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków, a w 1889 r. o ubezpieczeniach emerytalnych, w 1891 r. rozszerzono kompetencje inspektorów fabrycznych i wydano szereg dalszych rozporządzeń w zakresie zatrudnienia kobiet i nieletnich. W 1892 r. powstały urzędy górnicze nadzorujące przemysł ciężki, zakazano pracy w niedziele i święta, wprowadzono obowiązek wywieszania regulaminów fabrycznych układanych według podanych wzorów.

W 1893 r. miała miejsce — jedna z pierwszych na świecie — próba wprowadzenia czegoś w rodzaju samorządu lub nadzoru robotniczego, a mianowicie w kopalniach zaczęto organizować tajne wybory na mężów zaufania, których zadaniem było sprawowanie kontroli rozliczeń za wydobyty węgiel oraz kontroli kar. Od 1905 r. tzw. wydziały robotnicze stały się obowiązkowe w zakładach zatrudniających powyżej 100 robotników. Były one szczególnie zaciekle zwalczane przez przedsiębiorców, wyszydzano władze za „nierozsądny idealizm” i w 1909 r. wprowadzono znaczne ograniczenia kontroli robotniczej. Już od 1892 r. w niektórych regulaminach fabrycznych pojawiły się wzmianki o urlopach. W górnictwie udzielenie bezpłatnego urlopu zależało od sztygara. Wypadki udzielania bezpłatnych i rzadziej — płatnych urlopów musiały mieć miejsce i budzić różne wątpliwości, skoro w 1907 r. ukazało się wyjaśnienie ministra handlu, że w zasadzie nie ma urlopów robotniczych, ale dyrekcje kopalni państwowych mogą przyznać robotnikowi wyróżniającemu się 7 dni płatnego urlopu, jeżeli robotnik ten przepracował minimum 5 lat. Urlopy płatne były bardzo rzadkie, częściej udzielano urlopów bezpłatnych.

Oczywiście, pozostaje problem przestrzegania ustaw. Przepisy były łamane w zakresie norm zatrudniania kobiet i nieletnich, za skargi zwalniano z pracy, krążyły czarne listy, karano za używanie mowy polskiej, fabrykanci opieszale wpłacali składki na fundusz bracki. Nie wydaje się jednak, aby te przejawy wykroczeń były bardziej nagminne, niż w jakimkolwiek innym kraju, albo tak masowe, że stawiały pod znakiem pytania całe ustawodawstwo. Inspekcja fabryczna i postępową prasą bardzo skrzętnie rejestrowały nadużycia ze strony fabrykantów, a przepisy wykonawcze w państwie niemieckim były nieźle sprecyzowane

i uniemożliwiały stosowanie licznych odstępstw od ustaw, jak to się działo w Rosji i Królestwie.

Najczęściej łamano zasady zatrudniania nieletnich i ustawowy czas pracy, ale powodowane to było w dużym stopniu naciskiem samych robotników. By więcej zarobić, robotnicy zabierali ze sobą dzieci do pracy, które im pomagały przez parę godzin od świtu do rozpoczęcia lekcji w szkole. Fałszowano świadectwa urodzenia, by tylko zdobyć pracę. Około 45% robotników brało pracę w godzinach ponadliczbowych.

W zasadzie dzień pracy ulegał systematycznemu skracaniu: w 1882 r. 82% robotników pracowało 10 godzin na dobę, 15% — ponad 10 godzin, 3% — 8-9 godzin. W tym samym czasie w Zagłębiu Ruhry w przemyśle ciężkim dominowała praca dziewięciogodzinna. W 1914 r. 69% robotników pracowało 8-9 godzin, 6% — od 10 godzin wzwyż i 25% — poniżej 8 godzin. Krótki dzień pracy obowiązywał pod ziemią, jednak na Górnym Śląsku około 75% górników podziemnych pracowało więcej, niż 8 godzin, co w ogóle nie zdarzało się już w Zagłębiu Ruhry.

Jak wynika, z mało zresztą przydatnej statystyki urzędowej, liczba ofiar nieszczęśliwych wypadków przy pracy wzrastała w okresie forsownej industrializacji (1860 - 1880) i na 1000 zatrudnionych była większa na Górnym Śląsku, niż w innych rejonach Niemiec. Warto dodać, że np. w kopalniach górnośląskich dłuższe były dniówki robocze i większa wydajność pracy o około 100 t rocznie na jednego robotnika. Oczywiście na tej podstawie nie można sądzić o większej intensywności pracy na Górnym Śląsku, niż w zachodnich zagłębiach węglowych, bowiem wydajność zależy przede wszystkim od warunków naturalnych i stopnia mechanizacji, ale warto zanotować tę zbieżność między wydajnością a ilością wypadków.

Pod koniec XIX w. wprowadzono szereg usprawnień i środków zabezpieczających, zaczęto także troszczyć się o higienę pracy. Jeszcze w 1880 r. domaganie się łaźni traktowano jako kaprys robotników, podczas kiedy na przełomie XIX i XX w. urządzenia te były już powszechne. W jak silnym stopniu troska o warunki pracy może wpłynąć na nie, świadczy fakt, że gdy w hucie „Bismarck” zainstalowano wentylację w niektórych pomieszczeniach, to temperatura w nich spadła z 40° do 18°C.

Najtrudniejsza sytuacja mieszkaniowa przypadała na lata 1850 - 1880, przy czym do lat siedemdziesiątych nie robiono prawie nic dla jej rozwiązania. Robotnicy mieszkali w kanałach pod piecami w hutach cynku, zalewanych przez wodę, zatrutowanych wyziewami, w temperaturze powyżej 37°C; zdarzały się wypadki koczowania w jamach ziemnych; 70% ludności żyło w nędznych warunkach. Dopiero od około 1890 r. obserwujemy szybsze tempo budowy domów fabrycznych dla robotników i powstawanie całych osiedli miejskich. Były one zwykle pozbawione praw miejskich, a tym samym zaniedbane pod względem sanitarnym i wyglądu estetycznego. Domy fabryczne oferowały tanie mieszkania, ale oznaczało to większe uzależnienie od przedsiębiorstwa, dlatego nazywano takie mieszkania „pańskimi kajdanami”. Ciekawe, że nawet w okresach głodu mieszkaniowego w fabrycznych domach noclegowych około 30% miejsc pozostawało niezajętych. Być może, że zniechęcały robotników przytłaczające przepisy policyjne i skrajne ograniczenie swobody lokatorów. W sumie jednak budownictwo fabryczne rozwinęło się znacznie i na początku XX w. prawie każde przedsiębiorstwo miało swoje domy mieszkalne. Zmniejszało to liczbę bezdomnych, ale nie było w stanie rozładować przeludnienia izb, ponieważ pow-

szechne było przyjmowanie sublokatorów. W 1913 r w rejencji opolskiej liczone, że 51% ludności mieszka w pomieszczeniach jednoizbowych.

Duży przyrost naturalny i większy niż w innych częściach Niemiec udział kobiet w pracy zarobkowej nie szły w parze z rozwojem zorganizowanej opieki nad dziećmi i odpowiednią poprawą warunków materialnych. Wałęsające i głodne dzieci kładły się na ciepłych hałdach żuźlowych i zasypiając ginęły, uduszone gazem lub zamarzając. Braki kalorii w pożywieniu uzupełniane były wysokokalorycznym i tanim alkoholem, dlatego w latach sześćdziesiątych XIX w. jak grzyby po deszczu zaczynały powstawać liczne karczmy, w których robotnicy „rozmięli” otrzymany zarobek w dużym banknocie, jednym na kilku robotników.

Górny Śląsk, i jeszcze bardziej Śląsk wałbrzyski, były terenami najbardziej upośledzonymi w Niemczech pod względem warunków życia, co odbijało się na statystyce chorób i śmiertelności. W latach 1850 - 1860 śmiertelność dzieci do 5 lat wynosiła 47‰, w powiecie bytomskim — 80‰. Na 1000 żywo urodzonych w pierwszym roku życia umierało w Wałbrzychu 304 noworodków, w Nowej Rudzie 241, w Królewskiej Hucie 211, w Zabrzu 210, w Essen 162, w Ottweiler 132 (lata 1901 - 1911). W latach 1881 - 1885 wskaźnik śmiertelności w całych Niemczech wynosił 27‰, zaś w rejencji opolskiej — 30,3‰ (różnica: 3,1‰), w latach 1891 - 1895 analogicznie w Niemczech 24,6‰, na Górnym Śląsku — 28‰ (różnica: 3,4‰). Jednocześnie przyrost naturalny na Górnym Śląsku był większy, niż w innych prowincjach, zgodnie z powiedzeniem: „dużo dzieci — dużo trupów”¹⁵.

Robotnicy cierpieli na choroby zawodowe, tak np. 30% załogi „Friedrichschütte” koło Tarnowskich Gór

cierpiało na ołowicę. Robotnicy musieli porzucić pracę w wieku około 45 lat; w hutach cynku tylko 1,5% załogi doszło do 50 roku życia. Zwyczaj zabierania do pomocy dzieci odbijał się fatalnie na ich zdrowiu i wyglądzie fizycznym.

7. Akcja germanizacyjna

Najbardziej jednak drażniącą kwestią na Górnym Śląsku był stosunek władz i przemysłowców do robotników w ogóle i do Polaków w szczególności. Deptanie godności osobistej, poniżanie lub wręcz znęcanie się nad robotnikami wywoływało najwięcej oburzenia i goryczy, polemik i protestów, tym bardziej, że w warunkach względnie szybkiego wzrostu stopy życiowej i wykształcenia się dziedzicznej klasy robotniczej poczucie godności osobistej rozwinięte było wysoko. Julian Marchlewski pisał: „Znamienną cechą stosunków górnośląskich jest samowładna gospodarka władz administracyjnych. Obowiązują niby te same prawa na zachodzie i wschodzie państwa pruskiego, lecz pomiędzy stosunkami w takiej Westfalii a na Górnym Śląsku istnieje cała przepaść. Wprawdzie i tam władze są na usługach wielkich syndykatów i możnowładców przemysłu, lecz doświadczenie nauczyło różnych landratów i policjantów, że za każde bezprawie odpowiadać muszą, gdyż organizacje robotnicze śledzą każdy ich krok i nie puszczą płazem żadnej krzywdy. Natomiast na Górnym Śląsku każdy policjant dziś jeszcze czuje się kacykiem i bezkarnie pomiata robotnikami, których zwie polskim bydlęciem, a ująć się za pokrzywdzonymi nie ma komu, gdyż organizacje robotnicze są bardzo słabe”.¹⁶

Prześladowanie języka polskiego, terroryzowanie lu-

dzi przez landratów i żandarmów pruskich było zjawiskiem codziennym, „byle kiep w czapce urzędniczej poniewierał ludźmi dlatego tylko, że mówią po polsku”. Gazety niemieckie przekonywały, że wrodzonymi wadami ludu polskiego są lenistwo, głupota, zabobony, skłonności do kradzieży i pijaństwa. Z tych wad miała leczyć niemiecka „misja cywilizacyjna”. Dawne elementy antypolskie, często przypadkowe i nieskoordynowane, skonsolidowały się i przybrały formę świadomej polityki i zorganizowanej akcji od czasu objęcia władzy przez Bismarcka (1862 r.). Dotyczyło to całości ziem polskich wchodzących w skład państwa pruskiego. Bismarck odrzucił ofertę współpracy, jaką przedłożyła mu arystokracja Wielkopolski i zmanifestował wrogość do Polaków przez udzielenie pomocy Rosjanom w tłumieniu powstania styczniowego. Szersza działalność germanizacyjna zaczęła się wraz z kulturkampem¹⁷. W latach 1872 - 1874 w zaborze pruskim nastąpiła pełna germanizacja szkolnictwa średniego; język polski dopuszczalny był jako dodatkowy obok niemieckiego w szkolnictwie elementarnym w Wielkim Księstwie Poznańskim, na Śląsku tolerowano go tylko przy nauce religii w szkołach najniższego szczebla, o ile co najmniej 75% dzieci tych szkół mówiło po polsku. Na pozostałych obszarach język polski był zabroniony. W 1876 r. język niemiecki stał się wszędzie jedynym językiem urzędowym, a w 1887 r. nastąpiła ostateczna likwidacja języka polskiego w szkołach. Najpierw w rządowym, potem prywatnym górnictwie i hutnictwie zabroniono robotnikom znającym język niemiecki prowadzenia rozmów po polsku. Antysocjalistyczne ustawy wyjątkowe z 1878 r. w stosunku do Polaków miały głównie charakter narodowy, tak jak polityka germanizacyjna na Śląsku miała jawnie antyrobotnicze ostrze.

W dalszym etapie germanizacja wykroczyła poza nauczanie. Od 1885 r. zaczęto wydalać ze wschodnich prowincji Prus wszystkich Polaków zachowujących obywatelstwo rosyjskie lub austriackie i zabroniono Polakom „zakordonowym” osiedlania się na terenie zaboru pruskiego. Akcję tę nazwano „rugami pruskiemi”. W 1886 r. utworzono fundusz (100 mln marek) na wykup ziemi z rąk Polaków i osadzanie na niej Niemców — w ten sposób powstała słynna Komisja Kolonizacyjna. W stosunku do imigrantów, szczególnie Polaków, zastosowano drakońskie przepisy policyjne, koszarowano robotników, nie dopuszczano do nich ludności miejscowej, za byle przewinienie odstawiano za granicę.

W latach 1890 - 1894 nastąpiło pewne złagodzenie tej polityki, ale już w 1895 r. zaczęły się nowe rugi i nowe projekty jeszcze szerzej zakrojonej akcji antypolskiej. Zaczęto lansować hasła „podniesienia poziomu kulturalnego” (kulturhebung) i walki w „obronie niemieckości”, zagrożonej rzekomo przez elementy polskie. Forum dla głoszenia tych hasła było pismo „Ostmark”, a czołowymi ich wyrazicielami Ferdynand Hansemann, Henryk Tiedemann i Hermann Kenemann (stąd w 1899 r. powstała nazwa „Hakata”). W programie leżało przede wszystkim wynaradawianie Wielkopolski, ale hakatyści rozwinęli również działalność na Śląsku, z inicjatywy i przy niemałym udziale przemysłowców. W 1904 r. wydano zakaz budowania domów przez Polaków, a w 1908 r. zakaz odbywania wszelkich zebrań polskich.

W Wielkopolsce germanizacji przeciwstawiło się całe społeczeństwo, natomiast na Śląsku sytuacja była trudniejsza, nie było bowiem polskich klas posiadających lub polskiej inteligencji, które miałyby lepsze warunki dla obrony polskości. Dlatego do bardziej

zorganizowanej walki z germanizacją przystąpiły niższe koła duchowieństwa i nauczyciele, swoim pochodzeniem społecznym i swoją sytuacją materialną zbliżeni do warstw chłopskich i robotniczych. Ruch ten rozpoczął się już w latach czterdziestych XIX w., zaś około 1860 r. na czele ruchu katolickiego stanął Karol Miarka (1825 - 1882), absolwent seminarium duchownego i nauczyciel ludowy w powiecie pszczyńskim. W 1869 r. Miarka założył pismo „Katolik”, wychodzące w osadzie Królewska Huta. W 1870 r. ukazała się napisana przez niego broszura *Przyjaciel górników i hutników*, w której nawoływał do solidaryzmu klasowego w walce o polskość. Odbływały się wiece ludności, na których uchwalano petycje w sprawie rozszerzenia swobód narodowych. Propagandę narodową podjął także Wojciech Korfanty⁴⁸. Jego wystąpienia cechował radykalizm społeczny, ale jednocześnie wrogość wobec idei socjalistycznych.

W środowisku robotniczym kwestie narodowe były szczególnie żywe w Królewskiej Hucie. Wśród robotników pracował tam hutnik i poeta ludowy Juliusz Ligoń (1823 - 1889), autor *Pieśni zabawnych* i *Obrońcy Wiednia czyli niemieckiego państwa i chrześcijaństwa przez Jana Sobieskiego*, działacz w Towarzystwie Czytelni Ludowych, który współpracował z Miarką. Razem z nim założył polskie towarzystwo pod nazwą „Kasyno”, posiadające bibliotekę i czytelnię gazet polskich⁴⁹.

Począwszy od około 1880 r. hasła narodowe zdobywały poczesne miejsce w żywiłowej walce strajkowej, a latach dziewięćdziesiątych XIX w. można już zaobserwować socjalistyczne tendencje w ruchu narodowym, ponieważ przedziały narodowe pokrywały się w znacznym stopniu z klasowymi.

Rezultaty germanizacji, zwłaszcza w porównaniu z wysiłkiem, jaki w nią wkładano, okazały się mierne. Możemy przekonać się o tym na podstawie niemieckich spisów ludności, chociaż do 1861 r. były one bardzo mało dokładne, a od 1890 r. coraz bardziej tendencyjne (między 1861 r. a 1890 r. brak jest zainteresowania w statystyce problemami narodowymi). Aby wykazać mniejszy odsetek Polaków, zaczęto automatycznie zaliczać do Niemców żołnierzy, mieszkańców przytułków itp., nie wyjaśniano bliżej, co należy rozumieć pod pojęciem „język ojczysty”, wyróżniano ludność dwujęzyczną (na którą w rzeczywistości składali się Polacy płynnie mówiący po niemiecku), którą w połowie zaliczano do Niemców, w połowie do Polaków, pracodawcy stosowali nacisk na zatrudnionych itd. Spis w 1910 r. był prawdopodobnie sfalszowany, gdyż jego wyniki odbiegają w sposób rażący od wyników spisu 1905 r. na niekorzyść Polaków. Spisy dzieci szkolnych wykazywały daleko większy odsetek (przeciętnie o 10%) Polaków. Przeprowadzone przez Eugeniusza Romera poprawki spisu z 1910 r. wykazały różnicę 7 punktów: spis wykazywał w rejencji opolskiej 57,3% Polaków, Romer wyliczył, że było ich 64% (według spisu szkolnego — 70,1%)²⁰.

W rezultacie germanizacji nastąpiło cofnięcie się polskiej granicy językowej, dość wyraźne na Pomorzu i w północnych oraz zachodnich rejonach Górnego Śląska (powiaty oleśnicki, sycowski, oławski). Stopniały również polskie mniejszości narodowe na Dolnym Śląsku, zwłaszcza na terenach położonych dalej od zwartego osadnictwa polskiego i tam, gdzie grupy Polaków były stosunkowo nieliczne. Spadek ludności polskiej nastąpił w rejencji bydgoskiej i gąbińskiej, natomiast w rejencjach gdańskiej, kwidzyńskiej i poz-

nańskiej wzrósł odsetek Polaków wbrew wszelkiej germanizacji (np. w rejencji poznańskiej z 59,3% do 67,9%, w gdańskiej z 26,6% do 28,1%).

W rejencji opolskiej, w której średnio udział Polaków wynosił 59,1% w 1861 r. i 57,3 — 64% w 1910 r., następował napływ Niemców do miast, szczególnie do Bytomia i Gliwic, w których Polacy stanowili mniejszość (w granicach 30 - 40%). Poza miastami obserwujemy trwałość, jeżeli nie wzrost, jak na to wskazują poprawki Romera, elementu polskiego. Ciekawe wnioski nasuwa spostrzeżenie, że największe straty w udziale procentowym ludności polskiej nastąpiły w latach 1840 - 1860, a więc przed rozpoczęciem planowej germanizacji i przed rozpętaaniem antypolskiej kampanii. Wydaje się, że właśnie germanizacja spowodowała opór i konsolidację społeczeństwa polskiego, obudziła wbrew zamierzeniom świadomość narodową, a ucisk i zastraszenie dawały tylko doraźne i niewielkie rezultaty. Tak samo spadek ludności polskiej na Dolnym Śląsku spowodowany był nie tyle polityką germanizacyjną, co normalnym procesem asymilacji niewielkich grup mniejszości narodowych. Ewentualny spadek odsetka Polaków na terenie zwartego osadnictwa polskiego następował najpewniej w wyniku emigracji, a nie skuteczności polityki germanizacyjnej.

NĘDZA GALICJI

1. Bogactwa biednego kraju

Nędza Galicji w cyfrach — ten wymowny i nieprzypadkowy tytuł nosi wydana po raz pierwszy w 1888 r. książka Stanisława Szczepanowskiego. Szczepanowski, syn emigranta z Galicji, wychował się za granicą, do kraju wrócił z pewnym kapitałem, który zainwestował w wydobycie ropy naftowej. Zapoczątkował zmechanizowane głębokie wiercenia i jego sukcesy spowodowały pierwszą gorączkę naftową, a z talentem i silnym zaangażowaniem uczuciowym napisana książka była jednym z pierwszych głosów postępowego, jak na stosunki galicyjskie, ruchu „uprzemysłowienia”. Szczepanowski był przeciwnikiem socjalizmu i nie dążył do radykalnych reform społecznych, ale podróżując po świecie widział sukcesy gospodarki zachodniej i osiągnięcia mas pracujących. Porównywał je z zacołaniem Galicji, która pozostawała w tyle także w stosunku do innych dzielnic polskich. Jeżeli dziś nas trochę śmieszy jego moralizatorstwo i naiwne odwoływanie się do uczuć patriotycznych, to przecież zdumiewa wnikliwość, z jaką dostrzegał wzajemny związek między poszczególnymi zjawiskami społeczno-ekonomicznymi życia Galicji. Nie wołał „oświaty dla ludu”, lecz „pracy dla ludu”, jakże więc bardzo wyprzedzał swoją epokę, epokę „siłaczek”. Ruch uprze-

mysłownienia zaczął odnosić pewne sukcesy, ale sam Szczepanowski przegrał. Pokazał on możliwości rozwojowe Galicji, ale jego wskazówki wykorzystane były głównie przez kapitał obcy, który przejął nawet przedsiębiorstwa Szczepanowskiego, gdy ten zbankrutował.

Skąd brało się przysłowiowe zacofanie Galicji, której nazwę parafrazowano: „Królestwo Galicji i Głodomarii”?²¹. Czy był to może kraj upośledzony przez naturę i w ten sposób pozbawiony możliwości rozwoju? Sądzę, że warunki geograficzne nie decydują o rozwoju gospodarczym, ale rozpatrzmy i tę kwestię. W Galicji znajdowały się pokłady węgla kamiennego, był węgiel brunatny, dużo torfu, sól, sole potasowe koło Kałusza, trochę rudy żelaznej oraz złoża ropy naftowej i wosku ziemnego, w produkcji którego Galicja miała do 1907 r. monopol światowy.

Wcześniej od Szczepanowskiego, bo już w 1853 r., pisał na temat zacofania Galicji ksiądz Adam Jakubowski: „Najdotkliwszą chorobą Galicji jest zupełny brak fabryk. Ziemia nasza najobfitsze lny wydaje, a my z dalekich stron sprowadzamy płótno, którym się okrywamy. Mamy ogromne trzody owiec i wełnę sprzedajemy za granicę, a po sukno o sto mil posyłamy. Wyprowadzamy z kraju ogromne masy skór surowych, a cokolwiek lepsze obuwie musi być ze skóry wiedeńskiej zrobione. Produkuje najlepszą pszenicę, a piękna mąka bardzo często z Wiednia nam przychodzi. Narzędzi, maszyn i wszelkich wyrobów żelaznych dostarczają nam Anglia, Prusy i Styria, i Królestwo Polskie, a wielka część prowincji naszej leży na pokładach rudy żelaznej. Są lasy nieprzebyte, a meble, sprzęty domowe i posadzki sprowadzamy z Wiednia i Wrocławia. Mamy wszelkie gatunki gliny garncarskiej, a mianowicie najdoskonalszą glinę ogniotrwałą, a kafle na piece ogromnym cłem i kosz-

tami przewozu obłożone sprowadzamy z zagranicy i płacimy drogo cudzoziemcom, przybywającym z Wrocławia stawiać nam piece. Cóż mówić o tych płodach ziemi naszej, których sami nie potrzebujemy i nie pytamy się, czy by ich kto nie potrzebował i nie kupił. Przy takim stanie rzeczy można się dziwić, że Galicja, bogata we wszystkie dary przyrody, jest może najuboższym krajem na świecie...”²² Odrzucając nawet przesadę niektórych sformułowań widzimy, że Galicji nie można nazwać krajem pozbawionym bogactw naturalnych. Przyjrzyjmy się bliżej tej dzielnicy, aby zrozumieć całą specyfikę rozwoju i położenia późno kształtującej się nielicznej klasy robotniczej.

Okolo 1860 r., po klęsce Austrii we Włoszech, podniosły się głosy nawołujące do wyjednanania autonomii. Możliwości zwiększyły się po wojnie austriacko-pruskiej w 1866, bowiem rząd gotów był iść na ustępstwa. W latach 1871 - 1873 Galicja uzyskała autonomię, która wprawdzie nie miała nic wspólnego z pełną niezależnością polityczną, ale znacznie poprawiała sytuację Polaków, zwłaszcza w porównaniu z pozostałymi zaborami. W rządzie austriackim Polacy uzyskali miejsce tzw. ministra dla Galicji, w kraju był oddzielny sejm i tzw. Wydział Krajowy, namiastka autonomicznego rządu o ograniczonych kompetencjach. Spolonizowano całkowicie szkolnictwo i administrację. Toteż Galicja stała się miejscem azylu dla elementów prześladowanych, drukowano tu po polsku książki, które nie ujrzałyby nigdy światła dziennego pod innymi zaborami, rozwijały się nauki humanistyczne, w tym historia narodu polskiego. Pod względem warunków politycznych miała więc Galicja najdogodniejszą sytuację ze wszystkich trzech zaborów. Okazało się to jednak niewystarczające dla dokonania się postępu gospodarczego.

Galicja była krajem zdecydowanie rolniczym, o szczególnie niekorzystnej strukturze własności ziemi. W latach 1895-1900 tylko 9% ludności zawodowo czynnej znajdowało zatrudnienie w przemyśle, zaś 77% w rolnictwie. W Austrii stosunek ten był odmienny: przemysł zatrudniał 22%, a rolnictwo 56% zawodowo czynnej ludności. Udział wielkiej własności we władaniu ziemią ulegał bardzo powolnemu zmniejszaniu się i jeszcze w 1902 r. wynosił 37% ogólnej powierzchni użytków rolnych i $\frac{1}{3}$ całego obszaru Galicji. Wśród majątków szlacheckich można było spotkać latyfundia powyżej 5 tys. ha lub takie, jak np. barona Liebiga — około 67 tys. ha czy ordynata hr. Potockiego — 50 tys. ha. Tymczasem 80% gospodarstw chłopskich nie przekraczało 5 ha. Wieś galicyjska była najbardziej rozdrobniona w porównaniu z innymi dzielnicami Polski, ale podlegała znacznie powolniejszym procesom kapitalistycznego rozwarstwienia i koncentracji własności. Oznaczało to po prostu, że drobne gospodarstwa rolne były dość trwałe, że ziemia chłopska ulegała podziałowi, ale nie wzrastała grupa kapitalistów wiejskich zatrudniających robotników i prowadzących produkcję na zbyt. Wieś była przeludniona i niedożywiona, wielka własność najchętniej odprowadzała swe produkty za granicę. Wieś prawie nic nie sprzedawała i wobec tego prawie nic nie kupowała, brakowało więc wewnątrz kraju nabywców towarów przemysłowych, co nie zachęcało do lokowania pieniędzy w produkcji fabrycznej. Z kolei ograniczało to możliwości znalezienia pracy dla ludności wiejskiej — i tak zamykał się krąg przyczyn i skutków. Mamy tu przypadek „błędnego koła”, typowego dla dzisiejszych krajów słabo rozwiniętych.

2. Program „uprzemysłowienia”

W 1877 r. we Lwowie urządzono wystawę „przemysłową”, która wykazała nie osiągnięcia, ale zastraszający niedorozwój produkcji. W 1881 r. marszałek Mikołaj Zybkiewicz ogłosił swój słynny program uprzemysłowienia; w jego następstwie założono bank, przystąpiono do rozbudowy szkół zawodowych, komitetów dla popierania rzemiosł i przemysłu. W końcu XIX w. powstało szereg przedsiębiorstw przemysłowych, ale przecież nie tyle, by poczynić jakieś zasadnicze zmiany w strukturze gospodarczej Galicji. „Jak dotąd — pisał Franciszek Bujak — mamy tylko chwilowo żywe ale nie głębokie i nie określone odczucie dla hasła uprzemysłowienia, lecz mało zrozumienia dla istoty tego problemu. Na żaden społeczno-gospodarczy postulat nie ma w naszym kraju tak jednomyślnej zgody, jak na owo hasło: wzdycha do niego robotnik i rzemieślnik wiejski, kupiec i urzędnik, pragnie go małorolny chłop, a nawet i większy właściciel ziemski musi widzieć w istnieniu jego pewne dodatnie strony. Każdy stan spodziewa się przezeń lepszych dochodów, wygląda poprawy swego bytu, ale w tym pożądanym rozwoju przemysłowego kraju nie ma ani wytrwałości, ani konsekwencji”²³. Mnie natomiast wydaje się, że przede wszystkim nie było kapitałów. Zdecydowaną większość dochodu narodowego zagarniała szlachta, warstwa społeczna najbardziej skłonna do konsumpcji luksusowej, nie do pieniężnych nakładów inwestycyjnych. Ekstensywnie prowadzone majątki ziemskie dawały zresztą niewielkie w stosunku do potencjalnych możliwości dochody. Drobną szlachtą z wielką biedą podtrzymywała splendor swego stanu, prowadząc niemal tak samo naturalną gospodarkę, jak chłop. Kapitały kupieckie i mieszczańskie były nie-

liczne, kapitał obcy długo nie był zainteresowany inwestycjami w Galicji, a gdy napłynął wreszcie, zaczął odgrywać rolę pasożytniczą.

Przez swój związek z Austrią Galicja znajdowała się w niekorzystnej sytuacji nie dlatego, że Austria prowadziła celową politykę antypolską, ale dlatego, że nie uczyniono nic, by z Galicji uzyskać cokolwiek więcej niż podatki i rekruta dla armii. Sztucznie oderwana od reszty ziem polskich, ku którym ciążyła także ekonomicznie, dzielnica ta nie zdołała związać się gospodarczo z Austrią, Węgrami lub Czechami, pozostawiała ich „ubogą krewną”. W 1865 r. Austria wprowadziła liberalną politykę handlową; na rolniczej Galicji odużyło się to w ten sposób, że została zarzucona niemieckimi wyrobami przemysłowymi, z którymi nie mogło konkurować rodzime rzemiosło. W 1878 r. Austria powróciła do polityki protekcyjnej, ale nowe cła ochronne nie zagwarantowały interesów Galicji, powodując w konsekwencji jej upośledzenie. W Galicji dość wcześnie zaczęto budować koleje, ale taryfy na przewozy towarowe ustalano w sposób niekorzystny, preferowały one bowiem wywóz surowców galicyjskich, przede wszystkim drzewa. Znaczenia taryf kolejowych nie można przeceniać, ale w sytuacji Galicji każdy taki ujemny czynnik miał swoją wymowę.

Zarówno wytwórczość pozarolnicza, jak i eksport, miały wybitnie surowcowy charakter. Z Galicji wywożono artykuły albo w ogóle nie poddane obróbce, albo tylko w minimalny sposób przetwarzane ręką człowieka. Zamiast wywozić meble, wywożono klepki podłogowe lub po prostu deski, a najczęściej w ogóle ledwie ociosane bale. Szkodliwość takiej gospodarki polegała głównie na tym, że przy produkcji surowców i półfabrykatów zatrudniano mało ludzi. Krajowa przeróbka surowców pozwoliłaby na znaczny wzrost za-

trudnienia i spowodowałyby w rezultacie cały łańcuch korzystnych zjawisk, jak to widział Szczepanowski. Tymczasem w Galicji najliczniej rozwijały się zakłady o charakterze wiejskim lub rzemieślniczym, gorzelnie, młyny, tartaki, ludowy przemysł tkacki itp.

Odbijało się to na wielkości i strukturze klasy robotniczej. W 1902 r. było 336 tys. osób zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle, ale tylko około 33 - 50 tys. można uznać za proletariat fabryczny. Drobne zakłady rzemieślnicze (1 - 5 osób) zatrudniały 73% wszystkich robotników, duże zakłady rzemieślnicze (6 - 20 osób) 10%, małe fabryki (21 - 100 zatrudnionych) 8%, zaś duże (101 i więcej zatrudnionych) 9% robotników. W latach 1910 - 1914 na ogólną liczbę 438 tys. zatrudnionych w przemyśle najwyżej 90 tys. można uważać za robotników przemysłowych. Jednocześnie w przemyśle rozbudowany był aparat urzędniczy (3,4% zatrudnionych) więcej, niż w Austrii lub innych krajach.

Najwięcej ludzi zatrudniała wytwórczość odzieżowo-galanteryjna (22% ogółu rzemieślników i robotników), produkcja artykułów spożywczych (14%), drzewna (11%) i tkacka (10%). Do wielkiego przemysłu fabrycznego trzeba zaliczyć przede wszystkim górnictwo i hutnictwo okręgu chrzanowsko-krakowskiego oraz wydobywanie ropy naftowej i wosku ziemnego. Nafta wycisnęła tak duże piętno na historii Galicji, że należy jej poświęcić parę słów osobno.

3. Bogactwo — nafta

W 1853 r. dwaj prowizorzy apteczni, Ignacy Łukasiewicz i Jan Zech, otrzymali przez destylację ropy naftowej naftę, a blacharz Bratkowski skonstruował do niej lampę. Pierwsza lampa naftowa oświetliła szpital

powszechny we Lwowie, a od 1859 r. oświetlenie naftowe zaczęto wprowadzać na kolejach. W 1856 r. ziemianin Tytus Trzecieski zawiązał pierwszą spółkę dla wydobycia ropy i wznosił pierwszą destylarnię. Nafta zaczęła usuwać z oświetlenia hydrokarbid, oprócz tego ropę naftową zaczęto używać jako olej maszynowy, następował więc systematyczny wzrost wydobycia. W 1884 r. Stanisław Szczepanowski zastosował po raz pierwszy tzw. kanadyjski system wierceń i zbudował pod Kołomyją pierwszą nowoczesną rafinerię, a w 1895 r. w Schodnicy koło Drohobycza założono głęboki szyb. Spowodowało to słynną galicyjską „gorączkę naftową”. W 1897 r. na dużą skalę rozwinęło wydobycie w rejonie Borysławia Karpackie Towarzystwo Naftowe. Do 1900 r. Galicja dostarczała przeciętnie rocznie 1,35% światowej produkcji ropy naftowej; w 1905 r. wydobyto 800 tys. t, co stanowiło już 5% światowej produkcji.

W przemyśle naftowym działało kilka spółek akcyjnych oraz cała masa drobnych kapitalistów, ziemian i nawet chłopstwa, tak że przewagę liczebną miały przedsiębiorstwa małe i prymitywnie wyposażone. Wśród większych firm dominowały spółki zagraniczne, przede wszystkim niemieckie, następnie angielskie oraz parę węgierskich, belgijskich i włoskich. Spółki polskie miały zaledwie 0,5% całego zaangażowanego kapitału. W rezultacie na terenie Galicji prawie nie rozwinął się przemysł związany z przeróbką ropy i wywożona ona była w stanie surowym, w kraju rafinowano 25 - 30% wydobytej ropy. Spośród 50 rafinerii galicyjskich było tylko 7 większych, zatrudniających po 80 - 350 robotników, większość zatrudniała przeciętnie po około 20 ludzi.

Wosk ziemny wydobywany był w sposób prymitywny; do 1907 r. nie było w ogóle konkurencji na świe-

cie, „jamy” były bogate, a robotnicy tani, nie kwapiono się więc z inwestycjami. W miarę wyczerpywania się wosku szyby pogłębiano. Spuszczano do nich w drewnianych kubłach robotników i wyciągano przy pomocy ręcznych kołowrotek. Ponieważ szyby były często zatapiane wodą, albo bardzo szybko wypełniały się woskiem, nie zawsze zdążono wyciągnąć znajdujących się w dole ludzi.

Kapitał obcy na terenie Galicji odegrał typową pasożytniczą rolę: prawie nie inwestował, ale w sposób rabunkowy wyczerpywał bogactwa naturalne i wywoził zyski. Liczba miejsc pracy wzrastała wprawdzie, ale w sposób niedostateczny i zapotrzebowanie obejmowało prostą, niewykwalifikowaną siłę roboczą, którą dostarczali chłopci ukraińscy.

4. Bogactwo — ludzie

Galicja była krajem przeludnionym. Szacowano, że na 5,5 mln ludności wiejskiej w początku XX w. zbędnych rąk do pracy było 1,2 mln, a więc $\frac{1}{4}$ ludności chłopskiej mogłaby opuścić wieś bez szkody dla gospodarki. Oznacza to także, że ziemie chłopskie musiały wyżywić o 25% więcej osób, niż były to w stanie zrobić. Ponad milion ludzi gotowych było do wyjścia ze wsi do miasta, ponad milion ludzi oczekujących na pracę mieli do swojej dyspozycji kapitaliści, trzy razy więcej, niż było aktualnie robotników i rzemieślników w całej Galicji.

Nic dziwnego, że pozbawiona możliwości zarobku ludność szukała pracy za granicą. Polacy wędrowali na Górny Śląsk, na Śląsk Cieszyński, do pruskich majątków ziemskich i za ocean. Emigracja osiągnęła masowe rozmiary w latach dziewięćdziesiątych XIX w.

Oblicza się, że w pierwszych latach XX w. wyszło z Galicji blisko 600 tys. ludzi. Co ciekawe, emigracja przybierała wielkie rozmiary jednocześnie z rozwojem przemysłu, a największe wychodźstwo było z powiatów najlepiej uprzemysłowionych, o stosunkowo zamóżnej ludności. Podobnie zresztą było w Królestwie Polskim, skąd nie emigrowali nędzarze, ale ci, co sami albo za pomocą rodziny mogli opłacić koszty podróży i nie bali się pierwszych dni na nowym miejscu. Ważny był fakt, że wędrowali za granicę głównie ci, którym łatwiej było znaleźć pracę: młodzi, silni, zdrowi lub posiadający jakieś takie kwalifikacje przemysłowe. Pozostawali z konieczności słabsi, biedniejsi, mniej wykwalifikowani, mniej oświeceni; była to rzecz naturalna. Emigracja jest więc dobrodziejstwem względnym, ma swoje i dobre, i złe strony. Klasy posiadające widziały w emigracji „klapę bezpieczeństwa”, dzięki której pozbywano się z kraju elementu podatnego na hasła walki rewolucyjnej.

W ten sposób oprócz ropy naftowej, węgla, drzewa i wosku ziemnego Galicja eksportowała jeszcze jeden towar: siłę roboczą. Stanisław Szczepanowski pisał, że „...jeżeli ogół naszego ludu jest o wiele niższym pod względem pracy i umiejętności, to ta niższość nie jest faktem przyrodzonym i niezmiennym, tylko ustępuje pod wpływem lepszych czasów. Wiemy, że do miliona Polaków, a z tego sporo naszych Mazurów z zachodniej Galicji, przebywa w Ameryce. Robotnicy polscy są tam wcale poszukiwani, jako karniejsi i pilniejsi prawie wyrugowali robotników innych narodowości. Tak samo pokazuje się w Niemczech. W całych północnych Niemczech mnóstwo Polaków zatrudnionych jest przy większych robotach publicznych. W Westfalii i prowincjach nadreńskich przeszło 50 000 Polaków pracuje przy kopalniach i hutach żelaznych. Pokazuje się, że

ten sam robotnik, który u nas jest do niczego, wyrwany ze swego naturalnego otoczenia i w lepszych warunkach, postawiony do współzawodnictwa z cudzoziemcami, dotrzymuje im placu. Bliżej domu, widzimy w Górnym Śląsku ogromny przemysł górniczy, używający prawie wyłącznie samych robotników polskich. Zdawałoby się, że nasz robotnik ma cenne zalety i ukryte przymioty, na których my się nie poznali. Amerykanin, Anglik lub Niemiec potrafi je odkryć, ocenić i użyć. Tylko w naszych własnych rękach jest on do niczego..."²⁴ Było to zgodne z zasadą, że „każdy Galicjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka”. Julian Marchlewski pisał, że obszarnicy niemieccy, przyjmujący do pracy Galicjanina, przez pierwsze tygodnie musieli go intensywnie odżywiać, gdyż nie był on w stanie pracować na skutek niedożywienia²⁵.

Rezultaty niedostatecznego odżywiania się Szczepanowski nazywał „niedoborem życiowym”. Szacował on, że na skutek śmierci głodowej w Galicji ginie rocznie około 50 tys. ludzi, a pożywienie ludności ubogiej w Królestwie Polskim jest o 40% obfitsze niż w Galicji. Na skutek niedożywienia, fatalnego stanu sanitarnego wsi i osad, rzadkiej sieci pomocy lekarskiej, wybuchały często epidemie tyfusu, czerwonki i cholery. Gruźlica była przyczyną śmierci przeciętnie co piątego zmarłego robotnika. Do końca XIX w. wskaźniki śmiertelności stale rosły, dopiero na początku XX w. nastąpiło zahamowanie tego procesu, ale wciąż jeszcze Galicja była w sytuacji niekorzystnej w porównaniu z innymi krajami.

Wymowne są szacunki konsumpcji na głowę ludności, jakie przeprowadził Szczepanowski. Pisał on, że w angielskich domach dla ubogich przyjęto, jako roczną minimalną normę wyżywienia jednego człowieka 45 kg białka, 20 kg tłuszczu i co najwyżej 180 kg

węglowodanów. W Galicji natomiast „statystyczny” obywatel spożywał około 20 kg białka, trochę ponad 8 kg tłuszczu i 141 kg węglowodanów. Przeciętny Galicjanin „zapychał brzuch kartoflami”, cierpiąc na brak części białkowych i tłuszczu — omasty. „Cały nasz lud o wiele gorzej jest żywiony od nędzarzy angielskich — wołał Szczepanowski — ilość pożywienia nie tylko że nie wystarcza na utrzymanie zdrowia i życia. Odbija się ten fakt w łatwości, z którą nasza ludność ulega chorobom epidemicznym. Odbija się na skarłowaceniu i wynędznieniu rasy. Z wszystkich krajów koronnych Galicja zawiera największą ilość ludzi nieprzydatnych do służby wojskowej”²⁶. Dodajmy, konsumpcja ludności ubogiej była znacznie niższa od przeciętnej konsumpcji w Galicji.

Za „niedoborem życiowym” szedł „niedobór społeczny”, jak Szczepanowski nazywał bardzo niski poziom oświaty. Około 1880 r. tylko 19% ludności umiało czytać i pisać, w 1900 r. — 30%, podczas kiedy w także rolniczych Węgrzech w 1880 r. czytało i pisało 52% ludności.

Były to czynniki warunkujące charakter i położenie proletariatu galicyjskiego. Robotnicy byli niedożywieni, ale w przeciwieństwie do obszarników pruskich i austriackich nikt nie kwapił się ich „odkarmiać”, ponieważ w tym kraju eksportującym płody rolnicze kosztowałoby to drożej, niż zatrudnienie trzech kieszko pracujących robotników. Robotnicy nie buntowali się, gdyż pod bramami fabryk czekało na każde zwalnianie się miejsce kilku kandydatów. Tak było w Krakowie w 1902 r., gdzie na 6 tys. wyspecjalizowanych robotników budowlanych tylko 3,5 tys. miało pracę, tak było w Borysławiu, gdzie do pracy w „jamach”, w bardzo trudnych warunkach, stawało dwa razy tyle kandydatów ile było miejsc pracy, tak wreszcie było

w Wieliczce, gdzie bez protekcji nikt nie mógł się dostać do pracy. Przewaga podaży rąk do pracy nad popytem na nie musiała oczywiście wpłynąć hamująco na wzrost płac roboczych.

5. Rozmieszczenie robotników

W Galicji była mała koncentracja robotników, przeważały zakłady rzemieślnicze lub na pół rzemieślnicze, a duże fabryki były rozproszone terytorialnie. Największe z nich znajdowały się w powiatach krakowskim i chrzanowskim i należały do sześciu spółek akcyjnych, z których Gwarectwo Jaworznickie na początku XX w. zatrudniało 2,8 tys. robotników, a założone przez Adama Potockiego Galicyjskie Akcyjne Zakłady Górnicze w Sierszy — 2,3 tys. robotników. Kopalnie galmanu, rudy żelaza, huty cynku i ołowiu były mniejsze i zatrudniały najwyżej po kilkuset robotników.

Drugą grupę klasy robotniczej stanowili robotnicy warsztatów kolejowych oraz fabryk wagonów i maszyn we Lwowie, Stanisławowie, Sanoku i Stryju. Wyróżniali się oni wysokimi kwalifikacjami i zwarnością załogi, ale poszczególne fabryki były oddalone od siebie. Rozwinęły się także nieliczne fabryki metalowe i maszynowe, z których najdłuższe tradycje miała fabryka L. Zieleniewskiego w Krakowie, przekształcona w 1906 r. w towarzystwo akcyjne, zatrudniająca przeciętnie 150 - 250 robotników.

W innych gałęziach duże fabryki należały do rzadkości: kilka wytwórni wyrobów tytoniowych, założona w 1904 r. mechaniczna tkalnia bawełny braci Czeczowiczka w Andrychowie, cementownia w Szczakowej, fabryka sody amoniakalnej w Borku Fałęckim pod

Krakowem („Solvay”), wytwórnia wyrobów papierniczych Bełdowskiego — to niemal wszystkie większe zakłady istniejące w Galicji.

Robotnicy budowlani (około 16 - 20 tys. osób na początku XX w.) byli rozproszeni terytorialnie i dość ruchliwi, poszukiwali bowiem pracy w zależności od sezonu i ruchu budowlanego w poszczególnych miejscowościach. Natomiast proletariat zagłębia naftowego składał się z ukraińskiego chłopstwa, zmuszanego do poszukiwania zarobku skrajną nędzą, niepiśmiennego i nie przyuczonego do pracy w przemyśle. Nie wymagano zresztą od nich nic więcej, jak tylko najprostszego wysiłku fizycznego i pracy w bardzo trudnych warunkach. Szczególnie złą sławę pod tym względem zdobył sobie Borysław. „Jeszcze więcej niż sam wosk ziemny przyczyniły się do rozgłoszenia imienia Borysławia okropne stosunki, jakie przez pół wieku w kopalniach jego panowały i przez rząd były tolerowane. Najprymitywniejsze urządzenia górnicze, brak wszelkiej kontroli i ochrony robotnika, jego nędza i wyzysk [...] zyskały mu aż nadto słusznie nazwę piekła galijskiego”, pisał Franciszek Bujak²⁷.

Słynny poeta ukraiński Iwan Franko w powieści *Borysław się śmieje* opisał środowisko „ripników” czyli górników pracujących przy wydobywaniu ropy i wosku, jako chłopów w podartych kaftanach i prześląkniętych naftą koszulach, przenoszących się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu otwieranych szybów, w których znalazłoby się zarobek. „Robotnicy opowiadali o strasznych wypadkach śmierci głodowej, samobójstw, rabunków. Z ich opowiadań Benedo [bohater powieści — E. K.] zauważył i tą obcą mu rzecz, że w biedzie jednego drudzy nie troszczyli się o niego, nie pomagali mu, lecz zostawiali na bożej łasce. „Ripniki” i o tym opowiadali, jak ich chorzy towarzysze

umierali opuszczeni, toczeni robakami, jak nieraz aż po kilku dniach znajdowało się zmarłego bez pomocy ludzkiej górnika w jakim bądź zakamarku". Sam Benedo był robotnikiem budowlanym i synem murarza, a w tym środowisku silne były organizacje rzemieślnicze o charakterze związków zawodowych, dlatego dziwił go brak solidarności wśród chłopskich „ripników”²⁸.

O ile w przedsiębiorstwach naftowych, w tartakach, gorzelniach, cegielniach itp. zatrudnieni niewiele różnili się od rolników, ze wsi pochodzili i na wsi mieszkali ($\frac{4}{5}$ ludności Galicji w 1900 r. mieszkało na wsi), tylko w Krakowie i niektórych innych miastach robotników przemysłowych cechowało bardzo duże zbliżenie do drobnomieszczaństwa. Wynikało to z rozdrobnienia przemysłu z jednej strony, z braku proletariatu „dziedzicznego” — z drugiej strony. Przy ogromnej ilości zbędnych rąk do pracy brakowało robotników z niewielkimi choćby kwalifikacjami. Powstający u schyłku XIX w. większy przemysł czerpał robotników ze środowiska rzemieślniczego, które zresztą pozostawało dominujące. Klasa robotnicza była młoda, bo późno się rozwinęła, i młoda w sensie dosłownym: w 1900 r. 62,5% wszystkich robotników nie miało skończonych 30 lat, a 31,4% nie miało skończonych 20 lat.

W małych zakładach miejskich panowały stosunki patriarchalne jak w rzemiośle cechowym, w zakładach wiejskich robotnicy byli praktycznie fernalami dworskimi. Z kolei zaś robotnicy wykwalifikowani w większych fabrykach, np. w fabryce Zieleniewskiego lub w fabryce wagonów w Sanoku, pod względem kwalifikacji i zarobków tworzyli warstwę dość odrębną, którą można nawet określić jako arystokrację robotniczą. Jest to dość typowe zjawisko dla kraju o prymitywnych stosunkach na rynku pracy.

Charakterystycznego przykładu „kastowości” dostarcza nam żupa wielicka. Kopalnia w Wieliczce miała za sobą wielowiekową tradycję oraz dawała stałą pracę, deputaty, pomoc lekarską, zapewniała emeryturę i systematyczny awans, niemal automatyczny. W tej sytuacji wymagania stawiane przed kandydatami na górników nie były dla nich udręką, ale podnosiły ich prestiż, wymagano bowiem odpowiedniego wieku w chwili przyjmowania do pracy (15 - 40 lat, od 1910 r. 16 - 35 lat), świadectwa niekaralności, dobrego zdrowia i minimum wykształcenia. Kandydatów do pracy zgłaszało się wielu, w rezultacie przyjmowani byli synowie górników lub ich krewni²⁹.

6. Położenie robotników

Omówiona powyżej sytuacja na rynku pracy powodowała daleko idące zróżnicowanie położenia robotników. Ustawodawstwo socjalne zaczęło się dość wcześnie, ale nie było dostatecznie usystematyzowane. Umowy zbiorowe były znane, lecz nie zawierane powszechnie we wszystkich gałęziach produkcji. Od 1854 r. obowiązywała powszechna ustawa górnicza, przyznająca prawo do emerytury i wsparcia przez kasy brackie, następne szersze ustawy, obejmujące już nie tylko górnictwo, zawierała ordynacja przemysłowa z 1859 r. Duże znaczenie miało wprowadzenie wolności zrzeszeń i niekaralności za udział w strajkach (1870 r.). W 1885 r. „nowela robotnicza” ograniczyła dzień pracy do 11 godzin i wprowadziła ochronę pracy kobiet i młodzieży. W 1886 r. ujednociono organizację kas chorych, w 1887 r. wprowadzono cywilną odpowiedzialność fabrykantów za wypadki spowodowane udowodnioną im winą, w 1896 r. ukazała się ustawa o sto-

warzyszeniach górniczych przewidująca stworzenie reprezentacji robotniczych, w 1898 r. powołano sądy przemysłowe, w 1902 r. wydano ustawę o robotnikach budowlanych i w 1912 r. wprowadzono obowiązek ubezpieczenia załogi przed nieszczęśliwymi wypadkami.

Jednakże brak było kontroli zakładów, trudno bowiem wyobrazić sobie skuteczną kontrolę masy drobnych warsztatów rozproszonych na dużym terytorium. W takich małych zakładach czas pracy nie był przestrzegany i trudno go w ogóle wymierzyć. Wiemy przecież, że czas pracy czeladnika lub ucznia w rzemiośle cechowym jest w praktyce niewymierzalny. Praca trwa od świtu do nocy lub jak długo jest widno, ale przecież są przerwy na posiłki, praca odbywa się z różną intensywnością, czasem w zależności od zamówień. W zakładach niezmechanizowanych lub zmechanizowanych częściowo możliwe były zmiany tempa i rytmu pracy, a nawet jej chwilowe przerywanie. W takich wypadkach mówić o czasie pracy to tak samo, jak mówić o czasie pracy gospodyni domowej. W większych przedsiębiorstwach i zakładach poligraficznych czas pracy faktycznie był krótszy od ustawowego: drukarze pracowali 8,5 - 9 godzin, metalowcy — 10, górnicy w kopalniach węgla — 9 godzin.

Przed I wojną światową w Galicji nie rozwinęło się fabryczne budownictwo mieszkaniowe. Osiedla robotnicze powstawały wyjątkowo i wyłącznie dla górników i kolejarzy. Niekiedy budowano baraki, wyposażone jedynie w piętrowe łóżka, pozbawione urządzeń kanalizacyjnych i studni. W Krakowie, gdzie sytuacja mieszkaniowa została lepiej zbadana, 35% mieszkań stanowiły mieszkania jednoizbowe, przy czym $\frac{1}{4}$ tych mieszkań zamieszkiwało po 6 - 10 osób, a $\frac{1}{2}$ po 3 - 5 osób. Wielu robotników dojeżdżało do pracy z odległych miejscowości, nie mieli bowiem schronienia na

noc. Sytuacja nie uległa poprawie ze względu na małą koncentrację i brak procesów urbanizacji kapitalistycznej. Nielicznie reprezentowany większy przemysł był rozproszony w ośrodkach miejskich i nie wytwarzał większych skupisk ludności.

Duże różnice między poszczególnymi kategoriami robotników obserwujemy w płacach roboczych. Zece-ryzy, introligatorzy, wykwalifikowani robotnicy fabryk metalowych zarabiali po kilka koron dziennie, ich pomocnicy i robotnicy w tartakach — 1-2 korony. Zarobki robotników budowlanych były niesystematyczne, a wysokość płac bardzo różna w zależności od miejscowości lub nasilenia ruchu budowlanego w danym sezonie. Nizkie płace w przemyśle naftowym okupywane były pracą nad wyraz ciężką i niebezpieczną oraz prymitywnymi warunkami życia w ośrodkach naftowych. Płace w Galicji Wschodniej były przeciętnie niższe, niż analogiczne płace w Galicji Zachodniej, natomiast przeciętne płace całej Galicji były nawet o połowę niższe niż w Austrii, przy dwudziestoprocen-kowej różnicy cen. Na płacach robotników ciążyły kary i relikty dawnego systemu gwareckiego: robotnicy sami kupowali oświetlenie, gdy praca tego wymagała i odtrącano im część zarobku za zużyte narzędzia. Miejsce pracy było rzeczą tak cenną, że rozwinął się cały system łapownictwa, np. przekupywano starszych robotników, by ci wstawiali się u majstrów, majstrów — by poparli sprawę przed urzędnikiem i urzędni-ka — by zechciał zapisać do pracy.

7. Śląsk Cieszyński

W skład zaboru austriackiego poza Galicją wchodził jeszcze jeden obszar zamieszkiwany w dużej części przez ludność polską, a mianowicie Śląsk Cieszyński³⁹.

Stanowiąc geograficzne przedłużenie Galicji, był on krajem rozwijającym się zupełnie odmiennie. Po pierwsze, ciążył on bardziej do monarchii austriacko-węgierskiej niż do reszty ziem polskich, po drugie — stał się uprzemysłowionym, wysoko rozwiniętym okręgiem z silną klasą robotniczą. Ze Śląskiem Cieszyńskim, a konkretnie z okręgiem bielskim, związana była tylko historia jednego miasta galicyjskiego — Białej, które rozwijało się tak, jakby nie było przedzielone granicą od Bielska. Przyczyny rozwoju gospodarczego Śląska Cieszyńskiego były dość różnorodnej natury. Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. nastąpiła znaczna liberalizacja stosunków politycznych, rozszerzono swobody w zakresie kultury i oświaty. W tym zresztą czasie dały się słyszeć najsilniejsze głosy za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Galicji. Charakterystyczne były też stosunki rolne, rozwijające się bardziej na wzór zachodnioeuropejski, niż „pruski”, następował zanik drobnej własności chłopskiej przyspieszony raptownie w 1868 r. usunięciem ograniczeń w wolnym obrocie ziemią. W rezultacie dokonującego się typowego procesu rozwarstwienia kapitalistycznego wsi, w rolnictwie zaczęła dominować własność bogatych chłopów, tzw. siedlaków. Średni obszar ich gospodarstwa wynosił ponad 30 ha. Spowodowało to dwojakiego rodzaju skutki, z jednej strony dostarczyło na rynek pracy dużo sproletaryzowanej całkowicie ludności, z drugiej zaś wpłynęło na znaczny rozwój rolnictwa i kultury rolnej. Wielcy właściciele ziemscy i zamożni chłopowie wprowadzili intensywne metody uprawy ziemi, dzięki którym znacznie podniosła się produkcja i wydajność, a w ślad za tym rozwinęło się przetwórstwo płodów rolnych i leśnych. Siedlaczy stanowili nie tylko zamożną, ale i kulturalną warstwę ludności, większość z nich posiadała średnie wykształcenie, a niektórzy nawet wyższe.

Zainteresowanie Austrii Bliskim Wschodem spowodowało próby wyjścia na rynki w krajach bałkańskich i w Turcji, w rezultacie czego doszło do ożywienia koniunktury dla węgla koksującego i wyrobów wełnianych. Jednocześnie Śląsk Cieszyński stał się nagle, na skutek swego położenia geograficznego, wielkim węzłem kolejowym. Krzyżowały się tu linie kolei warszawsko-wiedeńskiej, w rzeczywistości dającej połączenie na przestrzeni od Petersburga do Triestu, kolei Odessa - Paryż przez Lwów, Pragę i Monachium i kolei bagdadzko-berlińskiej przez Konstantynopol i Budapeszt. Połączenie uzyskały słowackie rudy żelazne i Ostrawsko-karwiński węgiel koksujący, a cały okręg uzyskał wyjście na rynki światowe we wszystkich kierunkach.

I oto w ciągu 40 lat, od 1850 do 1890 r., nastąpiło całkowite przeobrażenie struktury społeczno-gospodarczej. Ludność utrzymująca się z rolnictwa stanowiła w 1850 r. 82% ludności, rzemiosło i przemysł dawały zatrudnienie 10%, zaś w 1890 r. z rzemiosła i przemysłu utrzymywało się 40% ludności. Wydobycie węgla kamiennego koło Karwiny, hutnictwo w Ustroniu, Trzyńcu i okolicach Frydka, przemysł koksochemiczny, maszynowy w Bielsku i Cieszynie i wreszcie produkujące na świecie do II wojny światowej włókiennictwo wełniane w Bielsku-Białej składały się na obraz przemysłu, który dawał zatrudnienie około 75 tys. robotników w 1908 r.

Większość robotników stanowili Polacy, nie było ich natomiast wśród burżuazji. Proletariat kształtował się dość wcześnie ze spauperyzowanego chłopstwa, szybko i zdecydowanie tracił kontakty z wsią i wstawał w środowisko miejskie. Jedynie w tkactwie bielsko-białskim wielu było dawnych samodzielnych tkaczy, wciąż

gniętych teraz w orbitę działania przemysłu fabrycznego.

Przeciętne płace robocze były niższe, niż w Galicji, ponieważ na średnich placach galicyjskich odbijały się wysokie zarobki drukarzy i innych wyspecjalizowanych rzemieślników, za to zarobki minimalne były znacznie wyższe. Najlepsze zarobki osiągnęli metalowcy, najgorsze — tkacze w Białej. Robotnicy mogli też poszczycić się dużymi zdobyczami socjalnymi. Budowano domy dla robotników, szpitale, z których korzystały także ich rodziny, sanatoria przeciwgruźlicze dla dzieci, instalowano umywalnie, boiska i korty, w koksowniach i przy wielkich piecach robotnicy otrzymywali na koszt przedsiębiorstwa herbatę. Wprowadzono również zasadę, że młodzież robotnicza należąca do kasy brackiej mogła odejść z pracy celem kształcenia się zawodowego lub ogólnego, nie tracąc przy tym praw członków kasy, a koszt nauki pokrywał właściciel zakładów.

Zdobycze te były wynikiem wczesnego rozwoju masowego ruchu robotniczego. Duże strajki miały już miejsce w 1862 i 1872 r. W 1900 r. pierwsi robotnicy Śląska Cieszyńskiego wywalczyli dla całej monarchii austro-węgierskiej dziewięciogodzinny dzień pracy.

KONGRESÓWKA — WARSZTATY PRACY I RĘCE ROBOCZE

1. Warunki rozwoju przemysłu

W latach 1864 - 1874 resztki autonomii Królestwa Polskiego zostały zlikwidowane. Szereg ustaw, w tym również cztery ukazy uwłaszczeniowe, pomyślanych zostało jako kara za powstanie styczniowe. Zlikwidowano polskie organa rządzące: Radę Stanu, Radę Administracyjną, Komisję Wyznań i Oświaty itd. Zarząd nad szkolnictwem powierzono kuratorium tzw. warszawskiego okręgu szkolnego podległego Ministerstwu Oświaty w Petersburgu, podobny los podzieliło sądownictwo i wszelkie inne instytucje. W 1874 r. władza cywilna, policyjna i wojskowa znalazła się w ręku gubernatora, co praktycznie przekształciło Królestwo w prowincję Rosji, pozbawiając je także urzędu namiestnika. Dla podkreślenia tego zaczęto używać nazwy Kraj Przywiślański, wymazując w ten sposób wszelkie złudzenia co do niezależnego bytu narodowego Polaków. Roztoczono nadzór nad księgarniami, wydano zakaz stowarzyszeń, język rosyjski stał się językiem urzędowym. Język polski był nauczany od 1871/2 r. jako nadobowiązkowy, a od 1885 r. zezwolono jedynie na nauczanie języka polskiego i religii po polsku w szkołach początkowych. Proletariat polski dojrzywał więc w warunkach całkowitego braku swobód narodowych i politycznych, w warunkach terroru i wszechwładzy szeroko rozbudowanej tajnej policji. Nawet żądania

ekonomiczne traktowane były jako objawy buntu i prześladowane ostrzej jeszcze, niż w samej Rosji.

Wszystkie te zarządzenia nie zdołały jednak przekreślić rozwoju przemysłu w Królestwie, co więcej, na tę właśnie dziedzinę skierowana została uwaga i inicjatywa warstw średnich i wyższych. W dziedzinie poglądów społeczno-politycznych znaczna część inteligencji polskiej zaczęła oscylować od szlacheckiego romantyzmu ku mieszczańskiemu realizmowi, krytykując bezskuteczne zrywy wolnościowe oraz rozwijając ideologię i program tzw. pozytywizmu. Wyraz temu dał A. Świętochowski w artykule *My i wy* zwanym także manifestem młodych, ogłoszonym w 1871 r. w głównym organie pozytywistów — „Przeglądzie Tygodniowym” i *Program Polski* z 1872 r., w którym autor, powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski (pseud.: Bolesławita) nawoływał: zamknijmy rozrachunki, przejdźmy do czynu poprzez pracę produktywną, oświatę ludową, obronę narodowości. Do przyszłej niepodległości należy dążyć stopniowo, twierdzili zwolennicy „pracy organicznej” — „pracy od podstaw”, przygotowując ją podnosząc oświatę i szerząc postęp gospodarczy. Nie sztuka walczyć, lecz umiejętnie żyć — wołano. Głównymi cnotami obywatelskimi stały się realizm poglądów, równość, zgoda i patronowanie nad ludem.

Jednocześnie w kraju już od dłuższego czasu dokonywała się akumulacja kapitału. Głównymi jej źródłami było unowocześnianie gospodarki folwarcznej i kierowanie coraz większej ilości produktów rolnych, teraz także chłopskich, na rynek, rozwój rzemiosła i manufaktur łódzkich, państwowa polityka inwestycyjna, pożyczki, gwarancje i przywileje gospodarcze. Istotnym czynnikiem była budowa linii kolejowych, które nie tylko ułatwiły i potaniły transport towarów, ale umo-

żliwiły także przenoszenie się ludziom poszukującym zarobku.

Akumulacja krajowa nie była jednak ciągle wystarczająca, a konkurencja tanich towarów fabrycznych rozwijającej się szybko Europy zachodniej coraz większa. W sukurs musiała więc przyjść odpowiednia polityka protekcyjna. W wyniku rosyjskich taryf celnych z lat 1877 - 1891 broniących dostępu do Królestwa zachodnim wyrobom przemysłu ciężkiego i włókienniczego, do Kongresówki zaczęły napływać kapitały obce. Działający tu mechanizm był stosunkowo prosty i możemy go obserwować najlepiej na przykładzie rozwoju Zagłębia Dąbrowskiego.

Do lat osiemdziesiątych XIX w. Zagłębie Dąbrowskie wegetowało i największe huty, a nawet niektóre kopalnie węgla, częściej były nieczynne niż czynne. Tymczasem Rosja i Królestwo były rynkiem zbytu dla żelaza, stali, maszyn, akcesoriów kolejowych itp. wyrobów przemysłu obcego, głównie górnośląskiego. Taryfa celna z 1877 r. utrudniła, jeżeli nie uniemożliwiła ten dowóz, pozostawiono natomiast wolny handel Królestwa z Rosją. Wówczas przedsiębiorstwa górnośląskie zaczęły „przeskakiwać” granicę i w okolicach Będzina zakładać swoje filie. Kapitał górnośląski mógł teraz swobodnie sprzedawać swoje wyroby na tzw. rynkach wschodnich, nie płacąc ceł i korzystając z tańszej niż we własnym kraju siły roboczej. W ten sposób powstała huta „Aleksander” w Milowicach (1883 r.), fabryka rur i konstrukcji żelaznych „S. Huldschinsky i Synowie” (1881 r.), huta „Katarzyna” w Sosnowcu (1881 r.), huta „Puszkina” (1883 r.). Niektóre przedsiębiorstwa powstały też przy udziale kapitału francuskiego, jak np. sprzedana przez rząd i zbudowana od nowa huta „Bankowa” (1876 r.) lub fabryki włókiennicze w Częstochowie. Symptomem rozwoju Zagłębia Dąbrowskiego może

być wydobycie węgla kamiennego, które wzrosło między 1870 a 1900 r. o 1114⁰/_o.

Ostatnie 20 lat XIX w. było okresem najbardziej intensywnego ruchu inwestycyjnego i zakładania nowych przedsiębiorstw. Zauważa się też uruchamianie kapitałów ziemiańskich. Reforma 1864 r. była poważną próbą dla gospodarki folwarcznej, część szlachty przejadła wypłacone przez rząd odszkodowania i zrujnowana zasilala szeregi biurokracji i zdeklasowanych elementów miejskich. Inna jej część natomiast po okresie trudności unowocześniła metody gospodarowania i kapitalizowała zyski, częściowo lokując je w przemyśle, głównie rolno-spożywczym. Na dużą skalę rozwinęło się cukrownictwo, ale kapitały ziemiańskie możemy także spotkać w przemyśle włókienniczym i ciężkim.

Do około 1885 - 1890 r. zwyciężyły metody maszynowe nad manufakturowymi, technika nowoczesna nad przestarzałą, chociaż nie oznaczało to całkowitej likwidacji metod ręcznych lub techniki tradycyjnej. Fabryczny przemysł okręgu łódzkiego miał całe zaplecze w postaci chałupnictwa tkackiego, pracującego zresztą w dużej części na potrzeby i na zamówienie przemysłu fabrycznego. W Warszawie obok kilku dużych fabryk metalowych istniała cała masa drobnych fabryczek i warsztatów. Wreszcie nawet wielkie przedsiębiorstwa górnico-hutnicze gdzie tylko mogły tam unikały mało rentownych inwestycji i zastępowały urządzenia mechaniczne pracą tanich w Polsce rąk ludzkich, np. w kopalniach odkrywkowych rudy żelaznej lub glinki ogniotrwałej. Postęp techniczny dokonywał się ponadto z pewnym opóźnieniem w stosunku do Górnego Śląska lub Śląska Cieszyńskiego.

2. *Rozwój i rozmieszczenie przemysłu*

W miarę rozwoju nowoczesnej techniki nastąpiło przesunięcie w lokalizacji przemysłu ciężkiego i ogólne zaakcentowanie rejonizacji gospodarczej. Zagłębie Staropolskie przestało istnieć jako okręg przemysłowy dopiero na początku XX w., ale już około 1885 r. straciło znaczenie, a górnictwo i hutnictwo tutejsze (z wyjątkiem zakładów starachowickich i ostrowieckich) odgrywało rolę tylko na rynku lokalnym. Wykształcił się natomiast rejon węglowy, który dopiero teraz zasłużył sobie na nazwę „Zagłębie Dąbrowskie”. Jednocześnie zmienił się typ lokalizacji zakładów: z lokalizacji rozrzuconej lub łańcuchowej nad brzegami rzek, wynikającej z tradycyjnej techniki (wykorzystanie węgla drzewnego i wody jako źródła energii), nastąpiło przejście do lokalizacji koncentrycznej, dośrodkowej, wytwarzającej wielkie aglomeracje przemysłowo-miejskie wokół terenów wydobycia węgla kamiennego, podstawowego paliwa i podstawowego źródła energii.

Granice okręgu łódzkiego zwały się znacznie, przy jednoczesnej intensyfikacji ruchu przemysłowego w ich obrębie, a tym samym i kapitalistycznej urbanizacji. Trzeci okręg przemysłowy — warszawski, był bardzo zróżnicowany pod względem gałęzi produkcji i charakteryzował się silnymi elementami rzemieślniczymi. Warszawski przemysł fabryczny był w większości przemysłem drobnym, ale niewyczerpanym w swojej żywotności. Należy dodać, że Zagłębie Dąbrowskie z czasem również przestało być wyłącznie okręgiem górnictwa i hutnictwa, a okręg łódzki tylko okręgiem włókienniczym. W latach największego ruchu założycielskiego (1895 - 1900) w obu tych okręgach powstało dużo fabryk spożywczych, metalowych, galanteryjnych,

chemicznych i innych, dla których pierwszym odbiorcą była ludność utrzymująca się z pracy w górnictwie, hutnictwie lub włókiennictwie.

Na Lubelszczyźnie i w Płockiem rozwinięty był przemysł spożywczy, był on jednakże w 90% rozrzucony po wsiach, gdzie niejednokrotnie uzupełniał gospodarkę zbożową dóbr ziemskich. Do największych przedsiębiorstw należały cukrownie, poza tym w samym Lublinie było kilka fabryczek różnych branż, przede wszystkim metalowych.

Do podstawowych gałęzi przemysłu należało włókiennictwo, na dalszym miejscu stały przemysł rolno-spożywczy oraz górniczo-hutniczy i metalowy. Z punktu widzenia stopnia koncentracji produkcji i kapitału, rozwoju nowoczesnej techniki i organizacji pracy przodował przemysł hutniczy. W przemyśle metalowym dużo było zakładów prymitywnych, małych i rozproszonych, podobnie jak małe i przestarzałe były zakłady garbarskie, tartaki itp. Z punktu widzenia warunków pracy i płacy różnice te miały doniosłe znaczenie. Przy badaniu położenia robotników musimy pamiętać zawsze czy mamy do czynienia z przedsiębiorstwem dużym i nowoczesnym, czy małym i przestarzałym. Różnice odbijały się zresztą nie tylko na warunkach materialnych zatrudnionych, ale i na ich pozycji społecznej, rozwoju świadomości klasowej itd.

3. Rozwój i pochodzenie klasy robotniczej

Ogromne braki statystyki rosyjskiej powodują, że do dzisiejszego dnia nie można poprawnie scharakteryzować rozwoju liczebnego klasy robotniczej. Zanotowane w różnych opracowaniach liczby są sprzeczne, na ogół zaniżone, i co najgorsze, nie wiadomo jakiej zbioro-

wości dotyczą. Najbardziej bałamutne, bowiem noszące pozory systematyczności i dokładności, są roczne sprawozdania gubernatorów, tzw. „obzory”, zaś sprawozdania inspekcji fabrycznej nie obejmują znacznej części robotników. Do czasu przeprowadzenia rzetelnej, naukowej analizy źródeł, trzeba ograniczyć się do przedstawienia bardzo przybliżonego stanu zatrudnienia w przemyśle. Biorąc pod uwagę te notowania, które zaopatrzone są w komentarz czego dotyczą, analizując sprzeczności i możliwy stopień zaniżenia liczb, dochozimy do wstępnej weryfikacji, której wyniki są następujące:

Liczba robotników w Królestwie Polskim w latach 1845 - 1913
(w tysiącach)

1845 — 46	1870 — 75	1895 — 250
1850 — 50	1875 — 86	1900 — 300
1855 — 54	1880 — 121	1905 — 300
1860 — 75	1885 — 130	1910 — 350
1865 — 70	1890 — 150	1913 — 400

Dane powyższe charakteryzują tylko zatrudnienie w przemyśle wielkim, średnim i drobnym. Jeśli doliczyć do nich zatrudnienie w zakładach typu rzemieślniczego (a granica między zakładem rzemieślniczym i przemysłowym jest tu często teoretyczna), robotników budowlanych w liczbie do 60 tys. w okresie koniunktury budowlanej, robotników zatrudnionych w transporcie, robotników pomocniczych w wiejskim przemyśle spożywczym, zaliczanych do chłopstwa, liczba robotników w 1870 r. wzrosła do 180 tys., w 1880 r. do 200 tys., w 1890 r. do 250 tys., w 1900 r. do 400 tys. i w 1910 r. do 500 tys. Nie jest to jeszcze cała ludność sproletaryzowana, bowiem nie uwzględniono tu jeszcze służby domowej, służby w handlu i instytucjach, którą

szacowano na około 300 tys., ani robotników rolnych w liczbie około 600 tys.

Tak więc przed I wojną jeden najemny robotnik fizyczny zatrudniony w przemyśle, transporcie, budownictwie lub chałupnictwie przypadał na 25 mieszkańców Królestwa. Licząc przeciętnie po 5 osób w rodzinie robotniczej, polska klasa robotnicza stanowiła od 14% do 20% ogółu ludności. Wszystkie sprostetaryzowane elementy (robotnicy przemysłowi i rolni oraz służba domowa) stanowiły od 40% do 60% mieszkańców Królestwa przy założeniu, że służba domowa nie miała własnych rodzin na utrzymaniu, a w rodzinach robotników rolnych pracowali prawie wszyscy jej członkowie i na jednego zatrudnionego przypadał najwyżej jeden nie pracujący. Dla historii narodu polskiego owe 14 - 20% ludności miało już w tym czasie decydujące znaczenie.

Wzrost klasy robotniczej w Królestwie Polskim był nierównomierny; największe tempo przypadło na lata 1890 - 1900 oraz 1905 - 1913. Niemalże znaczenie miał tutaj kryzys rolny lat osiemdziesiątych, kiedy to na skutek konkurencji zboża amerykańskiego, szczególnie kanadyjskiego, nastąpił spadek cen zboża i pozostałych artykułów rolnych, który zmusił znaczną część chłopstwa do ucieczki ze wsi, a zarazem spowodował znaczny wzrost płac realnych poza rolnictwem.

Skąd wzięła się klasa robotnicza? Przeobrażenia drobnej wytwórczości i rzemiosła nie były tak silne, aby stworzyć dostatecznie dużą podaż zrujnowanych rzemieślników. Szacuje się, że w latach 1866 - 1897 z małych warsztatów do przemysłu przeszło 34 tys. rzemieślników, podczas kiedy liczba robotników wzrosła w tym czasie o 150 - 200 tys. Głównym dostawcą rąk do pracy, jak w każdym kraju przeżywającym industrializację, była wieś. Już od dawna była ona względ-

nie przeludniona, tzn. do wyprodukowania tej samej ilości artykułów rolnych można było użyć znacznie mniej rąk, niż było dotąd używanych, jednak ciężkie warunki pracy w przemyśle i niskie płace nie zachęcały do opuszczania roli. Chłopi porzucali swe zajęcia niechętnie i w ostateczności, a gdy tylko mogli wracali z powrotem na gospodarkę. Chętniej najmowano się do pracy w majątkach ziemskich, choćby za granicą Królestwa, niż do pracy w fabrykach. Dopiero stopniowy rozwój stosunków kapitalistycznych na wsi, jaki mógł dokonywać się dzięki uwłaszczeniu chłopów w 1864 r., kryzys rolny i wzrost płac w przemyśle sprawiły, że chłopi zaczęli masowo opuszczać wieś. Zjawisko to określono jako „exodus ruralis”.

Do lat osiemdziesiątych XIX w. przemysł napotykał poważne trudności w werbowaniu robotników, zwłaszcza takich, którzy nie porzuciliby szybko pracy. Płynność kadr była zresztą niemal do końca stulecia zjawiskiem uciążliwym dla przemysłowców. Świeżo przybyli ze wsi robotnicy zmieniali często pracę, przechodzili z miejsca na miejsce, a taka fluktuacja niekorzystnie wpływała na wydajność pracy. Stąd też fabrykanci zaczęli się troszczyć o związanie robotników z zakładem przez stwarzanie możliwości awansu, budowę domów dla robotników, zakładanie różnego typu urządzeń socjalnych itp. W końcu XIX w. skargi przemysłowców na brak robotników ustąpiły skargom na „drogą robociznę”, na podbijanie płac przez fabryki konkurujące o zdobycie dobrych robotników. Dlatego w przemyśle ciężkim w 1899 r. pomyślano o monopolizacji rynku pracy. Poprzez biuro werbunkowe wspólne dla wszystkich kopalń i hut, kapitaliści chcieli regulować zatrudnienie i płace, rozstrzygać kwestie socjalne. W praktyce jednak nie osiągnięto powodzenia w tym zakresie.

W latach 1885 - 1900 Królestwo było terenem nieustannych wędrówek, często krzyżujących się i bezładnych. Z guberni północnych ludność odchodziła (legalnie i nielegalnie) na stałe lub sezonowo do Prus, z gub. kaliskiej do Niemiec i Łodzi, z gub. lubelskiej i kieleckiej do Warszawy, Łodzi i Zagłębia. „Z okolic Proszowic i Skalbmierza lud słabszy idzie na zarobek do Dąbrowy, silniejszy na Śląsk i do Saksonii” — pisał Stanisław Koszutski, autor najlepszej do dziś książki o historii przemysłu w Królestwie Polskim³¹. Z okolic Bodzentyna ludność szła pracować do Starachowic i Ostrowca, z powiatów koneckiego i iłżeckiego do Radomia, Łodzi i Tomaszowa, z Opoczyńskiego do Łodzi, Pabianic i Sosnowca, z Koniecpola do Dąbrowy, Zawiercia itd. Z kolei granicę południową przekraczali przybysze z Galicji. Tworzył się ogólnokrajowy rynek siły roboczej.

Uchwycenie składu narodowościowego możliwe jest tylko dla pewnych grup klasy robotniczej. Duży procent Niemców spotykamy wśród chałupników okręgu łódzkiego i robotników fabrycznych Łodzi, ze względu na trwałość tradycji osadnictwa rzemieślniczego niemieckiego z lat dwudziestych i trzydziestych XIX w., nie zasilanych jednak na nowo, gdyż imigracja ustała. W gub. piotrkowskiej (bez przemysłu ciężkiego) cudzoziemcy stanowili średnio 4% załogi. W górnictwie i hutnictwie Zagłębia Dąbrowskiego w kilku największych zakładach cudzoziemcy stanowili 50 - 70% ogółu zatrudnionych, z czego połowę — przybysze ze Śląska i 38% — z zaboru austriackiego. Byli to prawdopodobnie Polacy „zakordonowi”. Proletariat żydowski występował głównie w mniejszych warsztatach i fabryczkach zakładanych przez drobny kapitał handlowy, również żydowski, ze względu na świętowanie w soboty. Na podstawie zbadania 352 zakładów warszawskich

wydaje się, że w Warszawie Żydzi stanowili 14% robotników przemysłu i drobnej wytwórczości (1904 r.). Z czasem sytuacja ekonomiczna zmuszała Żydów do podejmowania pracy niezależnie od możliwości przestrzegania nakazów wiary, więcej było także zakładów mieszanych o polsko-żydowskiej załodze.

4. *Niektóre problemy urbanizacji kapitalistycznej*

Ludność miejska Królestwa Polskiego stanowiła w latach 1865 - 1870 25 - 27% wszystkich mieszkańców, w 1900 r. ponad 30%, a w 1910 r. 35 - 40%. Charakterystyczne było tworzenie się nowych ośrodków miejskich, których załążkami były kolonie robotnicze, jak również bujny ich rozwój przy stagnacji, albo nawet regresie większości dawnych miast. Urbanizacja kapitalistyczna zakładała w dużym stopniu zmianę funkcji miasta, a w związku z tym również jego wyglądu zewnętrznego. Miasta rosły wzwyż, stawały się coraz ciasniej zabudowane, przesuwwały się dawne punkty centralne, powstała konieczność szybkiego rozwijania taniego lecz brzydkiego budownictwa z przeznaczeniem dla ubogiej ludności. Znaczny wzrost liczby mieszkańców zmusił wreszcie do przedsięwzięcia robót miejskich takich, jak kanalizacja, brukowanie, regulacja ulic, zakładanie oświetlenia itp. W tej jednak dziedzinie widać duże zacofanie Królestwa w stosunku do sytuacji w miastach w Wielkopolsce, na Dolnym Śląsku, a nawet rozwijającym się w przyspieszonym tempie Górnym Śląsku. Miasto wywierało przemożny wpływ na przybyszów ze wsi, przeobrażało ich mentalność i tryb życia. Można zaobserwować duże różnice w charakterze i świadomości robotników z ośrodków miejskich i wiejskich.

Skupianie się ludności było najsilniejsze w rejonach

uprzemysłowionych, warszawskim, łódzkim, sosnowieckim i częstochowskim. Podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia w Królestwie wynosiła 44 osoby na 1 km² w 1872 r., a 81 osób na 1 km² w 1905 r., to w pow. będzińskim gęstość zaludnienia w tych latach osiągała odpowiednio 64 i 206 osób, w częstochowskim — 48 i 94. Klasyczne twory kapitalistycznej urbanizacji to Łódź i Sosnowiec, jeszcze niedawno malutkie osady lub wioski, potem kolonie rzemieślniczo-robotnicze, wreszcie duże, współczesne ośrodki miejskie. W 1913 r. czterema największymi miastami w Królestwie były: Warszawa (845 tys. mieszkańców oraz 76 tys. w gminie Czyste, 26 tys. w gminie Mokotów i 65 tys. w gminie Bródno, będącymi dzielnicami podmiejskimi Warszawy), Łódź (459 tys. oraz 125 tys. w gminie Radogoszcz i 16 tys. w gminie Chojny), Sosnowiec (114 tys. bez sąsiadujących z nim osiedli) i Częstochowa (90 tys.). Na piątym miejscu był Lublin (72 tys.), jedyne duże miasto dla całej wschodniej części Królestwa.

Dla rozwoju miast kapitalistycznych charakterystyczne było powstawanie dzielnic wokół poszczególnych fabryk i na bazie kolonii robotniczych. Przykładem może być Księży Młyn, osiedle fabryki Scheiblera w Łodzi, z własnymi sklepami, szkołami, szpitalem, przytułkiem, gazownią, wodociągami, dojazdową koleją żelazną, strażą ogniową i orkiestrą. Podobne osiedla, wtopnione potem w miasto, wytworzone zostały przez fabryki Rudzkiego w Warszawie, Krusche i Endera w Pabianicach, fabrykę żyrardowską oraz huty i kopalnie w Zagłębiu Dąbrowskim.

W 1874 r. z kolonii robotniczych Ksawery, Reden, Huta Bankowa oraz wsi Dąbrowa Stara i Miedlnica utworzono gminę Górniczą z siedzibą w Dąbrowie Starej. Gmina, której nazwa świadczy o jej pochodzeniu i charakterze, przekształciła się w zespół osadniczy

nazywany popularnie Dąbrową Górnica, podniesioną do rangi miasta w 1916 r. W 1858 r. wieś Sosnowiec składała się z folwarku i paru zagród w dobrach Gzichów. W tym właśnie roku założono tam stację kolei warszawsko-wiedeńskiej i komorę celną. Wyra- stające tu następnie zakłady przemysłowe rozpoczęły swą miastotwórczą działalność i Sosnowiec wchłoniął wsie i kolonie Pogoń, Środulę, Radochę, Trzcinię, Sielce, Gzichów, Miłowice i Małobądz. W 1885 r. liczył jeszcze tylko 9 tys. mieszkańców, stając się przed I wojną światową ponad stutysięczną aglomeracją miejską. Pomiędzy osadami i miastami na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim zacierały się granice, zabudowa była ciągła, coraz bardziej zagęszczona, poprzecinana hałdami, zabudowaniami fabrycznymi i dołami po wybranej rudzie lub węglu. Zabudowa była bezładna, domy brzydkie i surowe — „racjonal- ne”, przemieszane z zakładami przemysłowymi. Na skutek opieszałości administracji państwowej osiedla pozbawione były urządzeń miejskich. Przybywało lud- ności, więc śpieszono się by wykorzystać koniunkturę, budować szybko i tanio, bez troski o wygląd zewne- trzny i higienę. Dopiero na przełomie XIX i XX w. zaczęły rozwijać się lepiej urządzone i estetyczniejsze osiedla fabryczne, wznoszone z zysków przedsiębiorstw.

Łódź, której liczba mieszkańców wzrosła z 190 w 1820 r. do 2 800 w 1830, 15,8 tys. w 1850, 50 tys. w 1870 r., 100 tys. w 1880 r. i ponad pół miliona (z przedmieściami) w 1913 r., rozwijała się w sposób najbardziej charakterystyczny. Julian Marchlewski pisał o niej, że jest „...jednym z najstraszliwszych tworów nowoczesnego industrializmu. Komin wznosi się obok komina, mur fabryczny styka się z murem fabrycznym. Ludność Łodzi, licząca dziś przeszło 400 000 [pisane w 1905 r. — E. K.] gnieździ się w og-

romnych koszarach robotniczych lub nędznych podmiejskich barakach. Kontrast stanowi około tuzin pałaców bogaczy, milionowych królów bawełny — budowli rażących pozbawionym smaku przepychem. W porównaniu z tym miastem, które do dziś nie posiada jeszcze wodociągów ani kanalizacji, Chemnitz w Saksonii stanowi szczyt wielkomiejskiego luksusu. Obraz Manchesteru z czterdziestych lat ubiegłego stulecia, nakreślony przez Engelsa, da w przybliżeniu wyobrażenie o dzisiejszej Łodzi”³².

Trzeba jednak pamiętać, że właśnie Łódź, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, miasta nowe i brzydkie, były organizmami żywymi i prężnymi, a ludność w nich zamieszkująca stawała się przeciętnie najzamożniejszą ludnością kraju. Natomiast wiele dawnych, ongiś świetnych miast podupadło i stało się zaściankami w porównaniu z tymi pierwszymi. Zamierały Szydłowiec, Opoczno, Siewierz, Augustów, nawet Kielce stały się ubogą i cichą prowincją. Tylko niektóre z dawnych miast, jak Częstochowa lub Będzin, złapały „drugi oddech” i dzięki swemu położeniu w rejonie przemysłowym nadały za ogólnym tempem przemian.

5. Terytorialne i gałęziowe rozmieszczenie robotników

Zdecydowana większość robotników pracowała na stosunkowo niewielkim terytorium, w Łodzi i okręgu łódzkim, w Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie, w Warszawie i jej okolicach. Poza tymi rejonami robotnicy stanowili znikomą część ludności, a zakłady były rozproszone na rozległym obszarze. Ponadto w latach 1870 - 1900 następowało pogłębienie rejonizacji. W końcu XIX w. okręg łódzki skupiał około 30%

wszystkich robotników przemysłowych nie licząc chałupników, a w 1904 r. około 35%. W Zagłębiu Dąbrowskim pracowało w tych latach od 18% do 23% robotników Królestwa, w Warszawie — 11% (w całym powiecie warszawskim i błońskim — 20%), w Częstochowie i powiecie częstochowskim — 4%.

Mniejsze znaczenie miały skupiska robotnicze takie, jak w Radomiu, który był ośrodkiem drobnej wytwórczości metalowej i przemysłu skórzanego, Lublinie lub Kaliszu. Przemysł górniczo-hutniczy Zagłębia Starepolskiego rozrzucony był w dwóch guberniach: kieleckiej i radomskiej, głównie jednak na terenie powiatów opatowskiego, iłżeckiego i koneckiego.

Najliczniejszym oddziałem polskiej klasy robotniczej byli włókniarze. W 1910 r. stanowili oni 37% ogółu zatrudnionych w przemyśle, a wraz z robotnikami przemysłu konfekcyjnego — 43%. Dalsze grupy stanowili metalowcy — 16%, górnicy i hutnicy — 11% oraz robotnicy przemysłu rolno-spożywczego — 11%. Poza tym 6% robotników zatrudniał przemysł mineralny, głównie cegielnie, 5% przemysł drzewny, 4% papierniczy i poligraficzny, 2% chemiczny i 2% przetwórstwo surowców zwierzęcych, w tym prawie wyłącznie garbarstwo³³.

Podstawowym czynnikiem różnicującym sytuację robotników była struktura zatrudnienia według wielkości zakładów, inaczej mówiąc koncentracja siły roboczej. Jak przekonamy się, położenie robotników w wielkich zakładach było lepsze. W Królestwie Polskim proces koncentracji zachodził w dość specyficzny sposób: zwiększała się waga kilkudziesięciu zakładów-olbrzymów, natomiast nie znikwały równocześnie zakłady średnie i małe, znane są nawet okresy wzrostu ich liczby. Można by tu mówić o względnej koncentracji, polegającej na wybijaniu się grupy przed-

siębiorstw dużych i współlistnieniu ich z bardzo trwałą i żywotną masą drobnego przemysłu.

Jeśli pominąć chałupników, koncentracja w przemyśle łódzkim była bardzo zaawansowana, liczne drobne zakłady skupiały niewielki odsetek robotników, natomiast przytłaczająca większość robotników pracowała w fabrykach dużych i wielkich. Ilustruje to następujące zastawienie:

Struktura zatrudnienia w okręgu łódzkim w 1908 r.
(według danych Inspekcji Fabrycznej)

Zakłady zatrudniające:	% zakładów	% robotników
do 15 robotników	24	2
16 — 50 „	37	8
51 — 100 „	18	9
101 — 500 „	18	29
500 — 1000 „	1,5	13
powyżej 1000 „	1,5	39
	100	100

W Warszawie w tym samym czasie przeważały liczebnie zakłady średnie lub małe, ale w odróżnieniu od okręgu łódzkiego zatrudnieni w nich robotnicy stanowili sporą grupę proletariatu, zaś fabryk wielkich (powyżej 1000 zatrudnionych) nie było wcale.

Struktura zatrudnienia w Warszawie w 1908 r.
(według danych Inspekcji Fabrycznej)

Zakłady zatrudniające:	% zakładów	% robotników
do 15 robotników	31	4
16 — 50 „	40	18
51 — 100 „	14	15
101 — 500 „	14	46
powyżej 500 „	1	17
	100	100

Przykładem stosunkowo małej koncentracji przemysłu rolno-spożywczego może być gub. płocka:

Struktura zatrudnienia w gub. płockiej w 1913 r.
(według danych Inspekcji Fabrycznej)

Zakłady zatrudniające:	% zakładów	% robotników
do 20 robotników	76	23
20 — 50 „	13	9
51 — 100 „	5	9
101 — 500 „	3	27
powyżej 500 „	3	32
	100	100

Widzimy tu z jednej strony duży udział robotników najmniejszych zakładów, z drugiej zaś stosunkowo małe znaczenie fabryk średnich.

W przemyśle górniczo-hutniczym, zbadanych dla wcześniejszego okresu (1886 r. i 1900 r.) liczba przedsiębiorstw była stosunkowo niewielka, dlatego rozmiary koncentracji w rezultacie przeliczeń statystycznych są trochę zniekształcone. W górnictwie węglowym w 1886 r. 67% robotników pracowało w trzech dużych przedsiębiorstwach, natomiast w 1900 r. istniało 6 wielkich firm, zatrudniających 89% górników. W kombinowanych przedsiębiorstwach górniczo-hutniczych Zagłębia Dąbrowskiego i Staropolskiego w 1886 r. przeważały jeszcze zakłady zatrudniające od 100 do 1000 robotników, ale już w 1900 r. 75% górników i hutników skupiły przedsiębiorstwa wielkie³⁴.

Dla uproszczenia porównań i uściślenia ich została obliczona miara koncentracji³⁵. Dla całego przemysłu Królestwa Polskiego objętego nadzorem inspekcji fabrycznej (a więc bez zatrudniających poniżej 16 robot-

ników niezmechanizowanych zakładów oraz bez górnictwa i hutnictwa) w 1906 r. miara koncentracji wynosiła 0,69, w 1910 r. — 0,71, dokonywał się więc stale proces koncentracji robotników. W przemyśle górniczo-hutniczym w końcu XIX w. była ona już znacznie wyższa. W 1886 r. osiągała bowiem wskaźnik 0,72, a w 1900 r. — 0,76, podczas gdy przemysł gub. lubelskiej w 1886 r. zaledwie 0,57. Niska była koncentracja w Warszawie w 1908 r. — 0,61 i przemyśle gub. płockiej jeszcze w 1913 r. — 0,63. Natomiast przemysł włókienniczy wykazywał wysoki stopień koncentracji, osiągając w 1808 r. wskaźnik 0,78 dla okręgu łódzkiego. Na tej podstawie można sądzić, że tuż przez I wojnę światową największy stopień koncentracji wykazywały przemysł włókienniczy i górniczo-hutniczy, wyrażający się w przybliżeniu wskaźnikiem 0,80. Uzyskane w drodze tych obliczeń wyniki zachęcają do prowadzenia dalszych podobnych badań, dzięki którym interpretacja materiałów statystycznych może być znacznie uściślona i daleko mniej dowolna lub intuicyjna.

Trudno wyliczyć wszystkie wielkie firmy, jakie istniały w Królestwie Polskim, ograniczę się do paru przykładów. W przemyśle włókienniczym największymi potentatami, a zarazem fabrykami zatrudniającymi największą liczbę robotników, były przedsiębiorstwa łódzkie Scheiblera i Poznańskiego, w 1908 r. pierwsze zatrudniało 6,6 tys., drugie 6,7 tys. robotników, fabryka żyrardowska (12 tys.), fabryka Krusche i Endera w Pabianicach (4,6 tys.), Heinzela i Kunitzera w Łodzi-Widzewie (3,1 tys.), zakłady w Zawierciu, „Stradom” i „Częstochowianka” w Częstochowie i inne. Największymi hutami na przełomie XIX i XX w. były: huta ostrowiecka (3,8 tys. robotników), „Bankowa” (3,6 tys.), „Katarzyna” w Sosnowcu (3,5 tys.), zaś cztery naj-

większe przedsiębiorstwa węglowe, „Saturn”, „Cze-ladź”, „Hrabia Renard” i Towarzystwo Warszawskie Kopalń Węgla, zatrudniały po około 3 tys. robotników każde. Największe firmy warszawskie, Lilpop, Rudzki, Scholtze i Rephan, Handtke i Fraget, zatrudniały w granicach 500-1000 robotników, natomiast największe cukrownie — w granicach 400-500 robotników na początku XX w. Powstawały też duże przedsiębiorstwa innych branż, jak np. cementownia w Łazach, huta szkła w Żąbkowicach lub fabryka celulozowa we Włocławku. Dużymi i wysoko zmechanizowanymi przedsiębiorstwami metalowymi i produkcji maszyn oraz aparatów i konstrukcji stalowych były zakłady Fitznera i Gampera w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej, czy zakłady w Skarżysku-Kamiennej.

Wszystkie te suche dane mają zasadnicze znaczenie. W miarę wzrostu zatrudnienia wzrastała siła robotników, coraz groźniejsze stawały się strajki i demonstracje. Małą załogę łatwiej było zastąpić w razie strajku, zaburzenia wśród robotników wielkiej fabryki miały zawsze szeroki odzew społeczny. W dużym skupisku najchętniej i najłatwiej podejmowano agitację socjalistyczną, najszybciej rozchodziła się prasa nielegalna. Zakłady duże opierały się na racjonalnych zasadach organizacji pracy, wymagały wprowadzania różnego rodzaju urządzeń socjalnych, wysokie zyski pozwalały na stosowanie pewnych ulg i koncesji na rzecz robotników. W ślad więc za strukturą zatrudnienia szło wyraźne zróżnicowanie proletariatu pod względem poziomu dochodów, trybu życia, stopnia rozwoju świadomości klasowej.

Aby uogólnić te różnice, można podzielić robotników na następujące grupy (zaznaczając, że będzie to bardzo schematyczny podział): 1) właściwy proletariat przemysłowy zatrudniony w dużych i zmechanizowanych

fabrykach; 2) robotnicy o tradycjach lub naleciałościach rzemieślniczych zatrudnieni w małych, ale na ogół zmechanizowanych zakładach miejskich; 3) robotnicy-chłopi, którzy łączyli pracę w fabrykach z pracą na roli, albo też tacy, którzy utrzymując się głównie z pracy w przemyśle mieszkali na wsi, byli w nią jeszcze wrośnięci i nie traktowali pracy w fabryce jako stałej i 4) chałupnicy, którzy mogli być z pochodzenia albo rzemieślnikami, albo chłopami. Pierwsza kategoria była właściwa dla podstawowych gałęzi przemysłu w Królestwie Polskim, drugą natomiast możemy spotkać w fabrykach metalowych, wytwórniach farb, garbarniach, fabrykach mebli, konfekcji, galanterii itp. Trzeci typ występował w przemyśle rolno-spożywczym oraz górniczo-hutniczym Zagłębia Staropolskiego, czwarty natomiast głównie we włókiennictwie, chociaż np. na terenie gub. lubelskiej były duże ośrodki szewców-cholewkarzy pracujących dla nakładców.

Jak każdy schemat i ten podział jest konstrukcją bardzo uproszczoną. W praktyce te czysto teoretyczne kategorie zazębiały się, występowały w tym samym rejonie, a nawet i w tym samym przedsiębiorstwie. Niektóre przedsiębiorstwa oprócz właściwej załogi zatrudniały robotników-chłopów lub rozdawały surowiec chałupnikom.

6. Chałupnicy i rzemieślnicy

Szczególne sytuacja panowała w przemyśle włókienniczym okręgu łódzkiego i Żyrardowa. Wielkie fabryki w okresie pomyślnej koniunktury za pośrednictwem „liwerantów” utrzymywały całe rzesze chałupników i współistniały z samodzielną wytwórczością rękodziel-

niczą. Tłumaczy to jedynie duża chłonność rynków. W 1869 r. statystyki łódzkie wymieniały blisko 15 tys. robotników, około 2,5 tys. chałupników, 2,8 tys. samodzielnych tkaczy bawełnianych i 8,6 tys. samodzielnych tkaczy płócienników. Spośród robotników znaczna część (około 30%) była zatrudniona u samodzielnych majstrów. Drobni wytwórcy ulegali stopniowemu wypłukiwaniu, zasilając szeregi bądź to chałupników, bądź to proletariatu fabrycznego, chałupnictwo również odgrywało proporcjonalnie coraz mniejszą rolę, ale nie zanikało zupełnie. W okresie kryzysu przyspieszony był proces pauperyzacji, w okresach pomyślności ponownie wzrastała liczba chałupników. Fabryka żyrdowska wciągała do produkcji chłopstwo z okolicznych wsi.

Sytuacja chałupników była szczególnie trudna, otrzymywali bowiem znacznie mniejszą płacę niż robotnicy fabryczni. Część zarobków przechwytywali pośrednicy. Poza tym chałupnicy nie znajdowali się pod opieką inspekcji fabrycznej, nie korzystali też z osiągnięć socjalnych robotników wielkoprzemysłowych. Pogorszenie się koniunktury powodowało najpierw bezrobocie wśród chałupników, potem dopiero wśród robotników fabryk. Z kolei robotnicy skarżyli się, że praktykowanie nakładu hamuje wzrost płac roboczych tak, jak kiedyś rękodzielnicy skarżyli się, że przemysł fabryczny pozbawia ich zarobku. Typowym miastem wyrobniczym znajdującym się na usługach łódzkich towarzystw akcyjnych była Zduńska Wola.

Inny typ stanowiło środowisko warszawskie. Duża liczba średnich i małych fabryk oraz częściowo zmechanizowanych warsztatów rzemieślniczych nadawała specyficzny, drobnotowarowy charakter przemysłowi warszawskiemu, mimo rozwoju kilku dużych fabryk akcyjnych. W wielu tych zakładach wyroby przegna-

czone były dla zamożnego mieszczaństwa lub zubożałej szlachty, musiały więc być zindywidualizowane, „krótkoseryjne” choć nieluksusowe. Dlatego duży nacisk kładziono na rzemieślnicze kwalifikacje robotników. Nawet w większych zakładach przemysłowych silne były tradycje rzemiosła cechowego, a atmosferę miasta kształtował silny element drobnomieszczański. Poza tym Warszawa charakteryzowała się dużym napływem zdeklasowanej ludności poszukującej pracy, z której znaczna część zasilala szeregi lumpenproletariatu, licznego w niektórych peryferyjnych dzielnicach i na Powiślu.

7. Robotnicy czy chłopci?

Liczne występowanie robotników-chłopów w Królestwie Polskim miało doniosłe znaczenie dla trwałości drobnego i rozproszonego przemysłu oraz dla kształtowania się świadomości proletariackiej. Wynikało ono z „pruskiej drogi” rozwoju kapitalizmu na wsi, polegającej na zachowaniu wielkiej własności ziemskiej z jednej strony, rozdrobnieniu gospodarstw i małej towarowości własności chłopskiej — z drugiej strony. Przyjrzyjmy się bliżej tej kategorii robotników.

W przemyśle rolno-spożywczym część pracowników była stała, część zaś werbowano w czasie trwania kampanii produkcyjnej spośród miejscowej ludności chłopskiej, zwykle na okres od września do połowy czerwca. Nieraz nazywano takich robotników bandosami, tak jak wyrobników rolnych, nie wymieniając ich w statystyce przemysłowej. Stałymi byli robotnicy wykwalifikowani, w części zaliczani nawet do urzędników i stróż. Robotnicy sezonowi wykonywali czynności pomocnicze, do których zaliczano dostawę bura-

ków lub ziemniaków do cukrowni albo gorzelni, mycie ich, ekspedycję gotowych wyrobów itp. Robotnicy stali i „urzędnicy” oprócz pensji otrzymywali deputaty (cukru, słoju itp.), mogli chować krowy na koszt majątku, w którym była wytwórnia, przydzielano im zagony ziemi pod uprawę ziemniaków itp. W cukrowniach do stałych robotników i urzędników zaliczano buchaltera, kasjera, magazyniera, praktykanta, mechanika, rafinera, chemika, zarządcę fabrycznego i „dozorców na głowach cukrowych”, gotowaczy, kotłowych, nadzorcę nalewalni, maszynistów, dozorców dyfuzji i filtrów, stróża magazynowego, podwórzowego i przełożonego stróżów, montera, ślusarza, kotlarza, cieślę, blacharza, elektryka, szwajcarów, gońca („pocztarka”), furmana, stróża nocnych, służącego dyrektora, czyszciciela ustępów. W browarach na stałe zatrudnieni byli „uczniowie” i „czeladnicy” piwowarscy oraz kilkunastu stałych „parobków”, którzy otrzymywali płacę w pieniądzu, mieszkanie, kawałek ziemi, opał, naftę itp. Wyraźnym dowodem anachronicznych stosunków pracy było zastrzeżenie w stosunku do parobków browaru zwierzynieckiego Ordynacji Zamoyskiej: parobcy byli zobowiązani „być gotowymi na każde zawołanie w dzień czy w nocy”.

Ścisłe związki z wsią, polegające na połączeniu pracy rolniczej z przemysłową, na pracy dorywczej w przemyśle, porzucaniu fabryk w okresach pilnych robót polnych, nie były wyłączną cechą przemysłu rolno-spożywczego lecz na dużą skalę do około 1890 r. występowały także w Zagłębiu Dąbrowskim, a w Zagłębiu Staropolskim nie zniknęły nawet w XX w. Nawet Korpus Górniczy nie był w stanie przełamać we własnych szeregach ciężenia robotników ku wsi. Nie bez znaczenia był fakt, że jednym ze sposobów zachęcania do wstępowania do Korpusu było obdarza-

nie jego członków ziemią. Przy pierwszych domach robotniczych budowanych z funduszków zakładowych niezbędne były ogródki i pomieszczenia dla kóz oraz świń. W raportach sztygarów i majstrów dla zwierzchników powtarza się często, że z członkostwa w Korpusie zostaje skreślony szereg robotników, którzy odeszli z pracy „...i dla objętych gospodarstw na siebie pracować już nie będą...” Oznaczało to chętnie wracanie na gospodarke, gdy tylko można było odziedziczyć ziemię. W 1900 r. kiedy rozpoczął się kryzys, pozbawieni pracy robotnicy masowo wracali na wieś, co zresztą znacznie rozładowało napiętą sytuację rewolucyjną, rysującą się od schyłku XIX w. Ciekawe, że jeszcze w 1897 r. autorzy spisu powszechnego używali sformułowania „proletaryzacja wśród robotników” świadczącego, że nie wszystkie kategorie wolnonajemnej siły roboczej uznawano za „proletariackie”.

Szczególnie liczna warstwa robotników-chłopów występowała w Zagłębiu Staropolskim, na co wpływało rozproszenie i dworski charakter przemysłu, jak również struktura rolna na Kielecczyźnie, charakteryzująca się dużym rozdrobnieniem własności chłopskiej i przewagą ubogich gleb ziemniaczanych. Gospodarstwa rolne nie wystarczały na utrzymanie rodziny chłopskiej, uzupełniano więc dochody dochodzeniem do pracy w przemyśle górniczo-hutniczym. Możliwości takie dawały odkrywkowe kopalnie rudy i glinki ogniotrwałej lub huty w zakresie prac pomocniczych, jak wyrąb lasu i przygotowywanie węgla drzewnego, transport materiałów itp. Hutnicy najczęściej wywodzili się z miejscowej ludności chłopskiej, nadal mieszkali na wsi we własnych domach lub u rodziny. Z reguły posiadali kawałek ziemi, który po pracy obrabiali sami lub na którym pracowali członkowie ich rodzin. Wpływało to niekorzystnie na poziom płac,

które w Zagłębiu Staropolskim wznosiły się bardzo powoli ze względu na brak dostatecznego nacisku ze strony robotników. Przedsiębiorcy poczytywali sobie nawet za zasługę, że dawali zarobek chłopom, twierdząc, że ratują ich w trudnej sytuacji materialnej.

8. Kwalifikacje, wiek i płeć

Wiele nieporozumień wzbudza zawsze problem wymaganych kwalifikacji w miarę przechodzenia od rzemiosła do manufaktury i od manufaktury do fabryki. Manufaktura rozłożyła ręczną pracę rzemieślniczą na drobne elementy, uprościła poszczególne czynności, stwarzając zapotrzebowanie na niewykwalifikowane ręce robocze, od których wymagano tylko szybkich, systematycznych ruchów, nieskończonego powtarzania jednej i tej samej nieskomplikowanej czynności. Uważa się, że przejście od manufaktur do produkcji maszynowej w dalszym ciągu upraszczało zadania robotników, co powiększało zapotrzebowanie na pracę kobiet i dzieci. Ten pogląd nie wydaje się być poparty żadnymi dowodami. Wprowadzenie maszyn spowodowało potrzebę przystosowania się robotników do pozornie prostych czynności, nadążania za tempem, wyznaczonym przez mechanizmy. Trzeba było regulować bieg maszyn i pracę aparatów, dozorować je, trzeba było doświadczenia, uwagi, szybkiej orientacji, zręczności, a nieraz nawet znajomości elementarnych zasad mechaniki. Trzeba było przyzwyczaić się do pracy w wysokiej temperaturze, do zapyłonego powietrza, do zgiełku i szumu maszyn. Zachowując ostrożność nie można było bać się znajdujących się w ciągłym ruchu kół i taśm, należało rozpoznawać nieprawidłowy bieg maszyny, znać jej kaprysy, przewidywać

awarie, nauczyć oszczędności ruchów. W pracy pod ziemią potrzebna była zwiększona odporność psychiczna, znajomość właściwości skały i węgla oraz umiejętność obchodzenia się z materiałami wybuchowymi.

W modernizującym się hutnictwie tworzyła się cała drabina kwalifikacji z licznymi szczeblami. Pomędzy początkującymi hutnikami, tzw. „chłopcami” albo „podręcznymi”, a majstrami dozorującymi całe oddziały znajdowała się cała hierarchia czynności i płac. Tym samym stawiano przed robotnikami perspektywę awansu i poprawy zarobków. Znikała wyraźna przepaść dzieląca majstrów i prostych robotników w okresie wczesnego rozwoju przemysłu.

Domeną pracy mało skomplikowanej ale ciężkiej pozostawały czynności pomocnicze, do końca XIX w. mało zmechanizowane. Było to sortowanie, przenoszenie ciężarów, różnego typu roboty placowe i porządkowe, a także większość prac budowlanych. W budownictwie wykwalifikowani majstrowie murarscy, którzy układali cegły na narożnikach i dozorowali pracę początkujących murarzy, wspomagani byli przez dużą liczbę ludzi niewykwalifikowanych noszących cegły i inne materiały, mieszających wapno itd. Na przełomie dwóch stuleci następowała modernizacja prac pomocniczych, mechanizowano transport wewnętrzny w fabrykach, budowano fabryczne linie kolejowe, instalowano dźwigi i taśmy transmisyjne, proces ten nie był jednak zakończony.

W przemyśle wielkim praca kobiet występowała na większą skalę w tkactwie i przedzalnictwie bawełnianym, które pod względem struktury zatrudnienia według płci przeżyło prawdziwy przewrót w Polsce i innych krajach. Tkactwo tradycyjnie było zajęciem męzczyzn. W Królestwie utrzymało się ono prawdopodobnie nie dłużej, niż do około 1870 r. W Łodzi

w końcu XIX w. udział kobiet w pracy przemysłowej wynosił według niektórych obliczeń 46⁰/₀, w okręgu łódzkim — 38⁰/₀. Dzisiaj gdy mówimy o łódzkich włókniarzach, wyobrażamy sobie zawsze kobietę-tkaczkę. Natomiast w zachowującym tradycyjne formy produkcji chałupnictwie w dalszym ciągu tkali mężczyźni. Przewaga kobiet daje się zaobserwować poza tym w przemyśle tekstylnym i niektórych innych wytwórniach, np. tytoniowych lub ceramicznych. W 1913 r. w zakładach podległych inspekcji fabrycznej w przemyśle włókienniczym i tekstylnym kobiety stanowiły 45⁰/₀ załogi, w papierniczym (m in. wytwórnie gilz) 30⁰/₀ i ceramicznym 20⁰/₀. W pozostałych gałęziach odsetek kobiet wynosił około 2⁰/₀ lub nie były wcale zatrudniane.

W końcu XIX w. pod wpływem ustawodawstwa o ochronie pracy zmalała liczba zatrudnionych dzieci i młodzieży z około 6⁰/₀ w 1888 r. do około 2⁰/₀ w 1892 r. Fabrykanci niechętnie stosowali pracę nieletnich zarówno ze względu na prawne ograniczenia czasu pracy i obowiązki organizowania nauki dla młodzieży, jak i ze względu na to, że praca nieletnich była w zasadzie nieopłacalna. Do sprawy tej wrócę jeszcze przy omawianiu płac. Najwięcej młodocianych zatrudniano we włókiennictwie, w fabrykach tytoniowych i w cegielniach. W górnictwie i hutnictwie obowiązywał zakaz zatrudniania nieletnich, czasem zresztą przekraczany, głównie w małych zakładach.

9. Wahania koniunktury

Przemysł fabryczny dawał w zasadzie lepsze możliwości zarobku niż rolnictwo, nie dawał jednak pewności; przed robotnikami stała zawsze groźba utraty

pracy i znalezienia się bez środków do życia. Cykliczne kryzysy nadprodukcji, powtarzające się w Królestwie co 9 - 11 lat z mniejszą lub większą siłą, powodowały redukcje załogi fabrycznej lub w najlepszym wypadku ograniczenie czasu pracy (a tym samym i zarobków) przy niezmienionej liczbie zatrudnionych. Ofiarą padali w pierwszym rzędzie, poza chałupnikami, robotnicy niewykwalifikowani, nawet jeśli przepracowali w jednej i tej samej fabryce wiele lat. W 1890 r. wśród zredukowanych robotników cukrowni „Sanniki” znaleźli się tacy, którzy pracowali 20 - 40 lat, obarczani licznymi rodzinami.

Szczególnie dał się we znaki kryzys 1900 - 1903 r. Jego pierwsze oznaki spowodowały już w 1899 r. zmniejszenie czasu pracy w 37 fabrykach guberni piotrkowskiej, w 8 zakładach przeprowadzono redukcję robotników, w 6 zastosowano obie formy, 7 fabryk zamknięto w ogóle. Większość z nich zatrudniała powyżej 100 robotników. W Łodzi, gdzie zwolniono z pracy 3 tys. robotników, prezydent miasta uważał za konieczne zaprosić przedstawicieli fabrykantów na naradę, jednak na 41 zaproszonych przybyło tylko 16. W Warszawie w 1904 r. redukcje osiągnęły 35% stanu zatrudnienia z okresu przed kryzysem.

Kryzysy pierwszej połowy XIX w. powodowały zamieszki, marsze głodowe, napady na sklepy i młyny. Kryzysy w końcu XIX w. powodowały odpływ robotników z miast i osiedli fabrycznych na wieś, zaś kryzys 1900 - 1903 r. wywołał już wyraźnie wzrost napięcia i nasilenie walk strajkowych mimo obawy utraty pracy, chociaż zjawisko odchodzenia na wieś też jeszcze miało miejsce. Spróbowano też po raz pierwszy w Kongresówce zorganizować pośrednictwo pracy. Powstało ono w 1904 r. w Warszawie, potem też w innych miastach, przy pomocy różnych organi-

zacji społecznych i dobroczynnych, nie była to bowiem akcja rządowa.

Jakkolwiek przedsiębiorcy zwykli skarżyć się na brak rąk do pracy, wydaje się że względny brak siły roboczej występował co najwyżej do około 1890 r. Rozmiary emigracji sezonowej i stałej świadczą, że gospodarka Królestwa nie była w stanie zapewnić pracy i chleba całej ludności. W latach 1890-1904 emigracja stała zabrała ogółem około 78 tys. osób, z czego 76% udało się do Ameryki Północnej. W 1908 r. wyszło 36 tys., w 1912 r. — 32 tys. osób. Dane te są z pewnością zaniżone, ponieważ władze carskie niechętnie widziały emigrację i utrudniały ją, wiele osób opuściło więc Królestwo nielegalnie, udając się np. za granicę na zarobek sezonowy. Sezonowa emigracja zarobkowa, kierująca się głównie do Niemiec do robót rolnych, była wielokrotnie większa. Tak np. w 1904 r. wyszło 153 tys. osób, w 1908 r. — 268 tys., a w 1912 r. — 360 tys., czyli niemal drugie tyle ludzi, ile znajdowało zatrudnienie w przemyśle fabrycznym, opuszczało Królestwo w poszukiwaniu pracy.

KONGRESÓWKA — WARUNKI PRACY I ŻYCIA

1. *Ustawodawstwo pracy i opieka społeczna*

Sytuacja robotników przez długi czas nie była uregulowana żadnymi aktami prawnymi. Ustawodawstwo o ochronie pracy zostało zapoczątkowane w Rosji dopiero w 1882 r. ustawą zakazującą zatrudniania dzieci do 12 lat i nakazującą stosowanie ośmiogodzinnego dnia pracy dla młodzieży. Jednocześnie obowiązywał zakaz pracy młodocianych w nocy, niedziele i święta, wykonywania pracy szczególnie uciążliwej lub szkodliwej oraz określono, że praca może trwać bez przerwy najwyżej 4 godziny. W 1885 r. wyszła ustawa normująca w zbliżony sposób pracę kobiet, m. in. zabroniono używać je do pracy pod ziemią. W 1886 r. wyszła ustawa normująca zasady najmu, która wprowadziła obowiązek zawierania umów, zasadę dwutygodniowego wypowiedzania pracy, obowiązek wywieszania regulaminów fabrycznych i wydawania robotnikom książeczek pracy. Regulaminy powinny zawierać tabele kar. Dopiero w 1897 r. wydano przepis o maksymalnym czasie pracy, określonym na 11¹/₂ godz. na dobę oraz o liczbie dni świątecznych w roku. Przymusowe ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków wprowadzono dopiero w 1903 r. (ustawę zmodernizowano następnie w 1912 r.), a w 1906 r. dopuszczono organizowanie stowarzyszeń i związków zawodowych, z licznymi jednak zastrzeżeniami, które utrudniały działalność zwią-

kową. Podtrzymany został w całej rozciągłości zakaz strajków.

Trzeba pamiętać, że prawo nie może działać bez odpowiednich przepisów wykonawczych, bez organów kontrolujących oraz odpowiednich środków represyjnych. Tak samo ustawy o ochronie pracy były martwą literą, dopóki nie zaczęła działać inspekcja fabryczna, posiadająca możliwości wyciągania konsekwencji za naruszanie przepisów. W Rosji inspekcja fabryczna została powołana w 1882 r., formalnie jej działalność rozciągnięto na Królestwo Polskie dopiero w 1885 r., faktycznie jednak skuteczniejsza działalność inspektorów mogła być rozwinięta dopiero od 1891 r. Ponadto spod kompetencji inspekcji były wyłączone górnictwo i hutnictwo, które do 1899 r. w ogóle nie podlegały ustawodawstwu o ochronie pracy. Co więcej, ustawa o najmie z 1886 r. zaczęła obowiązywać w Królestwie w 1892 r. w gub. piotrkowskiej, a w 1896 r. w całym kraju.

Zadaniami inspekcji fabrycznej były: 1) nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie pracy i zasadach pracy maszyn parowych; 2) przygotowanie materiałów do dalszego ustawodawstwa socjalnego; 3) interwencja w sporach między robotnikami a administracją fabryk. Od 1900 r. do tych kompetencji dodano jeszcze „nadzór nad porządkiem”, czyli inaczej mówiąc pilnowanie, aby robotnicy nie prowadzili działalności politycznej. Terror polityczny i brak swobody wypowiedzi zawsze nazywano porządkiem.

W początkowej fazie swojej działalności inspektorzy fabryczni byli pełni dobrych chęci, ale mieli minimalne środki i działali w trudnych warunkach. Pierwszemu inspektorowi fabrycznemu W. Światłowskiemu podlegało w latach 1886 - 1888 3 tys. fabryk we wszystkich guberniach, tymczasem w Anglii liczba fabryk

znajdujących się pod opieką jednego inspektora nie mogła przekroczyć 1500. W latach dziewięćdziesiątych, mimo zwiększenia stanu liczebnego i środków pieniężnych, inspektorzy mogli zwizytować 60 - 80% fabryk, tym bardziej że niektóre fabryki trzeba było odwiedzać parokrotnie. W sumie dozór inspekcji rozciągał się praktycznie na 90 - 95% robotników pracujących w zakładach podległych inspekcji (rzadziej wizytowano zakłady małe), nie rozciągał się natomiast na górników, hutników, robotników w drobnym przemyśle niezmechanizowanym, robotników w warsztatach rzemieślniczych, chałupników, kolejarzy, robotników budowlanych itd. W stosunku do tych wszystkich kategorii robotnicy znajdujący się pod opieką inspektorów stanowili 40 - 50%.

Inspekcja cierpiała na brak funduszy, a pracę utrudniały szykany ze strony przemysłowców, mających duży wpływ na skorumpowaną administrację. Światłowski pisał w 1888 r.: „Występując w charakterze pośrednika [...] mogłem tylko zwracać się do fabrykantów z prośbą o zadośćuczynienie prawym pretensjom robotników i w wypadku odmowy nie mogłem nic więcej zrobić. Ale mimo mojej skrajnej ostrożności w pośrednictwie w tych sprawach dochodziły do mnie wieści o niezadowoleniu fabrykantów [...] a fabrykant Schön podczas rozpatrywania skargi robotników z powodu nałożenia na nich ogromnych kar i uwolnienia z fabryki bez żadnej przyczyny, zaawiadomił mnie nawet na piśmie, że mieszam się w jego stosunki z robotnikami, że przekraczam swoje kompetencje. Między innymi jeśli członkowie inspekcji fabrycznej nie będą występować w charakterze mediatorów w nieporozumieniach między robotnikami i fabrykantami, w oczach robotników rola inspekcji fabrycznej będzie znacznie poderwana”³⁶. Następnego

inspektora fabrycznego, Rykowskiego, oskarżono wręcz o wywołanie buntu łódzkiego w 1892 r., ponieważ był nieprzekupny, a oszkalowany i skompromitowany inspektor Mosołów popełnił samobójstwo.

Na zachodzie Europy, np. we Francji, przed kandydatami na inspektorów fabrycznych stawiano bardzo wysokie wymagania. Obowiązywał egzamin z prawa administracyjnego, karnego i robotniczego, z higieny przemysłowej, trzeba było posiadać wykształcenie techniczne. Inspektorzy powinni cieszyć się dobrym zdrowiem i rozpoczynać służbę w wieku 26 - 35 lat. Chociaż pierwsi rosyjscy inspektorzy fabryczni mieli przygotowanie, np. Światłowski był lekarzem i zajmował się zawodowo sprawami higieny odżywiania i warunków mieszkalnych, jednak przepisy nie stawiały w zasadzie żadnych specjalnych wymagań. Z czasem głównym kryterium stała się odpowiednia postawa polityczna kandydatów na inspektorów i chociaż poprawiały się warunki materialne działalności inspekcji, to zaczęła ona nabierać charakteru organu policyjnego. Pod koniec XIX w. inspektorzy interesowali się już przede wszystkim objawami agitacji politycznej w fabrykach i znaleźli się pod zwierzchnictwem gubernialnych komisji do spraw fabrycznych, których skład był bardzo znamienity: uczestniczyli w nich oprócz inspektorów gubernator i wicegubernator, naczelnik żandarmerii, prokurator sądu okręgowego, inżynier górniczy i przedstawiciele fabrykantów. Do komisji nie wchodził ani jeden przedstawiciel robotników.

Przepisy wydawane w Rosji były źle sprecyzowane, miały liczne braki, co przyznawały same władze. Szczególnie dotkliwy był brak przepisów o ubezpieczeniach społecznych i odszkodowaniach za nieszczęśliwe wypadki. Kasy brackie powstawały już w pierwszej po-

łowie XIX w., były jednak instytucją dobrowolną i obejmowały w przemyśle ciężkim, gdzie występowały najliczniej, około 60% zatrudnionych. W 1888 r. fabryki łódzkie samorzutnie zaczęły ubezpieczać robotników w towarzystwie ubezpieczeniowym „Rosja”. Akcja ta objęła 40 fabryk zatrudniających 13-14 tys. robotników, czyli około 50% zatrudnionych w Łodzi. Obowiązek wypłacania odszkodowań wprowadzono dopiero w 1903 r., a i tu przepisy nasuwały mnóstwo wątpliwości. Tak np. wypadek nieszczęśliwy definiowano jako „gwałtowne, jednorazowe i nieoczekiwane oddziaływanie jakichkolwiek wpływów zewnętrznych przy robotach przedsiębiorstwa albo samych robót”, pomijając milczeniem wielką sprawę chorób zawodowych. Od odpowiedzialności za wypadek i tym samym od odszkodowania zwalniała „zła rozmyślnie wola poszkodowanego” i jego „wyjątkowa nieostrożność nie spowodowana warunkami pracy”.

Można chyba powiedzieć, że związek Polski z Rosją niekorzystnie wpłynął na sytuację prawną robotników. Ustawodawstwo było zacofane i opóźnione, a niektóre przepisy pogarszały sytuację w porównaniu ze zwyczajami, jakie istniały już przedtem w Królestwie. Widać to na przykładzie ubezpieczeń, a także dzień fabryczny faktycznie stosowany w Królestwie był krótszy od ustawowego, ponieważ w większości przedsiębiorstw wynosił 10¹/₂ godz. Po wprowadzeniu ustawy niektóre zakłady, jak np. huta w Mijaczowie, przedłużyły dzień pracy swoim robotnikom. Podobną rolę zresztą spełniała ustawa w samej Rosji, przepisy dostosowane były bowiem do sytuacji panującej w najgorszych zakładach i jak pisał Lenin, wydane były w myśl interesów najbardziej wstecznych grup kapitalistów³⁷.

Ustawy były nieustannie naruszane przez administrację wielu fabryk, z tym, że ilość takich wykroczeń

stopniowo malała, zwłaszcza od początku XX w. W 1911 r. inspektorzy stwierdzili ponad 2600 naruszeń ustaw ze strony przemysłowców, w 1912 r. blisko 2500, w 1913 r. ponad 1700. Oczywiście były to tylko wykroczenia wykryte. Nakładano na administracje kary w wysokości 100 - 200 rb, które jednak nie zapobiegały naruszaniu przepisów. Lepiej opłaciło się uiścić karę, niż zainstalować odpowiednie urządzenia ochronne, wentylację, oświetlenie itp. Przedsiębiorstwa dysponujące wielkim kapitałem zaczęły powoli dostosowywać się do wymagań, stawianych przez inspekcję i przepisy prawne, co zresztą w sumie okazywało się korzystne dla przedsiębiorstw. U schyłku XIX w. były też pewne rezultaty w działalności mediacyjnej inspektorów, ponieważ przeciętnie 80 - 90% składanych przez robotników skarg rozstrzygano w sposób dla nich korzystny. Z drugiej jednak strony policyjne funkcje inspekcji stawały się coraz bardziej widoczne. Inspektorzy, zmuszani byli do współdziałania z policją w wykrywaniu agitatorów politycznych i robotników „podburzających” do strajków.

2. Płace robocze

Problem płac, najistotniejszy chyba w historii położenia klasy robotniczej, jest zarazem jednym z najtrudniejszych do zbadania problemów. Historyk dysponuje obfitymi, czasem bardzo dokładnymi, ale niezwykle wrywkowymi danymi. W rezultacie nie może zbadać dynamiki płac nominalnych w poszczególnych gałęziach przemysłu i poszczególnych zawodach, nie dysponuje bowiem jednorodnym i systematycznym ciągiem informacji. Nie wiemy na ogół, jak liczną grupę osób reprezentuje dana kategoria płac, a tzw.

płace średnie są zupełnie bałamutne. Niewiele mówi poziom płac robotników przemysłu rolno-spożywczego ze względu na duże znaczenie świadczeń w naturze. Obfitość notowań skłania jednak do optymistycznego wniosku, że w drodze żmudnej i pracochłonnej weryfikacji i analizy danych z czasem uzyskane będą pozytywne wyniki.

Z dokonanych prób, których tu nie prezentuję, by nie nużyć Czytelnika nadmiarem liczb i opisem metody ich opracowania, widać wyraźnie wzrost płac nominalnych, szczególnie od około 1890 r. Był on nierównomierny, w okręgach dobrze uprzemysłowionych dokonywał się szybciej, niż w tradycyjnym i rozproszonym przemyśle. Wzrastała także rozpiętość płac. W latach osiemdziesiątych XIX w. były one bardziej jednolite, występowało mniej kategorii zarobków. Widoczne jest to przede wszystkim w górnictwie i hutnictwie, lepiej zbadanym pod tym względem. Wydaje się, że w przemyśle ciężkim w latach 1875 - 1880 nastąpiło zahamowanie wzrostu płac nominalnych i spadek płac realnych, natomiast zauważalną poprawę przyniosły lata dziewięćdziesiąte. Szacuje się też, że we włókiennictwie łódzkim pod koniec XIX w. płace nominalne wzrosły o 30%. Pod koniec stulecia próby obniżania płac spotykały się już z kategorycznymi sprzeciwami ze strony robotników i wywoływały strajki, najczęściej kończące się sukcesem robotników.

Czy jednak ten wzrost nie był zaprzepaszczonego wzrostem cen? S. Siegel obliczał, że w latach 1850 - 1900 wzrost płac nominalnych wynosił 62%, a wzrost cen 52%, zaś w latach 1901 - 1914 wzrost płac osiągnął 165%, cen — 116%³⁸. Najnowsze badania wykazały, że biorąc za punkt wyjścia lata 1876 - 1878 i ustalając za 100 indeks płac i indeks cen, ten pierw-

szy w końcu stulecia wyniósł 127, zaś indeks cen — 92. Znaczny spadek cen artykułów żywnościowych zaczął się w Polsce w latach osiemdziesiątych w związku z kryzysem agrarnym³⁹. Ceny mieszkań w domach czynszowych rosły w tym czasie, ale sytuację rozładowywało budownictwo mieszkaniowe przy zakładach pracy i wynajmowanie mieszkań robotnikom na zasadzie symbolicznego lub niewielkiego czynszu. Sądząc po cenach hurtowych artykułów przemysłowych, ceny odzieży nie wzrastały, może nawet stawały się dostępnejsze wraz z rozwojem produkcji masowej.

Próbie przedstawienia płac realnych podjął już w 1888 r. Światłowski, badając budżet paru rodzin robotniczych w cukrowniach. Okazało się, że porównanie dochodów z wydatkami wykazało deficyt, tzn. robotnicy zadłużali się. Wydatki na jedzenie pochłaniały 50% budżetu. Nad analizą budżetów nie będę się dłużej zatrzymywać, mimo że są one bardzo interesujące, dotyczą bowiem wybranych rodzin i nie mogą być podstawą do uogólnień.

Najlepszą i najbezpieczniejszą metodą porównania płac realnych jest zastosowanie biologicznego wskaźnika siły nabywczej pieniądza, zwanego *trofą*⁴⁰. Polega to na obliczaniu realnych kosztów dziennej racji żywnościowej, teoretycznie spożywanej przez robotnika i jego rodzinę i porównywanie tych kosztów w różnych okresach czasu z różnymi notowaniami płac. Produkty możemy tu brać dowolne (oczywiście z wyjątkiem artykułów luksusowych i kolonialnych), tak jednak, aby otrzymać tę samą ilość kalorii i ponadto niezbędną dla życia strukturę poszczególnych składników pożywienia (białka, tłuszczów, węglowodanów, dla uproszczenia abstrahując od soli mineralnych i witamin). Jeśli zachowamy tę zasadę, możemy dość

dowolnie zmieniać jedne produkty na inne, a koszt pieniężny racji żywnościowej nie ulegnie istotniejszym zmianom. Zostało to sprawdzone w drodze kilkudziesięciu eksperymentów, tzn. przez sporządzenie kilkudziesięciu zestawów „diety” i porównanie ich kosztów.

Trzeba w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że nie zamierzam przedstawić, co robotnicy jedli, bo tego nie wiemy. Nie zakładam też żadnego minimum wyżywienia, bo takiego minimum biologicznego nie ma, jest tylko minimum psychologiczne, zmieniające się stale wraz ze zmianą sytuacji materialnej i społecznej jednostki. Wiadomo, że ludzie mogą przez dłuższy czas głodować lub odżywiać się niedostatecznie, bez widocznych bezpośrednich skutków (naturalnie, zdają sobie sprawę z istnienia jakiejś granicy biologicznej, wyznaczanej wypadkami śmierci głodowej, jest ona jednak bardzo różna w różnych konkretnych przypadkach). O tym, że ludność nie odżywia się należyście, informują nas dostatecznie precyzyjnie takie dane, jak wskaźniki śmiertelności niemowląt, przeciętne trwanie życia ludzkiego itd., a nie badanie płac i cen lub budżetów rodzinnych. W tym miejscu chodzi więc jedynie o znalezienie możliwie obiektywnego i uniwersalnego wskaźnika, pozwalającego na porównanie w czasie i przestrzeni płac realnych, o zbadanie wartości pieniądza, a nie jak nim faktycznie dysponowano. Chodzi też o wskaźnik, który dawałby pewną swobodę postępowania, kiedy brak jest np. notowań cen zawsze tych samych artykułów, a także który zwalniałby od badania „koszyka”, tzn. poszukiwania preferowanych w poszczególnych okresach artykułów.

W tym celu należy opracować dzienną rację żywnościową robotnika, kobiety i dzieci, z uwzględnieniem ilości kalorii oraz proporcji poszczególnych skład-

ników, przy czym można ją nieco „urealnić” w oparciu o wiadomości na temat konsumpcji w środowisku robotniczym w XIX i na początkach XX w. Wiadomo, że ówczesni robotnicy polscy nie spożywali ani takiej ilości kalorii, ani takiego procentu białka i tłuszczów (szczególnie zwierzęcych), jakiego wymagały dawne lub dzisiejsze normy racjonalnego odżywiania, które też trzeba traktować jako teoretyczne i względne. Badając sytuację wśród robotników w końcu lat osiemdziesiątych XIX w., W. Światłowski doszedł do wniosku, że „...W pokarmie nadwiślańskiego robotnika wszystkiego mało (oprócz węglowodanów): i białka, i tłuszczów, i nawet soli [...] w ten sposób staje się prawdziwym wegeterianinem z konieczności [...]. Mięso pojawia się na jego stole rzadko, jeżeli jest zamożniejszy”⁴¹. Badania przeprowadzone w 1892 r. w Częstochowie wykazały, że 56% robotników odżywiało się niezgodnie z zasadami higieny odżywiania, jakie wówczas ustalano, szczególnie brak było białka i tłuszczów. W 1907 r. w Łodzi wiennej racji robotników znaleziono 106 g białka, 42 g tłuszczu i 511 g węglowodanów, czyli mówiąc obrazowo jego śniadanie składało się z dwóch szklanek kawy przyrządzanej z odrobiny kawy palonej i cykorii, 3-4 kawałeczków cukru i 1 litra mleka na 5 litrów wody oraz z $\frac{3}{4}$ funta chleba (1 funt = 410 g). Na obiad bywał barszcz z kartoflami lub kapusta z kartoflami, zupa kartoflana, zacierki na wodzie zabielaone mlekiem i kawałek chleba, a raz na tydzień zupy okraszone słoniną i 1 funt mięsa. Na kolację zjadano resztki obiadu albo wypijano kawę mleczną. Uważa się, że przed wojną robotnicy spożywali już dostateczną ilość węglowodanów (a nawet kalorii w ogóle), brak natomiast ciągle było białka i tłuszczów⁴².

Uwzględniając te wskazówki, można opracować

taką teoretyczną, uproszczoną rację, która byłaby podstawą dla budowy wskaźnika — *trofy*, w następujący sposób:

Teoretyczna dzienna racja żywnościowa

Składniki	Robotnik		Jego żona		Jedno dziecko	
	gramów	kalorii	gramów	kalorii	gramów	kalorii
białko	65	260	50	190	40	160
tłuszcze	40	390	28	250	22	200
węglowodany	600	2400	390	1560	335	1340
	3050		2000		1700	

Dalsze postępowanie polega na tym, że korzystając z konkretnych wykazów cen na poszczególnych targach lub w sklepach fabrycznych podstawia się odpowiednie produkty tak, aby ich waga zgadzała się z ustalonym schematem i oblicza się wartość pieniężną takiego zestawu z dodaniem 20% wartości na przyprawę, witaminy lub nowalijki. Przyjmując za wskazówkami inspektorów fabrycznych i ówczesnych badaczy, że przeciętna rodzina robotnicza składała się z mężczyzny, kobiety i trojga dzieci, można obliczyć koszty, jakie w danym czasie i danym miejscu musiałaby ponosić ta rodzina, chcąc odżywiać się według powyższej „recepty”. Następnie porównujemy te koszty z posiadanymi wiadomościami o zarobkach w tym samym czasie i w tym samym miejscu. Przez zestawienie różnic między trofą a zarobkami można zaobserwować zmiany zachodzące w czasie (czy te różnice rosną, czy maleją, i w jakim kierunku) oraz różnice płac realnych robotników różnych gałęzi i różnych regionów.

W rezultacie takich przeliczeń, ale jak dotąd przeliczeń próbnych, sondażowych, okazało się, że zmie-

niające się płace nominalne od 1890 r. dawały coraz większe możliwości skonsumowania takiej racji dziennej⁴³. W wypadku robotników wykwalifikowanych powyższa racja wynosiła od 20% do 50% zarobku, natomiast robotnicy niewykwalifikowani w ośrodkach wiejskich mieli zarobki niższe od kosztów powyższej racji. W miastach okręgów uprzemysłowionych zarobek robotnika niewykwalifikowanego mniej więcej równał się kosztom racji, jeśli więc wziąć pod uwagę koszty mieszkania, opału, światła, ubrania itp. był on niewystarczający — albo głodowano, albo też ktoś z rodziny (o ile składała się ona z 5 osób) musiał jeszcze dorabiać. Wzrost płac realnych nastąpił w latach dziewięćdziesiątych i trwał z załamaniem do 1913 r. Był on szybszy w Zagłębiu Dąbrowskim niż w Łodzi, w Łodzi — szybszy niż w Zagłębiu Staropolskim. Poza tym płace tych samych kategorii robotników były zdecydowanie wyższe w zakładach dużych, w których też następował wzrost płac szybszy, niż w zakładach małych. Oczywiście wnioski są czysto robocze, oparte na próbnym badaniu i wymagają potwierdzenia dalszymi przeliczeniami. Ważne jest jednak to, że dzięki powyższej metodzie będzie można zebrać szereg przypadkowych wiadomości i uczynić je użytecznymi, że możliwe jest dość dokładne zbadanie problemu płac. Próba wykazała również zgodność z różnymi innymi wiadomościami, nasuwającymi wnioski o wzroście stopy życiowej klasy robotniczej pod koniec XIX w.

Mimo ogólnego wzrostu płac, w miastach i osadach przemysłowych widać było dużo ludzkiej nędzy. Rzucała się ona w oczy na przednówku, w latach klęsk elementarnych lub epidemii ustępujących bardzo powoli, a szczególnie w latach kryzysów. Takie „złe lata” przypadały m. in. na 1865 - 1867, 1882, 1889, 1891,

1897 i 1900 - 1904 r. (kolejno: epidemia cholery i głód, kryzys, nieurodzaj, kryzys, nieurodzaj, kryzys). W takich okresach na ulicach Warszawy, Łodzi lub Sosnowca dostrzegano więcej „łachmaniarzy”, znajdowano zziębnięte, głodne i półnagie dzieci, przytułki dla ubogich były przepełnione.

Najlepiej płatni byli hutnicy, robotnicy w przemyśle maszynowym, górnicy i wyspecjalizowani rzemieślnicy, np. stolarze warszawscy. Robotnicy łódzcy zarabiali w większości lepiej, niż robotnicy przemysłu górniczo-hutniczego lub metalowego w Zagłębiu Dąbrowskim, niż niewykwalifikowani robotnicy w przemyśle drzewnym, ceramicznym czy skórzanym. Najbardziej wyraźne różnice występują jednak nie pomiędzy gałęziami, ale w zależności od wielkości przedsiębiorstwa, mierzonej wielkością zaangażowanego kapitału i produkcji lub wielkością zatrudnienia. Im bardziej nowoczesne było przedsiębiorstwo i im więcej ludzi zatrudniało, tym wyższe oferowało zarobki. Różnice między płacami robotników wykonujących te same czynności w różnych typach zakładów były ponad dwukrotnie korzystniejsze dla robotników zakładów wielkich i przodujących technicznie. Na początku XX w. zarobek hutników w Zagłębiu Dąbrowskim był 5 razy większy od zarobku hutników w Zagłębiu Staropolskim (przy tych samych pracach). Podobnie zresztą było w okręgu łódzkim, gdzie szczególnie upośledzeni byli chałupnicy. Doprowadziło to nawet do zaburzeń w Zduńskiej Woli w 1890 r., w wyniku których wywalczono 10% podwyżki. Wiadomo natomiast, że różnice cen na rynkach lokalnych były minimalne⁴⁴.

Kobiety otrzymywały w Królestwie średnio około 50% zarobku mężczyzn. Stawek nie różnicowano według płci ani wieku, różnica ta pochodzi stąd, że kobiety zatrudniane były przy gorzej płatnych czynnościach

lub nie były w stanie zarobić tyle, co mężczyźni, gdyż stosowano powszechnie akord. Kobiety szły tam, gdzie trudno było zwerbować mężczyzn ze względu na niskie stawki płac. Na podstawie szeregu przeliczeń płac młodocianych i kobiet okazuje się, że płace dorosłych mężczyzn, dorosłych kobiet, dziewcząt i chłopców były proporcjonalne do ilości przepracowanego czasu lub ilości wyprodukowanego towaru. Więcej nawet: inspektorzy fabryczni okręgu łódzkiego notowali niechęć do zatrudniania nieletnich, ponieważ przestrzeganie przepisów w sprawie zatrudniania ich prowadziło do straty 7,4% czasu pracy (przy płacy proporcjonalnej mężczyzn i nieletnich)⁴⁵. Kobiety i młodzież nie byli wyzyskiwani w jakiś szczególnie sposób, ale tak samo, nie mniej i nie więcej, jak dorobnicy. Można nawet powiedzieć, że płace tych kategorii były jednakowe, ale zarobki różne. Nie ma powodu sądzić, że fabrykanci woleli zatrudniać kobiety z jakichś tam teoretycznych powodów, przeciwnie, w całym badanym okresie nie ma na to jednego dowodu, są natomiast przesłanki by sądzić, że najchętniej zatrudniano mężczyzn. Być może w wielu fabrykach chętnie widziano młodzież (męską), ze względu na wdrażanie jej do pracy. W fabrykach włókienniczych nie dlatego były niskie płace, że pracowały tam kobiety, ale na odwrót, kobiety pracowały tu dlatego, że od około 1870 r. napotykały coraz mniejszą konkurencję ze strony mężczyzn, bo zawsze w każdym kraju tkacze należeli do robotników bardzo źle zarabiających. Jeżeli w fabrykach włókienniczych stosowano płace dniówkowe, a nie akord, jak np. w fabryce w Zawierciu, ich wysokość była uzależniona od tego, czy tkacze pracowali przy jednym, czy przy dwóch warsztatach. Kobiety pracujące przy jednym warsztacie otrzymywały tyle samo, co mężczyźni przy

jednym warsztacie itd. Sytuacja kobiet była o tyle gorsza, że były one drugorzędnym elementem na rynku pracy. Nie mogły wykonywać szeregu czynności, a jeżeli nawet przy niektórych pracach wykazywały większe przystosowanie, to i tam ustępowały pod naciskiem wolnych rąk roboczych, np. w okresach bezrobocia. Kobiety miały też mniejsze możliwości awansu, które za to istniały dla robotników młodocianych.

Najbardziej rozpowszechnione we wszystkich fabrykach były płace akordowe. W przodujących technicznie przedsiębiorstwach wprowadzano dalsze środki, które miały zainteresować robotników w pilnej i starannej pracy, a mianowicie premie za oszczędność surowców i innych materiałów, gratyfikacje dla majstrów za dobrą jakość produkcji i dbałość w pracy. Regułą było wypłacanie zarobku raz na dwa tygodnie, bowiem wiązało się to z ustawowym terminem wypowiedzenia pracy. Jednak w mniejszych zakładach liczne były odstępstwa od tej zasady, zaleganie z wypłatami, ich nieregularność. Inspektor fabryczny Swiatłowski nazywał to „otwieraniem sobie kredytu na koszt i bez zgody biedaka robotnika”⁴⁶. W większych fabrykach w miarę wzrostu kontroli ze strony inspekcji i znaczenia ruchu robotniczego praktyki takie były już niemożliwe.

Zarobki robotnicze obciążone były licznymi potrąceniami. Najstarszymi z nich były składki do kas brackich, na szkoły i na budowę kościołów. W fabrykach istniał system ściągania kar pieniężnych, który prawdopodobnie został w Królestwie przejęty z Rosji, gdzie był on szeroko rozpowszechniony i znacznie bardziej uciążliwy. Kary nie miały znaczenia dla frabrykantów jako dodatkowe źródło zysku, były bowiem wpłacane na fundusz emerytalny, stanowiły jedynie

rodzaj systemu penitencjarnego. Niektóre fabryki sły-
nęły z częstego i bezwzględnego karania robotników,
jak np. zakłady Poznańskiego, gdzie w 1891 r. ściągnię-
to kary w stosunku 2,04% całego wypłaconego ro-
botnikom zarobku, podczas gdy w innych fabrykach
włókienniczych stosunek ten wynosił 1,46% - 1,62%.
Kary w przemyśle ciężkim były rzadsze, obejmowały
30 - 35% robotników i wynosiły przeciętnie 0,05%
w stosunku do wypłaconego zarobku. Najczęściej sto-
sowano kary za złą pracę, samowolne opuszczenie jej
i naruszenie porządku.

Robotnicy z reguły zadłużali się, brali zaliczki, od-
trącane potem przy wypłacie. Zjawisko urosło do ta-
kich rozmiarów, że pojawiały się zarządzenia, aby
zaliczki nie przekraczały $\frac{1}{3}$ zarobku kawalera albo $\frac{1}{4}$
zarobku robotnika żonatego lub wdowca z dziećmi.
Niektóre przedsiębiorstwa otwierały przy fabrykach
sklepy dla robotników o stałych i nieco niższych niż
na wolnym rynku cenach. Znane są jedynie od złej
strony, ponieważ robotnicy nie pisali listów do inspek-
cji, kiedy sklepy funkcjonowały dobrze, natomiast
skarżyli się w przeciwnych wypadkach. Skargi doty-
czyły także wypłacania zarobku w markach, czyli
bonach do sklepów, co uzależniało robotników od jed-
nego dostawcy. W Zawierciu dochodziło do handlu
markami, które robotnicy w wypadku pilnej potrzeby
odsprzedawali lichwiarzom po niższej niż nominalna
cenie. W powiecie warszawskim wykryto w niektórych
fabrykach, że przedsiębiorcy albo sami prowadzili
sklepy i stosowali przymus zakupywania w nich to-
warów, albo zawierali porozumienie ze sklepikarzami
i za opłatą wywierali nacisk na robotników, aby zao-
patrywali się w tych sklepach. Oczywiście były to
raczej małe fabryki, ponieważ dla dużych firm tego
rodzaju dodatkowy dochód nie miał żadnego znaczenia.

3. Warunki pracy

Warunki pracy w różnych typach zakładów (dużych i nowoczesnych oraz małych i przestarzałych) różniły się jeszcze bardziej niż płace robocze. W literaturze wyróżniano już tzw. ekstensywny i intensywny wyzysk⁴⁷. Ten drugi można rozumieć jako dążenie do wzrostu wydajności pracy poprzez racjonalizację i stwarzanie lepszych warunków pracy, w drodze „inwestycji na siłę roboczą”. Można by do tego zaliczyć urządzenie w fabrykach higienicznych miejsc dla wypoczynku, budowę domów dla robotników, organizowanie pomocy lekarskiej, budowę łaźni, żłobków, herbaciarni itp. Jedną z form było także skrócenie dnia roboczego, które przy systemie akordowym nie pociągało za sobą spadku produkcji.

W większości fabryk Królestwa Polskiego dzień roboczy był o około 1 - 1,5 godz. dłuższy niż na zachodzie Europy i 1/2 - 1 godz. dłuższy niż na Śląsku, ale o tyleż krótszy od czasu pracy robotników rosyjskich i od ustawowego maksimum, wynosił bowiem na ogół 10,5 godz. efektywnego czasu pracy. Niektóre wielkie przedsiębiorstwa, szczególnie górniczo-hutnicze, stosowały dziesięcio- i dziewięciogodzinny dzień pracy. Jeżeli jednak doliczyć przerwy, w czasie których robotnik pozostawał na terenie fabryki, to po powrocie do domu zostawał mu już tylko czas na sen. Świąt natomiast było wiele, nakładały się tradycyjne święta katolickie ze świętami prawosławnymi i świętami dworu carskiego. Po odliczeniu niedziel i świąt pozostawało 288 - 292 dni pracy rocznie, a więc o kilka dni mniej lub tyle samo co obecnie przy dwutygodniowym urlopie. Jakkolwiek dzień świąteczny był dniem bez zarobku, to jednak próby naruszania zasady odpoczynku w święta wywoływały zawsze gwałtowne sprzeciwy, natych-

miastowe i bardziej zdecydowane od prób zmniejszenia płacy.

Niemal do końca XIX w. bardzo źle przedstawiała się sprawa bezpieczeństwa i higieny pracy, dopiero lata dziewięćdziesiąte przyniosły dość radykalną poprawę, głównie jednak w większych fabrykach. Zakłady małe i prymitywne unikały wszelkich nakładów na urządzenia zabezpieczające i sanitarne, a opieszałości sprzyjał niedorozwój ustawodawstwa i kontroli nad przedsiębiorstwami. Szczególnie niebezpieczne były kotły parowe, które wybuchały na skutek niewłaściwej konserwacji, mankamentów technicznych lub zaniedbania dozoru, czyniąc poważne straty w ludziach. Nagminne było zwiększanie ciśnienia w kotłach ponad ustalone normy, przy czym klapę bezpieczeństwa przyciskano drągiem rozpartym między klapą a sufitem. Takie wyciskanie mocy z maszyny było dowodem ignorancji fabrykantów, ponieważ wybuch kotła narażał ich samych na straty znacznie większe od zysków z przyspieszenia biegu maszyn. Np. w 1875 r. w fabryce Püschla w Tomaszowie wybuch kotła, którego odporność przewidziano na 3 atmosfery, a który pracował na 4 atmosfery, spowodował śmierć 100 ludzi. Szczególnie zły stan kotłów parowych inspektorzy fabryczni stwierdzali zwykle w cukrowniach.

W fabrykach włókienniczych warsztaty stłoczone były tak bardzo, że przestrzeń między nimi wynosiła 80 cm. Miejsca szczególnie niebezpieczne nie były ogradzane. W kopalniach najczęściej wypadków powodowało obrywanie się brył węgla, rudy lub skał, jak również wypadki przy wychodzeniu górników na powierzchnię, bardzo często spadali oni z drabin, którymi wydostawali się z szybów. Takie wypadki kładziono zwykle na karb własnej nieostrożności i zwalniano przedsiębiorców od wszelkiej odpowiedzialności.

W kopalni rudy żelaznej we wsi Chustki w pow. opatowskim, należącej do Towarzystwa Ostrowieckiego, w 1891 r. robotników spuszczano na głębokość 17-23 m w drewnianych „kiblach” (kubłach), którymi potem podnoszono rudę na powierzchnię. Robotnicy stali w kuble tylko jedną nogą, jedną ręką trzymali się liny, drugą ręką i nogą odpychali się od drewnianej cembrowiny szybu, zza której kapiała woda, lub wręcz lała się na głowy. „Nic dziwnego, że najodważniejsi robotnicy stawiając nogę w kuble robią znak krzyża, a znalazłszy się na wilgotnym dnie, wymawiają słowa: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — pisał ówczesny korespondent „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”⁴⁸.

W kopalni węgla kamiennego „Mortimer” panowała temperatura 30°, powietrze było ciężkie, przesycone gazami. W kopalni „Kazimierz” brak mechanizacji transportu poziomego powodował, że niskimi i ciasnymi chodnikami noszono bale drzewa na odległość 300 m. Szczególnie złą sławę zdobyła sobie pod względem bezpieczeństwa pracy kopalnia „Jerzy” w Niwce.

Inny typowy przykład — to wypadki przy pracy w cegielni Witkowskiego na Mokotowie, gdzie wydobywano glinę bez zdejmowania dostatecznie dużych wierzchnich warstw gruntu. W ciągu jednego roku 1878 dwukrotnie oberwała się ziemia i przywaliła pracujących robotników. Mimo ingerencji władz administracyjnych nie zaniechano tej metody wydobywania. W garbarniach skóry suszyły się nad kotłami parowymi, tak samo przedza w fabrykach włókienniczych. Bardzo dużo wypadków zdarzało się podczas czyszczenia maszyn w ruchu, co zresztą było oficjalnie zabronione i podlegało karze. W hutach najczęściej wypadków zdarzało się na skutek przygnięcia przez spadające przedmioty, na drugim miejscu znajdowały się

oparzenia, na trzecim — wypadki w czasie transportu materiałów wózkami lub kolejkami. W 1886 r. inspekcja fabryczna stwierdziła, że „Ilość nieszczęśliwych wypadków w fabrykach mechanicznych jest stosunkowo duża i w większości wypadków zachodzą one z winy administracji fabrycznej. Niemal w każdym wypadku łatwo dostrzec winę administracji fabrycznej, ponieważ nieszczęścia z robotnikami zdarzają się albo na skutek braku ogrodzenia niebezpiecznych mechanizmów, albo wskutek niewiarygodniej ciasnoty pomieszczeń fabrycznych, albo braku nadzoru nad robotnikami nie zaznajomionymi z budową maszyn, lub na skutek złego oświetlenia fabryki lub w końcu dlatego, że majstrowie zmuszają robotników do nakładania pasów transmisyjnych lub czyszczenia maszyn w czasie ich pracy”⁴⁹.

Zdarzały się wypadki nietypowe, nadzwyczajne, ale zawsze spowodowane brakiem troski o bezpieczeństwo ze strony zarządu fabrycznego. W 1894 r. w hucie „Katarzyna” w Sosnowcu do wnętrza kotła parowego spuszczone trzech chłopców dla oczyszczenia kotła z kamienia osadowego. Żeby sobie oszczędzić czasu, nie otworzono bocznych otworów, a kran doprowadzający parę zamknięto tylko w jednym miejscu, zamiast w dwóch. Maszynista pomylił się: zamiast odkręcić wodę, odkręcił parę... Identyczny wypadek powtórzył się w 1903 r. mimo tragicznego ostrzeżenia, jakim była śmierć w parze trzech młodych chłopców. Protokoły z takich wydarzeń, jak z wypadku wciągnięcia robotnika przez walce w walcowni miedzi w Osinach w 1901 r., należą do najbardziej dramatycznych dokumentów archiwalnych.

Ale niemałe znaczenie miała też sprawa mniej dostrzegalna, bo nie dająca natychmiastowych skutków, a mianowicie szkodliwe działanie dymu w nie-

wentylowanych pomieszczeniach oraz pyłu i smaru. Wystarczy choć kwadrans pobyć w łódzkiej fabryce włókienniczej, stwierdzali inspektorzy fabryczni, aby nabrać przekonania, że wszyscy pracujący tu robotnicy są kandydatami na gruźlików.

4. Zwierzchnicy i podwładni

Stosunki między robotnikami a właścicielami i zarządem fabryk bardzo długo nie podlegały istotnej ingerencji władz i regulowane były przez przedsiębiorców. Zwłaszcza w zakładach małych trwały były stosunki „patriarchalne”, relikty stosunków cechowych lub feudalnych, polegające na całkowitym szacunku i uległości wobec „patrona”, który jak despotyczny ojciec mógł karać i łaskawie nagradzać swoich podwładnych. Szerzono pogląd, że polskie klasy posiadające czynią dobrodziejstwo dla ludu otwierając fabryki i kopalnie, ponieważ dają zatrudnienie i zarobek, postępują więc nie tyle dla własnych korzyści, co z pobudek charytatywnych. W wielkich przedsiębiorstwach akcyjnych, o tzw. anonimowym kapitale, robotnicy stykali się nie z właścicielami-kapitalistami, ale ich przedstawicielami: dyrekcją, urzędnikami, inżynierami i majstrami.

Ostre konflikty z kierownictwem technicznym, reprezentującym w oczach robotników interesy wielkiego kapitału, przeradzały się z czasem z kłótni, napadów itp. w strajki protestacyjne. Pod koniec XIX w. nie były już więcej tolerowane wypadki bicia robotników, nawet małoletnich. Choć i tu zdarzały się wyjątki, np. zarządca w fabryce żyrardowskiej trzykrotnie pobił praktykanta i dopiero za trzecim razem, gdy skończyło się to urazem głowy i atakiem apoplektycznym pobitego, sprawa trafiła do inspekcji fabrycznej, a działo

się to już na początku XX w. Poczucie godności osobistej wzrosło wśród proletariatu na tyle, że 2000 robotników kopalni „Mortimer” zastrajkowało, ponieważ administracja kopalni przeprowadzała rewizje ludzi opuszczających pracę i urzędnicy zwracali się do wszystkich, nawet do nadsztygara, „per ty”. W rezultacie strajku zarząd kopalni usunął najbardziej znienawidzonego inżyniera, tak więc masowe wystąpienie okazało się znacznie skuteczniejsze niż uprzednie kilkakrotne wypadki pobicia tego inżyniera przez robotników.

W ciągu czterech lat pracy na stanowisku starszego inspektora fabrycznego gub. piotrkowskiej, inspektor Rykowski rozpatrywał ponad 1000 skarg rocznie na majstrów, z czego 80% uznał za uzasadnione, ponieważ — jak się wyraził — majstrowie obchodzili się z robotnikami bardzo źle („krajnie durno”), poniżali ich i gwałcili prawa. W latach 1910-1913 w skali krajowej napływało rocznie po około 3000 skarg od ponad 14 tys. robotników, z czego najwięcej (23%) na nieuzasadnione zwolnienie z pracy, niewłaściwe obliczenie zarobku (22%), na niewypłacenie odszkodowania za wypadki (20%) i z powodu niewłaściwego odnoszenia się administracji fabrycznej (12%).

Konflikty starano się niejednokrotnie kierować na tory narodowościowe i źle obchodzenie się z robotnikami tłumaczyć tym, że majstrem był Francuz, Niemiec lub Żyd. Było to o tyle łatwe, że w rzeczywistości wśród personelu nadzorczego w zakładach włókienniczych w Zawierciu, u Briggsa i Posselta w Markach, w hucie „Bankowej”, u Allarta w Łodzi i w wielu innych fabrykach, większość stanowili cudzoziemcy. Irracjonalne, ale głęboko zakorzenione było większe odczucie krzywd, jeśli pochodziły ze strony osób obcych narodowo.

W latach 1888 - 1890 inspektorzy fabryczni wykryli w niektórych fabrykach wypadki wykorzystywania robotnic przez majstrów. Ujawniła te praktyki sprawa majstra Ryngenbacha, który brał łapówki za przyjęcie do pracy w wysokości 15 - 20 rub. (tj. prawie miesięczny zarobek tkacza), zmuszał młode robotnice do nierządu, znęcał się nad nimi i często nakładał na nie kary. Akcja badania stosunków w fabrykach przyjęła wówczas szeroki zasięg, stwierdzano jednak, że robotnicy na ogół boją się mówić i trudno przeprowadzić formalne oskarżenie.

Reżim policyjny w Kongresówce, ograniczający swobodę poruszania się ludności, był wygodny dla przemysłowców. Człowiek opuszczający miejsce zamieszkania bez zgody władz mógł być aresztowany, robotnik który porzucił fabrykę „bez zdania roboty” ścigany był policyjnie. W miarę rozwoju ruchu robotniczego zacieśniała się współpraca między kapitalistami a carską policją. W zakładach pracy rozbudowywano sieć tajnych agentów śledzących i denuncjujących robotników, co więcej, nawet władze Królestwa zwracały uwagę na nadgorliwość administracji fabrycznej i nadużywanie oskarżeń o działalność socjalistyczną, kiedy robotnicy występowali z jakimi bądź pretensjami wobec pracodawców.

W 1892 r. w części zakładów, a w 1899 r. we wszystkich, wprowadzono obowiązek wywieszania regulaminów porządku wewnętrznego w fabrykach, zatwierdzanych przez inspekcję fabryczną. W regulaminach umieszczano zasady najmowania do pracy, określano warunki pracy i płacy, długość dnia roboczego, czas przerw, liczbę dni świątecznych poza niedzielami, opisywano obowiązki robotników: punktualność, dobra praca, unikanie zgromadzeń i tłumnego przedstawiania skarg, posłuszeństwo, odpowiednie za-

chowanie na terenie fabryki itd. oraz prawa: uczestnictwo w kasach chorych, badania lekarskie i bezpłatna pomoc lekarska, zwracanie się do właściciela lub zarządcy ze skargami indywidualnymi, zwalnianie się z pracy na określony czas za zgodą zarządcy, ubezpieczenia itp. Większość tych praw była iluzoryczna, a zakaz skarg zbiorowych jest typowy dla reżimu policyjnego. W regulaminach podkreślano zakaz czyszczenia maszyn w ruchu. Obok regulaminu wywieszano tabele kar za niestosowanie się do jego punktów, naruszanie porządku, opuszczanie pracy itd. Inspektory fabryczni niejednokrotnie musieli interweniować usuwając zbyt drastyczne punkty i zmniejszając kary za różne przewinienia.

5. *Warunki mieszkaniowe*

Za rozwojem przemysłu i klasy robotniczej nie nadążało początkowo budownictwo mieszkaniowe, co wyrażało się przede wszystkim w stałej zwyżce komornego. Szczególne trudności wystąpiły w latach 1885 - 1895. Ci robotnicy, którzy nie mieli własnych domów lub rodziny w pobliżu miejsca pracy albo nie otrzymali mieszkania w domu fabrycznym, wynajmowali izby, „kąty” lub nawet łóżka. Zdarzało się, że jedno łóżko wynajmowano dwóm robotnikom na raz, z których jeden pracował na nocną, drugi na dzienną zmianę. Inni urządzali sobie szałas i ziemianki, w których po kilku sypiało na jednej długiej pryczy, narzuconej wiązką słomy lub przykrytej siennikami. Okrywano się własnym ubraniem, zimą trochę ogrzewano szałas. Najwięcej takich szałasów powstawało w pobliżu kopalń rudy żelaza, galmanu i glinki ognio-

trwałej w powiatach olkuskim, częstochowskim i w Zagłębiu Staropolskim.

Ci robotnicy, którzy mogli mieszkać we własnych chałupach wiejskich, mieli ciepło i nie płacili czynszu, ale za to warunki sanitarne w tych domach były znacznie gorsze niż w nędznych izbach wynajmowanych w mieście. Chaty były drewniane, kryte strzechą, składały się z małej sieni i jednej albo dwu izb, okna małe i nieliczne. Podłogę zastępowała najczęściej mocno ubita glina. Jedynymi sprzętami były: kufer, łóżko dla rodziców, gdyż dzieci sypiały na legowisku, stół, ławki i półki na sprzęty kuchenne. Centralnym miejscem był wielki piec z cegieł. W każdej chacie mieszkały trzy lub cztery rodziny: rodzice i ich pożenione dzieci. Dopiero w miarę jak przybywało potomstwa młodzi wyprowadzali się.

Szczęście mieli ci, którzy mogli mieszkać w domach fabrycznych. Mimo wzrastającego ich zagęszczenia i nielegalnego wynajmowania łóżek sublokatorom dla poratowania budżetu domowego, warunki mieszkaniowe były tu najlepsze, czynsze minimalne i mieszkańcy nie ponosili żadnych nakładów na utrzymanie budynków. Górnictwo rządowe zainicjowało budownictwo mieszkaniowe już w latach 1825-1830, które szczególnie rozwinęło się w latach sześćdziesiątych XIX w. W Zagłębiu Dąbrowskim powstała najstarsza kolonia robotnicza Reden, potem Ksawery, Nowa, Łabędzki, Huta Bankowa itd., nazwy ich pochodzą od kopalni i zakładów przy których powstawały. W Zagłębiu Staropolskim zbudowano pewną ilość domów typu wiejskich czworaków, głównie przy zakładach skarbowych. W końcu XIX w. budowę domów dla robotników rozwinęły włókiennicze towarzystwa akcyjne, cukrownie i przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze. Mieszkania przydzielano bezpłatnie lub za niewielkim

komornym dla podkreślenia, że mieszkanie nie jest własnością lokatora. Wysokie czynsze, np. w domach fabrycznych huty w Ostrowcu, należały do rzadkości.

W domach fabrycznych obowiązywały regulaminy zatwierdzone przez inspektorów fabrycznych. Mieszkania musiały być opuszczone w ciągu 14 dni po porzuceniu pracy w fabryce, nie wolno było wprowadzać sublokatorów (było to najczęściej naruszane), udzielać noclegu osobom postronnym, uprawiać rzemiosł, trzymać bydła lub świń bez zgody zarządu.

Jeżeli przyjmując, że w jednym mieszkaniu fabrycznym mieszkała tylko jedna rodzina, w której tylko jedna osoba była zatrudniona w danej fabryce, to w Zagłębiu Dąbrowskim pod koniec XIX w. co najmniej 40% robotników mieszkało w domach fabrycznych, w Łodzi w większych fabrykach włókienniczych — 60-70%, w cukrownictwie — 46%.

Przeciętne warunki mieszkaniowe w domach fabrycznych były korzystniejsze niż w prywatnych kamienicach czynszowych. Mieszkania składały się z jednej lub dwu izb, przy czym odróżniano izby małe z jednym oknem i duże dwuokienne. W każdym mieszkaniu był piec-kuchnia, w podwórzu składzik na węgiel i drzewo, czasem przydzielano też ogródki i chlewy. Domy miały strychy do suszenia bielizny.

Można znaleźć przykłady domów lub osiedli fabrycznych zaniedbanych, szczególnie przy cukrowniach, gdyż położone były we wsi, brak było kanalizacji, wodociągów i oświetlenia. Zdarzały się też mieszkania z asfaltowymi podłogami, wilgotne i zimne. Szczególne zaniedbania wykryto w 1893 r. w domach fabryki fajansu Tejchfelda w Pruszkowie, właściciel uznał, że ostatnio nie ma kłopotów ze zdobyciem robotników, przestał troszczyć się o naprawę starych domów, a nawet zaczął pobierać czynsze jako rzekomą rekom-

pensatę szkód wyrządzanych w jego sadzie przez dzieci robotników. Przedtem przydzielał mieszkania bezpłatnie ponieważ potrzebował robotników.

Świeżo przybyli do pracy robotnicy mogli korzystać z domów noclegowych, urządzanych przez większe firmy. Warunki były tutaj bardzo złe, a stan sanitarny opłakany. Mieszkańcy otrzymywali w najlepszym wypadku żelazne łóżko z materacem oraz płótnem pościelowym i szafki w zbiorowych salach. Najczęściej sypiali po prostu na pryczach — „narach” — pokrytych słomą. W 1880 r. policja kazała znieść prycze w domu noclegowym („Schichtenstuben”) cukrowni „Ostrowy”, ponieważ robotnicy sypiali na pryczach i pod pryczami. Zastąpiono je więc zagrodami z desek, za które wrzucano słomę jako podściółkę.

Osady przemysłowe wzrastały bardzo szybko, za czym nie nadążało prawne określenie ich statusu miejskiego, a co za tym idzie nie miały żadnych funduszy na budowę urządzeń komunalnych. Oto obraz Dąbrowy Górniczej z 1870 r.: „Za hutami cynku na północ wznoszą się grube warstwy tzw. po górniczemu rajmówki. Za tą olbrzymią kupą mieści się kilkadziesiąt domów [...] od południa [...] góra tak mało zostawia miejsca, że gnoje i kałuże wystąpiły z całą okazałością na uliczki, a nawet tocząc bój z mieszkańcami zmusiły ich do postawienia pewnego rodzaju mostków przed progami swych domostw. Bród, wilgoć, kurz czarny, błoto jak smoła, wreszcie dym duszący są charakterystyczną cechą tej smętnej, grymaśnie wykrzywionej gromady budynków”.⁵⁰ Największe miasta przemysłowe: Łódź, Będzin, Sosnowiec, Częstochowa i inne pozostawały bez kanalizacji.

W Ostrowcu, gdzie huta zatrudniała 4,5 tys. robotników, w końcu XIX w. mieszkania robotnicze były „...tak pierwotnego typu, że dziwić się można wytrzy-

małości ludzi takowe zamieszkujących [...] Gdybyście zajrzeli w tutejsze uliczki i mieszkania, zrozumielibyście w całej doniosłości, co to jest nędza” — pisał oficjalny organ gubernialny, „Gazeta Radomska”⁵¹. „Brdna i niesympatyczna powierzchowność” — cto ocena miasta przemysłowego, w którym do 1929 r. brak było wodociągów i oświetlenia elektrycznego. W 1892 r. w Ostrowcu zamknięto wszystkie garbarnie ze względu na ich fatalny stan sanitarny.

W Częstochowie w latach 1880 - 1904, pod wpływem rozwoju przemysłu włókienniczego i budowy huty Handtkego, liczba mieszkańców wzrosła z 18 do 61 tys., natomiast liczba budynków mieszkalnych nawet nie podwoiła się. Dopiero na przełomie XIX i XX w. zaczęła się rozbudowa przedmieść w drodze żywiłowego budownictwa domków jedno- i dwurodzinnych oraz wznoszenia osiedli fabrycznych przez wielkie przedsiębiorstwa. Powstały dzielnice ubogich: Ostatni Grosz, Stradom, Raków, Zawodzie. W centrum wznoszono kamienice czynszowe zajmowane najczęściej przez drobnomieszczactwo, trwała także zabudowa Alei N.M.Panny, gdzie osiedlali się przemysłowcy, kupcy, urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów.

Szczególnie trudna sytuacja panowała w Warszawie. Miasto nie rozwijało się terytorialnie ze względu na umocnienia forteczne — zabudowa mogła wysunąć się poza wyznaczone linie jedynie przy rogatkach jerozolimskich, wolskiej i belwederskiej, natomiast ludność miasta od czasu powstania styczniowego do około 1890 r. prawie podwoiła się. Powodowało to nadmierne ścieśnianie zabudowy, likwidację terenów zielonych, dobudowywanie oficyn i pięt. Rozrastały się także ubogie dzielnice podmiejskie, włączone w obręb Warszawy dopiero w 1916 r. Początkowo przeważały tam budynki niewielkie, na parę mieszkań, przypominające

typ folwarcznego budownictwa wiejskiego, później dominujący stał się koszarowy typ domów, z dużą liczbą mieszkań.

Obliczano, że w 1889 r. $\frac{2}{3}$ ludności Warszawy „źle mieszkało”. Około 64 tys. osób na blisko 450 tys. mieszkańców zajmowało mieszkania uznane za „anormalne”: sutereny, poddasza, komórki itp. Około 16 tys. lokatorów mieszkało bez okien lub bez pieca i kuchni (bez ogniska). Jest rzeczą charakterystyczną, że im gorsze było mieszkanie, tym większe było w nim zagęszczenie. Tak np. w 1882 r. w suterenach na 1 izbę przypadało przeciętnie 4,2 osoby, na poddaszach 3,4 osoby, na 5 lub wyższym piętrze 2,5 osoby, na 1-3 piętrze 1,5 - 1,6 osób. Tylko 4⁰/₀ mieszkań miało własne ustępy, 1⁰/₀ — łazienki, 20⁰/₀ — przedpokoje. Jeszcze przed samą wojną światową 25⁰/₀ nieruchomości nie posiadało kanalizacji, a 47⁰/₀ — elektryczności. Domy położone w dzielnicach podmiejskich były najbardziej zaniedbane, a zamieszkiwała je właśnie ludność robotnicza, pracująca w większych zakładach przemysłowych.

Pewna poprawa warunków mieszkaniowych w Warszawie nastąpiła po 1882 r., najpierw na skutek zahamowania wzrostu ludności, gorączkowego ruchu budowlanego, który rozpoczął się w Warszawie i innych miastach. Budownictwo fabryczne w Warszawie było mniej rozpowszechnione niż w Łodzi lub Zagłębiu Dąbrowskim, chociaż niektóre fabryki, jak np. Temler i Szwede, budowali domy dla robotników. Natomiast w drodze akcji filantropijnej rozwinięto akcję budowy domów dla uboższej ludności miasta. W 1862 r. ks. Lubomirski założył „Spółki budowy domów dla robotników i rzemieślników”, dzięki którym uzyskano około 260 mieszkań. Później z inicjatywy B. Chrzanowskiej powołano „Instytucję tanich mieszkań dla robotnic” na

Pradze. Największy zasięg miała akcja Ludwika i Hipolita Wawelbergów. Z ich fundacji powstała „Instytucja tanich mieszkań dla robotników”, która w latach 1897 - 1900 wybudowała osiedle przy ul. Górczewskiej z 330 mieszkaniami. Domy projektowane były przez duży zespół teoretyków i praktyków i choć brak środków pieniężnych uniemożliwił realizację wszystkich początkowych zamierzeń, to przecież mieszkania, które zbudowano były dużym osiągnięciem. Pomieszczenia były widne, dobrze wentylowane, starannie wykończone, wodociąg, ustęp i zsymp na śmiecie były wspólne dla zespołu mieszkań. Powstało też w osiedlu kąpielisko, pralnia, żłobek, ochronka, sala zebrań, biblioteka, dom pogrzebowy, szwalnia itp.

6. Stan zdrowia i opieka lekarska

Wśród robotników szerzyły się choroby epidemiczne i zawodowe na skutek złych warunków pracy, mieszkaniowych oraz niedostatecznego i niewłaściwego odżywiania się. Większość górników i hutników składała podania o emerytury w wieku 44 - 48 lat, po przepracowaniu 28 lat. Stanisław Koszutski pisał, że: „Ludność wiejska idąca do przemysłu traci w nim zdrowie do tego stopnia, że na wieś wraca wielu suchotników, aby umrzeć wśród swoich w wiosce rodzinnej”⁵².

Włókniarze zapadali na gruźlicę i pylicę, chorobą zawodową hutników była ropowica (ropień za paznokciami wywołany brudną pracą w smarach i olejach, często śmiertelny), rozedma płuc, zatrucia rtęciowe i choroby oczu. Robotnicy zapadali często na zapalenie płuc na skutek dużych różnic temperatur i powszechnie szerzyły się choroby gastryczne. Większe epidemie, jak np. epidemia cholery w latach 1865 - 1867, zaczęły

ustępować, natomiast zdarzały się epidemie lokalne w ośrodkach przemysłowych. Następowiała wtedy samorzutna kwarantanna, ustawał dopływ artykułów żywnościowych i zaczynała się przejściowa drożyzna. Powoływane wówczas społeczne komitety do walki z epidemią mogły co najwyżej stawiać baraki dla chorych, dezynfekować mieszkania i... dodawać otuchy, ponieważ nie otrzymywały one żadnych dotacji państwowych na prowadzenie swojej działalności. Z powodu ciasnoty mieszkań w normalnych latach umierało na choroby epidemiczne ponad 15% wszystkich zmarłych, zaś wskaźniki śmiertelności wzrastały w miarę wzrostu zagęszczenia mieszkań. Niektóre epidemie wybuchające w Królestwie, jak np. ospa, na zachodzie Europy nie były już w ogóle znane.

Rozpowszechnione były choroby weneryczne, a walka z nimi utrudniona na skutek oporu ludności. Nawet w tradycji ruchu robotniczego zachowało się niesłuszne negatywne podejście do badań lekarskich, być może wywołane niewłaściwą formą ich przeprowadzania. W 1897 r. w Petersburgu odbył się kongres syfidologiczny, na którym jedną z sekcji była sekcja przemysłowa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele z Królestwa Polskiego. Kongres podjął uchwały, że nie można stosować przymusu oględzin lekarskich, ale należy zachęcać do poddawania się badaniom drogą perswazji. Postulowano także utworzenie komisji lekarskich, rozciągnięcie nadzoru nad prostytutką, uchwalenie odpowiednich ustaw o leczeniu chorych, w których mówiłoby się o obowiązkach przemysłowców, m. in. o tym, że w razie choroby robotnika nie wolno usunąć z pracy. Niestety, uchwały te nie zostały wcielone w życie, jak wiele innych postępowych projektów zgłaszanych do rządu carskiego.

Lecznictwo fabryczne nie było w ogóle objęte

ustawodawstwem, organizowano je na zasadzie dobro-
wolności, najczęściej wzorowano się na przykładzie
górnictwa rządowego, które najwcześniej zorganizowa-
ło dla robotników pomoc lekarską i lazarety. Od
około 1890 r. duże przedsiębiorstwa akcyjne zaczęły na
własną rękę budować szpitale, urządzać lazarety i izby
przyjęć, zatrudniać lekarzy i felczerów, a pod koniec
XIX w. zakładać także apteki, herbaciarnie, łaźnie
i przedszkola. W 1890 r. około $\frac{1}{3}$ fabryk, nie licząc
górnictwa i hutnictwa, posiadała zorganizowaną pomoc
lekarską. Pomoc ta funkcjonowała bardzo różnie, fa-
bryki Scheiblera, Krusche i Endera, Dietela i Schöna
miały wzorowe szpitale i apteki, w części przedsię-
wzięciw koszty pomocy lekarskiej pokrywane były
wyłącznie przez przedsiębiorców, w niektórych zaś
fabrykach pomoc była raczej iluzoryczna. Lekarze
i felczerzy przyjeżdżali tam raz lub dwa razy w ty-
godniu, apteki były źle zaopatrzone.

Trzeba tu zaznaczyć, że sieć lecznictwa ogólnego
była niezwykle rzadka. W 1910 r. w Królestwie prze-
ciętnie jeden lekarz przypadał na 1500 mieszkańców
w miastach i na 30 tys. mieszkańców wsi. W rzeczy-
wistości rozmieszczenie służby zdrowia było bardzo
nierównomierne, w Warszawie jeden lekarz przypadał
na 760 mieszkańców, ogółem w gub. warszawskiej jeden
na 2800 mieszkańców i w gub. piotrkowskiej jeden na
2600 mieszkańców, natomiast w gub. płockiej jeden le-
karz przypadał na 45 tys. mieszkańców. Widać z tych
danych, że ludność robotnicza miała mimo wszystko
znacznie łatwiejszy dostęp do pomocy lekarskiej niż
chłopska, podobny stosunek można obserwować w ilo-
ści łóżek szpitalnych, aptek, felczerów i akuszerok.

Wydaje się, że poprawa położenia mas pracujących
w Królestwie Polskim zaczęła się od wzrostu płac,
dłużej zaś nie ulegały poprawie warunki mieszkani-

we i zdrowotne, które oceniano jako szczególnie złe w porównaniu ze stosunkami zachodnioeuropejskimi. Odpowiednie przepisy prawne mogłyby przyśpieszyć poprawę na odcinku higieny, stanu sanitarnego fabryk i osiedli, ale Rosja carska należała do najbardziej zacofanych pod tym względem państw Europy, co odbijało się na sytuacji robotników Królestwa. Fabrykanci sami zaczęli przeznaczać część zysków na cele socjalne, obawiając się skutków chorób, epidemii, niezadowolenia mas i widząc korzyści z poprawy warunków życiowych swojej „siły roboczej”. Państwo pozostawało w tyle zarówno pod względem inicjatywy, jak i ponoszonych wydatków.

7. Problemy kultury robotniczej

Niechętny stosunek władz rosyjskich do rozwoju kulturalnego ziem polskich był tym bardziej widoczny, że w samej Rosji od 1888 r. zaczął się pod tym względem wyraźny postęp. W Królestwie ograniczano się w zasadzie do rozwijania szkolnictwa elementarnego, którego sieć była jednak o wiele rzadsza niż w zaborze pruskim. Nauczycieli mianował naczelnik Dyrekcji Naukowej spośród osób znanych z prawomyślności — „błagonadiożnowo powiedienija”. Szkoły początkowe wiejskie utrzymywały się częściowo z funduszu gminnego, częściowo z ofiar społeczeństwa, w rezultacie wegetowały. Uczono w nich religii, czytania i pisania po rosyjsku, kaligrafii oraz arytmetyki z systemem miar, wag i monet.

Sieć i zasoby szkolnictwa nie były wystarczające, co odbijało się na poziomie nauczania — niskim z samego już założenia. W 1903 r. na 1 nauczyciela szkoły ludowej przypadało 369 dzieci w wieku szkolnym, na

1 szkołę — 433 dzieci w wieku szkolnym, natomiast uczyło się w jednej szkole przeciętnie 72 uczniów. Średnią stopę skolaryzacji w Królestwie szacowano na 16⁰/₀, najwięcej w gub. piotrkowskiej — 25⁰/₀, i warszawskiej — 21⁰/₀, zaś najmniej w guberniach suwalskiej — 10⁰/₀ i łomżyńskiej — 12⁰/₀ (stopę tę obliczano jako stosunek dzieci uczących się do ogółu dzieci w wieku od 8 do 14 lat).

W 1867 r. w Królestwie Polskim było 91⁰/₀ analfabetów, a w Rosji na początku lat siedemdziesiątych XIX w. — 94⁰/₀. W latach osiemdziesiątych w Królestwie wśród robotników dużych zakładów przemysłowych było 35⁰/₀ analfabetów, w małych fabryczkach około 70⁰/₀, w Rosji wśród proletariatu od 65⁰/₀ do 78⁰/₀. Według spisu powszechnego w 1897 r. wśród ludności Królestwa było przeciętnie 70⁰/₀ analfabetów, wśród robotników fabrycznych — 46⁰/₀, ale w okręgu łódzkim odsetek był wyższy od przeciętnego i wynosił 61⁰/₀ w Łodzi i 72⁰/₀ w Pabianicach. Liczba uczących się była największa w rejonach uprzemysłowionych; przeciętnie w Królestwie uczyło się 29⁰/₀ ludności, we wszystkich okręgach przemysłowych — 38⁰/₀, w gub. piotrkowskiej — 41⁰/₀. Na początku XX w. według badań rekrutów w poszczególnych krajach procent analfabetów był następujący: Niemcy 0,02⁰/₀, Anglia 0,10⁰/₀, Dania 0,20⁰/₀, Holandia 0,80⁰/₀, Francja 3,20⁰/₀, Włochy 30,6⁰/₀, Rosja Europejska 40,30⁰/₀, Królestwo Polskie 62,80⁰/₀. Widzimy więc, że o ile początkowo stan oświaty w Królestwie był nieco wyższy niż w Rosji, to na początku XX w. sytuacja zmieniła się na niekorzyść Królestwa, które należało do najbardziej zacofanych krajów europejskich. Natomiast środowisko proletariackie korzystnie wyróżniało się od przeciętnego poziomu, na który składał się powszechny analfabetyzm na wsi i w małych miasteczkach.

Był to bardzo ważny czynnik dla kształtowania odrębności i świadomości robotniczej.

Ustawodawstwo fabryczne wprowadziło obowiązek otwierania szkół przez fabryki dla zatrudnianej tam młodzieży lub sprawowania opieki nad ich nauką, ale w wielu wypadkach postanowienie to pozostawało martwą literą. W 1892 r. na 632 fabryki podległe inspekcji w gub. piotrkowskiej tylko 15 zorganizowało szkoły. Były to większe towarzystwa akcyjne: Scheiblera, Poznańskiego, Heinzela i Kunitzera, Sielbersteina, Allarta w Łodzi, Dietela i Schöna w Sosnowcu, Pelzera, Hille i Dietriecha oraz „Błeszno” w Częstochowie, towarzystwo akcyjne „Zawiercie”, Schmelzera w Myszkowie, Krusche i Endera w Pabianicach, Schlössera w Ozorkowie i Borsta w Zgierzu. W niepodlegającym inspekcji górnictwie i hutnictwie jedni z pierwszych wykazali inicjatywę Dembińscy, właściciele zakładów hutniczych w dobrach Przysucha, którzy już w latach sześćdziesiątych XIX w. otworzyli szkołę dla dzieci górników i hutników. Następnymi były zapewne szkoły przy „Hucie Bankowej” i w Ostrowcu. W latach dziewięćdziesiątych większość przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego miała już własne szkoły. Za wzorowe uchodziły szkoły Heinzela i Kunitzera oraz Schlössera, natomiast u Scheiblera na 444 zatrudnionych nieletnich tylko 117 objęto nauczaniem. W szkołach fabrycznych uczyła się nie tylko młodzież robotnicza, ale również dzieci robotników. Niezależnie od dużych braków w szkolnictwie fabrycznym, było ono podstawowym czynnikiem, który wpłynął na podniesienie oświaty robotników.

W końcu XIX w. wśród robotników zaczęło się rozpowszechniać czytelnictwo gazet, zainteresowanie polityką i życiem całego kraju. Rozwijała się także działalność towarzystw śpiewaczych, zespołów arty-

stycznych, orkiestr i teatrów amatorskich, popieranym zresztą przez większe firmy, które widziały w tej działalności zabezpieczenie przed groźnym dla kapitalistów wpływem na robotników idei socjalistycznych. Dlatego w osiedlach fabrycznych budowano z reguły domy ludowe, a nawet hale widowiskowe i sale teatralne. Jest rzeczą znamienne, że w tej dziedzinie Zagłębie Dąbrowskie zdystansowało zupełnie okręg łódzki i warszawski. Czytanie gazet odbywało się zwykle na głos, dla większego grona ludzi, ponieważ jak wiadomo blisko połowa robotników nie umiała czytać. Stosunkowo liczny udział robotników w działalności stowarzyszeń kulturalnych, a także ponoszenie przez nich znacznej części kosztów tej działalności, jest chyba wyraźnym dowodem wzrostu stopy życiowej robotników.

Na ogół jednak życie robotnika, przebywającego ponad 12 godzin w miejscu pracy, nieraz jeszcze dochodzącego do pracy z odległego miejsca zamieszkania, było bardzo prymitywne i mało urozmaicone. Nie starczało czasu nie tylko na rozrywki i zainteresowania kulturalne, ale i na właściwy odpoczynek oraz zabiegi wokół osobistej higieny. Dopiero u schyłku XIX w. zaczęto zakładać w fabrykach umywalnie, w których robotnicy mogli umyć się po pracy. W domu mycie odbywało się pod kranem, a gdy nie było instalacji wodociągowej — przez polewanie lub spryskiwanie rąk wodą nabraną w usta. Robotnicy wykazywali wyraźną niechęć do ubrań roboczych, dlatego pracowali najczęściej we własnej odzieży, połatanej, ale nie dziurawej. Wilgotne lub mokre ubrania suszyły się w izbie, która była na ogół źle ogrzewana i wilgotna, przeto nie schły prawie nigdy. W uboższych rodzinach jadano z jednej miski, posłania na

łóżku lub barłogu były wspólne dla całej rodziny. Nie zmieniano też bielizny dziennej na nocną.

Życie domowe było kierowane, przynajmniej pozornie, przez mężczyznę-żywiciele. Autorytet ojca rodziny zależał przede wszystkim od względnej stałości zarobku i stabilizacji pracy. Głowa rodziny miała pierwszeństwo do najlepszych kąsków ze wspólnej misy i porcji mięsa, które rzadko zjawiało się na stole dla wszystkich. Materiał fotograficzny z początków XX w. pokazuje nam także dbałość o strój świąteczny, różniący się bardzo od stroju wieśniaków. Wydaje się, że troska o przyodziewek była największa, wyprzedzała troskę o jakość pożywienia lub zagospodarowanie domu.

Życie towarzyskie było ubogie. Nawet na przełomie XIX i XX w. tylko lepiej sytuowana i oświecona grupa robotników uczestniczyła w życiu kulturalnym o lokalnym zasięgu. Odwiedzały się wzajemnie kobiety, mężczyźni spędzali wolny czas w karczmie, które były ich miejscem spotkań. Brak jest dokładnych danych na temat spożycia alkoholu, wydaje się jednak, że powoli jego rozmiary zmniejszały się w miarę wzrostu stopy życiowej. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. mówiono powszechnie o robotnikach, że mało jedzą a dużo piją i zdarzały się dość liczne wypadki przy pracy spowodowane zamroczeniem alkoholowym. Powszechnie notowana była absencja w poniedziałki, spowodowana specyficznym świętowaniem niedzieli. O ile wśród chłopstwa wypijano bardzo dużo alkoholu kilka razy w roku, o tyle robotnicy wypijali niemal codziennie pewną ilość „siwuchy”. Właściciele mniejszych i tradycyjnych zakładów sami przyczyniali się do rozpijania robotników, urządzając libacje z okazji różnych świąt lub wypłacając zarobki kilku robotnikom jednym

banknotem. Właściciel cegielni na Mokotowie Witkowski wypłacał zarobki nocą, by w dzień nie tracić czasu. Po skończeniu wypłaty robotnicy czekali do rana na drodze, albo wstępowali do jednego z trzech pobliskich szynków, które w czasie takich nocnych wypłat w ogóle nie były zamykane.

W świadomości mas ludowych bardzo długo umieszczano chłopstwo na wyższym szczeblu hierarchii niż robotników. Największym poważaniem cieszyła się własność, przede wszystkim posiadanie własnego gospodarstwa rolnego, na drugim miejscu — własnego warsztatu. Miało to chyba głębokie podłoże ekonomiczne. Na ziemi biedowało się, ale z głodu nie umarło, podczas gdy pracę w fabryce można było stracić i znaleźć się na bruku bez kawałka chleba. Ziemia była wartością stałą i niezawodną. Kiedy wybuchał kryzys robotnicy masowo opuszczali miasta i osady fabryczne i udawali się na wieś wiedząc, że tam przetrwają. Obserwujemy to zjawisko jeszcze na początku XX w.

Trudno określić, na jaki okres przypada zmiana pojęć i awans społeczny klasy robotniczej, tym bardziej że są to zjawiska niewymieralne, które możemy badać raczej intuicyjnie i pośrednio, niż w drodze przedstawiania konkretnych dowodów. Proces był powolny i ślady dawnej „wyższości” chłopstwa, dominującej jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w., można było jeszcze znaleźć przed I wojną światową. Z drugiej strony już w połowie XIX w. organizacje korporacyjne, jak np. Korpus Górniczy, stwarzały atmosferę wywyższenia i szacunku wokół niektórych zawodów. Oprócz zawodu górniczego dużym poważaniem cieszyli się fachowcy ślusarze, szlifierze, maszyniści, frezerzy itp., zwłaszcza tacy, którzy odziedziczyli zawód po ojcu. Były to więc

głównie zawody o tradycji cechowej, natomiast zawód tkacza uważany był za najpośledniejszy. Nasuwa się stąd wniosek, że „awans społeczny” robotników był zahamowany brakiem swobód obywatelskich, przede wszystkim niedopuszczaniem do zakładania stowarzyszeń robotniczych i związków zawodowych. Nawet wyższy poziom oświaty nie był w stanie przełamać pogardy do ludzi pozbawionych wszystkiego oprócz własnych rąk do pracy. Dopiero kryzys agrarny lat osiemdziesiątych, wzrost zarobków realnych oraz urbanizacja ośrodków przemysłowych spowodowały zmianę systemu wartości. Ukoronowaniem tego będzie widoczne wyraźnie dopiero w okresie międzywojennym pogardzanie „chłopkiem” przez „mieszczucha”.

Chłopski charakter klasy robotniczej najdłużej utrzymał się w Łodzi ze względu na ciągły napływ świeżego elementu wiejskiego. Uzasadniał to trafnie Julian Marchlewski, pisząc: „Jak wiadomo, przemysł włókienniczy wymaga minimalnego przygotowania technicznego robotnika. Od biedy można pierwszego lepszego człowieka wyuczyć w ciągu kilku tygodni pracy na maszynach w tkalniach, przędzalniach i farbiarniach [...] Dziś jeszcze [1905 r. — E. K.] istnieje ogromna różnica między polskim robotnikiem np. w Warszawie, a robotnikiem w Łodzi. Tamci — to w przeważającej mierze ludzie z miasta od urodzenia, ludzie wielkomięjszy, tu natomiast starsze pokolenie pochodzi ze wsi, typ polskiego chłopca daje o sobie znać. Warszawski robotnik wyrósł z rzemieślnika. Przeważają zawody, które wymagają pewnego przygotowania: metalowcy, stolarze itd., podczas gdy na łódzkim robotniku bądź wyciśnięte jest piętno jego chłopskiego pochodzenia, bądź też wyrósł on w otępiającej atmosferze pracy fabrycznej”⁵³.

Przed I wojną światową także w przemyśle łódzkim

dały się zauważyć pewne zmiany. Robotnicy oderwali się od swego chłopskiego korzenia, zaczęli różnić się od wieśniaków wyglądem zewnętrznym, przy czym kulturę miejską adaptowała szybciej młodzież, gdyż pokolenie, które wychowało się na wsi, do miasta przystosowywało się powoli. Robotnicy charakteryzowali się swoistymi nawykami językowymi, polegającymi na przemieszaniu wulgarnych zwrotów z frazeologią i obcymi wyrazami. W przeciwieństwie do chłopów byli ruchliwi, ciekawi, ironiczni, o swoistym dowcipie, „w boga ani diabła nie wierzyli”, byli także radykalni i nie trzymali się uparcie wiejskiej dewizy „tak nasze ojce robiły — tak i my będziemy”. Tradycjonalizm był im obcy, nie odnosili się z takim poważaniem do ludzi starszych i ich doświadczenia. Chociaż sceptyczni wobec rzeczy starych, naiwnie chłonęli każdą, nieraz najdziwniejszą lub nieprawdopodobną nowość, podczas gdy chłopci byli nieufni wobec wszystkiego, co odbiegało od ustalonych od pokoleń obyczajów. Robotnicy hołowali modzie, naśladowali ubiory drobnomieszczańskie, tak że w niedzielę można ich było odróżnić tylko po ziemistym odcieniu twarzy. W święta noszono czapki lub angielskie „kepi”, „melony” lub tańsze „gasparoniki”. Obowiązkowe były sztywne kołnierzyki, krawaty i dewizki tombakowe lub srebrne. Na nogach nie zobaczyło się nigdy wiejskich butów z cholewami, jedynie kamasze. Pisarz Lucjan Rudnicki, który w młodości pracował w łódzkiej fabryce włókienniczej przy „wilku” (szarpaczu), tak z humorem opisywał swoją sylwetkę z tego czasu: „Wyelegantowany, stuprocentowy Łodzianin z jedwabną chusteczką na szyi, żeby się kołnierzyk od półkoszulka nie brudził, z mankietami lśniącymi bielą, na tyle wysuniętymi

z rękawów, żeby widoczne były gustowne spinki, z trzema rublami w kieszeni..."⁵⁴

Łódzką niedzielę opisywał jeszcze jeden mistrz pióra — Stanisław Reymont: „Słońce świeci jaskrawo nad Łodzią, nad tysiącami kominów, co stoją w ciszy niedzielnego odpoczynku i w czystym, przejrzystym powietrzu, nie zaciemnionym dymami, rdzawią się niby potężne pnie sosen, opłynięte błękitem powietrza. Masy robotników poubierane świątecznie w jasne ubrania, w krzyczące, kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach lub wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękę zalewają Piotrkowską. Ciągną sznurami z bocznych ulic i tłoczą się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w cudacznych, jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynach, to znowu w chustach kraciastych na ramionach, z włosami gładko przyczesanymi i świecącymi pomadą i szpilkami sztucznymi, czasem wetkniętym kwiatem, drepczą wolno, rozpierając się łokciami w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie albo rozpięte nad głowami parasolki, które jak wielkie motyle o tysiącach barw chwieją się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowymi przypyływami z bocznych poprzecznych ulic. Idą naprzód ociężale, skrupowani świątecznymi ubraniami, tą względną ciszą ulicy, swobodą, niedzielnym wypoczynkiem, z którego nie umieją korzystać, z utkwionymi w jeden punkt oczami, oślepieni blaskami, w których te masy twarzy kredowobiałych, żółtych, szarych, ziemistych, pozapadanych, bez krwi, którą powypijały z nich fabryki, wyglądają jeszcze nędzniej. Przystają przed

wystawami sklepów zapełnionych tandetą albo odpływają strumieniami do szynków”⁵⁵.

W wielu miejscowościach uczestnictwo w wiejskim odpuście było jeszcze na początku XX w. jedną z najbardziej atrakcyjnych form rozrywki. Być może już wtedy robotnicy czuli się trochę jak goście z zewnątrz, z odrobiną pobłażania przyglądający się wiejskim rozrywkom. Uroczystości rodzinne i święta obchodzone były mniej hucznie, niż na wsiach, głównie z powodu warunków mieszkaniowych. Jeżeli jednak pozwalały one na to, to urządzano uroczyste wesela, chrzciny i pogrzeby, w czasie których rekompensowano sobie długie dni postów i szarego codziennego trudu. Zdarzało się wynajmowanie wspólnie izb i urządzanie tańców przy wspólnie opłaconej orkiestrze.

Wszystko co było dotąd powiedziane, wskazuje wyraźnie na lata dziewięćdziesiąte XIX w. jako przełomowe z punktu widzenia kształtowania się klasy robotniczej, poprawy warunków bytu, kształtowania się kultury i mentalności proletariackiej. Zobaczymy jeszcze, jak to się przedstawia w dziedzinie świadomości klasowej, rozmiarów i form walki klasowej oraz percepcji idei socjalistycznych.

ROBOTNICY OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO

Wśród szeregu środków represyjnych, zastosowanych przez carat po zdławieniu powstania listopadowego, znalazła się taryfa celna z 1832 r. Ustanawiała ona prohibicyjne cło (do 30% wartości towaru) na importowane z Królestwa do Rosji sukno. W 1834 r. przerwano tranzyt polskich wyrobów włókienniczych do Chin. Na rynku rosyjskim, coraz bardziej chłonnym, powstała wyraźna luka i zarysowały się lepsze możliwości rozwoju miejscowej wytwórczości. Część rzemieślników zaczęła się przenosić za granicę do najbliższej położonego rejonu — w Białostockie, a kupcy i nakładcy z Królestwa zaczęli lokować kapitały. Pomyślną koniunkturę wykorzystywali także niektórzy ziemianie białostoccy osadzając rzemieślników na swoich ziemiach lub zakładając manufaktury włókiennicze. Wykorzystywali w nich pracę pańszczyźnianą miejscowych chłopów. Godny uwag jest fakt, że nawet przedstawiciele burżuazji uciekali się do pomocy pracy przymusowej, dostarczanej przez szlachtę. Tak np. właściciel manufaktury w Zgierzu Wilhelm Zachert przeniósł się w Białostockie, wydzierżawił folwark w Supraślu i założył tu manufakturę. Zatrudnił w niej 400 rzemieślników imigrantów i 300 chłopów pańszczyźnianych.

Zniesienie granicy celnej między Królestwem a Ce-

sarstwem w 1850 r. zmieniło sytuację na niekorzyść przemysłu białostockiego. Jednakże rynki wschodnie były w stanie wchłonąć znacznie więcej wyrobów włókienniczych, niż mógł dostarczyć przemysł rosyjski i polski razem wzięte. Nie nastąpił więc upadek przemysłu białostockiego, a przezwycięzeniu kryzysu sprzyjało zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w Rosji w 1861 r., które w następstwie przyczyniło się do zwiększenia chłonności rynku wiejskiego oraz budowa kolei warszawsko-petersburskiej w 1862 r., przechodzącej przez Białystok.

Okręg białostocki nie był w stanie konkurować z rozwijającym się i unowocześniającym przemysłem łódzkim lub petersburskim. Musiał więc dostosować się do tego przemysłu i dlatego zaczął spełniać szczególną rolę, uzupełniając rynek najtańszymi wyrobami niskiej jakości. Produkowane one były głównie z tzw. przędzy odpadkowej przywożonej z fabryk łódzkich, której wielkim, znanym na rynkach firmom nie opłacało się przerabiać. Przemysł białostocki zaczął się specjalizować w produkcji kortu, mieszanych wyrobów bawełniano-wełnianych, w większości z domieszką odpadków.

Podstawowym typem zakładu były niewielkie manufaktury i częściowo zmechanizowane małe zakłady na półrzemieślnicze. Prawie nie dokonywał się postęp techniczny, nie opłacało się bowiem inwestować dla tak taniej produkcji. Jeszcze w 1890 r. na 183 przedsiębiorstw tylko 53 posiadały maszyny parowe, których przeciętna moc przypadająca na 1 zakład wynosiła 15 KM, a maksymalnie osiągała 40 KM. Dużych zmechanizowanych przedsiębiorstw było niewiele: fabryka Moesa w Choroszczy, Bucholca, Alta i Zacherta w Supraślu, Jacobiego w Dobrzyniewie i firma „Commichau i S-ka” w Białymstoku właściwie wy-

czerpują listę. Dopiero kryzys 1900-1903 r. spowodował w konsekwencji pewną modernizację produkcji. Moc maszyn parowych zainstalowanych w fabrykach włókienniczych wzrosła z 2 tys. KM w 1898 r., do ponad 5 tys. KM. Było to ciągle niedużo i przemysł białostocki pozostawał zacofany w stosunku innych okręgów polskich.

Słabość kapitału i tania siła robocza sprzyjały większemu rozwojowi form nakładczych niż fabrycznych, tym bardziej że koniunktura dla tej wytwórczości była bardzo zmienna. Można powiedzieć, że przemysł białostocki żył z tego, co mu zostawił w chwili pomyślności przemysł łódzki, nie trzeba więc było kryzysu ekonomicznego i spadku produkcji fabryk łódzkich, wystarczyło niewielkie zahamowanie popytu, żeby fabryki białostockie stały nieczynne z powodu braku zamówień. Przedsiębiorstwa fabryczne nie mogły sobie pozwolić na bezczynność, do takich wahań koniunktury mogło się jedynie przystosować rękodzieło. Ponadto następował wzrost ludności gub. grodzieńskiej, ludności pozarolniczej, spowodowany zarówno procesami przeobrażeń wsi jak i napływem ludności żydowskiej dyskryminowanej w Rosji. Żydom wolno się było osiedlać tylko w wyznaczonych zachodnich guberniach Cesarstwa.

Uboga ludność miasteczek Białostoczczyzny przyjmowała od nakładców, którymi mogli być też właściciele manufaktur scentralizowanych lub fabryk, przędę do tkania w domu, na ręcznych warsztatach tkackich. Całe rodziny zostały wciągnięte do pracy. Różnica pomiędzy chałupnikami w okręgu łódzkim i białostockim polegała głównie na tym, że wśród chałupników białostockich brak było silniejszej tradycji rzemieślniczych i tradycji dawnej siły i niezależności. Różny był też skład narodowościowy, o ile bowiem

w okręgu łódzkim obok Polaków przeważali wierni swojemu językowi i zwyczajom Niemcy, o tyle w okręgu białostockim była to ludność w połowie żydowska, w połowie polska, ale mało oświecona, biedna i wyrosła w atmosferze ucisku i pogardy.

Pomiędzy zakładami przemysłowymi, które dawały surowiec i odbierały gotowy towar, a chałupnikami pojawiła się liczna grupa pośredników, rekrutujących się z dawnych majstrów, podupadłych kupców i nakładców. Nazywano ich *lonkietnikami*. U jednego lonkietnika pracowało przeciętnie 8 tkaczy, tak więc pośrednictwo w stosunku do ludzi produkujących było niesłychanie rozbudowane. Ogółem w osiemdziesiątych latach XIX w. w okręgu białostockim dla lonkietników pracowało około 2 tys. chałupników. Przedsiębiorca-nakładca płacił od jednego motka zużytej przędzy 9 kopiejek, z czego 2-4 kopiejki brali lonkietnicy za pośrednictwo. Szczególnie silny wzrost systemu pośrednictwa nastąpił po likwidacji cechów w 1893 r. Lonkietnicy byli typowymi pasożytami na białostockiej klasie robotniczej. O ile w okręgu łódzkim działalność pośrednika między tkaczami Zduńskiej Woli lub innej miejscowości a fabrykami łódzkimi można było uzasadnić dużą odległością, którą trzeba było przebywać dla dostarczenia przędzy i gotowego towaru, o tyle w przemyśle białostockim nie wchodziło to w grę, ponieważ chałupnicy otrzymywali przędzę od fabryk, znajdujących się na miejscu. Najwięcej chałupników było w samym Białymstoku lub tuż pod miastem. Ponadto w okręgu łódzkim liczba pośredników była znacznie mniejsza, prawdopodobnie najmniej kilkudziesięciu tkaczy przypadało na jednego lonkietnika, którego zysk — jak się wydaje — był również mniejszy od jednego motka lub sztuki utkanego materiału. Lonkietnicy białostoccy przechwyty-

wali znaczną część zarobku tkaczy i uniemożliwiali poprawę warunków materialnych rozproszonej, pracującej w domach ludności. Dlatego charakterystyczną cechą ruchu robotniczego w Białostockiem były liczne strajki przeciwko lonkietnikom.

W przeciwieństwie do okręgu łódzkiego, okręg białostocki rozwinął się bez jakiejkolwiek akcji protekcyjnej i planowego poparcia rządu. Osadnictwo tkaczy dokonywało się żywiołowo i było rozproszone, ponieważ osadnicy sami musieli zadbać o mieszkanie. Starano się jednak pozostawać w miejscach targowych i jak najbliższej granicy, stąd terytorialne rozproszenie zakładów było względne, zamykało się w granicach stosunkowo niewielkiego terytorium. Z czasem następowała wyraźna koncentracja terytorialna zakładów, a mianowicie wzrastała rola samego Białegostoku, w którym w 1903 r. pracowało 47% wszystkich robotników gub. grodzieńskiej.

Przemysł włókienniczy cały czas pozostawał dominującą gałęzią produkcji w okręgu białostockim, chociaż stopniowo obok niego zaczęły rozwijać się małe garbarnie, wytwórnie naczyń kamiennych, tartaki, młyny i inne zakłady przemysłu spożywczego. Było ich ciągle niewiele, a rozmiarami swoimi przypominały warsztaty rzemieślnicze, jednak charakteryzowały się zupełnym brakiem jakichkolwiek tradycji cechowych, rzemieślniczych i bardzo niskimi płacami roboczymi.

Liczba robotników okręgu białostockiego podwoiła się między 1888 r. (6 tys. zatrudnionych) a 1909 r. (12 tys.). W 1913 r. w okręgu pracowało 13,1 tys. robotników, w całej zaś gub. grodzieńskiej 17,9 tys. Najwięcej robotników zatrudniał przemysł włókienniczy: 5,3 tys. w 1879 r., 5,6 tys. w 1883 r., 9,8 tys. w 1898 r. i 10,6 tys. w 1913 r. Pod względem stanu zatrudnienia widzimy więc bezwzględną dominację

włókiennictwa w początkowym okresie rozwoju okręgu białostockiego (94⁰/₁₀₀ zatrudnionych) i bardzo powolny rozwój wytwórczości innych branż, w rezultacie którego odsetek włóknarzy spadł do 72⁰/₁₀₀ w 1910 r. W młynach pracowało 8⁰/₁₀₀ robotników, w garbarniach 5⁰/₁₀₀. Dane powyższe nie obejmują chałupników-tkaczy, których liczbę w 1913 r. szacuje się na 4 tys.

Większość zakładów stanowiły niewielkie warsztaty i fabryczki, zatrudniające do 20 robotników, przy czym liczba zatrudnionych w nich robotników stanowiła duży procent ogółu klasy robotniczej okręgu.

Struktura wielkości przemysłu w okręgu białostockim w latach 1879 - 1913 (bez chałupników)

Wielkość zakładu	1879		1889		1898		1913	
	% za- kła- dów	% ro- bot- ników	% za- kła- dów	% ro- botni- ków	% za- kła- dów	% ro- bot- ników	% za- kła- dów	% ro- botni- ków
do 20 robot.	73,6	23,3	78,0	35,0	83,0	33,0	56,0	10,0
21 — 50	15,0	16,7	13,3	17,0	10,0	17,0	28,0	27,0
51 — 100	7,8	17,3	5,6	15,4	5,0	17,0	9,0	18,0
powyżej 100	3,6	42,7	3,1	33,6	2,0	33,0	7,0	45,0

Do końca XIX w. w przemyśle białostockim nie zachodziły procesy koncentracji lecz przeciwnie, wzrastała grupa małych zakładów. Miara koncentracji dla 1879 r. wynosi 0,64, dla 1889 r. już tylko 0,57 i potem dopiero zaczęła ponownie wzrastać do 0,60 w 1898 r. i 0,70 w 1913 r. Procesy koncentracji zostały przyspieszone przez kryzys 1900 - 1903, który zrujnował część przestarzałych i drobnych zakładów oraz zmuszał do modernizacji produkcji, czego nie mogły wytrzymać finansowo niewielkie przedsiębiorstwa. Pierwsze bankructwa w Białymstoku miały miejsce już w 1899 r. Bez pracy znalazło się 30⁰/₁₀₀ robotników, nie licząc chałupników.

Początkowo włókniarze białostoccy rekrutowali się głównie z imigrantów-rękodzielników, przybywających nie tylko z Królestwa, ale i po trosze z Niemiec, Austrii oraz guberni mińskiej i wileńskiej. W latach 1861 - 1864 imigracja zaczęła słabnąć, zaczął się natomiast napływ chłopstwa z uwłaszczonych okolicznych wsi. Połowę wszystkich zatrudnionych stanowili Żydzi. Pracowali oni głównie w mniejszych zakładach lub jako chałupnicy, ponieważ większe zmechanizowane fabryki pracowały w soboty, nawet wówczas, gdy właścicielem był Żyd. Z czasem procesy ekonomiczne zmusiły ludność żydowską do podejmowania pracy niezależnie od możliwości przestrzegania świąt, coraz częściej też przyjmowano do pracy ludność mieszaną wyznaniowo.

Charakterystyczną cechą pracy w białostockim okręgu przemysłowym była nierównomierność czasu pracy i zarobków. Tzw. normalny czas pracy wahał się w granicach 10 - 11 godz., jednakże produkcja była nierytmiczna, zależała od zamówień i zmiennej koniunktury. W związku z tym w niektórych okresach pracowano krócej lub zakłady w ogóle były nieczynne, w innych zaś wszyscy robotnicy zatrudnieni byli w godzinach nadliczbowych w wymiarze do 4 godzin dziennie. Za godziny nadliczbowe płacono się ryczałt 15 - 35 kop. tygodniowo lub po 5 kop. za godzinę. W czasie przestoju robotnicy fabryki nie otrzymywali żadnej płacy, z wyjątkiem może wysoko wykwalifikowanych. Brak zamówień i brak pracy mógł trwać kilka tygodni bez przerwy. W rzeczywistości normalny czas pracy stosowany był przeciętnie przez 2 - 4 miesiące w roku. W lipcu i sierpniu pracowano ponad normę, a od końca września do listopada oraz od stycznia do marca pracy zwykle nie było w ogóle. Występowała także duża nierównomierność w pracy poszczególnych od-

działów produkcyjnych, wynikająca głównie ze złego stanu technicznego i organizacyjnego fabryk białostockich. Szczególnie oddziały przygotowawcze, na ogół scentralizowane, nie mogły nadażyć za tempem pracy przędzalni, a przędzalnie za tkalniami w okresie licznych zamówień, kiedy angażowano więcej chałupników. Możliwości tkactwa w systemie chałupniczym były na dobrą sprawę nieograniczone. Bywało, że robotnicy przędzalni czekali 3-4 godziny dziennie na surowiec lub tkacze czekali na przędzę po kilka dni.

Tak silne wahania czasu pracy i nierytmiczność produkcji wpływały oczywiście na wysokość zarobków, przy czym amplituda wahań zarobków była jeszcze większa niż wahań czasu pracy i produkcji. Wynikało to z paru przyczyn. Po pierwsze, stosowano zasadę wyznaczania płacy na określony wielkością zamówienia czas, a nie według stałych, ugruntowanych zasad, jak to było w dużych okręgach fabrycznych. Fabrykant dochodził do wniosku, że w danym miesiącu może zapłacić od motka przędzy tylko 8 kop., ponieważ poniósł wysokie koszty z jakiegoś powodu lub otrzymał zamówienie na niekorzystnych warunkach. Po drugie, normalnym zjawiskiem było przyjmowanie nowych robotników na warunkach gorszych, niż pracowali dotychczasowi robotnicy, niezależnie od charakteru pracy wykonywanej przez jednych i drugich. Niższe stawki starano się utrzymać jak najdłużej. Wynikały stąd duże różnice płac tych samych kategorii robotników, np. zarobek miesięczny tkacza w pełni zatrudnionego wahał się od 6 do 40 rub., przędzalnika od 11 do 45 rub. itd. Wyprowadzanie jakiegokolwiek średniej płac roboczych w okręgu białostockim byłoby zupełnie niewłaściwe. Wahania płac powodowane były także różną jakością maszyn i surowca. Jeżeli robotnik

dostawał wyjątkowo zły surowiec, w dodatku stał przy przestarzałej maszynie, mimo usilnej pracy nie mógł zarobić tyle, ile jego kolega w sąsiedniej fabryce, przerabiającej akurat lepszą przędzę. Sytuacja taka świadczy o daleko posuniętym prymitywizmie stosunków w okręgu białostockim i wręcz „rabunkowym” charakterze produkcji i eksploatacji siły roboczej. W Europie zachodniej nie zdarzało się już, by płaca robocza kształtowała się w zależności od aktualnego stanu finansowego przedsiębiorstwa, od właściciela, żeby wahała się w krótkich odcinkach czasu. Zdarzało się to już bardzo rzadko w Królestwie i to prawie wyłącznie w tych gałęziach, które nie weszły jeszcze w system wielkiego przemysłu fabrycznego. Normalnie następowało ujednoclenie płacy w wielu zakładach, na zachodzie — ujednoclenie w skali krajowej, jak również stabilizacja płac na dłuższy okres czasu. Stawki płac ustalano jednakowe dla całej fabryki (za jednakową pracę), co w miarę integracji rynku siły roboczej doprowadzało do ujednoclenia płac w skali miejscowości, potem regionu, wreszcie kraju. W okręgu białostockim nie zaczęły jeszcze działać wszystkie prawa rynkowe, robotnicy i chałupnicy nie mieli wyboru, a sytuacja nie skłaniała ich do poszukiwania zarobku w innym regionie Rosji lub Królestwa. Taka nierytmiczność produkcji i płac, zróżnicowanie zarobków nie uzasadnione kwalifikacjami ani stażem pracy, powodowały niesłychanie niekorzystne położenie mas pracujących.

W zakładach scentralizowanych najgorsze było położenie szpularek, których zarobek był bardzo niski. Niezależnie od swojej pracy musiały wykonywać dodatkowe zajęcia — nosić wodę i towar, zamiatać sale i palić w piecach. Chałupnicy zarabiali o około 30% mniej od robotników fabrycznych, przy czym naj-

wcześniej uderzały w nich niepomysłne zjawiska koniunkturalne.

Warunki pracy w fabrykach białostockich były bardzo złe, bowiem przemysł miejscowy mógł osiągnąć odpowiednią rentowność stosując tylko tzw. ekstenzywne metody eksploatacji siły roboczej, tzn. unikając wydatków pieniężnych na poprawę warunków pracy. W halach fabrycznych nie było wentylacji, oświetlenia, panowała wilgoć, a niebezpieczne miejsca nie były ogradzane. Jak zwykle lepsze urządzenia wprowadziły tylko niektóre największe fabryki, jak np. Commichau'a w Białymstoku, Bucholca lub Zacherta w Supraślu. Najgorsze warunki panowały w tych oddziałach, gdzie była apretura. Powietrze przesycone było pyłem i wyciewami środków chemicznych, robotnicy pracowali w parze, brudzili się w smarach i odpadkach.

Tak jak w Królestwie i Rosji, w końcu XIX w. w okręgu białostockim narastała fala rewolucyjna, skutecznie podtrzymywana przez działające tu partie SDKP i Bund. Fabrykanci stosowali często ustępstwa na rzecz robotników, strajki kończyły się zwykle podniesieniem zarobków. Zaniepokojone tym władze zaczęły szukać kłapy bezpieczeństwa i jak sądziły, znalazły ją w podsycaniu antagonizmów narodowych, czy może w tym czasie bardziej — religijnych, przeciwstawiając ludność chrześcijańską ludności wyznania mojżeszowego. Po raz pierwszy takie próby dały pewne rezultaty w 1896 r. w czasie ruchu strajkowego, jaki miał miejsce w Białymstoku i okolicach, kiedy chrześcijanie nie poparli strajku robotników żydowskich i zajmowali zwolnione miejsca pracy. W zasadzie jednak rozwijała się stopniowo solidarność między proletariatem polskim i żydowskim, przewyciężająca

ciemnotę i zabobon tak w jednym, jak i w drugim środowisku.

Rewolucja 1905 r. była alarmem dla wszystkich najbardziej wstecznych i kołtuńskich elementów. Szukano metody rozładowania kryzysu społecznego. Policja carska nie kryjąc się zaczęła organizować pogromy Żydów w Odessie, Homlu, na Białorusi i Ukrainie, rzezie Ormian, pogromy inteligencji (Wołogda), ekspedycje karne do Gruzji. Wrzenie rewolucyjne w okręgu białostockim było bardzo silne. W Krynkach, Gródku, Siemiatyczach, dochodziło do przejmowania władzy przez robotników, w Białymstoku istniały grupy dobrze uzbrojonych robotników. Ruch ten albo trzeba by zdławić siłą, albo skierować na korzystne dla władz tory, odwrócić uwagę społeczeństwa.

W tym celu policja zaczęła prawie jawnie przygotowywać pogrom Żydów w Białymstoku. Był on wyznaczony na 14 VI 1906 r., kiedy to przez miasto miały przejść dwie procesje, katolicka i prawosławna. Policja ogłosiła, że nie gwarantuje bezpieczeństwa ludności żydowskiej jeśli zostanie zakłócony porządek publiczny w czasie uroczystości. Oczywiście został on zakłócony prowokacyjnym wystrzałem oddanym przez „nieznanego sprawcę”, co stało się sygnałem rozpoczęcia akcji przez tajnych agentów i białostockich lumpów. Pogrom trwał od 14 do 16 czerwca.

Znaczna część mieszkańców Białegostoku, a zwłaszcza robotnicy oraz działacze partii rewolucyjnych próbowali nieść pomoc ludności żydowskiej. Tam gdzie polskie drużyny broniły żydowskich dzielnic, jak to miało miejsce w wypadku dzielnicy Piaski i Hanajki, nie doszło do poważnych strat. W pozostałych dzielnicach żniwo pogromu było straszliwe. Według oficjalnych danych w czasie pogromu zginęło 88 osób (w tym 6 chrześcijan), ciężko raniono 80, zniszczono

111 domów mieszkalnych, 3 budynki fabryczne, 120 sklepów, ograbiono, zniszczono lub spalono 118 mieszkań.

Pogrom białostocki odbił się głośnym echem w całej Europie. W Białymstoku 200 robotników złożyło na ręce władz protest. Wyrazy potępienia i oburzenia ukazały się nawet w praworzędnych i zachowawczych czasopismach i gazetach Królestwa Polskiego.

ROBOTNICY WOBEC IDEI SOCJALISTYCZNYCH

1. Początki ruchu socjalistycznego w Galicji

Po upadku powstania styczniowego polski postępowy ruch demokratyczny zaczął ponownie rozwijać się na emigracji. W tym czasie Europa zachodnia sprawiała wrażenie budzącego się wulkanu: ukształtowany system kapitalistyczny obnażył już wyraźnie swe własne sprzeczności, dojrzały proletariatus walczył nie tylko o prawa ekonomiczne, ale i o całkowite zrzucenie wyzysku, toczyły się spory ideologiczne, podsycane przez liczne grupy emigracyjne z Europy wschodniej, a problemy walki klasowej przeplatały się z problemami walki narodowowyzwoleńczej. Były to lata działalności I Międzynarodówki, która oprócz haseł ogólnych — walki z wyzyskiem kapitalistycznym, potępienia wojny i ucisku narodowego, zaczęła także propagować konkretną walkę o lepsze warunki życia i pracy. Niemalże znaczenie dla rozwoju polskiej myśli socjalistycznej miało poparcie przez I Międzynarodówkę sprawy odrodzenia Polski i uznanie dla polskich komunistów, uczestników walk paryskich w 1871 r.

Do robotników w kraju propaganda socjalistyczna zaczęła docierać najwcześniej w Galicji. Zważywszy zacofanie ekonomiczne i nikły rozwój proletariatus w tej prowincji, jest to fakt dość zaskakujący, jednak

staje się on bardziej zrozumiałą, gdy uświadomimy sobie polityczne warunki życia w Galicji. Posiadała ona największe z trzech zaborów swobody polityczne, pozwalające na ukazywanie się w języku polskim druków o postępowej, społecznej albo patriotycznej treści, na rozwój instytucji oświatowych i różnych stowarzyszeń. W 1868 r. we Lwowie powstała pierwsza taka organizacja pod nazwą Stowarzyszenie Młodzieży Czeladniczej ku Nauce i Rozrywce „Gwiazda”, w którym największą rolę odegrali drukarze. Wobec braku wielkiego przemysłu ruch robotniczy w Galicji z konieczności miał charakter ruchu rzemieślniczego. Jednak pierwszy jego organ „Rękodzielnik” otwarcie sympatyzował z walką strajkową proletariatu i hasłami walki klasowej, zwalczał klerykalizm, popularyzował idee Komuny Paryskiej i I Międzynarodówki. Co więcej, działalność „Rękodzielnika” miała duże znaczenie praktyczne, przyczynił się on bowiem do zwycięstwa robotników drukarskich, piekarskich i krawieckich w walce o wprowadzenie cennika płac i o poprawę warunków pracy. Podobnie wydawane w latach 1872 - 1874 pismo „Czcionka” i od 1878 r. pismo „Praca” miało duże znaczenie w środowisku rzemieślniczo-robotniczym.

Pierwszy „Program” tego galicyjskiego ruchu został ogłoszony w 1881 r. w Genewie, opracowany m. in. przez ukraińskiego poetę Iwana Franko przy współudziale komitetu redakcyjnego „Pracy”. Wytyczał on na najbliższe 10 lat linię ideologiczną socjalistów galicyjskich. Celem ostatecznym — według „Programu” — miało być utworzenie ustroju socjalistycznego, celem najbliższym — „wywalczenie praw, które uważamy za zgodne z dzisiejszym nawet ustrojem społecznym i politycznym”, a mianowicie praw równych dla wszystkich. W dziedzinie ekonomicznej pro-

pagowano spółdzielczość jako drogę do kolektywizacji, w czym widoczny był wpływ kierunku Lassalle'a. Próby utworzenia partii robotniczej w Galicji nie udały się, ale zasługuje na podkreślenie fakt, że miała to być partia wspólna dla Polaków i Ukraińców.

Mimo tego niepowodzenia propaganda socjalistyczna rozwijała się, korzystając z drogi legalnej dzięki licznym czasopismom, nie zawsze zresztą radykalnym oraz dzięki dość ożywionemu życiu kulturalnemu i naukowemu. Niemały wpływ miały procesy działaczy socjalistycznych, jak np. proces Waryńskiego i towarzyszy w Krakowie w 1880 r., wykorzystany jako trybuna dla rozpowszechniania myśli socjalistycznej. W Galicji rozwijał także swoje idee, jeszcze przepojone duchem socjalizmu utopijnego, Bolesław Limanowski.

Punktem zwrotnym w dziejach ruchu galicyjskiego było utworzenie w 1889 r. Socjaldemokratycznej Partii Austrii, która uznała się za sekcję II Międzynarodówki i rozpoczęła pracę organizacyjną wśród robotników. Już w 1890 r. w wyniku działalności partii odbyły się pierwsze manifestacje majowe we Lwowie i w Bielsku-Białej, które skończyły się krwawym starciem z policją. Jako oddział austriackiej socjaldemokracji w 1892 r. powstała Socjaldemokratyczna Partia Galicji. Szybko jednak zaczęły ją drażnić wewnętrzne walki między różnymi orientacjami, szczególnie w sprawie reform demokratycznych i walki parlamentarnej. Coraz mniej radykalna w swym programie socjaldemokracja austriacka miała jednak duże osiągnięcia w dziedzinie rozwijania ekonomicznego ruchu robotniczego, ona to bowiem doprowadziła do organizowania pod koniec XIX w. związków zawodowych i kulturalno-oświatowych organizacji robotniczych.

2. Robotnicy w zaborze pruskim i socjaldemokracja niemiecka

Na ziemiach polskich pod panowaniem niemieckim wpływy socjalistyczne w swej najwcześniejszej fazie przybrały formy robotniczych kas kredytowo-oszczędnościowych, związków zawodowych i kooperatyw. W latach 1864-1866 rozwinęły się one na Dolnym Śląsku, wśród tkaczy podgórzia sudeckiego i we Wrocławiu, potem pojawiły się na Górnym Śląsku i około 1870 r. w Bydgoszczy i Poznaniu.

Nasilenie agitacji socjalistycznej nastąpiło w wyniku zjednoczenia się „lassalczyków” z „eisenachczykami” w Gotha w 1875 r. w jedną Socjaldemokratyczną Partię Niemiec. Agitacja ta nie zdołała jednak doprowadzić do powstania trwalszych form organizacyjnych, w 1878 r. wydane zostały słynne bismarkowskie ustawy antysocjalistyczne, które albo wręcz rozbiły dotychczasowe organizacje, jak to było na Górnym Śląsku, albo poważnie utrudniły ich działalność. Ustawy te wprowadziły zakaz wydawania i rozpowszechniania druków treści rewolucyjnej, organizowania zebrań, zawiązywania stowarzyszeń itd. Agitatorzy spotykali się z ostrymi prześladowaniami, a ich możliwości oddziaływania na polskie środowisko robotnicze były i tak małe ze względu na bariery językowe. Dopiero w 1881 r. rewolucyjny socjalizm znalazł aktywnych i zdolnych propagatorów w osobach przybyłych ze Szwajcarii do Wielkopolski Stanisława Mendelzona, jego żony, Hieronima Truszkowskiego i Konstantego Janiszewskiego. Docierali oni do robotników w fabrykach i poza nimi, kolportowali czasopisma i broszury oraz organizowali pierwsze kółka socjalistyczne. Po ich aresztowaniu pracę podjął Stanisław Padlewski. Gdy z kolei jego aresztowano, rezultaty pierwszego okresu

propagowania socjalizmu były już trwałe. Agitację podejmowali robotnicy powracający z emigracji zarobkowej, zaś do jej powodzenia przyczyniło się zniesienie ustaw bismarkowskich w 1890 r. oraz nasilenie strajków w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., szczególnie na Górnym Śląsku.

W 1893 r. powstała Polska Partia Socjalistyczna, wchodząca w skład SPD. Jednak specyficzna sytuacja tej części ziem Polski doprowadziła do burzliwych sporów wewnętrznych i tendencji separatystycznych wobec partii niemieckiej, pragnącej utrzymać hegemonię, głównie na tle problemów narodowych. W rezultacie większe wpływy zdobyły ugrupowania narodowe i katolickie, organizujące różnego typu stowarzyszenia i organizacje zawodowe i oświatowe. Rozszerzyły się one w Poznańskim, na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Dopiero tutaj pod koniec XIX w. żywiłowy masowy ruch robotniczy spowodował ożywienie agitacji i założenie Socjaldemokratycznego Związku Górnego Śląska. Dzięki ożywionej akcji działaczy takich, jak Róża Luksemburg, socjaldemokraci zdobywali coraz więcej głosów w kolejnych wyborach.

3. Pierwsi propagatorzy marksizmu w Królestwie Polskim

Najtrudniejsze warunki polityczne do propagowania idei socjalistycznych panowały w zaborze rosyjskim, jednocześnie właśnie tutaj najsilniej rozwijało się środowisko zdolne do ich wchłonięcia — proletariat fabryczny. Po powstaniu styczniowym przeprowadzono szereg represyjnych reform, które wcieliły Królestwo do Cesarstwa Rosyjskiego i oddały nieograniczoną niemal władzę w ręce generał-gubernatora warszawskie-

go, łączącego funkcje administracyjne, policyjne i wojskowe. Następowala forsowna rusyfikacja i ograniczanie wszelkich swobód, rozbudowano cały kunsztowny system policyjny, żandarmerii, tajnej policji, specjalnych oddziałów wojskowych, agentów itd. Sądownictwo stało się karykaturą sprawiedliwości w zakresie spraw politycznych, a kary za najmniejsze przejawy działalności były niewspółmiernie wysokie w porównaniu z karami na terenie Galicji lub nawet zaboru pruskiego. Zginęli w powstaniu, wyemigrowali lub zostali zesłani na Syberię najodważniejsi i najaktywniejsi przedstawiciele postępowych sił demokratycznych. Odbudowa tych sił musiała więc przyjść z zewnątrz.

Przenikanie socjalizmu na teren Kongresówki rozpoczęło się po 1875 r. Wcześniej o socjalizmie właściwie nie było mowy, chociaż jak pisał Ludwik Krzywicki: „Młodzież polska z Kongresówki studiująca w Rosji, przejmowała się ruchem rewolucyjnym, uposażonym naówczas w wielki entuzjazm, ale grzeszący mglistością teoretyczną i jeszcze większą niezręcznością w zakresie taktyki”⁵⁶. Pierwsze kółka młodzieżowe przepojone były najrozmaitszymi wpływami, bądź to hasłami pracy organicznej, bądź to ponadklasowym, nihilistycznym wczesnym socjalizmem rosyjskim. Idee te z czasem zaczęły przybierać wyraźniejsze kształty. W 1872 r. ukazał się pierwszy rosyjski przekład *Kapitału*, w 1876 r. w Rosji powstała słynna „Ziemia i Wola”, a w 1878 r. Północny Związek Robotników Rosji (założony w 1875 r. Związek Robotników Południowej Rosji był słabszy i nietrwały).

Pierwsze kółka marksistowskie w Królestwie zaczęły powstawać najpierw na terenie Warszawy, potem także w innych ośrodkach. Zapoznawano się w nich z literaturą socjalistyczną, dyskutowano nad nią. Kółka

nie były powiązane organizacyjnie i robotnicy uczestniczyli w nich sporadycznie. Rozszerzenie propagandy socjalistycznej na środowisko robotnicze zapoczątkował Ludwik Waryński, który chcąc nawiązać kontakt z proletariatem, rozpoczął pracę w fabryce Lilpopa. Wśród robotników rozprowadzono kilka broszur, m. in. *Program Robotników Lassalle'a* i *Wiarę socjalistów* Ludwika Blanca. Po pierwszych aresztowaniach w Cytadeli warszawskiej zaczął wychodzić w kilkunastu egzemplarzach „Głos Więźnia”, który rozpowszechnił się nadszpodziewanie szybko. Ważnym elementem w pracy pierwszych socjalistów było zainicjowanie tzw. kas oporu, które miały prowadzić akcję uświadamiającą i gromadzić fundusze z dobrowolnych składek na pomoc w wypadku strajku. W Warszawie, gdzie kasy oporu rozwinęły się najbardziej, zdobyły one około 300 członków.

Rok 1880 przyniósł aresztowania i chwilowe przeniesienie działalności za granicę, do Genewy. Szwajcaria dzięki panującym tu swobodom stała się głównym skupiskiem emigracji politycznej, prześladowanych we własnych krajach socjalistów belgijskich, komunardów francuskich, rewolucjonistów włoskich, narodników i narodowolców rosyjskich, a po upadku I Międzynarodówki także działacze socjalistycznych z innych krajów. Stąd rozpoczęło się przekazywanie do kraju literatury: *Manifestu Komunistycznego*, *Socjalizmu utopijnego i naukowego* Engelsa, pierwszej popularyzacji *Kapitału*, broszury *Kto z czego żyje?* Jana Młota (Szymona Diksztajna), przełożonego w 1883 r. na język polski I tomu *Kapitału*, zredagowanego przez słynnego propagatora marksizmu i teoretycznego pogromcy pozytywizmu — Ludwika Krzywickiego.

W końcu 1881 r. do kraju wrócił Waryński, a w po-

łowie 1882 r. ukazał się program pierwszej marksistowskiej partii robotniczej w Królestwie Polskim „Proletariat”, znanej pod nazwą „Wielkiego” albo „Pierwszego Proletariatu”. Nastąpiło znów ożywienie dyskusji i agitacji. Charakteryzując pierwszych polskich socjalistów Ludwik Krzywicki pisał: „Było to pokolenie, dla którego socjalizm był swego rodzaju religią; entuzjaści, którzy wazyli zamiary nie według sił swoich, lecz siły wyolbrzymiali według zamiarów. Znajdowali się jak gdyby w gorączce, w gorączce czynu, mocni wiarą, że do upragnionego Królestwa Społecznego jest kilka lat zaledwie. Przecież już w 1883 r. Dulęba obiecywał wybuch rewolucji w częstochowskim za parę lub kilka miesięcy. Przecież tłumaczom „Kapiłału” na język polski stawiano zarzut, że zajmują się takimi rzeczami bezowocnymi jak przekłady, kiedy już za dziewięć miesięcy rewolucja obejmie Rosję i prawdopodobnie Polskę. Paliło się w tych młodych głowach, a oni myśleli, jak gdzieś powiedział Słowacki, że to świat się już pali”...⁵⁷

Najżywszą działalność „Proletariat” rozwinął w Warszawie i okręgu warszawskim, a nieco później w okręgu łódzkim. Nie zdołał on jeszcze pokierować walką klasową robotników, zdobył sobie jednak wpływy w czasie strajku żyrardowskiego w 1883 r. i rozpoznał w dalszym ciągu literaturę rewolucyjną. Aresztowania i represje podkopały partię, która w 1886 r. przestała istnieć.

Podstawy dla działalności rewolucyjnej zostały jednak stworzone. Wkrótce (1888 r.) powstał tzw. II Proletariat, a w 1889 r. Związek Robotników Polskich znajdujący się pod ideowym przywództwem Ludwika Krzywickiego. Była to organizacja, która uczyniła znaczny krok naprzód w dziedzinie łączenia agitacji socjalistycznej z żywiołowym i masowym ruchem

robotniczym. Wykorzystywała ona strajki dla szerzenia swych haseł i organizowała manifestacje 1-majowe, zakładała kasy oporu i prowadziła działalność oświatową wśród robotników. Z okręgu warszawskiego i łódzkiego ruch przesunął się także na Zagłębie Dąbrowskie i okręg białostocki, chociaż jego wpływy były tam znikome. Socjaliści nie zdobyli jeszcze kierownictwa masowym ruchem strajkowym, a o ich działalności i istnieniu wiedziały wąskie kręgi robotników, tym niemniej idee zaczęły przenikać poza owe najbardziej wtajemniczone kręgi, rozchodzić się do środowisk proletariackich. Robotnicy adoptowali niektóre poglądy wcale nie zdając sobie sprawy z ich pochodzenia.

Splot walki o wyzwolenie społeczne i narodowe wycisnął szczególne piętno na obliczu polskiej klasy robotniczej i myśli politycznej socjalizmu polskiego. Toczone dyskusje i spory o najlepszy sposób powiązania zadań klasowych z zadaniami wyzwolenia narodowego. Dyskusje marksistów nad programem i metodami działania spowodowały przejście do nowego etapu ruchu socjalistycznego w Polsce, zaznaczonego powstaniem dwóch partii: PPS i SDKPiL.

Po zjeździe socjalistów w Paryżu w 1892 r. powstał tzw. Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, w 1893 r. na zjeździe w Wilnie Polska Partia Socjalistyczna. Partia ta wprowadziła do swego programu walkę o niepodległość Polski i dzięki temu zaczęła zdobywać szybko wpływy w środowisku robotniczym, odczuwającym bezpośrednio jarzmo carskiego reżimu. Skupiła także radykalne i patriotycznie nastawione grupy polskiej inteligencji. Początkowo kładziono nacisk głównie na rozszerzanie propagandy drogą kolportażu pism, ale pod koniec XIX w. organizacje PPS stały się najsilniejszymi i najprężniejszymi organi-

zacyjnie komórkami nielegalnej pracy rewolucyjnej wśród robotników. Szczególnie silne wpływy zdobyła PPS wśród robotników przemysłu ciężkiego w Zagłębiu Dąbrowskim i w największej hucie Zagłębia Staropolskiego — w Ostrowcu. Spory na tle stosowania terroru indywidualnego i szerszych problemów ideologicznych doprowadziły do rozbitcia PPS w 1906 r. na dwa odłamy: PPS (zwaną też odtąd Lewicą) i PPS-Frakcję. Rozbitcie partii osłabiło znacznie jej oddziaływanie na przebieg walki klasowej, wprowadziło dezorientację i rozczarowanie, a nawet usunięcie się z ruchu szeregu działaczy.

Na gruncie internacjonalistycznej walki z uciskiem klasowym stanęła utworzona w 1893 r. przy czynnym udziale Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego, Jana Tyszki, Adolfa Warskiego i Bronisława Wesołowskiego, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego (SDKP, od 1900 r. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, SDKPiL), której organem stało się pismo „Sprawa Robotnicza”. SDKP włączyła się do powstałej w 1898 r. Socjaldemokratycznej Partii Robotników Rosji (SDPRR). Program tej partii był najradykałniejszy, a działania dążyło do pokierowania masowym ruchem robotniczym. Zaczęło się to udawać dopiero w początkach XX w., gdyż represje 1895-1896 r. zdziatkowały aktyw i osłabiły bardzo organizację, dopiero założoną. Najsilniejsze wpływy SDKP zdobyła w środowisku łódzkim, białostockim, wśród małych fabryk Radomia, częściowo w Warszawie i innych miejscowościach. Działacze i członkowie partii starali się włączać do wszystkich wydarzeń politycznych, brali udział we wszystkich demonstracjach i strajkach, usiłowali radykalizować wszelkie przejawy ruchu robotniczego.

Nie sposób historykowi odtworzyć liczebności obu

partii wobec braku odpowiednich dokumentów, które nie mogły w ogóle powstać w warunkach, w jakich partie działały. Nie mogło być list, legitymacji partyjnych, formalnego członkostwa. Składki wpłacali różni ludzie, czasem tacy, co chwilowo zapałali sympatią do tego ruchu, prasa zaś rozchodziła się bardzo szeroko. Członek partii w tych czasach to agitator, działacz konspiracyjny, wywierający wpływ na duże grupy ludzi i kierujący nieraz nimi. Oprócz nich pozostawała jeszcze cała masa ludzi, którzy byli związani z ruchem w sposób mniej lub więcej ścisły, współpracowali z socjalistami, udzielali im schronienia, przekazywali literaturę, lub po prostu sympatyzowali z socjalizmem i głosili w swoim otoczeniu jego idee. Wyrazem wpływu socjalizmu na proletariat nie był procent członków partii wśród robotników, gdybyśmy go nawet mogli znać, ale stopień i charakter masowego ruchu robotniczego, przejmowanie terminologii, haseł i metod socjalistycznych przez robotników nie należących do partii i żywiołowo występujących. Nowe formy walki klasowej, dojrzewanie świadomości proletariackiej i rozmiary ruchu robotniczego będą najbardziej widocznymi dowodami roli idei socjalistycznych i działalności partii rewolucyjnych i to właśnie pokrótce spróbujemy prześledzić.

4. Masowy ruch robotniczy i dojrzewanie świadomości klasowej

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. najbardziej powszechną formą wystąpień były płaczliwe skargi i prośby o pomoc kierowane do fabrykantów i administracji państwowej, później także do inspekcji fabrycznej. Z czasem zaczęły pojawiać się coraz częś-

ciej listy anonimowe, coraz śmielsze w tonie i surowo krytykujące stosunki fabryczne. Lektura takich autentycznych listów, nieporadnie pisanych przez samych robotników bez pomocy pisarzy, zbliża nas bardzo do tamtych czasów i tamtego środowiska⁵⁸. Charakterystyczne były listy z konkretnymi (i czasem realizowanymi) pogrózkami, z powoływaniem się na międzynarodowy ruch robotniczy i prawa rządzące rozwojem społecznym. Sygnowane były w imieniu grupy robotników i widać na nich wyraźne wpływy literatury marksistowskiej. Tak np. jeden z listów został podpisany: „Towarzystwo robotników fabrycznych w Częstochowie” — „Socjalizm tak głęboko zakorzenił się w klasie robotniczej, że wypenić go będzie trudno i prędzej lub później będziecie ofiarą tego robotnika, którego teraz doprowadzacie do tego, żeby on powstał przeciw wam, ponieważ sprzedajecie jego zdrowie i pieniądze, a wy, panowie inspektorzy, wiedząc o tym milczycie, bowiem łapówki milsze są wam niż sprawiedliwość, ale zapamiętajcie, że nie tak łatwo przyjdzie oddawać, jak łatwo było eksploatować i brać łapówki”⁵⁹.

Charakterystyczną formą oporu, a raczej zemsty za złe traktowanie, były wypadki psucia surowca lub rozrzućnego wykorzystywania materiałów i surowców fabrycznych, np. przędzy. We wczesnym okresie częste były skryte napady na urzędników i dyrektorów, inżynierów i majstrów, w oczach robotników winnych wyzysku. Dopiero pod koniec XIX w. pod wpływem akcji uświadamiającej socjalistów, zamiast bić majstrów lub znieawidzonych za złe traktowanie załogi inżynierów, robotnicy wywozili ich na taczkach. Było to również traktowane jako akt przemocy, ale posiadało teraz znaczenie nie aktu bandyckiego, dokonanego w ciemności, poza terenem fabryki, przez jednego lub dwu robotników, ale aktu symbolicznego, dokonywa-

nego zbiorowo na oczach całej załogi, przy czym nie kończyło się obrażeniami cielesnymi.

Pierwsze strajki były żywiołowe i krótkotrwałe, nie obejmowały na ogół całej załogi. Były rozpaczliwymi aktami buntu wobec podejmowania przez fabrykantów prób pogorszenia warunków, a więc miały charakter wystąpień defensywnych. Walka strajkowa przybrała na sile od około 1895 r. Coraz częściej wybuchały strajki ofensywne, w których wysuwano żądania poprawy istniejących warunków, a na przełomie XIX i XX w. także żądania polityczne. Na Górnym Śląsku wybuchały strajki związane z wyborami i ordynacją wyborczą. Robotnicy strajkujący zaczęli wykazywać solidarność, dbałość o porządek i godne zachowanie się, SDKP i PPS nawoływały, by robotnicy nie dawali pretekstu do krwawej rozprawy z nimi. Kolejne strajki wykazywały coraz większą wytrwałość robotników oraz umiejętność formułowania i przekazywania żądań. Rzadko kiedy udawało się administracji fabrycznej nakłonić do wyłonienia delegacji spośród robotników, ponieważ doświadczenie nauczyło, że delegaci byli potem w najlepszym wypadku usuwani z pracy. Robotnicy sami pilnowali siebie wzajemnie, nawet jeśli strajk nie był kierowany, nie dopuszczali do wszczynania jakichkolwiek awantur i zabraniali strajkującym wstępować do szynków. Przykładem takiego dojrzałego, choć całkowicie żywiołowego i nie kierowanego ruchu były dwa kolejne strajki w Zawierciu w 1894 r.

Najwyższym chyba osiągnięciem walki strajkowej były strajki solidarnościowe. Solidarność robotników rozwijała się powoli i z załamaniem, dopiero wzrost propagandy socjalistycznej przyniósł tu wyraźny przełom. Wpajano przekonanie wspólnoty interesów i braterstwa wszystkich robotników. Początkowo przedsiębiorcy nie mieli kłopotów z zastąpieniem strajkujących

robotników łamistrajkami. Robotnicy bronili się przeciwko nim groźbami, dochodziło nawet do bójek, jak np. w 1898 r. w Jeziornie, kiedy sprowadzono łamistrajków z Łodzi. Później zaczęto stosować metody perswazji i strajki okupacyjne, zwane niekiedy „polskimi strajkami”. W razie strajku jednego oddziału zaczęły przyłączać się pozostałe oddziały fabryki, a w 1899 r. w kopalni „Czeladź” wybuchł strajk dla poparcia strajkujących górników kopalni „Saturn”. Kulminacją były strajki 1905 r., które wybuchały na znak solidarności z ludem rosyjskim i protestu przeciw gwałtom na nim wywieranym.

Nowymi formami ruchu robotniczego, wykształconymi bezpośrednio pod wpływem ruchu socjalistycznego, były manifestacje polityczne, a zwłaszcza manifestacje 1-majowe, które od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. stały się powszechne w całym Królestwie. Urządzano demonstracyjne pogrzeby robotników, którzy padli ofiarą starć z policją i wojskiem. W pogrzebie ofiar poległych podczas manifestacji, jaka miała miejsce w Zagłębiu Dąbrowskim 2 czerwca 1905 r., wzięło udział około 70 tys. osób. W następnych latach w różnych miejscowościach kraju obchodzono rocznice tych wydarzeń. Coraz częściej w miastach i osiedlach robotniczych, na domach i kominach fabrycznych wywieszano sztandary czerwone i biało-czerwone, pojawiały się ulotki i odezwy. Na początku XX w. z Warszawy, Łodzi, Sosnowca i osad w Zagłębiu Dąbrowskim w niedziele i święta robotnicy udawali się do pobliskich lasów na majówki i zebrania, na które przybywali działacze socjalistyczni. Wygłaszali przemówienia, niejednokrotnie robotnicy przysłuchiwali się polemikom między działaczami PPS i SDKPiL i zaczęli czynnie brać w nich udział.

Historię walki klasowej polskiego proletariatu można

podzielić na trzy etapy: etap pierwszy, to omówione już w pierwszym rozdziale bunt i strajki o silnych cechach rozruchów czeladzi rzemieślniczej. Etap ten zamknięty był w Królestwie luddystycznym napadem na fabrykę Scheiblera w 1861 r. Drugi etap — to okres nagłych, żywiołowych i nieorganizowanych walk, głównie defensywnych, wywoływanych skrajnymi sytuacjami, mało skryształizowanych w swych hasłach i metodach działania. Przeważały wówczas strajki części załogi, nikłe były wyniki tych wystąpień. Etap ten zapoczątkowały strajki 1871 i 1872 r. w Królestwie: strajki w Zgierzu, u Lilpopa i Frageta w Warszawie, u Scheiblera w Łodzi. Na Górnym Śląsku przejściem do drugiego etapu była fala strajkowa lat 1871 - 1873, a przede wszystkim strajki w kopalni „Król” w Chorzowie i hutników w Królewskiej Hucie (wprowadzono tam stan oblężenia), górników w Miłowicach i Katowicach, i pierwszy strajk okupacyjny w kopalni „Szarlej” pod Bytomiem. Na Dolnym Śląsku był to strajk 4 tys. górników w Zagłębiu Wałbrzyskim, w Wielkopolsce — strajk w fabryce Cegielskiego w Poznaniu w 1872 r., w okręgu białostockim — strajk tkaczy w 1870 r. Zamknięciem tego etapu w Królestwie był „bunt łódzki” w 1892 r., w czasie którego policji udało się wykorzystać środowisko kryminalistów z Bałut i doprowadzić do ekscesów antysemitycznych oraz grabieży i napadów w mieście. W późniejszym okresie robotnicy wielokrotnie wspominali wydarzenia łódzkie, analizowali je i wyciągali z nich nauki. Na Górnym Śląsku przełomem były strajki górników w 1889 r., wybuchające pod silnym wpływem fali strajków, jaka przeszła przez całe Niemcy. Strajki te były w rezultacie zwycięskie, ponieważ zaczęła się w następstwie seria zmian na lepsze w położeniu robotników śląskich. W Galicji przełom nastąpił

w 1901-1902 r., kiedy to miały miejsce najpierw rozruchy głodowe we Lwowie, zakończone krwawym starciem z policją, potem zaś strajk robotników budowlanych. Na dojrzewanie ruchu robotniczego w Galicji wpłynęła sytuacja strajkowa w Austrii i Czechach.

W trzecim etapie, mimo liczebnej przewagi strajków żywiołowych i niezorganizowanych, widzimy już wysoki stopień dojrzałości klasowej i wyrobienia politycznego robotników. Jest to etap pojawienia się pierwszych strajków kierowanych i solidarnościowych, pierwszych żądań politycznych i upowszechnienia politycznych manifestacji niestrajkowych. Etap ten, trwający do końca omawianego okresu, tj. do I wojny światowej, był w sposób oczywisty rezultatem działalności rewolucyjnych partii politycznych i rozpowszechnienia idei socjalistycznych. Najważniejszymi jego wydarzeniami były: wielki, żywiołowy, ale wykazujący dużą dojrzałość robotników, strajk 4,5 tys. tkaczy w fabryce akcyjnej w Zawierciu, strajki w Zagłębiu Dąbrowskim w 1896 r., wielka demonstracja majowa w 1897 r. i masakra robotników huty „Bankowej”, strajki w Łodzi, Warszawie, Zagłębiu Staropolskim i Dąbrowskim na przełomie XIX i XX w. Na Górnym Śląsku ważnymi wydarzeniami były demonstracje 1-majowe w Zabrze, Królewskiej Hucie i Dębnie, strajki 1902-1903 r. w kopalniach „Hohenzollern” i „Florentyna”, w 1905 r. w Zabrze. Największy w historii Śląska Cieszyńskiego strajk w 1900 r. przyniósł wielki sukces robotnikom, spowodował bowiem wprowadzenie dziewięciogodzinnego dnia pracy. W czasie strajków 1904 r. w Krakowie, Lwowie, Tarnopolu i borysławskim zagłębiu naftowym wysunięte zostały hasła wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i samorządu robotniczego. W 1912 r. odbyły się w Królestwie wiel-

kie strajki i manifestacje solidarnościowe po strzałach nad Leną, a w 1913 r. na wiosnę strajkowało 77 tys. robotników Górnego Śląska.

Przed największą próbą polski ruch robotniczy stanął w 1905 r. Masowe strajki solidarnościowe, demonstracje i protesty miały miejsce we wszystkich dzielnicach polskich, tak też zresztą reagowała prawie cała Europa. Natomiast w Królestwie wybuchła rewolucja. Już 26 stycznia zastrajkowali robotnicy Warszawy, 27 stycznia wybuchł strajk powszechny okręgu warszawskiego, 28 stycznia do walki ruszyła Łódź, 31 stycznia Zagłębie Dąbrowskie. Zastrajkowali uczniowie i studenci, rozpoczęły się zaburzenia na wsi. Walka strajkowa 1905 - 1907 r. przewyższyła nawet analogiczne wydarzenia w Rosji, jeśli wziąć pod uwagę częstotliwość strajków, liczbę uczestników i liczbę strajkujących zakładów w stosunku do ogólnej liczby fabryk i robotników⁶⁰.

Robotnicy fabryk (podległych inspekcji fabrycznej)
strajkujący w latach 1905 - 1907
(w ‰ w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych
w tych fabrykach)

	1905	1906	1907
W Rosji Europejskiej	60,0	37,9	32,1
W Królestwie Polskim	93,2	77,1	47,9

Przeciętnie każdy robotnik w Królestwie w 1905 r. 4 razy przerywał pracę. Wśród ogółu strajkujących w Cesarstwie, robotnicy polscy stanowili w 1905 r. — 34‰, w 1906 r. — 46‰ i w 1907 r. — 14‰. Szczególną wymowę posiada fakt, że zdecydowaną większość wystąpień stanowiły strajki polityczne. Wzięło w nich udział ponad 86‰ strajkujących.

Ale rewolucja 1905 r. to przecież nie tylko strajki:

22 - 23 czerwca 1905 r. robotnicy łódzcy walczyli na barykadach, a były to pierwsze zbrojne wystąpienia w Cesarstwie. W październiku i listopadzie 1905 r., kiedy wrzenie rewolucyjne osiągnęło najwyższe stadium, na terenie Królestwa toczyła się walka partyzancka. Miały miejsce pierwsze próby tworzenia własnych robotniczych organów władzy, tworzone rady delegatów robotniczych, przez pewien czas istniała czerwona Republika Zagłębiowska. Nie były to już rozpaczliwe próby doprowadzonych do ostateczności, niezorganizowanych robotników, ale świadoma walka klasowa. Społeczeństwo Królestwa Polskiego nie dało się spacyfikować ani ustępstwami, jakie car wprowadził swym manifestem (dopuszczenie języka polskiego do szkół, zgoda na zakładanie polskich towarzystw kulturalno-oświatowych), ani terrorem po wprowadzeniu przez gubernatora Skąłona na okres czterech lat stanu wojennego, zastąpionego w 1909 r. tzw. ochroną nadzwyczajną. W sierpniu 1906 r. miał miejsce zamach na Skąłona, wprowadzicie nieudany, ale będący ostrzeżeniem, które zmusiło do zaprzestania praktyki rozstrzeliwania ludzi bez sądu. Ludność śpiewała wówczas „Warszawiankę”:

„Choć nas gnębią Majery, Skąłony,
I za rzezią wyprawiają rzeź,
Ludu — sztandar swój rozwiń czerwony,
Ludu sztandar do góry swój wznies!”

Robotnicy zdobywali sami doświadczenie w toku walk, ale nie byłoby to wystarczające dla uczynienia takich postępów w ciągu kilku lat, jakie dzieliły prymitywne jeszcze wystąpienia na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. od rewolucji 1905 r., gdyby nie powstanie marksistowskich partii robotniczych, rozwój propagandy i agitacji socjalistycznej, rozpowszechnia-

nie wiadomości o ruchu robotniczym na całym świecie, o jego formach i sukcesach. Udane demonstracje wzbudzały entuzjazm, wprowadzenie w błąd policji — uciechę tłumu, zaś hasła „Precz z caratem!” były do przyjęcia przez wszystkich, i tych co chcieli obalić kapitalizm, i tych co chcieli wyzwolenia narodowego. Wydaje się, że rozmiary ruchu robotniczego w Królestwie Polskim w stosunku do stopnia rozwoju przemysłu i proletaryzacji ludności były znacznie większe, niż na zachodzie Europy. Przyczyną silnego wrzenia rewolucyjnego w kraju stosunkowo zacofanym gospodarczo dają się wytłumaczyć tylko jednym czynnikiem: spleceniem się walki klasowej z walką narodowyzwolenczą, idei patriotycznych i socjalistycznych. Jeśli nawet w myśli teoretycznej socjalizmu polskiego nie zawsze dostrzegano tę jedność, to w praktyce masy robotnicze łączyły hasła „Niech żyje socjalizm” i „Niech żyje Polska”.

Osiągnięciem ruchu socjalistycznego było zaszczepienie zasad i idei ruchu związkowego. Pierwsze organizacje profesjonalne, lokalne i nieduże, pojawiły się w Galicji, Wielkopolsce i potem na Śląsku. W latach dziewięćdziesiątych z obawy przed rozszerzaniem się socjalizmu zaczęto także organizować związki zawodowe ugodowe, jak np. założony w 1889 r. Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskiej Robotników Górnośląskich, który w 10 lat później liczył 10 tys. członków. Pierwszy klasowy związek zawodowy został założony w 1893 r. w Zabrze wśród górników. Na początku XX w. klasowe związki zawodowe na Górnym Śląsku liczyły około 3 tys. członków. W 1908 r. na terenie Niemiec powstało Zjednoczenie Zawodowe Polskie z trzema oddziałami terytorialnymi a zarazem zawodowymi, a mianowicie górniczym w Bochum, hutniczym w Królewskiej Hucie i rzemieślniczo-robot-

niczym w Poznaniu. W chwili zawiązania uczestniczyło w należących do niego związkach 48 tys. członków, a w 1913 r. liczba ta osiągnęła 75 tys. W Galicji chrześcijańskie związki zawodowe w 1913 r. liczyły ok. 4 tys. członków, natomiast związki znajdujące się pod wpływami socjalistycznymi były tu znacznie silniejsze i liczyły około 13 tys. członków.

Zalążkiem związków zawodowych w Królestwie były kasy oporu zakładane przez Wielki Proletariat i Związek Robotników Polskich, krótkotrwałe na skutek represji policyjnych. Dominacja problemów politycznych i szczególnie brak swobód obywatelskich nie sprzyjały rozwijaniu żywszej działalności na tym polu, nie mogło być mowy o działalności legalnej, która była warunkiem powodzenia związków zawodowych. Dopiero w 1906 r. ogłoszono przepisy tymczasowe w sprawie zakładania związków zawodowych mających na celu arbitraż i wzajemną pomoc, z podkreśleniem jednakże zakazu strajków. Ruch robotniczy był już dostatecznie przygotowany na przyjęcie organizacji zawodowych. Świadczy o tym liczba członków w pierwszym roku działalności organizacji: w 1907 r. tzw. bezpartyjne związki zawodowe znajdujące się pod wpływami PPS liczyły około 40 tys. członków, związki pozostające pod bezpośrednim wpływem SDKPiL — 30 tys., związki Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego — 33 tys. i Chrześcijański Ruch Robotniczy — 22 tys. W następnych latach ruch zawodowy dotknęły znów represje i nastąpił spadek liczby członków. Ponowne ożywienie działalności przypadło na miesiące poprzedzające wybuch wojny.

ZIEMIE POLSKIE POD ZABORAMI — PRÓBA PORÓWNAŃ

Rozbiory Polski, a przede wszystkim podział dokonany na Kongresie Wiedeńskim oraz zasady protekcjonizmu gospodarczego, w mniejszym lub większym stopniu wprowadzone przez wszystkie państwa zaborcze, udamremniły kształtowanie się jedności gospodarczej ziem polskich. W procesie dezintegracji niemałą rolę odegrały represje polityczne w następstwie ruchów narodowowyzwoleńczych i germanizacyjna polityka Prus. Poszczególne dzielnice Polski zostały wciągnięte w organizmy gospodarcze państw zaborczych, do których musiały się dostosować. W odniesieniu do każdej z nich dało to odmienne rezultaty.

Wielkie Księstwo Poznańskie traktowane jako teren rolny państwa niemieckiego, miało przodujące ekonomicznie (w stosunku do wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej) rolnictwo i przetwórstwo jego płodów w skali drobnego, ale żywotnego przemysłu wiejskiego. Słaby rozwój fabrycznej klasy robotniczej siedł tu w parze z silnym rozwarstwieniem wsi i proletaryzacją ludności. Wśród ludności sproletaryzowanej najliczniejsze były grupy robotników rolnych i rolno-przemysłowych, służba domowa i robotnicy w rzemiośle. Z punktu widzenia przeciętnej zamożności mieszkańców Wielkopolska znajdowała się niewątpliwie w najkorzystniejszej sytuacji.

Królestwo Polskie przez swój związek z Rosją uzyskało ogromną szansę rozwoju ekonomicznego. Dzięki wykorzystaniu niewyczerpanych w swej chłonności rynków wschodnich stało się ono terenem bardzo nierównomiernie, ale w sumie silnie uprzemysłowionym. Było to możliwe tylko dlatego, że Królestwo zostało włączone do gospodarki ogólnorosyjskiej jako lepiej rozwinięte, „gotowe do startu”, inaczej bowiem przemysł rosyjski mógłby stworzyć trudną do pokonania konkurencję. Przemysł polski wyprzedził rozwój przemysłu rosyjskiego. Nie licząc Górnego Śląska, Kongresówka stała się dzielnicą najlepiej uprzemysłowioną, z silnie rozwiniętym proletariatem fabrycznym.

Galicja znalazła się w sytuacji, w której brak opieki oznaczał upośledzenie, chociaż Austria nie podejmowała żadnych kroków wymierzonych celowo przeciwko gospodarce galicyjskiej. Kraj nie odnosił korzyści z rozwoju gospodarczego monarchii austriacko-węgierskiej i pozostał na uboczu, mając jednocześnie odcięte tereny polskie na północ, ku którym w sposób naturalny i od dawna ciążyła cała gospodarka małopolska. Większe zakłady przemysłowe rozrzucone były po całym dużym terytorium i nie tworzyły wyraźniejszych skupisk. Wśród ludności nie utrzymującej się z rolnictwa przeważali rzemieślnicy. Gorączka naftowa w końcu XIX w. nie przełamała struktury gospodarczej kraju, ale spowodowała uzależnienie od kapitału obcego prawie nie inwestującego w Galicji. Przy wydobywaniu zatrudnieni byli chłopcy, głównie ukraińscy, którzy traktowali swoją pracę jako dorywczą i wracali szybko na wieś.

Różnice między poszczególnymi zaborami, jakie z biegiem czasu stawały się coraz wyraźniejsze, dotyczyły nie tylko społeczno-ekonomicznej struktury lub warunków politycznych, ale zaczęły się — bodaj czy

nie najbardziej — wyrażać w obyczajowo-kulturalnej sferze, dość zresztą powierzchownej. Do dzisiejszego dnia widoczne są wyraźnie granice z lat 1815-1914. Mieszkaniec Czeladzi zżyma się, gdy go nazywać Ślązakiem, lub gdy Zagłębie Dąbrowskie nazywać Śląskiem, chłopcy z właściwego Śląska przezywają swoich kolegów zza miedzy „Górolami”, a dawna rzeczka graniczna Brynica była już świadkiem toczonych przy pomocy kamieni i przewisk batalii między małymi Ślązakami i małymi Dąbrowianinami, żeby nie wspominać już o ujawnianiu różnic regionalnych na boiskach sportowych. Chłopi znad Sanu, starsi wiekiem, mówią jadąc do Biłgoraja lub Janowa: „Jadę do Polski”. Polską była Kongresówka, jej mieszkańców nazywano też Królewiakami, wyszydając ich przywary i zwyczaje. Z kolei Królewiacy pogardzali mieszkańcami zaboru austriackiego, szczególnie kpiąc z „galicyzmów” w ich mowie. Obopólna niechęć i nieufność cechowały wzajemne stosunki między mieszkańcami Kongresówki i Poznaniakami, tzn. mieszkańcami Wielkopolski. Oczywiście, antagonizmy te były czysto powierzchowne i mało poważne, utarczki słowne kryły raczej zaciekawienie niż rzeczywistą niechęć, świadczyły jednak o różnicach między dzielnicami i wywierały pewien wpływ na mentalność ludności. Zdarzało się, że robotnicy „zza kordonu” byli niechętnie traktowani przez robotników miejscowych lub izolowani towarzysko, co podtrzymywało partykularyzm i rozbieżność grup robotniczych, trwające mniej więcej do ostatniego dziesięciolecia XIX w. W chwilach rzeczywistego zagrożenia, w momencie walki, wzajemne niechęci dzielnicowe rozwiewały się i wszyscy Polacy stawali się przedstawicielami jednego narodu w walce z zaborcą. Szczególnie widoczne to było w czasie powstania styczniowego. Warto też dodać, że

na początku XX w. właśnie wśród proletariatu fabrycznego, wraz z ugruntowywaniem się idei braterstwa klasowego, najwcześniej zaczęto przewycięzać wzajemną obcość Poznaniaków, Galicjan i Królewianów.

Kontakty ekonomiczne pomiędzy poszczególnymi ziemiami dokonywały się w trojaki sposób: przez wymianę handlową, przez powiązania kapitałowe wielkich przedsiębiorstw akcyjnych w dobie monopolizacji i przez migracje zarobkowe. Na granicy śląsko-dąbrowskiej ruch ludności był obustronny i zarówno na Śląsku spotykamy robotników z Królestwa, jak i w Zagłębiu Dąbrowskim robotników ze Śląska. Królewianie najczęściej szukali zarobku w zaborze pruskim. Galicjanie natomiast wędrowali i do zaboru pruskiego, i do Kongresówki. Państwo niemieckie starało się usilnie przeszkodzić integracji Polaków miejscowych i imigrantów, z tego też powodu uciekano się do dyskryminacji i izolacji przybyszów.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym danym, które w sposób lapidarny charakteryzują poszczególne zabory. Przede wszystkim zobaczymy, jakie to były terytoria pod względem wielkości i zagęszczenia.

Terytorium, ludność i gęstość zaludnienia ziem polskich pod zaborem 1816 - 1910

Obszar	Terytorium w tys. km ²	Ludność w tys.		Wzrost ludności w %/o	Gęstość zaludnienia, ilość osób na 1 km ²	
		1816 r.	1910 r.		1816 r.	1910 r.
Królestwo Polskie	123	2717	12129	449	22	101
Litwa i Białoruś	304	5087	12517	245	16	42
Galicja	78	3717	8026	218	47	102
Śląsk Cieszyński	2	-	435	-	-	196
W. Ks. Poznańskie	29	820	2100	262	28	72
Prusy Królewskie	26	571	1704	286	22	67
Rejencja opolska	13	525	2208	442	40	167

Największy wzrost ludności nastąpił na Górnym Śląsku i w Królestwie Polskim, przy czym był on rezultatem nie tyle przyrostu naturalnego, co imigracji, nadwyżki przychodźstwa nad wychodźstwem, która na obu tych terenach była dość silna. Przyrost naturalny w Królestwie był przeciętnie niższy od przyrostu naturalnego w Wielkopolsce czy Prusach Królewskich, co wynikało prawdopodobnie z niższej stopy życiowej i gorszych warunków ludności Kongresówki. Badanie wzrostu ludności w poszczególnych dziesięcioleciach wykazało, że wzrost ten był najsilniejszy zarówno na Śląsku, jak i w Królestwie Polskim, między 1816 a 1830 r. (40%), następnie między 1860 a 1870 r. (24% w Królestwie i 20% w rej. opolskiej) i wreszcie w latach 1890 - 1910 (po 20% w każdym dziesięcioleciu w Królestwie i 17% oraz 16% w rej. opolskiej). Te ostatnie lata są chyba najbardziej charakterystyczne, ponieważ punkt wyjścia dla owych 16 - 20% przyrostu był już bardzo wysoki.

Ludność polska stanowiła zdecydowaną większość na terenie Kongresówki, Galicji zachodniej, Wielkopolski i w niektórych rejonach guberni litewskich, przede wszystkim w okręgu białostockim. W południowo-wschodnich powiatach Śląska stanowiła ona większość, ale już nie tak bezwzględną, podobnie jak na terenie miast Galicji wschodniej lub na Pomorzu Gdańskim. Struktura językowa pokrywała się w znacznym stopniu ze strukturą wyznaniową, bowiem wśród narodowości polskiej protestantyzm był bardzo słabo reprezentowany, podobnie jak i inne wyznania. Natomiast wśród Niemców było sporo katolików, struktura wyznaniowa w niektórych wypadkach informuje więc nas tylko jednostronnie.

Na terenie Galicji ludność polska stykała się z wielką „mniejszością” narodową — Ukraińcami wyznania

Struktura językowa i wyznaniowa ziem polskich
w latach 1910 - 1913 (w % ogółu ludności)

Wyznanie	Rejencja opolska	Królestwo Polskie	Litwa i Białoruś	Galicja	Śląsk Cieszy.	W. Ks. Pozn.	Prusy Król.	Prusy Książęce
Rz. kat.	90,6	76,0	31,0	46,5	75,7	67,7	51,8	14,0
Gr. kat.	—	—	—	42,1	—	—	—	—
Prawosławne	—	3,7	52,9	—	—	—	—	—
Protestanckie	8,5	5,3	1,3	0,5	21,5	30,8	46,3	84,3
Mojżeszowe	0,8	15,0	14,1	10,9	2,5	1,3	0,8	0,6
Inne	0,1	—	0,7	—	0,3	0,2	1,1	1,1
	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Język ojczysty								
Polski	57,0	71,8	5,6	58,6	54,9	60,9	34,3	12,8
Niemiecki	40,0	4,3	0,3	1,1	18,0	38,4	64,4	81,4
Ukraiński	—	3,6	3,6	40,2	—	—	—	—
Białoruski	—	0,3	54,1	—	—	—	—	—
Rosyjski	—	2,9	5,9	—	—	—	—	—
Litewski	—	3,2	12,9	—	—	—	—	4,2
Żydowski	nie uwzględniono	13,4	14,0	n i e	u w z g l ę d n i o n y			
Czeski	2,6	—	—	0,1	27,1	—	—	—
Inne	0,4	0,5	3,6	—	—	0,7	1,3	1,6
	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

greckokatolickiego, na Śląsku Cieszyńskim z Czechami i Niemcami, na Górnym Śląsku i Wielkopolsce — z Niemcami. Były to tereny najsilniejszego ścierania się poszczególnych narodowości, reprezentowanych przez duże grupy ludzi i dominujących wobec wszelkich pozostałych grup. Takie kontakty powodowały wzajemne przenikanie się kultur i tworzenie specyfiki dzielnicowej. Ludność żydowska stanowiła duży odsetek wśród mniejszości narodowych, której odrębność wynikała głównie ze względów wyznaniowych. Statystyki austriackie i pruskie nie uwzględniały języka żydowskiego, którego wykorzystanie było zresztą zni-

kome, a w statystyce rosyjskiej język ten wpisywano automatycznie na podstawie wyznania mojżeszowego. Biorąc pod uwagę wyznanie, Żydzi stanowili największą grupę w Królestwie, następnie na Litwie i Białorusi oraz w Galicji, na pozostałych obszarach stanowili znikomy odsetek. Wydaje się na podstawie dotychczasowej wiedzy, że brak było procesów asymilacyjnych, na co składał się tradycjonalizm Żydów i dogmaty wyznaniowe, ale nie było też poważniejszych zatargów z Polakami. Dopiero, kiedy władze carskie już pod koniec XIX w. zaczęły podsycać nienawiści między ludnością polską a żydowską, daje się zauważyć wzrost antysemityzmu, ale jednocześnie wśród robotników pojawia się idea solidarności i braterstwa ludów, ścierająca się z tendencjami antyżydowskimi i partykularnymi w ogóle.

Z punktu widzenia poziomu życia mieszkańców, wyrażanego wskaźnikami śmiertelności (liczbą zgonów na 1000 mieszkańców i przede wszystkim śmiertelnością wśród niemowląt), najlepsza sytuacja panowała na rolniczych terenach zaboru niemieckiego. W Wielkim Księstwie Poznańskim liczba zgonów zaczęła spadać systematycznie od około 1860 r. od 33‰ do 20‰ w 1910 r. W innych dzielnicach spadek zaczął się od około 1870 r., przy czym tylko w Królestwie i na Śląsku był on nieprzerwany, natomiast w Galicji odbywał się w sposób nierównomierny. Spadek wskaźników śmiertelności był szybszy na Śląsku niż w Królestwie; o ile na początku (lata sześćdziesiąte) poziom śmiertelności był tu wyższy, o tyle w 1910 r. Śląsk miał wskaźniki korzystniejsze od Królestwa. W Galicji wskaźnik śmiertelności był i pozostał najwyższy, wynosił bowiem 37‰ w latach 1870 - 1880 i 25‰ w 1910 r. Królestwo, Galicja i Śląsk odbiegały wyraźnie od osiągnięć krajów zachodnioeuropejskich, np. w tych

pierwszych krajach zgony dzieci do 5 lat stanowiły jeszcze połowę wszystkich zgonów, natomiast we Francji tylko $\frac{1}{4}$.

Duże dysproporcje między poszczególnymi ziemiami polskimi, jak również zacofanie części tych ziem, obserwujemy w dziedzinie oświaty, przy czym z punktu widzenia historii klasy robotniczej interesująca jest przede wszystkim oświata elementarna. W latach siedemdziesiątych XIX w. w ramach osławionego „kulturkampfu” państwo niemieckie zlikwidowało analfabetyzm, przynajmniej wśród stałych mieszkańców ziem własnych i wcielonych. Ponadto „walka o dusze” robotników polskich, toczona między władzami niemieckimi i polskimi kołami patriotycznymi sprzyjała rozwojowi oświaty, towarzystw kulturalnych i artystycznych oraz czytelnictwa wśród klasy robotniczej. Natomiast Rosja carska uciekała się raczej do utwierdzania ciemnoty i obskurantyzmu, jako najlepszych podpór systemu policyjnego. W Galicji skuteczną przeszkodą rozwoju oświaty było skrajne ubóstwo ludności chłopskiej. Mimo większej stopy urodzeń w Królestwie i Rosji, niż na Śląsku i w Poznańskim, do szkoły początkowej uczęszczało na 1000 osób: w Królestwie — 26, w Rosji — 46, w Galicji — 147, w Poznańskim — 194, na Śląsku — 201. Tylko nieliczne kraje Europy, jak np. Włochy lub kraje półwyspu Bałkańskiego, miały podobnie wysokie wskaźniki analfabetyzmu.

Przeprowadzane próbne badania przeciętnej konsumpcji wykazywały najniższy jej poziom w Galicji, następnie Królestwie Polskim. W porównaniu z różnymi krajami europejskimi, a także Wielkopolską i Pomorzem, szczególnie rażąco różnice występowały w spożyciu białka i tłuszczu zwierzęcego (mięso, mle-

ko, nabiał). Wśród pokarmów zbożowych przeważała konsumpcja żyta i jego przetworów, natomiast mało spożywano pszenicy. Najbardziej rozpowszechnionym pokarmem były ziemniaki, przygotowywane na setki sposobów. Natomiast sondaże te nie wykazywały wysokiego przeciętnego spożycia alkoholu. Czynnikiem negatywnym było natomiast to, że pijaństwo szerzyło się najczęściej w ośrodkach robotniczych, a wódka nie była tam dodatkiem do jedzenia, jak w czasie świąt na stołach chłopskich, lecz na ogół zastępowała jedzenie. Klasyfikując z grubsza poszczególne dzielnice, z nieuniknionym zacieraniem różnic klasowych w poziomie konsumpcji, można stwierdzić, że ludność Galicji, Kongresówki oraz znaczna część ludności Górnego Śląska była ludnością ubogą; ludność Śląska w ogóle, Pomorza, Wielkopolski, tak jak i niektórych innych krajów europejskich, np. Czech lub Węgier, a nawet Austrii, była ludnością średnio zamożną; natomiast ludność Śląska Cieszyńskiego zbliżała się do wysokiego poziomu zamożności ludności francuskiej, brytyjskiej, skandynawskiej, północnoeuropejskiej itp.

W drugiej połowie XIX w. nastąpiło wyraźne różnicowanie zaborów pod względem rozwoju rolnictwa⁶¹. Początkowo o wysokości zbiorów decydowały warunki naturalne, przez co zbiory te były mniej więcej wyrównane na całym obszarze ziem polskich. Postęp agrotechniczny w zaborze pruskim zaczął się stosunkowo wcześniej i w rezultacie pod koniec XIX w. Wielkopolska zdystansowała Galicję i Królestwo pod względem osiąganych plonów z hektara. Dopiero przed samą wojną światową Królestwo zaczęło wyprzedzać trochę Galicję, gdyż do tej pory było terenem najniżej rozwiniętego rolnictwa. Wydaje się, że nieco większe zbiory galicyjskie były wynikiem dużego nakładu sił

ludzkich w uprawę ziemi, w związku z olbrzymim przeludnieniem Galicji. W sumie jednak najistotniejsze są różnice pomiędzy ziemiami zaboru pruskiego i resztą ziem polskich: Wielkopolska, Pomorze i nawet Śląsk Górny osiągały zbiory prawie dwukrotnie wyższe. Tłumaczy to dostatecznie, dlaczego poziom życia ludności wydaje się być najwyższy właśnie w zaborze pruskim, mimo uprzemysłowienia Kongresówki. Wysokość plonów jest bardzo symptomatyczna dla określenia stopnia zamożności jakiegoś kraju, wielkości jego dochodu narodowego. W Galicji były niskie plony i brak było przemysłu, w Królestwie był przemysł, ale widać nie stał się on dostatecznym bodźcem dla rozwoju całej gospodarki kraju. W Wielkopolsce brak było wielkiego przemysłu, ale Wielkopolska była tylko częścią rozwijającego się szybko państwa, jego rolniczym regionem. Jeżeli pominąć na razie kwestię ucisku narodowego, musiało to wpłynąć korzystnie na gospodarkę rolną Poznańskiego.

W Królestwie Polskim na początku XIX w. w przemyśle fabrycznym i drobnej wytwórczości, ale bez rzemiosła, służby domowej, handlu, transportu itp., pracowało około 300 tys. robotników. W Galicji w całym przemyśle i rzemiośle pracowało wówczas 238 tys. ludzi, w Wielkim Księstwie Poznańskim, tak samo w przemyśle i rzemiośle, 222 tys., na Górnym Śląsku 360 tys. (lub 462 tys. według niektórych autorów). Danych tych nie można porównywać bez daleko idących poprawek: albo należy doszacować do danych dla Królestwa wszystkich zatrudnionych w rzemiośle i chałupnictwie, albo odjąć rzemieślników od danych dla Galicji, Śląska i Wielkopolski. Jest to znacznie trudniejsze niż się pozornie wydaje. Najprościej jest przyjąć jakąś formalną granicę, która by teoretycznie oddzielała rzemiosło od przemysłu, np. wiel-

kość zatrudnienia. Jeśli jednak jako kryterium przyjąć niedużą wielkość zatrudnienia, wtedy otrzymane wyniki będą nam w dalszym ciągu zacierają faktyczne różnice w stopniu rozwoju proletariatu fabrycznego. Weźmy więc pod uwagę tylko zakłady średnie i duże, a więc np. wszystkie te, które zatrudniają powyżej 50 robotników. Okaze się wówczas, że robotnicy tych zakładów liczą w Królestwie 255 tys. osób, w Galicji najwyżej 57 tys. osób, na Śląsku Cieszyńskim 71 tys. osób, w Wielkopolsce 50 tys. osób i w Prusach Królewskich 58 tys. osób. Na Górnym Śląsku trudno jest obliczyć z braku odpowiednich danych, ale jeśli zważyć, że sami górnicy w kopalniach węgla kamiennego stanowili około 100 tys. osób to wydaje się, że pozostałe zakłady średnie i duże zatrudniały nie więcej niż drugie tyle, czyli razem około 200 tys. osób (byłaby to liczba maksymalna). Widzimy więc, że tylko na Górnym Śląsku i w Królestwie Polskim właściwy proletariat fabryczny stanowił większość ludzi zatrudnionych „przemysłowo”. Ludność utrzymującą się z zajęć przemysłowych szacowano w 1882 r. na 34% w Kongresówce i 35% na Górnym Śląsku, w 1895 r. odpowiednio 39% i 40%. W Niemczech zachodnich ludność przemysłowa pod koniec XIX w. stanowiła już ponad połowę ludności, natomiast w Galicji i Wielkopolsce co najwyżej $\frac{1}{4}$ ogółu mieszkańców.

Na Górnym Śląsku i w Królestwie charakterystyczny był duży stopień terytorialnej koncentracji robotników w zurbanizowanych okręgach przemysłowych. Wśród robotników takich okręgów następowało znacznie szybsze kształtowanie się świadomości proletariackiej. Częstotliwość i rozmiary strajków oraz innych demonstracji wyróżniały te okręgi. Szczególnie niebezpieczne były rozruchy w śląsko-dąbrowieckim sku-

pisku przemysłowym. Świadczy o tym nieustanna uwaga, z jaką śledzono najmniejsze wydarzenia po obu stronach granicy. Strajki w Zagłębiu Dąbrowskim stawiały w pogotowiu policję i fabrykantów śląskich i odwrotnie, przemysłowcy i władze Królestwa obawiali się wpływów Śląska na miejscową klasę robotniczą. O ile rozwój przemysłu i klasy robotniczej w poszczególnych zaborach następował nierównomiernie, a okresy największego wzrostu ilościowego w jednej dzielnicy nie pokrywały się dokładnie z okresami takiego wzrostu w pozostałych dzielnicach, o tyle obserwujemy dość dokładną synchronizację wydarzeń w ruchu robotniczym, co świadczy o wzajemnych wpływach. Szczególnie jest to widoczne w XX w. na podstawie statystyki strajków, kiedy to we wszystkich trzech zaborach w 1908 r. spadła liczba strajkujących, w 1909 r. nieco wzrosła, następnie znów spadła, by w 1912 i 1913 r. przybrać ponownie wielkie rozmiary⁶². Charakterystyczny jest fakt, że w mało uprzemysłowionej Galicji liczba strajkujących była bardzo duża, niejednokrotnie przewyższała liczbę strajkujących w Królestwie i na Śląsku, zaś na Śląsku następował równomierny wzrost ruchu strajkowego. Załamywanie się fali strajkowej w Królestwie i jej nagłe przyływy dają się wytłumaczyć szczególnie brutalnym uciskiem policyjnym i prześladowaniami, które prowadziły do gwałtownych wzrostów napięcia społecznego i jego gwałtownego tłumienia na pewien czas.

Królestwo Polskie wraz ze swoją najsilniejszą liczebnie klasą robotniczą było najbardziej upośledzone pod względem ustawodawstwa o ochronie pracy. Erę ustawodawstwa socjalnego zapoczątkowała Anglia w 1833 r., a niejako zakończyła ją w 1875 r. prawem do strajku. W Prusach pierwsze ustawy ukazały się

w 1839 r., a najważniejsze w latach 1871 - 1873. Ścisłe przepisy wykonawcze z 1891 r. były ukoronowaniem tego procesu w Prusach. We Francji pierwsze i najważniejsze ustawy ukazały się w latach 1841 - 1874, z tym że jeszcze w latach 1893 - 1894 uregulowano przepisy o bezpieczeństwie i higienie pracy, a w 1898 r. wprowadzono powszechne ubezpieczenie. W innych krajach najważniejsze przepisy prawne były wydawane kolejno: w Danii w 1873 r., w Hiszpanii w 1876 r., w Szwajcarii w 1877 r., w Szwecji w 1881 r., w Austrii w 1883 r., we Włoszech w 1886 r., w Belgii i Holandii w 1889 r. W Rosji pierwsze ustawy pojawiły się w 1882 r., rozciągnięte na Królestwo teoretycznie w 1885 r., w praktyce od 1891 r., przy czym nie regulowały one jeszcze szeregu najistotniejszych spraw, a wiele zakładów było wyłączone spod działania ustaw. Przy wyłączeniach spod działania ustawy decydowały władze administracyjne na zasadzie własnego uznania, zdarzało się nawet, że inspektorzy fabryczni protestowali przeciw poszczególnym decyzjom.

Nie idzie zresztą tylko o opóźnienie Królestwa w stosunku do innych krajów i dzielnic polskich w dziedzinie ustawodawstwa fabrycznego. Z porównania przepisów pruskich, austriackich i rosyjskich wynika, że te ostatnie były najbardziej zachowawcze, najkorzystniejsze dla fabrykantów, najgorzej sprecyzowane, dopuszczały bowiem bardzo szerokie możliwości interpretacji i wyjątków. Brak było skutecznych sankcji wobec przemysłowców, system nadzoru fabrycznego był zbiurokratyzowany, wreszcie od przełomu XIX i XX w. stał się wyraźnie widoczny policyjny charakter inspekcji fabrycznej. Dla porównania powiedzmy, że zakaz pracy w przemyśle obejmował w zaborze pruskim dzieci do 14 lat, w rosyjskim — do 12 lat; w państwie niemieckim robotnicy byli ubezpieczeni na wy-

padek choroby, starości, kalectwa i otrzymywali odszkodowania za wypadki nieszczęśliwe, natomiast w Rosji i Królestwie dopiero od 1903 r. ofiara wypadku mogła ubiegać się o odszkodowanie pod warunkiem, że wypadek nie nastąpił wskutek „własnej nieostrożności”, zaś emerytalne kasy brackie były instytucją nieobowiązującą prawnie lecz wynikiem dobrowolnej akcji robotników i właścicieli zakładów; w Prusach inspekcja fabryczna podlegała władzom przemysłowym, w Królestwie i Rosji — administracji lokalnej łączącej funkcje administracyjno-policyjno-wojskowe; związki zawodowe w Królestwie dopuszczone ustawą w 1906 r., mogły być rozwiązywane przez władze administracyjne, w innych państwach — przez sąd itd. Przykłady można by mnożyć.

Dotychczas nie podjęto naukowych prób porównania płac nominalnych lub realnych w poszczególnych zaborach, wszystkie więc wnioski na ten temat oparte są na niezwykle wrywkowym materiale. Wydaje się, że płace większości robotników zatrudnionych w przemyśle ciężkim Królestwa były o około 10% niższe od płac na Górnym Śląsku. Z kolei wiadomo, że płace nominalne Górnego Śląska były o 30% niższe od płac nominalnych w Westfalii i w Nadrenii (w poszczególnych kategoriach zajęć), zaś płace realne — niższe o około 20 - 25%. Jest prawdopodobne, że rację mieli ci obserwatorzy ówczesnego życia, którzy stwierdzali o połowę niższe zarobki w Kongresówce niż we Francji lub w Niemczech zachodnich. Natomiast wiadomo dość dobrze, że płace w Królestwie były wyższe niż w Rosji. Jeśli przyjąć rosyjskie płace oraz wydajność pracy jednego robotnika za 100, to płace w Królestwie wynosiły 137, a w Niemczech 147, zaś wydajność: w Królestwie 190, a w Niemczech tylko 162. Robotnik polski znacznie więcej pracował niż ro-

syjski a nawet niemiecki, ale otrzymywał niewiele więcej płacy od robotnika rosyjskiego i mniej płacy od robotnika niemieckiego.

W końcu XIX w. tempo wzrostu płac na Górnym Śląsku było szybsze niż w Nadrenii, a w Królestwie jeszcze szybsze niż na Śląsku, ale nie wyrównało to różnicy poziomów (być może zatarły się różnice w poziomie płac Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska). Natomiast na Górnym Śląsku lepsza była sytuacja mieszkaniowa, opieka lekarska i stopień rozwoju oświaty. Wzrost stopy życiowej proletariatu Kongresówki dokonywał się głównie poprzez płace, później dopiero nastąpiła poprawa warunków mieszkaniowych, najpóźniej i w najmniejszym stopniu — poprawa warunków zdrowotnych i sanitarnych.

Podsumowując wszystko, co dotąd zostało powiedziane: ostateczne sformułowanie się i wystąpienie na arenę społeczną polskiej klasy robotniczej nastąpiło w latach 1880 - 1890. Proces tworzenia się tej klasy był długotrwały i niejednolity, powyższe daty wskazują na końcowe fazy tego procesu. Kryteriami są tu etapy wzrostu ilościowego, struktury zatrudnienia i koncentracji, jak również przejawy dojrzewania świadomości klasowej wśród robotników i świadomości istnienia klasy wśród nie-robotników. Masowy, świadomy ruch proletariacki rozwinął się późno, ale za to jego dojrzewanie dokonywało się w przyspieszonym tempie i doprowadziło do jego szerokiego zasięgu. Najpoważniejszym czynnikiem, który prowadził do szczególnego wzrostu rewolucyjności polskich mas pracujących, było sprzężenie się ucisku klasowego z narodowym.

CZAS WOJENNEJ ZAWIERUCHY

1. Wielka wojna i okupacja

1 sierpnia 1914 r. rozpoczął się największy w dotychczasowej historii robotników okres nędzy i poniżenia. Ziemie polskie stały się areną nieustannych zmagania wojennych i przedmiotem rabunkowej eksploatacji. W pierwszej fazie wojny front wschodni charakteryzował się dużą ruchliwością i licznymi bitwami, wojska wielokrotnie szły naprzód i cofały się, podejmowano ofensywy i kontrofensywy, ataki i odwroty.

W 1914 r. Niemcy wkroczyli do południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego, zaś armia austriacka na teren Lubelszczyzny i Kielecczyzny, wycofując się jednocześnie na południowo-wschodnim odcinku pod naporem armii rosyjskiej. Rosjanie podjęli wielką ofensywę na Prusy Wschodnie; skończyła się ona klęską i Niemcy zajęli między innymi zachodnią część gub. suwalskiej. W tym samym roku na jesieni Niemcy przystąpili do ataku na Warszawę, zostali odparci przez Rosjan, którzy zaczęli nacierać na Kraków, Łódź i Piotrków. I znów rozpoczęły się od zachodu i północy ataki Niemców na Warszawę, odpierane, powracające. Zacięte walki toczyły się na linii Nida-Rawka-Bzura doprowadzając do ruiny tereny, na których rozwijało się dotychczas tkactwo bawełnia-

no-łniane i drobny, ale dość prężny przemysł metalowy. Technika i strategia w czasie I wojny sprawiły, że bezpośrednie działania wojenne omijały w zasadzie miasta (z wyjątkiem miast-twierdz). Jednak właśnie na ziemiach polskich wyjątkowo ofiarą wojny padły Kalisz, przedmieścia Łodzi, Łowicza, Tomaszowa i Rawy, a więc miast uprzemysłowionych.

Wiosna 1915 r. przyniosła wielką ofensywę wojsk austriacko-niemieckich, w wyniku której ziemie polskie znalazły się pod okupacją państw centralnych, a front ustabilizował się na linii Tarnopol-Pińsk-Dynaburg-Zatoka Ryska. Latem 1916 r. nastąpiły ponowne ruchy wojsk na skutek ofensywy rosyjskiej, jednak ziemie polskie pozostały pod okupacją austro-niemiecką aż do zakończenia wojny.

Czego nie zniszczyły armaty — to było niszczone w inny sposób, na skutek polityki władz okupacyjnych i ogólnych trudności wywołanych wojną. Rosyjskie władze wojskowe w pierwszym okresie gwarantowały bezpieczeństwo mienia i zalecały poprawne traktowanie ludności cywilnej. Jednak od czasu ofensywy pod Gorlicami (maj 1915 r.) rozpoczęło się planowe niszczenie opuszczanych ziem, na szczęście dokonujące się w tak szybkim tempie, że nie w pełni wykonane. Aby zostawić wrogowi martwą ziemię, Rosjanie ewakuowali ludność na wschód, palili wsie, niszczyli zapasy, wywozili urządzenia fabryk i ich załogi, a czego nie zdołali wywieźć — wysadzali w powietrze. Najwięcej spustoszone zostały gubernie warszawska i lubelska. Wywieziono prawie cały tabor kolejowy, zniszczono zatrudniającą 12 tys. robotników fabrykę żyrardowską, większość szybów naftowych w Galicji, zdemolowano maszyny wyciągowe w kopalniach, wodociągi, fabryczne linie kolejowe itd.

W lecie 1915 r. Królestwo Polskie zostało podzielone

na dwie okupacje: niemiecką i austriacką, między którymi granica przebiegała mniej więcej wzdłuż Pilicy i Wieprza. Podział był sztuczny, np. granica przecięła Zagłębie Dąbrowskie tak, że Dąbrowa Górnicza znalazła się po stronie austriackiej, a Sosnowiec po stronie niemieckiej. W zasadzie jednak tereny przemysłowe przypadły Niemcom, a rolnicze Austrii, co miało doniosłe znaczenie dla sytuacji ludności, ponieważ na skutek rygorystycznego strzeżenia granic ustał dowóz artykułów żywnościowych z terenów rolniczych do przemysłowych.

Pod okupacją niemiecką znalazło się $\frac{2}{3}$ ludności Królestwa Polskiego. Terytorium było zorganizowane w generalne gubernatorstwo warszawskie i tzw. etapy pod zarządem dowództwa wojsk frontowych (powiaty bialski, radzyński, konstantynowski i włodawski). Gub. suwalską włączono do okupowanej Litwy (tzw. Oberbefehlshaber-Ost). W ręku generał-gubernatora warszawskiego znajdowała się pełnia władzy cywilnej i wojskowej. Ogólne linie polityki niemieckiej w stosunku do ziem polskich ustaliły się ostatecznie w kwietniu 1915 r. i pozostały niezmiennie nawet po ogłoszeniu „Manifestu” w dn. 5 listopada o stworzeniu Królestwa Polskiego.

2. Eksploatacja gospodarcza i upadek przemysłu

Polityka okupanta była prosta: podporządkować całą gospodarkę potrzebom armii i wojny bez jakichkolwiek, w miarę możliwości, nakładów. Te dziedziny produkcji, które nie mogły być wykorzystane, musiały być wyeliminowane jako konkurujące z przemysłem niemieckim oraz ze względu na brak paliwa. Wy-

korzystanie polskiego majątku narodowego dokonywało się przede wszystkim w drodze rekwizycji.

Zarządzenia o rekwizycjach dotyczyły najpierw surowców, przede wszystkim metali i chemikaliów, a mianowicie benzyny, smarów, tłuszczów, olejów mineralnych i wszelkich przedmiotów miedzianych. Rekwizycje z lat 1914-1915 obejmowały także żywność, bawełnę, konopie, jute, skóry. Od marca 1916 r. sekwestrowi podlegały maszyny, motory, urządzenia elektryczne, kotły parowe; od 1917 r. także wszelkie inne maszyny i urządzenia, wreszcie artykuły gospodarstwa domowego, dachy, rynny, piorunochrony, klamki i nawet meble o ile były z metalu lub miały metalowe części. Niemcy bowiem znalazły się wobec kryzysu surowcowego na skutek przeciągającej się — czego nie przewidzieli — wojny i blokady gospodarczej. Za przedmioty i materiały zarekwirowane wydawano pokwitowania i płacono 10⁰% wartości według szacunku dokonanego przez same władze.

Na skutek zarekwirowania kotłów, maszyn i pasów transmisyjnych, jak również ze względu na brak węgla, działalność zawieszały jedne firmy, do minimum ograniczały inne. Zamknięto pozbawione opału szkoły, chłopci zaprzęgali się sami do pługów, ponieważ ogołociono kraj z koni i owsa. Dochodziło do takich sytuacji, że wywoływały one nie pozbawione złośliwości i dowcipu reakcje przemysłowców; oto odpowiedź na wezwanie o dostarczenie koni, jakie władze wysłały do fabryki „Fitzner i Gamper” w Dąbrowie: „...posiadaną ostatnią parę koni przedwczoraj w drodze z Sielc do Dąbrowy wymieniły nam wojska austriackie i tą parą [...] służyć możemy. Nadmieniamy jednak, że konie tak są wyniszczone, że o własnych siłach do gminy nie dojdą, o czym prosimy przekonać się u nas na miejscu”.

Już w sierpniu 1914 r. Niemcy zorganizowali w Sosnowcu urząd górniczy, który swoją działalnością objął przemysł ciężki będzińsko-częstochowski. Rozwój hutnictwa uznano za niepożądany, bo stwarzający konkurencję dla przemysłu górnośląskiego i zużywający rudę i koks, a w tych dziedzinach odczuwano szczególne braki. Z czasem jednak pod wpływem wzrastającego zapotrzebowania, zaczęto dopuszczać do częściowej odbudowy hut i zakładów metalowych. U źródeł tego leżały ponadto różne powiązania kapitałowe przedsiębiorstw Królestwa z bankami i firmami niemieckimi oraz wykorzystywanie kontaktów osobistych z przedstawicielami władz, czyli inaczej mówiąc — protekcji. Uruchamianie przemysłu metalurgicznego było niewielkie, ponieważ brak węgla, rudy, koni, drzewa, żywności dla robotników, był przeszkodą nie do pokonania. Jedynie kopalnie węgla kamiennego były odbudowywane i uruchamiane, dążono bowiem do maksymalnego zwiększenia wydobycia. Wzrost produkcji dokonywał się tu jednak drogą gospodarki rabunkowej i zwiększenia wyzysku robotników (czas pracy został przedłużony do 11 godzin).

Władze austriackie na terenach okupowanych zorganizowały generalne gubernatorstwo lubelskie, przy czym mimo powołania urzędu Komisarza Cywilnego zarządzenie takie miało charakter czysto wojskowy. Polityka gospodarcza i społeczna była nieco korzystniejsza, a zachowanie się wojsk poprawne. Ponieważ jednak c.k. armia austro-węgierska była mniej zdyscyplinowana od pruskiej i znacznie gorzej zaopatrywana, to poprawność rychło stała się czysto zewnętrzną i głodni żołnierze różnych narodowości zaczęli dopuszczać się kradzieży.

3. Bezrobocie i eksploatacja polskiej siły roboczej

Unieruchomienie przemysłu i transportu, sparaliżowanie handlu i innych dziedzin życia, uniemożliwienie emigracji z rejonów objętych wojną i zniszczeniami, zahamowanie przepływu artykułów żywnościowych z terenów rolniczych do przemysłowych spowodowało bezrobocie i głód. Nie mogła rozładować bezrobocia akcja robót publicznych, szczególnie ziemnych, przy naprawie dróg i odbudowie zniszczonych miast, zorganizowana przez lokalną administrację lub instytucje społeczne. Robotnicy pracowali nie więcej niż 5 godzin dziennie i otrzymywali za to płacę odpowiadającą dawnym 50 - 60 kopiejkom, co wobec gwałtownego spadku wartości pieniądza było zarobkiem raczej symbolicznym.

Największe bezrobocie panowało wśród robotników niewykwalifikowanych, robotników rolnych i rzemieślników, jednak dawało się także we znaki robotnikom wykwalifikowanym, mającym praktykę w hutach i innych dużych zakładach przemysłowych, ślusarzom, tokarzom, monterom, maszynistom itp. Bez pracy byli także pracownicy kolejowi i urzędnicy. W zorganizowanych biurach pośrednictwa pracy zaledwie część zarejestrowanych robotników otrzymywała przydział pracy, np. w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1915 - 1916 było to około 40% przy czym większość wysłano za granicę.

Ogółem stan zatrudnienia w porównaniu z okresem przedwojennym spadł do 22% w 1916 r. i do 15% w 1918 r. Jedynie w górnictwie węglowym poziom zatrudnienia był stosunkowo wysoki, zatrudnienie zaczęło nawet wzrastać na skutek spadku wydajności pracy przy dużym zapotrzebowaniu na węgiel.

Ziemie polskie były nie tylko źródłem grabieży surowców i sprzętu, ale i sił ludzkich. Tragedia narodu nie posiadającego własnego państwa polegała na dostarczaniu żołnierza do trzech obcych armii, z których w dodatku jedna walczyła przeciw dwóm pozostałym. Nie było to przecież wszystko: wykorzystując bezrobocie okupanci mobilizowali Polaków do pracy na terenie Niemiec i Austrii. Wojna wbrew niemieckim przewidywaniom strategicznym nie była wojną błyskawiczną, lecz przeciągnęła się na długi okres czterech lat. Wyczerpało to rezerwy materialne i ludzkie. Od potyczek i bitew ekonomicznie groźniejszy dla rządów był brak paliw i surowców, brak żywności i ludzi zdolnych do noszenia broni. Fabryki były ogołoczone z najbardziej wartościowych rąk do pracy, które zastępowano rękami kobiet lub starszych, mało zdatnych do pracy mężczyzn. W dodatku nie było czasu i środków na konserwację i odnawianie parku maszynowego. Tym samym dla wyprodukowania takiej samej ilości artykułów trzeba było zatrudnić więcej osób niż przed wojną.

Już w chwili wybuchu wojny władze niemieckie zatrzymały przymusowo na terenie Niemiec i zaboru pruskiego ćwierć miliona Polaków, przybyłych przed wojną do pracy z innych zaborów. Na terenie okupowanym zorganizowano tzw. bataliony pracy (Arbeiterbattallione) oraz giełdy i komisje pośrednictwa pracy, werbujące ludzi do pracy na terenie Niemiec (luty 1915 r.). Władze austriackie mniej się orientowały we własnej sytuacji wewnętrznej, dlatego do podobnej akcji przystąpiły z opóźnieniem i pośrednictwo pracy zorganizowano dopiero na początku 1916 r., a do wiosny tego roku nie stawiano żadnych przeszkód agencjom niemieckim w werbowaniu Polaków z okupacji austriackiej. Kiedy spostrzeżono się, że rezerwy ludz-

kie Austro-Węgier są także na wyczerpaniu, wydano odpowiednie zarządzenia, ale agenci Niemieckiej Centrali Robotniczej usadowili się już nieźle i z łatwością zaczęli działać nielegalnie.

Zarówno Niemcy jak i Austriacy pragnęli zastosować przymusowy nabór rąk do pracy, jednak musieli z takiej polityki zrezygnować, przynajmniej oficjalnie. Do wyjazdu miały skłonić zachęty i argumenty w rodzaju takiego, że wyjazd leży „...nie tylko w interesie zaopatrzenia Monarchii, lecz także w produkującym interesie Królestwa Polskiego, bo przez wczesny zbiór żniw w głębi kraju samo zaopatrzenie w Monarchii będzie zapewnione, a wywóz zbóż z Królestwa Polskiego będzie zbyteczny... A więc: pracujcie na nas, to nie będziemy wam odbierać waszej własności. Zdarzały się jednak gwałty, o czym świadczy łapanka mężczyzn wychodzących z nabożeństwa w katedrze lubelskiej. W październiku 1916 r. przymus zaczęto stosować otwarcie. Władze niemieckie wydały rozporządzenie o „zwalczaniu wstrętu do pracy”, wprowadzające faktyczny przymus pracy mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. W razie uchylania się groziła grzywna lub kara więzienia od 14 dni do 3 miesięcy. Podobne próby wprowadzenia przymusowego werbunku podjęła w 1917 r. Austria.

Ogólnej liczby Polaków zwerbowanych do pracy na terenie Niemiec i Austrii nie można ustalić, ponieważ na skutek zniszczenia materiałów archiwalnych nie zachowały się inne systematyczne dane. Liczba ta musiała być jednak pokaźna, skoro w ciągu trzech miesięcy 1915 r. (od 26 kwietnia do 20 lipca) sam obwód będziński okupacji niemieckiej dostarczył 20 tys. robotników, w ciągu 5 miesięcy tegoż roku Łódź wysłała blisko 27 tys. ludzi, zaś Warszawa przez pół roku — około 80 tys. ludzi. W pierwszym kwar-

tale 1916 r. ogółem wyjechało do Niemiec za pośrednictwem giełd pracy 100 tys. mężczyzn; od 20 września 1916 r. do 20 września 1917 r. — 72 tys. mężczyzn, nie licząc 13 tys. zatrudnionych na terenie okupacji i tzw. etapów. Z okupacji austriackiej wyjechało do pracy w ciągu połowy 1916 r. około 13 tys. osób, a przeciętnie rocznie wyjeżdżało około 20 tys. robotników. Są to liczby obejmujące wyłącznie wyjeżdżających za pośrednictwem giełd pracy, oprócz tego trwała jeszcze bezpośrednia kontraktacja dobrowolna.

Robotnicy wyjeżdżali zarówno do pracy w przemyśle jak i w rolnictwie. Pracy przemysłowej dostarczały głównie fabryki amunicji, rolnej — wielkie majątki ziemskie. Dla przykładu można przytoczyć rozmieszczenie osób zwerbowanych przez komisje pośrednictwa pracy działające na terenie okupacji austriackiej: wśród wywiezionych w ciągu kilku miesięcy 1916 r. 13 228 robotników, 7532 zatrudniono w węgierskich majątkach ziemskich, 19 156 w austriackich majątkach ziemskich, 1627 w rzemiośle austriackim, 350 w austriackich fabrykach metalowych, 657 w armii (przy pracy rzemieślniczej dla wojska), 691 w fabryce amunicji w Wöllersdorf (kobiety) i 415 robotników różnych kategorii w prywatnych fabrykach monarchii. W tym samym czasie na terenie gubernatorstwa lubelskiego dla władz austriackich pracowało 2191 robotników.

Na terenach niemieckich robotników traktowano początkowo brutalnie. Uważano ich za jeńców wojennych, koszarowano w obozach, odcinano łączność między nimi i ich rodzinami. Jednak wskutek katastrofального braku rąk do pracy musiał się zmienić stosunek do Polaków, zwłaszcza wobec licznych ucieczek zwerbowanych robotników. Ludność zbiegła z batalionów

pracy kryła się po lasach, a władze nakładały na gminy kontrybucje za każdego zbiegłego. Zaczęto więc zastępować obozy koncentracyjne koczarami, zgodzono się na posyłanie części zarobku rodzinom, które pozostały w kraju, wreszcie zaczęto zawierać z werbowanymi kontrakty, określające czas trwania zobowiązania do pracy, warunki jego zerwania z obu stron, czas pracy, dni świąteczne, płace, warunki zakwaterowania i wyżywienia, przynależność do kas chorych, koszty podróży, korespondencję z rodzinami, kary itp. Władze austriackie od razu stosowały lepsze warunki: określano czas pracy i płacę, kobiety w fabrykach amunicji otrzymywały całodzienne wyżywienie oraz były ubezpieczone od chorób i wypadków. Sytuacja wojenna, ograniczenie kontaktów, jednym słowem niepewność dnia jutrzejszego i gorsze traktowanie powodowały, że robotnicy byłej Kongresówki ciągle niechętnie decydowali się na wyjazd, nawet jeśli znajdowali się w skrajnej nędzy. A nędza ta była ogromna.

4. Głód

W domu pozostawali nie tylko ci, którzy nie mogli zdecydować się na wyjazd, ale także ci, których nie werbowano do pracy: obarczone dziećmi kobiety, nieletni, starcy i chorzy. Ludzie ci w okręgach przemysłowych powoli umierali z głodu i nie jest to wcale przenośnia.

Kontyngenty żywności na terenach okupowanych ustalane były na bardzo niskim poziomie, szczególnie dla członków rodziny podstawowego żywiciela. Według normy robotnicy ciężko pracujący mieli spożywać dziennie 3 tys. kalorii pod okupacją niemiecką i 3250 kalorii pod okupacją austriacką, zaś członkom rodzin

przysługiwało tylko 1100 kalorii na terenie okupacji niemieckiej i 1500 kalorii na terenie okupacji austriackiej, niezależnie od wieku i płci. Normy te były niższe o 25 - 30% od analogicznych norm na terenie Niemiec, a poza tym pozostawały teoretyczne, bowiem nie starczało żywności na kontyngenty i szalała drożyzna. Podstawowe artykuły zniknęły z rynku. Już w październiku 1914 r. piekarze dawnej gminy Górniczej (Zagłębie Dąbrowskie) oświadczyli, że nie będą piekli chleba wobec braku mąki, a weterynarz miejski w Dąbrowie Górniczej zameldował pewnego razu, że „...od trzech dni nie zabito w rzeźni miejskiej ani jednej sztuki bydła, wskutek czego w Dąbrowie absolutnie nie ma mięsa, nawet dla chorych”. Podobnie ciężko było w Łodzi, Częstochowie i Warszawie. Brakowało chleba, zupełnie nie było tłuszczów. Sprawa zaopatrzenia ludności w żywność nie schodziła z porządku dziennego posiedzeń rad miejskich i komitetów obywatelskich poszczególnych miast. Obliczano, że przeciętne spożycie spadło z 3 tys. kalorii w 1913 r. do 890 kalorii na wiosnę 1918 r.

Nie było co kupić, a gdy towar pojawiał się, ceny jego były niezwykle wysokie. W ciągu trzech lat od jesieni 1915 r. do jesieni 1918 r. przeciętne płace nominalne wzrosły o 147% - 233%, natomiast ceny ziemniaków o 400%, pieczywa o 240%, jaj o 250%, cukru o 500%, mleka o 260%, słoniny o 286%, grochu o 500%, kaszy jaglanej o 367%. Były to ceny rynku reglamentowanego (towaru na kartki), natomiast ceny na czarnym rynku były 5 - 7 razy wyższe od tych cen.

Skutki braku opału i żywności nie dały na siebie długo czekać. W rejonach przemysłowych wybuchały epidemie. Szczególnie szerzyły się tyfus, ospa i szkarlatyna. Stała obecność wojsk spowodowała gwałtowne rozszerzenie się syfilisu. Na początku 1917 r. w ambu-

latorium przy szpitalu Towarzystwa „Hrabia Renard” zbadano 696 dzieci robotników w wieku od 3 do 14 lat. Wszystkie dzieci miały zmiany chorobowe, przy czym u 48⁰/₀ stwierdzono choroby na tle niedostatecznego i niewłaściwego odżywiania się i u 19⁰/₀ zapalenie oskrzeli. Na 288 zbadanych tam dzieci w wieku do 3 lat, 22⁰/₀ miało zapalenie oskrzeli, 14⁰/₀ biegunkę, ponad 10⁰/₀ krzywicę, blisko 10⁰/₀ zołży (scrofulosis) itp. Wśród leczących się w ambulatorium 725 kobiet u 44⁰/₀ stwierdzono występowanie chorób związanych bezpośrednio ze złym odżywianiem się. W Warszawie 90⁰/₀ dzieci chorowało na szkorbut, trzykrotnie wzrosła śmiertelność. Zdarzały się wypadki śmierci głodowej.

Organizowana przez społeczeństwo pomoc była na pewno niedostateczna, podtrzymywała jednak przy życiu część najuboższej ludności. Zasługi jej są tym większe, jeśli zważy się, że z pomocy komitetów opieki korzystało około 15⁰/₀ ludności gmin przemysłowych, w tym około 60⁰/₀ było spośród ludności robotniczej. Pomoc polegała na sprzedaży po cenie kosztów zakupu i transportu żywności, wydawaniu bezpłatnych lub tanich posiłków, utrzymywaniu przytułków dla najbiedniejszych i niezdolnych do pracy. Największą trudnością w pracy komitetów był brak węgla, rekwirowanego rygorystycznie i bezwzględnie przez władze wojskowe, wobec czego ochronki, przytułki i tanie kuchnie zawieszały działalność, nie mając opału.

W związku z brakiem żywności wybuchały tzw. strajki głodowe. Postulaty strajkujących, najpierw głównie ekonomiczne, wśród których główne miejsce zajmowała sprawa podwyższenia płac, rozszerzały się coraz bardziej. W Zagłębiu Dąbrowskim do największych wydarzeń należały strajki w kopalni „Grodziec” w końcu 1915 r. i strajk w zakładach Towarzystwa „Hrabia Renard”, który omal nie przerodził się w strajk

powszechny. Dochodziło też do „gwałtów” ze strony głodujących kobiet. Większość strajków miała charakter „dzikich”, niezorganizowanych i zupełnie żywiołowych wystąpień w chwilach, kiedy sytuacja stawała się nie do zniesienia ciężka. Mimo iż działalność partii i organizacji robotniczych była utrudniona na skutek stanu wojennego, to jednak niektóre z nich, jak np. łódzkie i zagłębiowskie organizacje SDKPiL i PPS włączyły się do pracy komitetów obywatelskich lub same organizowały pomoc dla ludności. Od początków 1918 r. strajki nabrały charakteru politycznego. Klasa robotnicza stanęła wobec zupełnie nowej sytuacji: wybuchła pierwsza na świecie socjalistyczna rewolucja proletariacka i rozpoczęła się walka o ustrój niepodległego państwa polskiego.

*

U progu niepodległości Polska stanęła wycieńczona i słaba, klasa robotnicza wyszła z wojny szczególnie wyczerpana. W armiach państw zaborczych zginęło około 450 tys. Polaków, a 900 tys. odniosło rany. Dotychczas nie obliczono, ilu ludzi zmarło na skutek chorób spowodowanych głodem i zimnem, na skutek epidemii i działań wojennych. Ogółem ludność byłej Kongresówki w pierwszym tylko okresie wojny zmniejszyła się z 13 milionów w 1913 r. do 10 mln w 1916 r., czyli o 23%, ludność Galicji o 22%. Jeśli chodzi o ludność pozostałą przy życiu, to znacznie pogorszył się stan jej zdrowia i w niekorzystny sposób zmieniła się struktura wieku, zmalały roczniki najlepsze do pracy produkcyjnej, a powiększył się nadmiernie udział grup nieprodukcyjnych. Odbudowujący się przemysł miał do dyspozycji mniej wartościowe, mało wydajne ręce robocze. Jeszcze w 1920 r. stan zatrudnienia w podstawowym przemyśle — włókienniczym wyniósł

22⁰/₀ stanu z 1913 r. na terenach byłej Kongresówki, 60⁰/₀ na terenie Śląska Cieszyńskiego i Galicji oraz 30⁰/₀ w okręgu białostockim.

Zniszczona była ziemia orna, domy, mosty, koleje. Bezpośrednie działania wojenne toczyły się na 342 tys. km² obszaru Polski niepodległej, tzn. na 90⁰/₀ tego obszaru, a długotrwałe walki pozycyjne na 85 tys. km² (22⁰/₀ obszaru). Zniszczono zasiewy, poryto ziemie transejami, spłonęły budynki gospodarcze i mieszkalne, konie wyginęły lub zostały zarekwirowane, wieś ogołoco ze wszelkich zapasów paszy dla zwierząt, z ziarna i niektórych sprzętów gospodarczych. Straty materialne według szacunków równały się ¹/₁₀ wartości całego majątku narodowego lub 10 mld złotych według kursu z 1924 r., co w przeliczeniu na 1 osobę wynosiło 370 zł, a na 1 ha — 292 zł. Nie liczono w tym strat pośrednich, spowodowanych złym odżywianiem się ludności, co odbijało się na przyszłych pokoleniach, dezorganizacją itp.

Niepodległość otworzyła zupełnie nowy etap w historii polskiej klasy robotniczej i nowy etap w historii ruchu robotniczego. Cechą szczególną tego etapu było zwycięstwo rewolucji w Rosji, które zmieniło koleje ruchu rewolucyjnego na całym świecie.

¹ T. Łepkowski, *Polska — narodziny nowoczesnego narodu 1764 - 1870*. Warszawa 1967.

² *Ibidem*, s. 231.

³ G. Missalowa, *Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego 1815 - 1870*. t. II, *Klasa robotnicza*. Łódź 1967.

⁴ *Ibidem*, s. 32 - 49.

⁵ *Dzieje Gospodarcze Polski Porozbiorowej* pod red. S. Kempnera, t. II, Warszawa 1919, s. 256; S. Kruszewski i M. Zdziar-

ski, *Życie robotnicze w Polsce 1913 - 1921*, Warszawa 1923, s. 22.

⁶ Wszystkie dane opracowane są według podziału administracyjnego, dotyczą więc nie tylko Górnego Śląska, ale całej rejencji opolskiej. Zawarte są przede wszystkim w następujących opracowaniach: K. Jonca, *Położenie robotników w przemyśle górniczo-hutniczym na Śląsku w latach 1889 - 1914*, Wrocław 1960; K. Popiołek, *Koncentracja w przemyśle górniczo-hutniczym Górnego Śląska w drugiej połowie XIX w.* „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. II, Wrocław 1953, s. 61 - 181; K. Popiołek, *Rozwój kapitalistycznego przemysłu na Górnym Śląsku (1850 - 1914)*. „Konferencja Śląska IH PAN”, t. I, Wrocław 1954, s. 191 - 265; J. Popkiewicz, *Z badań nad strukturą klasową Górnego Śląska*. „Przegląd Zachodni — Studia Śląskie”, Poznań 1952, s. 403 - 418; A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki, *Statystyka Polski*, Kraków 1915 r.

⁷ Ludność miast i osiedli przemysłowych na Górnym Śląsku w latach 1849 - 1900 (w tys. mieszkańców):

Nazwa miejscowości	Połowa XIX w.	1875	1900	% wzrostu w latach 1849/55-1900
Bytom	6,1	19,4	51,4	842
Gliwice	8,5	14,1	52,4	616
Katowice	2,9	11,4	31,7	1078
Królewska Huta	0,8	26,0	57,0	7435
Ruda	2,0	6,8	12,0	598
Tarnowskie Góry	4,4	7,2	11,9	271
Zabrze	3,4	6,6	29,2	869
Zaborze	1,4	8,3	22,6	1954

⁸ K. Ligoń, *Górny Śląsk*, Bytom — Warszawa 1920.

⁹ K. Miarka, *Przyjaciel górników i hutników*, b. m. wyd., 1870.

¹⁰ K. Popiołek, *Rozwój kapitalistycznego przemysłu*, s. 236.

¹¹ W związku z tym poważne wątpliwości budzą niektóre dane o zatrudnieniu kobiet, które miałyby wynosić 25% całego stanu zatrudnienia w połowie XIX w. i 50% w końcu stulecia.

¹² Cyt. za: W. Jakóbczyk, *Z dziejów ruchu robotniczego w Poznaniu*. „Przegląd Zachodni” 1953, t. II, nr 6/8, s. 381. Bazar — nazwa handlowej spółki akcyjnej założonej w Poznaniu w 1838 r. W gmachu Bazaru mieściły się m. in. hotel, kasyno,

sklepy i warsztaty. Był to teren współpracy burżuazji i ziemianstwa, miejsce spotkań i symbol pracy organicznej.

¹³ K. Ligoń, op. cit.

¹⁴ Zdarzały się strajki kobiet, jak to np. miało miejsce w kopalniach rudy „Neue Helene” w 1898 r. lub „Neue Victoria” w 1912 r.

¹⁵ K. Popiołek, *Położenie śląskiej klasy robotniczej w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego*. „Szkice z Dziejów Śląska”, t. II, Warszawa 1956, s. 193-273.

¹⁶ J. Marchlewski, *Pisma Wybrane*, t. II, Warszawa 1956, s. 456.

¹⁷ Pretekstem do „walki o kulturę” był dogmat o nieomyślności papieża, ustanowiony w 1870 r. W rzeczywistości kościół stawał się przeszkodą na drodze centralizacji władzy w Niemczech, stąd rozwijanie propagandy antyklerykalnej. Jej nasilenie przypada na lata 1873-1875. Dla przeciwstawienia się ideologii religijnej i prądom liberalnym zaczęto forsownie rozwijać nauczanie świeckie, w którym kładziono nacisk na rozwijanie uczuć patriotycznych, zasady posłuszeństwa, poszanowania władzy, podziwu dla bohaterstwa żołnierskiego, wielkości narodu niemieckiego itp. Z jednej więc strony osiągnięto bardzo dobrą organizację nauczania i podniesiono poziom oświaty (zlikwidowano wówczas całkowicie analfabetyzm), z drugiej zaś strony szkoły stały się ośrodkami wdrażania szowinizmu niemieckiego, a na ziemiach polskich — germanizacji.

¹⁸ Wojciech Korfanty, ur. w 1875 koło Katowic. Studiował ekonomię i prawo w Berlinie i Wrocławiu. Wydawał regionalne pisma periodyczne. W latach 1904-1918 był posłem na sejm pruski, w końcu 1918 r. został komisarzem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, w 1920 r. komisarzem plebiscytowym na Śląsku. Poseł na sejm RP, wicepremier w rządzie Witosa w 1923 r., był więźniem twierdzy brzeskiej w 1930 r.

¹⁹ O czytelnictwie pism polskich świadczą liczby abonentów niektórych gazet na początku XX w.: „Katolik” wychodził w 20 tys. egzemplarzy, „Dziennik Śląski” — 3 tys., „Praca” — 8 tys., „Gazeta Opolska” — 2 tys., „Nowiny Raciborskie” — 1,5 tys.

²⁰ E. Romer, *Geograficzno-statystyczny atlas ziem Polski*, Warszawa — Kraków 1916. Tablice udziału procentowego Polaków w ogólnej ludności poszczególnych miejscowości rej. opolskiej zawarte są w pracy: A. Galos, *Polskość Śląska*

w XIX w. w świetle niemieckich materiałów statystycznych. „Szkice z Dziejów Śląska” t. II, Warszawa 1956, s. 1 - 39.

²¹ Oficjalna nazwa zaboru austriackiego: „Królestwo Galicji i Lodomerii”. Nazwa Galicja pochodzi od Halicza, a Lodomeria (łac.: Laudimiriae) od Włodzimierza, dwóch stolic księstw ruskich w XIII i XIV w.

²² A. Jakubowski, *Myśli o podniesieniu przemysłu i fabryk w Galicji*, Kraków 1953 Cyt. za: *Galicja w dobie autonomicznej*. Wybór tekstów w opracowaniu S. Kieniewicza, Wrocław 1952, s. 13 - 14.

²³ F. Bujak, *Galicja*, t. I, Lwów — Warszawa 1908, s. 283.

²⁴ S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarczego krajowego*, Lwów 1888, s. 13.

²⁵ J. Marchlewski, op. cit., t. I, s. 156.

²⁶ S. Szczepanowski, op. cit., s. 21 - 24.

²⁷ F. Bujak, op. cit., s. 172.

²⁸ I. Franko, *Borislav smütsja*, Kiïw 1953, s. 59.

²⁹ Stosunki w kopalni wielickiej opisane są w ciekawej pracy Danuty Dobrowolskiej: *Górnicy salinarni Wieliczki w latach 1880 - 1929. Studium historyczno-socjologiczne załogi robotniczej*. Warszawa — Wrocław — Kraków 1965.

³⁰ Udział poszczególnych grup narodowościowych w ogólnej liczbie ludności Śląska Cieszyńskiego w ‰‰:

Rok	Polacy	Czesi	Niemcy
1880	58,6	27,4	14,0
1900	60,6	23,7	15,6
1910	55,0	27,0	18,0

Czesi zamieszkiwali głównie w pow. Frydek (93‰ ludności), Polacy w pow. ostrawskim (66‰), Niemcy w powiatach frysz-tackim i bogumińskim.

³¹ S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim trzydziestoleciu*, Warszawa 1905, s. 210.

³² J. Marchlewski, op. cit., t. II, s. 171.

³³ Na podstawie: *Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1913. Według innych danych przemysł włókienniczy zatrudniał 46‰ robotników, górniczo-hutniczy 13‰, metalowy 13‰, mineralny 7‰, papierniczy i drzewny po 3‰. Obliczenia Rocznika Statystycznego wydają się być wiarygodniejsze choć-

by dlatego, że obejmują one znacznie większą liczbę robotników.

³⁶ Szczegółowe tablice znajdują się w opracowaniu: E. Kaczyńska, *Siła robocza w przemyśle ciężkim Królestwa Polskiego 1870 - 1905* [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. I. (W przygotowaniu).

³⁵ Miara koncentracji z zastosowaniem szeregów kumulacyjnych, które odkładane są na osi rzędnych i odciętych i obliczaniem stosunku uzyskanych pól. Miara koncentracji może się wahać w granicach 0 - 1. Im wyższy jest wskaźnik jedności, tym większa jest koncentracja. Wskaźnik wyrażony liczbą 0,50 lub mniej wykazuje w praktyce brak koncentracji.

³⁶ *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich* pod red. N. Gąsiorowskiej-Grabowskiej, t. I, cz. 2, Warszawa 1962, s. 105.

³⁷ W. I. Lenin, *Nowa ustawa fabryczna* [w:] *Dzieła* t. II, Warszawa 1950, s. 273 - 327.

³⁸ S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816 - 1914*. Poznań 1949.

³⁹ J. Łukasiewicz, *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX w.* Warszawa 1968.

⁴⁰ Metoda budowy wskaźnika opisana jest w pracy: Z. Żabiński, *Biologiczny wskaźnik siły nabywczej pieniądza*. „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” t. XX, s. 37 - 51.

⁴¹ W. W. Świątłowski, *Fabrycznyj raboczij*, Warszawa 1889, s. 54 - 57.

⁴² S. Kruszewski i M. Zdziarski, op. cit., s. 32.

⁴³ Badaniem objęto przemysł górniczo-hutniczy i wrywkowo włóknarzy z fabryki w Zawierciu, robotników fabryki Poznańskiego w Łodzi, wykwalifikowanych majstrów w budownictwie (stolarzy, kamieniarzy itp.) w gub. radomskiej, robotników budowlanych Warszawy i niektórych metalowców. Sposób przeprowadzenia obliczeń i analiza danych zawarte są w opracowaniu: E. Kaczyńska, *Problem plac roboczych w przemyśle Królestwa Polskiego. Hutnictwo 1870 - 1905*. „Biuletyn Naukowy Wydziału Ekonomii Politycznej” 1966, nr 19, s. 97 - 131.

⁴⁴ J. Łukasiewicz, op. cit., s. 117.

⁴⁵ *Źródła do dziejów klasy robotniczej*, t. I, s. 234.

⁴⁶ W. Świątłowski, op. cit., s. 32.

⁴⁷ J. Chlebowczyk, *Kształtowanie się form i przejawów wy-*

zysku ekstensywnego i intensywnego w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim na przełomie XIX i XX w. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. I, Wrocław 1957, s. 183 - 222.

⁴⁸ „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1891, nr 36, s. 283 - 284.

⁴⁹ Źródła do dziejów klasy robotniczej, t. I, s. 81.

⁵⁰ Józefa Ungra Kalendarz Ilustrowany na 1870 rok. Warszawa, s. 151 - 153.

⁵¹ „Gazeta Radomska” 1893, nr 50, s. 3; 1896, nr 27, s. 2 - 3.

⁵² S. Koszutski, op. cit., s. 211.

⁵³ J. Marchlewski, op. cit., t. II, s. 392.

⁵⁴ L. Rudnicki, *Stare i Nowe*, t. I, Warszawa 1950, s. 187.

⁵⁵ Cyt. za: A. Wóycicki, *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce. Zarys*, Warszawa 1929, s. 242 - 243.

⁵⁶ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. II, Warszawa 1958, s. 12.

⁵⁷ Ibidem, s. 9 - 10.

⁵⁸ Wiele takich listów zawierają Źródła do dziejów klasy robotniczej, t. III, Warszawa 1968, pod red. S. Kalabińskiego.

⁵⁹ Źródła do dziejów klasy robotniczej, t. I, s. 522 - 523.

⁶⁰ A. Żarnowska, *Próba analizy ruchu strajkowego w Królestwie Polskim w dobie rewolucji 1905 - 1907 r.* „Przegląd Historyczny” 1956, zesz. 3, s. 432 - 442.

⁶¹ Zbiory zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych i traw z łąk na ziemiach polskich w latach 1879 - 1913 (na podstawie: J. Łukasiewicz, op. cit. oraz A. Krzyżanowski i A. Kumaniecki, op. cit.), w kwintalach z 1 ha:

Roślina lata	Królestwo Polskie	Galicja	Wielko- polska	Pomorze Gdańskie	Górny Śląsk
Pszenica:					
1879—1883	9,4	9,0	9,1		
1896—1900	10,6	9,6	14,8		
1901—1905	10,0	11,0	19,1	20,0	
1905—1910	11,0	11,0	19,1	20,0	
1911—1913	12,8	11,6	22,0	23,8	20,0
Żyto:					
1879—1883	8,1	6,9	7,1		
1896—1900	8,4	8,1	12,4		
1901—1905	8,0	9,9	15,4	14,1	
1905—1910	10,0	9,9	15,4	14,1	
1911—1913	11,0	11,0	19,1	17,9	17,3

Roślina lata	Królestwo Polskie	Galicja	Wielko- polska	Pomorze Gdańskie	Górny Śląsk
Owies:					
1879—1883	7,1	6,1	7,0	-	-
1896—1900	7,2	6,9	12,6	-	-
1900—1905	7,0	9,1	16,9	16,9	-
1905—1910	9,0	9,1	16,9	16,9	18,5
1911—1913	10,0	10,6	20,8	19,5	19,9
Jęczmień:					
1880—1884	-	7,9	8,1	-	-
1896—1900	-	7,6	14,0	-	-
1900—1905	10,0	9,7	18,4	19,6	-
1905—1910	11,0	9,7	18,4	19,6	18,8
1911—1913	12,7	11,6	23,5	22,9	21,5
Ziemniaki:					
1880—1884	-	73,8	60,7	-	-
1896—1900	-	102,3	114,0	-	-
1900—1905	76,0	110,3	147,2	127,5	-
1905—1910	96,0	110,3	147,2	127,5	134,1
1911—1913	82,3	98,8	168,8	130,7	129,1
Buraki					
cukrowe:					
1880—1884	-	-	196,0	-	-
1896—1900	-	-	267,0	-	-
1900—1905	166,0	205,2	-	-	-
1905—1910	198,0	205,2	-	-	291,5
1911—1913	192,7	197,3	267,9	271,0	250,6
Produkcja łąk					
1901—1905	19,0	22,2	-	-	-
1905—1910	22,0	22,2	-	-	-
1911—1913	22,8	23,7	40,4	44,4	31,9

⁶² Statystyka strajków na ziemiach Polskich w latach 1895 - 1913 (według Rocznika Statystycznego, op. cit.):

Rok	Liczba strajków			Liczba strajkujących w tys.		
	Królestwo i Litwa*	Galicja	Górny Śląsk	Królestwo i Litwa*	Galicja	Górny Śląsk
1895	33	-	-	14	-	-
1896	22	-	-	1	-	-
1897	40	-	-	2	-	-
1898	120	-	-	10	-	-
1899	89	-	-	24	-	-
1900	33	22	-	8	3	-
1901	58	25	-	3	7	-

Rok	Liczba strajków			Liczba strajkujących w tys.		
	Królestwo i Litwa*	Galicja	Górny Śląsk	Królestwo i Litwa*	Galicja	Górny Śląsk
1902	12	22	20	3	9	
1903	63	28	35	4	8	2
1904	17	46	50	2	11	4
1905	4947	47	125	733	14	24
1906	3505	98	110	525	14	12
1907	925	66	85	104	12	12
1908	294	32	40	35	4	4
1909	111	39	62	11	13	6
1910	87	56	90	4	9	7
1911	208	50	85	23	11	9
1912	391	42	101	62	8	18
1913	-	-	150	-	-	77

*) Litwa: gubernie grodzieńska, wileńska i kowieńska. Dane obejmują zakłady podległe inspekcji fabrycznej, są więc znacznie zaniżone, zwłaszcza że w górnictwie i hutnictwie częstotliwość strajków i liczba strajkujących były bardzo duże.

WYBÓR LITERATURY

- Assorodobraj Nina, *Początki klasy robotniczej. Problem ręk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, Warszawa 1946.
- Brożek Andrzej, *Napływ robotników spoza zaboru pruskiego na Górny Śląsk w latach 1870 - 1914*, Katowice 1958.
- Buszko Józef, *Ruch socjalistyczny w Krakowie 1890 - 1914 na tle ruchu robotniczego w Zachodniej Galicji*, Kraków 1961.
- Buszko Józef, Dobrowolski Henryk, *Udział Galicji w rewolucji 1905 - 1907 r.*, Kraków (1957).
- Dąbski Jakub, *Pół wieku wspomnień*, Katowice 1960.
- Długoborski Wacław, *Początki kształtowania się klasy robotniczej na Górnym Śląsku*. „Kwartalnik Historyczny” 1961, zesz. 1, s. 150 - 177.
- Dzieje Częstochowy od zarania do czasów współczesnych* pod red. Stefana Krakowskiego, Katowice 1964.
- Galos Adam, *Polskość Śląska w XIX wieku w świetle niemieckich materiałów statystycznych*. „Szkice z Dziejów Śląska” t. II, Warszawa 1956, s. 1 - 39.
- Galos Adam, *Przemysł tekstylny w rejonie kłodzkim na tle przemysłu Śląska (1849 - 1914)*. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. III, Wrocław 1960, s. 151 - 264.
- Gąsiorowska Natalia, *Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1815 - 1918*, Warszawa 1965.
- Grabowski Edward, *Wpływ wędrowek na skupianie się ludności w Królestwie Kongresowym (1816 - 1913)*, Warszawa 1916.
- Grot Zdzisław, *100 lat zakładów H. Cegielski 1846 - 1946*, Poznań 1946.
- Holzer Jerzy, Molenda Jan, *Polska w I wojnie światowej*, Warszawa 1967.

- Ihnatowicz Ireneusz, *Przemysł łódzki w latach 1860 - 1900*, Wrocław 1965.
- Jakóbczyk Witold, *Z dziejów ruchu robotniczego w Poznaniu*. „Przegląd Zachodni” 1953, t. II, nr 6/8, s. 376 - 402.
- Jedlicki Jerzy, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji*, Warszawa 1964.
- Jeziernski Andrzej, Kaczyńska Elżbieta, Kowalska Stefania, Piesowicz Kazimierz, *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1840 - 1910*, Warszawa 1961.
- Jonca Karol, *Polityka socjalna Niemiec w przemyśle ciężkim Górnego Śląska (1871 - 1914)*, Katowice 1966.
- Jonca Karol, *Położenie robotników w przemyśle górniczo-hutniczym na Śląsku w latach 1889 - 1914*, Wrocław 1960.
- Kalabiński Stanisław, *Początki ruchu robotniczego w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1870 - 1887*. „Rocznik Białostocki” t. II, Białystok 1961, s. 142 - 197.
- Kalabiński Stanisław, *Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1894 - 1896*. „Rocznik Białostocki” t. III, Białystok 1962, s. 97 - 148.
- Kalabiński Stanisław, *Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1897 - 1900*. „Rocznik Białostocki” t. IV, Białystok 1963, s. 159 - 235.
- Kowalska Stefania, Jedlicki Jerzy, Jeziernski Andrzej, *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1831 - 1864*, Warszawa 1958.
- Kula Witold, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, t. I - II, Warszawa 1956.
- Łepkowski Tadeusz, *Polska — narodziny nowoczesnego narodu 1764 - 1870*, Warszawa 1967.
- Łepkowski Tadeusz, *Początki klasy robotniczej Warszawy*, Warszawa 1956.
- Łukasiewicz Juliusz, *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852 - 1886*, Warszawa 1963.
- Łukaszewicz Wanda, *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*. „Społeczeństwo Królestwa Polskiego” t. II, Warszawa 1966.
- Missalowa Gryzelda, *Studia nad powstaniem łódzkiego okręgu przemysłowego 1815 - 1870*, t. I — *Przemysł*, (Łódź) 1964, t. II — *Klasa robotnicza*, Łódź 1967.
- Najdus Walentyna, *Szkice z historii Galicji*, Warszawa 1958.
- Nalepa-Orłowska Irma, *Fryderycjańskie osadnictwo*

- hutnicze na Opolszczyźnie (1754 - 1803). „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. V, Wrocław — Warszawa — Kraków 1963, s. 97 - 160.
- Orzechowski Ignacy, Kochański Aleksander, *Zarys dziejów ruchu zawodowego w Królestwie Polskim (1905 - 1918)*, Warszawa 1964.
- Pietrzak-Pawłowska Irena, *Królestwo Polskie w początkach imperializmu 1900 - 1905*, Warszawa 1955.
- Piwarowski Kazimierz, *Polacy śląscy w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie*, (Warszawa) 1955.
- Piwarowski Kazimierz, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska (do roku 1914)*. „Konferencja Śląska IH PAN”, t. I, Wrocław 1954.
- Popiołek Franciszek, *Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego*, Katowice 1958.
- Popiołek Kazimierz, *Położenie śląskiej klasy robotniczej w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego*. „Szkice z Dziejów Śląska”, t. II, Warszawa 1956, s. 193 - 243.
- Radkiewicz Wacław, *Dzieje zakładów H. Cegielski (1846 - 1960)*. *Studium ekonomiczno-historyczne*, Poznań 1962.
- Szerer Barbara, *Ruch robotniczy na Śląsku w latach 1905 - 1907*. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. I, Wrocław 1957, s. 223 - 297.
- Wałda Kazimierz, *Lata 1905 - 1907 na Pomorzu Gdańskim*. „Szkice z Dziejów Pomorza”, t. III, Warszawa 1961, s. 385 - 401.
- Z dziejów klasy robotniczej na Warmii i Mazurach w XIX i na początkach XX wieku, zesz. I, opr.: W. Aleksandrowicz, T. Grygier, A. Łukaszewski, W. Wrzesiński, Olsztyn 1959.
- Z rewolucyjnych tradycji Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, Katowice 1967.
- Zientara Benedykt, Maczak Antoni, Ichnatowicz Ireneusz, Landau Zbigniew, *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 r.*, Warszawa (1965).
- Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich pod red. N. Gąsiorowskiej, t. I - II, Warszawa 1962.
- Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich pod red. S. Kalabińskiego, t. III, Warszawa 1968.
- Źródła do dziejów klasy robotniczej okręgu łódzkiego, opr. G. Missalowa, (Warszawa) 1957.

SPIS RZECZY

Wstęp	5
Rozdział I. Pierwsi robotnicy — pierwsze walki (do około 1850)	17
Rozdział II. Pod panowaniem pruskim (1850 - 1914)	47
Rozdział III. Nędza Galicji (1870 - 1914)	77
Rozdział IV. Kongresówka — warsztaty pracy i ręce robocze (1864 - 1914)	98
Rozdział V. Kongresówka — warunki pracy i życia (1864 - 1914)	127
Rozdział VI. Robotnicy okręgu białostockiego	169
Rozdział VII. Robotnicy wobec idei socjalistycznych	181
Rozdział VIII. Ziemie polskie pod zaborami — próba porównań	201
Rozdział IX. Czas wojennej zawieruchy	216
Wybór literatury	237



105381